Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001018614433

V. 8. 360c

73273

II 2.015.817

73273

BIBLIOTEKA NAUKOWA

wydawana staraniem

TOWARZYSTWA NAUKOWEGO

Z UNIWERSYTEM JAGIELLOŃSKIM ZŁĄCZONEGO.

BIBLIOTEKA NAUKOWA

83878

PRELEKCYE

O

FILOLOGII KLASSYCZNÉJ

I JÉJ

ENCYKLOPEDYI

miane w półroczu letniém r. 1850

przez

A. Maleckiego

Doktora Filoz. Profesora Uniw. Jagiellońskiego,
czł. Tow. Nauk. Krak.

Z BIBLIOTEKI
№ 661.
A. SZMURŁY

KRAKÓW
W DRUKARNI UNIWERSYTECKIÉJ.
1851.

73273

BIBLIOTEKA NARODOWA

II 2.015.817

A

PRZEDMOWA.

Pismo obecne początek swój wzięło z notatek prelekcyjnych. Występując po raz piérwszy w nowym zakresie działania, do którego zaszczytne dla siebie powołanie otrzymałem, w połowie już kursów akademickich, sądziłem że w krótkim tym czasie, jaki mi do końca półrocza zostawał, w ten sposób najwłaściwiéj zadaniu swemu odpowiem, jeśli rozwinę przed słuchaczami istotne znaczenie i umiejętną dążność nauk filologicznych w ogólności; czyli innemi słowami, jeśli zakreślę w ciągu kilkunastu odczytów całe koło, wśród którego mieści się pole badań nad klassyczną starożytnością. Tak więc przedmiotem prelekcyi owych była encyklopedia filologii klassycznéj w zarysie, czyli tak zwana encyklopedia formalna.

Pospolicie przez encyklopedyą umiejętności jakiéj rozumieją przedstawienie téjże nauki w całości, ze wszystkiemi jéj gałęziami, i to przedstawienie takie, że cały zasób materiału treść jéj stanowiącego w gotowym, w dokonanym rezultacie stawia się przed oczy czytelnika. W tém znaczeniu encyklopedia jest zebraniem wszystkich nauk do gałęzi téj należących z całym przyborem ich materiału i rezultatów, w krótkości i zupełności zarazem; jest niejako ujęciem w fakt zewnętrznie dany wszystkich poszukiwań i całéj wiedzy nabytéj w zakresie téjże umiejętności. Ten rodzaj encyklopedyi najwłaściwiéj nazwaćby mo-

żna encyklopedią materialną, chodzi tu bowiem przedewszystkiem o zestawienie całego materiału, całéj przedmiotowéj strony treść nauki stanowiącéj, w jedném przedstawieniu, w jednéj książce, któréj zadaniem: zawierać ile możności wszystko, co do zakresu owéj umiejętności należy, i służyć za doręcznik, za pomoc w każdéj wątpliwości w rzeczach tego rodzaju. Takiém to dziełem są znane encyklopedie filologii Schaaffa i Hoffmana, o których obszerniejsza wzmianka dana jest w swojém miejscu.

Jest jednak inny jeszcze rodzaj encyklopedyi. Czasem nie zależy autorowi na tém, aby wyczerpnąć samże materiał nauki; ale aby ją samą na właściwém stanowisku postawić lub też przedstawić. Aby zapoznać czytelnika nie z materiałem zaraz samym, ale z duchem materiału, który jest jéj przedmiotem. Aby go oprowadzić po całéj dziedzinie swojéj umiejętności, ale oprowadzić w ten sposób i z takiego oddalenia, z którego nie widać mniejszych zapełniających przestrzeń jéj przedmiotów, ale tylko większe rozmiary i ten ład a porządek, bez znajomości którego, poznanie owéj strony materialnéj będzie znajomością szczegółów i drobiazgów bez widoku na całość, bez świadomości myśli i zasady fundamentalnéj, bez wiedzy, na co i po co poznajemy owe szczegóły.— W takim razie stawia sobie autor zadanie, ażeby zapoznać czytelnika przedewszystkiem nie z materiałem nauki, do któréj przystępuje, ale z samą nauką: z jéj zasadą, znaczeniem i celem, z jéj umiejętnemi odnogami czyli częściami, i ze stósunkiem, w jakim się one i względem samych siebie nawzajem i względem swéj całości czyli zasadniczéj nauki mają. Taką encyklopedią najstósowniéj nazwać albo formalną albo encyklopedią w zarysie.

Dobra i pożyteczna jest encyklopedia materialna, jeśli naukę, do któréj ona się odnosi, już się poznało a przynajmniéj aż do pewnego stopnia przyswoiło. W takim razie wyręcza ona dogodnie niezawsze pewną siebie pamięć, w takim razie suchy fakt, imie, data, zapisane urywkowo i na pozór bez związku, wywołują w pamięci i umyśle czytającego cały łańcuch wspomnień i poznanych dawniéj rzeczy w odświeżoném świetle, i na podstawie wyobrażeń i pojęć ogólnych, których się nie zapomina nigdy, i które, jeśli tylko były w ogóle kiedykolwiek prawdziwie poznane, najdrobniejszy nawet szczegół budzi, uobecnia na nowo w świadomości. — Ale jeżeli dopiero przystępuje się do umiejętności, jeżeli cały obszar dopiero poznany być ma, i nie ma sobie nic przypominać, bo się nic nie zapomniało, gdy nie było co zapomnieć: — tedy, zdaniem mojém, chyba na odstraszenie od nauki zaczynałby kto od encyklopedyi mamaterialnéj; tedy starać się także wprawdzie należy o całość umiejętności, gdyż od całości zaczyna i na całości kończy, kto umiejętnie poczyna w naukowości; ale od całości wziętéj więcéj ze stanowiska ogólnego, zasadniczego, duchowego: czyli krótko ze stanowiska formalnego (w dobrém znaczeniu wyraz ten rozumiejąc).

Tą to więc powodowany myślą otworzyłem zawód mój nowy odczytami o encyklopedyi filologii klassycznéj w zarysie; i składam obecnie rzecz przed półrokiem rozwijaną ustnie, w obec zamkniętego grona słuchaczów, spisaną i ujętą w zwięźlejsze kształty w tym celu przed całym ogółem czytającéj publiczności, ażeby dać w rękę tych wszystkich, którzy się będą chcieli bliżéj zapoznać z umiejętnością filologiczną, wskazówkę, jakim sposobem, kierunkiem i jakiemi pomocniczemi środkami cel

swój osięgnąć potrafią, przyczém szczególniéj przyszłych filologów z powołania mam na oku; — następnie zaś i przedewszystkiém składam ją w tym celu, aby przesądy przeciw téj umiejętności tak pospolicie u nas rozpowszechnione a na oczywistéj nieznajomości rzeczy oparte, samém przedstawieniem znaczenia téj nauki i kierunku jaki wzięła obecnie, usunąć, rozwiać, a przynajmniéj odesłać dokąd należą: do ludzi, którzy tylko miarką bezpośredniéj utilitarności zdolni są mierzyć ważność i szczytność umiejętności.

W polemikę z stronniczém uprzedzeniem przeciwko filologii w piśmie samém, które tu wydaję, nie zapuszczałem się wcale; przekonany, że najlepszą polemiką będzie tak rzecz przedstawić, aby jéj się będące w obiegu zarzuty wcale czepić nie mogły. W tém jednak miejscu przynajmniéj, jako w przypisaniu i przedmowie, pominąć nie mogę uwagi, że smutną jest rzeczą, iż u nas nawet ludzie skądinąd uczeni i poważani w literaturze, dali się słyszeć z zdaniami o badaniach starożytności więcéj jeszcze lekkomyślnemi jak pozornemi. Łatwy to sposób, zasłużyć sobie na sławę popularności i postępowości w naukowym zawodzie, ganiąc rzeczy, które właśnie należą do najtrudniejszych i najmniéj przez młodzież ulubionych. Kiedy wielcy, uczeni pisarze głoszą, że dokonały się czasy filologii, jakżeż tu jeszcze rachować u młodych na zapał do pracy i do nauki? Takie hasła zawsze odzew swój znajdą!

Mianowicie stósuję to do tego, co Michał Wiszniewski w I. tomie Historyi Literatury swojéj o filologii powiedział. Uważam sobie za obowiązek, odeprzeć zdanie zasłużonego tego skądinąd pisarza jak najmocniéj i jak najstanowczéj, a odeprzeć je właśnie z tego samego miejsca, z którego przed 10 laty wyrzeczone zostało, a odtąd często

może, bez niczyjego upomnienia się, powtarzane i z uszanowaniem przez młodzież przyjmowane bywało. Mówi autor na str. 42. „Jeszcze niedawno uwielbienie dla „starożytnych zaślepiało nawet najuczeńszych. Bardzo dłu„go pisarze greccy i rzymscy za nieomylnych ucho„dzili świadków; wszelkie ich mniemania na oślep przyj„mowano, nawet ich przesądy miały jakowąś powagę.“ (Literalnie za powagę uchodziły chyba tylko w miałkich, przewrotnych głowach. Mają ją zaś rzeczywiście i zawsze mieć będą o tyle, że i przesąd nawet jest czémś historyczném i maluje ducha wieku, w którym panował, tak dobrze jak najtrafniejsza prawda!) „Ich system słoneczny, „mylna geografia, pełna błędów metafizyka (— a naszaż metafizyka, myślini, bożyca etc. etc. jestże od nich zupełnie wolna?)“ wygnane z rzędu wiadomości ludzkich „do ich historyi, długo jeszcze za nieomylną uchodziły „prawdę.(?)..... „Kłamstwo greckiemi głoskami druko„wane równało się prawdzie. (ach! jakże go więcéj w głoskach, jakiemi podziśdzień piszą! — Wreszcie, jeżeli kiedykolwiek równało się prawdzie, to tylko prawdzie względnéj, prawdzie ówczesnego wieku, która była szczeblem do prawdy dzisiejszéj, jak dzisiejsza będzie nim do prawd przyszłości!) „Ale teraz czasy zmieniły się. Szanujemy greckich „i rzymskich pisarzy, jak wszelkie pomniki przeszłości. Cała „oświecona Europa oburzała się, gdy się wieści rozeszły, iż „teraźniejszy władzca Egiptu piramidy ma rozbierać, a „wszelako nikt teraz piramid budować nie myśli. Tak się „ma z literaturą starożytną.“ (To wszystko prawda). „Swiat „Homera i Arystotelesa daleko się odsunął, nie ma żadnego związku z epoką Trentowskiego i Mickiewicza. (To wielki fałsz! Że mało może być związku między Arystotelesem a Trentowskim, na to z ubolewaniem zgadzam

się. Ale któż się zgodzi na to, aby go między Homerem a Mickiewiczem nie było?! Nie rozwodząc się nawet już nad tém, że Mickiewicz bardzo dobrze zna utwory starożytne, i trzymając się myśli autora, któremu o świat Homera i świat Mickiewicza, a nie o tych dwóch poetów chodzi, myślę że stawiam twierdzenie uznane przez najcelniejszych filozofów, że świat Mickiewicza jest tém, czém jest, tylko dla tego i przez to, że się odnosi i opiera na świecie tamtym, że jest jego światodziejowym dziedzicem, jego wychowańcem, jego następcą, jego dzieckiem, a jako taki, jakżeby nie miał mieć związku z światem Homera? Przeczyć to, jest to przeczyć całego ducha, jaki porusza i unosi dzieje rodu ludzkiego, jest to rozrywać węzeł epok z epokami, jest to nakoniec zamykać oczy na to, co się mimowolnie, nieodzownie ku widzeniu samo podaje. Bo czyż np. i o Goethem, który do świata Mickiewicza także należy, który jest może jego najwalniejszym, najwybitniejszym wyobrazicielem, także powie autor, że nie ma między nim a światem Homera związku, wpływu, śladu głębokich studiów owéj prastaréj epoki klassycznéj?) „Lite„ratura grecka i rzymska, już tylko do historyi należy (zapewne! ale czegóż to ma dowodzić? co tu ma znaczyć to pogardliwe już tylko? mamyż dla tego już o nich zapomnieć, zerwać wszelkie związki, jakieby nas z niemi łączyć mogły? jeżeli tak rzeczywiście uczynićby należało, to trzebaby zerwać i z całą historią, do któréj te literatury jak autor sam twierdzi, należą.) „Wreszcie nie po„tępi nas historia, żeśmy się na łacińskiéj literaturze „kształcić nie chcieli; (za to nas nie potępi; ale mogłaby potępić, żeśmy się nie umieli na niéj jakby należało kształcić, bez niewolniczego naśladownictwa); „wszakżeśmy dwieście najpiękniejszych lat na to już poświęcili

(rozumie tu zapewne autor wieki XVI i XVII, byli wtedy wszakże polscy pisarze, którymi się do dziś dnia chlubimy; w wieku zaś XVIII nie poświęcaliśmy się literaturze łacińskiéj, bo uczyć się popsutéj łaciny nie jestto poświęcać się literaturze łacińskiéj: a przecież upadaliśmy coraz niżéj i w piśmiennictwie i w obyczajach i we wszystkiém co narodowi jest drogiém! otóż takiemiż to dowodami historyi P. Wiszniewski twierdzenie swoje podpiera?) „wszakżeśmy drugiego Horacyusza i Owidyusza wydali (i *to* fałsz — dalecy byliśmy od tego! pierwszego lepszego naśladowcę Owidyusza drugim Owidyuszem nazywać, jest to wywodzić *lucus a non lucendo*: Owidyusz był o r y g i n a l n y m poetą! Żaden naśladowca nazywać się drugim Owidyuszem już z tego samego powodu nie może i nie powinien!); „kołując po błędnéj ścieszce już daléj zajść nie „podobna. Zgorszy to może tych, co od nałogowych w li„teraturze wyobrażeń umysłu swego odkleić nie mogą. „Niewdzięczność, powiedzą, obracać się tyłem do źródła, „w którém pragnienie ugasiłeś. (Niewdzięczność jest wyraz sentymentalny, który tu niema miejsca. Jabym tu użył wyrazu, który się nie do serca, ale do r o z u m u odnosi). „Literatura rzymska zawsze będzie szanownym „pomnikiem przeszłości, ale nie jedynym wzorem, ani „granicą wszelkiéj literatury i wiedzy. (to każdy rozsądny podpisze, ale któż też inaczéj twierdzi?) „Pomijam, że „zwykle ci, co najwięcéj chwalą Horacego i Wirgiliu„sza, sami nigdy nic nie stworzyli; tak iż się zdaje, iż „uczucie ciągłego uwielbiania dla tych poetów wytrawiło „w nich ducha poetyckiego (zdanie to s a m o w s o b i e niezawodnie jest trafne; ale ileż tu słodkiéj trucizny dla niedoświadczonéj w szermierstwie syllogizmów młodzieży! Jakże jéj łatwo wyprowadzić ztąd wniosek dalszy: więc

nie chwalić Horacego i Wirgiliusza, z góry ich potępić, ignorować, zapomnieć, że kiedykolwiek żyli — oto droga, oto przepis, aby kiedyś coś „stworzyć," aby rozwinąć w sobie ducha poetyckiego! I tak też w rzeczy saméj się działo; właśnie w czasach tych ostatnich i w tych stronach naszych: byli prawdziwie utalentowani, duchem poetyckim obdarzeni ludzie, którzy godni byli lepszych rad, rozsądniejszego kierunku i lepszego losu, niż jakiego się doczekali! Oni to także chcieli bez rozwinięcia wewnętrznych potęg umysłu, bez nauki, bez pracy — „tworzyć"! — Niestety — zmarnieli, zginęli i nic nie stworzyli!) „Ale kiedy koniecznie my starsi od młod-„szych (starożytnych) uczyć się mamy, toć nam nie łaciń-„skich, którzy są tylko echem; ale greckich autorów, jak Horacyusz radzi, dzień i noc rozczytywaćby należało. (Tak jest zaiste. W tym duchu należało przemawiać z katedry do młodzieży). "Greckich więc autorów tłomaczenia „możeby jeszcze i dzisiaj niejaki pożytek sprawiły. („Więc"? rozczytywać greckich autorów, czyż to znaczy rozczytywać ich tłómaczenia? skądże przez pomost więc doszlimy naraz do tłómaczeń? Nie o to tu chodziło; ale autorowi tędy droga do Kochowskiego —) „Wszelako, „każdy zemną się zgodzi, że tłómaczenie np. Klimakte-„rów Kochowskiego (aha!) byłoby dla nas pożyteczniejsze. (Każdy? Ja sądze inaczéj. Kto ich po łacinie czytać nie może, temu się i tłómaczenie nie na wiele przyda; gdyż historyi z nich samych się nie nauczy, trzebaby mu i tak jeszcze przewartować wiele pism innych, po łacinie pisanych, których tłómaczenia nie ma i zapewne nigdy nie będzie). „Polsko-łacińska literatura, znana tylko uczo-„nym, o któréj tylko głuche wieści po kraju chodzą, czeka „z utęsknieniem na tłumaczów; (któż winien tych głu-

chych wieści? Któż to odstrasza młodociane pokolenie od pracy nad językiem starożytnym, który jest środkiem do poznania téj polsko-łacińskiéj literatury? Zaiste tylko głosy, skądinąd przeważne, a podobne do tego, który tu kommentujemy).

Nakoniec, po postawieniu całego tego rusztowaniu rozumowań, kończy tak autor: „minęły wreszcie czasy Filo„logii łacińskiéj i greckiéj, która dla kultury zrobiła już „co zrobić mogła; a u nas filologii łacińsko-polskiéj i „słowiańskiéj ustąpić musi, (więc wedle autora, tłómaczyć dzieła Kochowskiego albo Kadłubka, jest to zajmować się filologią łacińsko-polską: cóż to za wyobrażenie o filologii!) „Ten skon Filologii greckiéj (więc już skon! już ją pogrzebali!) „którą już i w Niemczech mniéj zajmują „się, ani zasmucać, ani zadziwiać nas nie powinien; (jeżeli się nią w Niemczech w rzeczy saméj mniéj zajmują, to się zatém jeszcze przecież zajmują; więc jakże pogodzić z tém owo doniesienie o skonie? — Ale obaczmy, jaki też autor daje dowód na to, że się istotnie „mniéj“ już zajmują. W przypisku do tego miejsca na dole takie poparcie czytamy: „Już w roku 1825. Jerzy Münnich „niegdyś professor akademii krakowskiéj, sławny skąpiec, „który nazbierawszy wiele pieniędzy, umarł z głodu w Wil„nie, tak się na filologów niemieckich uskarża: (czytając to każdy zadziwi się, że też taką właśnie wybrał sobie autor powagę! Professor — skąpiec — jakąż daje rękojmię, że skargi roztacza słuszne? Bądź co bądź, ja spodziewałem się daléj wyczytać, że filolog ten uskarżać się będzie na filologią ze stanowiska finansowego, to jest iż już ona nic nie przynosi, a w dalszém następstwie, że więc już kona i ustępuje miejsca filologii łacińsko-polskiéj. Gdzie tam! Nie o to mu chodzi; ale obaczmyż, co też to autor

z Münnicha przytacza: „Zdaje mi się (są słowa Münnicha), że „nauki starożytne w Niemczech przyprawione zostały o „szwank, który codzień szerzéj a bezkarniéj grassuje; tyle „bowiem nowych corocznie pojawia się wydań starożytnych pisarzy, że niestało by człowiekowi życia, ażeby „je nie powiem wszystkie przeczytać, ale choć zwierzchu „tylko obejrzeć. I ponajwiększéj części zwykli ludzie młodzi, do sławy krytyków więcéj niż słusznie wzdychając, „w przesławnych tego rodzaju edycyach składać pierwociny swéj sztuki; owoż nagromadzą zewsząd mięszaninę „różnych sposobów czytania (lekcyi), w trzech lub czterech „miejscach przedstawią nowe domysły; pochwalą lub też „zganią i z lekceważeniem wspomną o Bentleju, Runkeniuszu, Wolfie, Heynem, Hermanie lub innym jakim sławnym „człowieku, którego nieszczęśliwa jaka gwiazda sprowadzi „w ręce surowych naszych Arystarchów; dodadzą nadto index „taki, jaki do wiekopomnéj swojéj historyi chciał Cer„wantes dołączyć, i otóż! masz gotowe nowe pisarza „starożytnego czy przejrzenie, czy opracowanie „z wielką usilnością dokonane, wolne od pomyłek które „opieszalsi wydawcy pozostawiali, (jak się nie bez dumy „chełpią); a ta wyborna edycya, ledwo prasę opuściła, „już ustępuje miejsca drugiéj.“

Słowa te umyślnie z łaciny, w któréj są cytowane, na polskie przełożyłem, aby zapytać wszystkich w obec i każdego z osobna, czy powyższe słowa Münnicha, w których P. Wiszniewski postawił niby to dowód twierdzenia swego, iż filologia skonała i już się nią w Niemczech mniéj zajmują, czy słowa te nie zbijają raczéj jak najwyraźniéj tego twierdzenia? Münnich się skarży (i słusznie), że tyle corok wychodzi edycyi dzieł starożytnych w Niemczech, iż „życie człowieka na to nie starczy, ażeby je

z powierzchu tylko obejrzeć:“ — nasz autor wnioskuje z tego, że zatém mniéj już się filologią zajmują, zgoła że jéj już nie ma — skonała!! Takie wnioski wyprowadzać, to chyba tylko można z cytatów „greckiemi lub łacińskiemi drukowanych głoskami.“

Ten kommentarz do trzech tylko stron z dzieła Pana Wiszniewskiego wystarczy, ażeby odsłonić całą bezzasadność i lekkomyślność tak ostatecznego wyroku, jak rozumowań, po których autor do niego doprowadził czytelnika. Rusztowanie takie dość pchnąć jednym palcem, aby się powaliło na ziemię: ale szkoda do jakiéj dać mogło i dało niezawodnie powód, zawsze niemniejszą pozostanie szkodą; gdyż młodociane auditorium, które się zdaniom podobnym zapewne często przysłuchiwało, niewątpliwie wdzięczne było professorowi za tak dogodną naukę, i nieomieszkało postarać się o właściwe a tak dla siebie wygodne sposoby, ażeby samodzielnie „tworzyć“ i rozwijać w sobie „ducha poetyckiego.“! — —

Cel zatém publikacyi, którą w świat wyprawiam, polega na tém, ażeby młodym naszym generacyom lepsze dać wyobrażenie o nauce, która należy do najużyteczniejszych, najpłodniejszych, a którą u nas potępiają w prawdziwéj niewiadomości jéj prawdziwego znaczenia i dążności. Są przesądy w życiu i w piśmiennictwie, które się przez długi czas wałęsają bezkarnie; podawane tradycyjnie z ust do ust — panują nad umysłami pokoleń całych, dopóki ich kto nie zaczepi, i odsłoniwszy z konwencyjnych pozorów, w całéj nicości na widok publiczny nie stawi.— Być może, że ta ignorancya pod względem tak filologii saméj jak jéj korzyści, także w tém tylko ma swoję przyczynę, że jéj się mało kto u nas poświęcał, nikt nie bronił, wszyscy lekceważyli i potępiali, a to tém usilniéj, im więcéj była

komu obcą. Idę tu więc przeciw pospolitemu mniemaniu, ani powodowany zarozumiałością ani z chętki różnienia się w zdaniu od innych; ale z samego już powołania mojego. Bronić bowiem nauki, którą wyobrażam, właśnie teraz i właśnie tu, uważam sobie za wyraźną powinność.

Część historyczna, którą w drugiéj połowie wykładów rozwinąć przyobiecałem na wstępie, wyjdzie nieco późniéj. Nie dostawało już czasu, aby i to, co się w tomiku tym mieści, i pogląd na historyą badań klassycznéj starożytności, wyłożyć w wymierzonéj liczbie prelekcyi, jakem to był na początku zamierzał. Niechże więc naprzód idzie w świat to, co gotowe, reszta późniéj nastąpi.

Pisałem w Krakowie w Grudniu 1850.

Autor.

PRELEKCYA WSTĘPNA.

Widząc Was Panowie, po raz pierwszy zgromadzonych przed sobą, nie mogę zataić, że nie bez wielkiego wzruszenia stawam przed Wami.

Mieszkaniec innych stron, na Wielkopolskich wychowany równinach — od najpierwszéj młodości z czcią i z uwielbieniem zwracałem myśl moję ku téj matce wszystkiéj oświaty naszéj; a cześć ta rosła przy każdéj wzmiance dawnéj jéj sławy, w starych przechowanéj księgach. I wzbudziły się w młodym umyśle urocze o niéj marzenia, którym zdawało się że na zawsze zabraknie rzeczywistości. Tymczasem Panowie, obrot wypadków życzenia moje uprzedził. Jestem powołany, w tych murach, tyle przezemnie już z oddalenia uwielbianych, mówić do młodzieży, w któréj ręku znaczna część przyszłości złożona, mówić o naukach, które niegdyś, w przeszłości, za zielonych wszechnicy téj czasów, pośród wieńca innych umiejętności bujnym kwitnęły kwiatem. Powołany jestem przyczynić się, ile siły słabe pozwolą, do odnowienia badań starożytności klassycznéj w tym Jagiellońskim zakładzie i polecenia ich ważności i zacności dojrzewającemu pokoleniu. Z rozrzewnieniem więc i czując całą ważność tego powołania, rozpoczynam obecnie wywięzywać się z przyjętego na siebie obowiązku.

Nauki filologiczne, jak Wam wiadomo Panowie, są wychowania szkolnego podstawą, a najwalniejszym przedmiotem badań dla tych, co się nauczycielskiemu zawodowi zamyślają poświęcić. Jakaż to ogromna wa-

BIBLIOTEKA NARODOWA

żność! Słusznie kiedyś powiedziano: w czyjém ręku katedry szkólne, ten panuje nad światem. W rzeczy saméj, jeżeli młodzież wyobraża w teraźniejszości przyszłość, któż tę przyszłość ukształca, kto duchem nad nią panuje, jeśli nie ci, co nad wyjaśnieniem światła i nad zahartowaniem cnoty młodzieży pracują, jeśli nie nauczyciele? — I na tém to właśnie ja wyznanie moje oparłem, kiedym mówił, że występując po raz pierwszy przed Wami, czuję całą ważność téj chwili. Od pierwszych wrażeń jakżeż często zależy cały ciąg powodzeń późniéjszych! A ja czuję, że trzeba aby się dobrze powodziło przedmiotowi, którego mam być organem, to jest badaniom filologicznym; czuję, że trzeba aby je pokochała młodzież, aby się znaleźli i tacy, którzyby je za główny prac swoich przedmiot obrali, i poświęcić się chcieli szczytnemu zawodowi publicznych młodzieży naszéj nauczycieli. Wymaga tego brak obecny ludzi podobnych, wymaga potrzeba kraju i sprawa narodowéj oświaty!

— Ale za nim pomyśleć się godzi o podobieństwie spełnienia tych życzeń, wypada przedewszystkiém zapytać, czy nie ma w umysłach dzisiejszéj oświeconéj części narodu, a mianowicie młodzieży, uprzedzeń jakich przeciw umiejętności filologicznéj, uprzedzeń które zabijają wszelkie jéj powodzenie w samym zarodzie.

Dziwném zrządzeniem, w czasach odległych, gdzie cała nasza i oświata i literatura złotego wieku promieniem lśniła, w wieku XV i XVI oraz początku XVIIgo była w kraju naszym znajomość rzeczy i języków starożytnych tak rozpowszechniona, że nawet najoświeceńsze narody zachodnie wydziwić się nie mogły uderzającym a prawie powszechnym onéj zjawiskom. Bez podstawy filologicznéj naówczas u nas niemożna było ani za czło-

BIBLIOTEKA NARODOWA

wieka prawdziwie światłego uchodzić, ani też dostępować posad wyższych w kościele i państwie, do których drogę prawdziwa nauka toruje.— Później atoli rzeczy się zmieniły, zaczęła się wkradać ciemnota, wstręt do pracy prawdziwie duchowéj wielmożył się i zaponowały nad umysłami wszystkie fałszywe pozory jakiejś oświaty, które w rzeczy saméj nie były jak tylko zamgleniem i zniszczeniem całéj tak umysłowéj jak moralnéj człowieka zacności. W tych to czasach i nauki filologiczne zwichnięto w właściwym onym kierunku. Na pozór wprawdzie ich nie zaniedbywano; owszem naukę i znajomość języka łacińskiego podniesiono tak wysoko, że uczyniono z niéj prawie jedyne zadanie i jedyny całego wykształcenia warunek. Ale właśnie ta wyłączność panowania łaciny, ta jednostronność samego tylko filologicznego kierunku zabiła u nas prawdziwe powodzenie nauk, a raczéj powodzenie samychże umiejętności filologicznych. Umiejętności mają to bowiem do siebie, że wtedy tylko kwitną, postępują i w bujny owoc rozwijają się, kiedy wszystkie w połączeniu panują, kiedy w właściwéj sobie równowadze i zgodności jedna z drugą pozostając, nawzajem się i uzupełniają i wspierają. Gdzie się zaś przyrodzony ten węzeł zrywa, gdzie jedna tylko umiejętność, z poniżeniem i zaniedbaniem drugich, zaczyna umysły zaprzątać, tam nie tylko prędzéj czy późniéj ustać musi prawdziwie umiejętny kierunek i postęp nauk w ogólności, ale nawet ta sama nauka, która drugie zagłusza i tłumi, wrzekomém podniesieniem się po nad równowagę, rzeczywiście do upadku się chyli i z czasem na długie poniżenie i zapomnienie upada. Otóż tak było u nas co do filologii. Potworny kierunek ówczesnego wychowania, najwyższe ubóstwo ducha wśród pedantycznych uroszczeń ówczesnéj filo-

logii (jeżeli była filologią) tak zochydziły narodowi w następnych wiekach cały sposób takowego na podstawie łaciny wykształcenia, że późniéj rzucono się raczéj w obięcia francuzczyzny, a studia starożytne zupełnie pomijać zaczęto.— Różne koleje następnie przechodziła literatura cywilizacya i nasza. Wywołano długę walką narodowego pierwiastku i języka z francuzkim, po szkołach zaprowadzono przeważające panowanie nauk matematycznych i przyrodzonych, za wpływem mianowicie Sniadeckiego, który rządząc moralnie nad całym wydziałem szkół i oświecenia kraju naszego, nie mógł nie wycisnąć na nim piętna własnego swego kierunku. Filologia zaś uważana była za podrzędny dodatek. Były wreszcie także zewnętrzne powody, wypadki polityczne, zmiany i reorganizacye szkół nieustanne, które raz zaniedbanym badaniom rzeczy filologicznych nie dozwoliły już podnieść się i odżyć na nowo.— Przy tém to zaniedbaniu powszechném wkradły się i zapanowały nad umysłami uprzedzenia przeciw filologii, uprzedzenia przesadne ale tak głęboko wkorzenione, że nawet głosy z rzadka wprawdzie odzywające się za nią nie potrafiły jéj w wyobrażeniu powszechności krajowéj przywrócić poważania i godności, jakie jéj przynależą. Były przykłady pojedyńcze pisarzów i uczonych polskich, z czasów ostatnich, którzy posiadali obszerne a głębokie znajomości filologiczne; ich przykład jednak, właśnie że był pojedyńczy, nie zdołał przemódz raz powziętego przeciw całemu temu kierunkowi przesądu. I tak, aż do téj chwili, mało kto pomiędzy Polakami należy do liczby — nie powiem już obrońców, ale zwolenników filologii, mianowicie ilekroć zachodzi pytanie względem praktycznego jéj zastósowania i zaprowadzenia po szkołach, jako podstawy i najgłówniejszego przedmiotu w wykształceniu powszechném.

We wszystkich krajach zachodniéj Europy, w Niemczech, Francyi, Anglii, Włoszech i t. d. zakłady naukowe publiczne, jeśli nie mają wyłącznych a ściślejszych zadań, jeśli nie są szkołami technicznemi, wojskowemi, kupieckiemi, agronomicznemi i t. p. ale raczéj poświęcone są wykształceniu człowieka na prawdziwego człowieka, t. j. rozwinięciu wszystkich władz jemu właściwych, wszystkich potęg tak jego rozumu i sądu jak wyobraźni i estetycznego smaku—wszystkie powiadam podobne wyższe naukowe zakłady polegają na językach i studiach starożytnych jako na fundamencie wykształcenia. Filologia w stósunku do innych przedmiotów naukowych zajmuje tam dwa i trzy razy więcéj czasu, jak każda inna nauka, i stanowi pole, obok matematyki i ojczystego języka, najgłówniejsze. Ten przykład organizacyi szkół wszystkich prawie wykształconych narodów, co większa zatwierdzony przez doświadczenie wieków i skutek, który obiawia się w tém, że narody wyżéj wspomniane nie tylko się na wysokiém swojém pod względem oświaty stanowisku utrzymują, ale nawet coraz wyżéj podnoszą; ten postęp mówię ludów zachodnich we wszystkich gałęziach wiedzy i sztuki, nie w saméj tylko filologii, choć jéj się w młodości każdy głównie oddaje, ale we wszystkich kierunkach duchowych: wszystko to, zdaje mi się, powinnoby być wymownym dowodem, ile pożytecznego wpływu na całe wykształcenie człowieka i narodu wywrzeć może obeznanie się z filologią, jeżeli tylko sposób i miara takowéj pracy nie wykracza z granic właściwych i głównemu całego wykształcenia celowi odpowiednich.

Aczkolwiek więc mógłbym poprzestać w wyświecaniu zasług i wpływów filologii na tém odwołaniu się do doświadczenia i do przykładu innych narodów, tém bardziéj,

iż wedle planu nowéj organizacyi szkół tutejszych językom starożytnym tożsamo zapewniono miejsce po szkołach, co za granicą; aczkolwiek na fakcie tym zewnętrznym mógłbym się oprzeć jako na rozporządzeniu obowięzującém do pracy w filologicznym zakresie; jednakże koniecznem być sądzę jeżeli kiedy to na wstępie, przy samém rozpoczęciu mego obecnego zawodu, dać Panom zupełny obraz przekonania mego w téj materyi. Zamierzamy zatém wyjaśnić, skąd pochodzi, że właśnie tę pozornie martwą naukę postawiono po szkołach tak wysoko, po nad żywe, po nad własne języki i nauki; — następnie rozebrać po kolei główniejsze przeciw filologii zarzuty, ocenić je bez uprzedzenia i udowodnić, że chociaż nawet wiele z nich ma pewną słuszność po sobie, to ją ma jednak tylko dopóty, dopóki badania filologiczne wystawiać sobie będziemy zamknięte w zakresie i sposobie nieumiejętnym, próżnym ducha i myśli, a tem samém w kierunku filologii prawdziwéj przeciwnym. Tam to okaże się, jakim sposobem przesądy w kraju naszym przeciw filologii powstały, jakie i przez kogo do tego dane były powody.

Z góry godzi się jak najmocniéj zapewnić, że największém niebezpieczeństwem nie tylko dla umiejętnéj wartości filologii, ale nawet dla saméj już jéj sławy był i jest brak wyższego ducha w sposobie zajmowania się nią.

Po uprzątnieniu uwag tych wstępnych, będę się starał w dalszych wykładach przedstawić w zarysie cały obszar dziedziny filologicznéj. Nie będzie bez pożytku poznać zaraz na wstępie rozległość tego pola, ważność zagadnień, jakie się tu nasuwają; ich związek z najżywotniejszemi zagadnieniami całéj naszéj wiedzy i w ogóle umiejętności. Wypadnie więc mówić o znaczeniu czyli

pojęciu téj nauki, o jéj tegoczesném stanowisku, oraz stósunku do innych dziedzin wiedzy ludzkiéj. Każda nauka, jakkolwiek z jednéj strony opiera się na własnych swoich zasadach i dąży do wyjaśnienia zagadnień odrębnych i sobie tylko właściwych; z drugiéj wszakżeż strony splata się z łańcuchem innych nauk i tworzy jedno z jego ogniw. Skarby i zdobycze jednej służą za podstawę dla drugiéj i podtym to właśnie warunkiem jeden duch i jedno życie obiega po całém kole umiejętności, łącząc poznane z osobna materiały w żywą i jednolitą wiedzę. Tak samo i filologia graniczy z wielu innemi naukami, wspierając je, jest nawzajem od nich wspieraną. Będzie więc zadaniem naszém, z kolei zakreślić to że tak powiem filologii z innemi naukami sąsiedztwo i odsłonić ich zobopólne wpływy.

Po wyjaśnieniu stósunku filologii na zewnątrz, przejdziemy do ściślejszego jéj rozbioru w sobie saméj i do poznania tych pojedyńczych nauk, z których ona jako z części swoich się składa. Albowiem przedmiot i zadanie umiejętności filologicznéj tak liczne a tak rozmaite strony przedstawia, że niepodobna zamknąć poszukiwań nad niemi w jednéj tylko nauce. Ztąd to umiejętność ta rozgałęża się na rozmaite oddziały, czyli na nauki podrzędne, które wszystkie razem dopiero stanowią jednę zupełną całość, jednę zaokrągloną umiejętność, któréj ogólna nazwa: filologia. Do liczby nauk takich należy n. p. historia literatury klassycznéj, starożytności, mitologia, historia starożytna i t. d. Ujęcie ich wszystkich razem w jeden obraz naukowy, przedstawienie całego tego grona czyli koła nauk nazywamy encyklopedyą filologii (ἐν κύκλῳ παιδεία), i każda udzielna umiejętność, składając się z pomocniczych nauk, ma także swoję encyklopedyą. Encyklopedya filologii stanowi właściwe zadanie obecnych

wykładów; jednakowoż nie tak ze strony jéj materiału, jak raczéj ze względu na formalne połączenie nauk filologicznych pomiędzy sobą. To jest: nie zamierzam i nie chcę tego zamierzać, aby Panów od razu i w jednym kursie wykładów zapoznać z całym zasobem rzeczy, dat i materiału filologicznego, gdyż to byłoby niepodobieństwem; raczéj starać się będę te wszystkie nauki, które do składu filologii należą, i które poźniéj z kolei i z osobna będą przedmiotem wykładów półrocznych, wprzódy w ciągu niniejszych odczytów, razem, w połączeniu tak Panom przedstawić, abyście zrozumieć mogli, jaki one i z światem starożytnym i pomiędzy sobą mają związek, jak jedna drugą uzupełnia i wyjaśnia; co każda z nich w sobie saméj ma za odrębne zadanie swoje, o jakich środkach zmierza do jego rozwiązania i jak dalece potrafiła je dotychczas rozwiązać.

Tym sposobem ci, którzy zamierzają się wyłącznie poświęcić studiom filologicznym, od razu nabędą wyobrażenia o obszarze, stanowisku oraz o rezultatach nauki, którą obierają za swoją. Wszyscy zaś inni, chociaż wyłączną usilność swoją przeniosą ku innym naukom, skorzystają na tém przynajmniéj tyle, że im umiejętność filologii chociaż tylko z dążności nie będzie obcą, i że nabędą o niéj świadomości, bez jakiéj człowiek prawdziwie wykształcony względem żadnéj z nauk być nie powinien.

Na ostatek nareszcie dam Panom szkic dziejowy studiów starożytności klassycznéj, starając się odsłonić trudności początkowych w średnich wiekach badań nad epoką nie tylko minioną, ale nadto zasypaną gruzami państw i stosunków zapadłych, zagłuszoną twardemi szczęki języków i zajść barbarzyńskich. Trudności te okażą się z po-

czątku wielkie; tradycye bowiem świata starożytnego przez ciągłe wojny i pożogi, przez wandalizm i barbarzyństwo plemion światoburczych i w ogólności nowoczesnych do tego stopnia zostały zatarte, że trzeba było szukać śladów téj niezbyt wówczas jeszcze odległéj przeszłości nie w życiu i obyczajach, ale po rozproszonych szczątkach piśmiennictwa epoki starożytnéj. Tych zaś ilość tak była szczupła, stan tak opłakany, że prawdziwie dziwić się można, iż nawet wśród tak nieprzyjaznych okoliczności i przy tak szczupłych środkach skrzętność i silna wola mężów naukom poświęconych, w ciągu długich wprawdzie wieków, zdołała z pokruszonych i rozsypanych drobnostek zestawić całkowity obraz życia starożytnego tak pod względem zewnętrznym jako i wewnętrznym.

Jest to ciekawy ustęp encyklopedyi filologii, to dziejowe rozważanie doskonalących się stopniowo wyobrażeń i zasobów filologicznych. Dziś trudno umieć dostatecznie oceniać zasługi około dzieł starożytnych klassycznych położone głównie przez klasztory. My dzisiaj mając w jednym lub kilku niewielkich tomikach zebrane w zupełności dzieła autora starożytnego, ani wystawiamy sobie, że kilka wieków minęło, za nim te dzieła doszły do obecnéj postaci i zupełności. Jakież to były zabiegi, ażeby odszukać częściowo te księgi, które przez długie czasy już miano za stracone; jakaż radość w całym uczonym świecie, jeśli się komu udało coś nowego wynaleść; z jakichże odległych od siebie klasztorów, piwnic i kryjówek zwozić i zestawiać trzeba było zbutwiałe i ledwie czytelne fragmenty, aż dała się z nich ułożyć jakaś całość! Nam dzisiaj nieważną, niewdzięczną się może wydaje taka skrzętność, a zapał owych szperaczów niejeden poczyta może za ograniczoność, za popęd niedość godny prawdziwie duchowego

zajęcia. Ale różne są piętna wieków, różne zadania i smak także rożny. Ludzie ówcześni nie mieli nic własnego, coby obok doskonałości dzieł starożytnych mogli postawić. Dla nich utwory klassyczne były ideałem, wzorem bezwzględnym; jakżeż im się dziwić, że szukali ideału? — Bądź co bądź, my zawdzięczamy im nader wiele. Mozoły ich są prawdziwą zasługą około powszechnéj nowoczesnéj cywilizacyi.

Bliżéj nas obchodząc, więcéj jeszcze zajmować będzie pytanie, jakie koleje przechodziły studia filologiczne w kraju naszym. To téż przy końcu kursu wypadnie nam zboczyć z dziejowego opowiadania odnoszącego się do Europy całéj, i będziem się starali określić i ocenić zasługi filologow polskich.

Główne jak wszelkiéj nauki, tak szczególniéj filologii ognisko paliło się Panowie moi na tém miejscu, w téj starożytnéj Jagiellońskiéj Szkole. Miła i mnie i Wam Panowie będzie powieść tego ustępu naukowéj przeszłości naszéj; miłe będzie wspomnienie imion wsławionych, które przed parę set lat odzywały się z podobnéj do téj mównicy, do młodych słuchaczów o gorących sercach, równie pragnących, jak Wy Panowie, przysporzyć krajowi sławy i powodzenia, przez szczérą, niezmordowaną pracę i pokonywanie za młodu trudności naukowych, aby w późniejszym wieku mieć Wolę, Odwagę i Siłę do pokonywania trudności daleko większych, t r u d n o ś c i Ż y c i a!

Zakończymy tedy odczyty nasze wzmianką o sławnych z badań klassycznéj starożytności mężach naszych, mianowicie zaś o słynnych w Akademii Jagiellońskiéj professorach filologii, a nakoniec i o poetach naszych łacińskich, których skronie Papieże i Cesarze poetyckim wieńczyli laurem.

Przy tak miłéj pracy może zobaczę nadzieje i życzenia moje choćby w pewnéj tylko mierze spełnione, a mianowicie nadzieję, że przywodząc na pamięć tak świetne imiona, zdołam obudzić w słuchaczach moich zapał i równe, jak u tamtych, zamiłowanie poważnych badań starożytności.

CZĘŚĆ PIERWSZA
O ZNACZENIU FILOLOGII W OGÓLNOŚCI.

I.

„Dwie szczególniéj są nauki, które bywają źle zrozu-„miane i lekceważone, nietylko od ludzi niewiadomych i „naukami temi nietrudniących się, ale też od tych, którzy „im poświęcając się, jasnego i dokładnego nie mają czę-„stokroć o nich wyobrażenia: Filozofia i Filogia czyli „nauka starożytności klassycznej.“ — Temi słowy zdradzającemi cudzoziemca, uskarzał się na zaniedbywanie i nierozumienie nauk filologicznych w kraju naszym przed 40tu laty J. S. Kaulfuss, professor literatury starożytnéj a późniéj Dyrektor Gimnazyum Poznańskiego, w dziełku swojém: „O Filologii i jéj wpływie na ukształcenie rozumu i serca it. d.“, które wyszło w piérwszéj części swojéj w Pamiętniku Warszawskim r. 1810, a późniéj w całości odbite oddzielnie zostało w r. 1814 w Wrocławiu.

My dzisiaj słowa te powtórzyć możemy bez żadnego ograniczenia, bo rzeczywiście nie mniejsza jak za czasów Kaulfussa jest nawet teraz jeszcze u nas niewiadomość prawdziwego znaczenia filologii, niemniejsze także jéj zaniedbanie.

Zwyczajnie dzieje się, że filologii takie przypisują znaczenie, jakie wyraża jéj nazwa. Z etymologicznego rozbioru wyrazu greckiego φίλος (φιλέω) i λόγος wnioskują, jakoby to była nauka języka, nauka słowa, badania grammatyki.

Nie przecząc, że była kiedyś filologia na tém tylko stanowisku, niepodobna jednak nie widzieć, że zbyt ciasny by to był zakres dla umiejętności, któréj tyle podziś dzień jeszcze przypisują a gdzieindziej zaczynają dopiero przypisywać praktycznéj po szkołach wagi. Nazwiska umiejętności prawie nigdy nie przystają zupełnie do rozwiniętego i rzeczywistego onych znaczenia. Wyrażają najczęściéj tylko ich znaczenie pierwotne, przedstawiają tylko ich stanowisko początkowe. Gdy się zaś umiejętność rozrośnie, rozmoże, gdy się po za obręb pierwotnéj swojéj nazwy rozwinie do tego stopnia, że ta początkowa nazwa zaledwo wystarcza na oznaczenie jednego z jéj kierunków albo rozdziałów: to pomimo tego niestósunku między rzeczą a nazwiskiem, zatrzymuje jednak i nadal tę swoją że tak powiem firmę, dla samego już zwyczaju i niejako przez umowę powszechną, co przez nią rozumieć należy.

Takie koleje przebyła i Filologia. Prawie aż do końca przeszłego wieku nie tylko u nas, ale wszędzie powszechnem było rozumieniem, że trudnić się filologią — jest to zgłębiać ducha języków starożytnych, zapoznawać się z dziełami klassycznemi, szczególniéj ze względu na ich styl i językowe zalety. Wówczas to dziedzina filologiczna nader ciasnemi opisana była granicami; grammatyka, krytyka i hermeneutyka — oto już całe jéj pole.

Przy takim kierunku ówczesnéj filologii prawda że częste były przykłady uczonych piszących wyborną łaciną, pozornie mało w czém ustępującą językowi autorów rzymskich klassycznych; z drugiéj strony jednakże niepodobno było niewidzieć tam pewnéj jednostronności i ubóstwa duchowego, objawiającego się w samym tym już ogromie kommentarzy, adnotacyi, exkursów, porównań textu; w sa-

méj téj niesłychanéj massie uwag i pism krytycznych, exegetycznych, exegetyczno-krytycznych i grammatycznych, jaka nas u sąsiadów naszych zadziwiała i przez niewdzięczną a oschłą erudycyą od filologii raczéj odstręczała jak pociągała. Jakoż niepodobna do wiary jest ta dziwna zaciekłość, z jaką czasem jeszcze i teraz, a dawniéj dość powszechnie roztrząsano najdrobniejsze językowe szczegóły. O partykułach ἄν albo γέ lub podobnych pisano osobne książki; rachowano z najpoważniejszą skrzętnością, ile razy jaki wyraz w autorze był użyty; i tak goniąc za przyswojeniem sobie właściwości języka, mijano się często z duchem starożytności i pojęciem rzeczy.

Dopiero ku końcowi przeszłego wieku zachodzić zaczęła pewna zmiana w kierunku badań filologicznych. Nauka ta postąpiła wtedy o znaczny krok daléj, przeniosła się na stanowisko więcéj rzeczywiste, więcéj przedmiotowe i że tak powiem historiozoficzne, aniżeli (jak to dawniéj bywało) językowe i retoryczne. Dawniéj prawie już wszystko w filologii zasadzało się na zgłębianiu i opracowywaniu autorów klassycznych. Cała nad nimi praca nie przestępowała po za zakres literacko-teoretyczny; to jest: poznać język, nauczyć się biegle nim władać; i wykształcić smak estetyczny na wzorowym składzie i wyrazie starożytnych arcydzieł — oto całe zgoła zadanie ówczesnéj filologii na najwyższém jéj już stanowisku i stopniu. Umyślnie dodaję: na najwyższém jéj stanowisku i stopniu; gdyż jeśli była w mniéj zręcznych, w mniéj biegłych rękach, natenczas bardzo często spadała aż do błahych zaciekań nad drobnostkami, których ważność, w obec głównego umiejętności zadania, jest żadną. Przy tak wyłącznych badaniach saméj tylko strony literackiéj w pomnikach piśmiennictwa, rozumienie rzeczy saméj było mniéj

więcéj pobocznem. Wymagano wprawdzie także i znajomości szczegołów odnoszących się do samego już życia starożytnego; wymagano jéj jednak istotnie tylko o ile bez niéj niepodobném było rozumieć miejsc trudniejszych w autorze. Znajomość zatem świata i życia starożytnego nie była celem i zadaniem ostatecznem; ale tylko środkiem, pomocniczym tylko dodatkiem do zgłębiania autorów klassycznych; i nie inaczéj téż pytaniami podobnemi się zajmowano, jak tylko przy sposobności, w aforystycznych przypiskach i kommentarzach.

Było to jednak w saméj naturze rzeczy, że jednostronne takie zajmowanie się filologią musiało prędzéj czy później samo się przeświadczyć o swojéj niedostateczności i przejść na drogę właściwiéj i pewniéj wiodącą do prawdziwego celu.

Autor każdy pisząc dzieło, przypuszcza u czytelnika tenże sam zasób wiedzy, takież samo koło wyobrażeń i idei, jakie sam a przynajmniéj jakie współczesny jemu ogół posiada. Rozpisuje się nad tém tylko, co przy danych okolicznościach i warunkach czasowych zwyczajnemu czytelnikowi nie jest zupełnie znaném; co mu zaś znaném być może i prawdopodobnie znaném jest, tego albo nie pisze wcale albo tylko z lekka dotyka i pobieżnie nasuwa. Tak samo starożytni pisali dzieła swoje dla swoich, dla ludzi żyjących w téjże saméj atmosferze moralnéj i pod takiemiż okolicznościami co oni; rzadko a pewnie i nigdy nie przypuszczali, że pisma ich czytać będą kiedyś w oddalonéj przyszłości narody obce, wychowane wśród innych obyczajów i stósunków, jak starożytne. Mówi wprawdzie Horacy: *exegi monumentum aere perennius.* Przysądza pieśniom swoim niejako nieśmiertelność. Przysądza ją jednakże w przypuszczeniu, że i naród rzymski nieśmier-

telnym będzie i pod tym tylko warunkiem z szlachetną dumą dodaje: *non omnis moriar!* Zapewne mu przez myśl nie przeszło, że kiedyś rzeczy jego doczekają się tyle kommentarzy, objaśnień i przypisków, jakich się rzeczywiście doczekały. Dzieła klassyczne w czasach klassycznych kommentatorów nie potrzebowały; były i bez nich przystępne dla każdego wykształconego.

Postać rzeczy zmieniła się od czasu, jak państwa i narody starożytne utraciły byt swój i życie, i stały się umarłemi. Nastąpiło przekształcenie świata, inna atmosfera moralna owiewać go zaczęła. Inne jest nasze widzenie jak starożytnych. Koło i zakres myśli a wyobrażeń naszych nie przystaje do zakresu starożytnych: co oni wiedzieli, tego my nie wiemy, a co my wiemy, niezawsze im było wiadome. Żeby więc czytać autorów klassycznych z korzyścią, żeby ich rozumieć; nie dość znać ich język, nie dość badać etymologią wyrazów, lub zanurzać się w analizie ich grammatyki. Nie dość także pojedyńczym przypiskiem otwierać czytelnikowi znaczenie pojedyńczego miejsca w dziele starożytném, jak to dawniejszéj filologii było nie tylko zwyczajem ale nawet zasadniczém zadaniem. Jest zaś nie dosyć dla tego, że przez postępowanie takie znajomość życia starożytnego nigdy nie będzie ani zupełną, ani całą ani ciągłą. Raczéj będzie to aglomerat wiadomostek lubwia domości, nie tylko nabytych ale i wpamięci przechowanych bez ładu i składu, bez ujęcia w jednę całość i w jeden obraz. Co większa, przy takiém nieustanném objaśnianiu i przeplataniu własną erudycyą, przy takiém mówię niespokojném i nieuchronnie roztargnioném czytaniu dzieła klassycznego, niepodobném prawie jest nawet samo to dzieło zgłębić należycie i ogarnąć ducha jego jedném spojrzeniem i jedném pojęciem umysłu. Zamiast odnosić z niego

myśl główną, dla jakiéj napisane zostało, zamiast widzieć i czuć w nim jeden wyraz i obraz starożytności — odnosi się zeń raczéj świadomość o najrozmaitszych szczegółach i datach starożytnych, które będąc pozbawione wzajemnego węzła i zasadniczéj swojéj idei, dają erudycyą i rozległą uczoność, ale dać nie mogą istotnéj znajomości życia i ducha starożytnego.

Jako daleko stósowniejszy a nawet jako jedynie właściwy środek rozumienia zupełnego autorów klassycznych, przedstawiło się więc następnie zadanie, ażeby z góry, w połączeniu, przyswoić sobie tę sferę wyobrażeń, w jakiéj się starożytni poruszali; ażeby obeznać się raz na zawsze i niejako zrekonstruować stósunki wszystkie tak publicznego jak prywatnego, tak politycznego jak religijnego, tak praktycznego jak umysłowego życia starożytności.

Jakoż począwszy od Heynego czasów, którego naukowe działanie przypada pod koniec przeszłego i początek obecnego stulecia, rzucono się z całym zapałem na pole poszukiwań więcéj realnych; zaczęto badać nie tak już język starożytności, ale starożytność samą i wszystko, w czém ona życie i genialną dzielność swoję objawiła. Z jaką skrzętnością dawniéj zgłębiano ukrytą naturę wyrazów i wspaniałą budowę stylu starożytnego, z takąż samą wnikać teraz zaczęto w zagadnienia tyczące się starożytnych wiary i religii; dziejów i geografii; obyczajów, obrzędów, ustaw i wszelkich sprężyn, które poruszały tak życiem ich domowém i prywatném, jak politycznem i społecznem. Całą dziedzinę sztuki, poczynając od poważnéj architektury aż do nadobnéj poezyi, zaczęto badać odrębnie i ze stanowiska estetycznego; zaczęto w arcydziełach jéj dopatrywać znamion i zalet właściwych saméj tylko starożytności, i przez które one są klassycznemi. Starano

się wydobyć z nich na jaw tę tajemnicę sztuki, jakiéj od czasu mistrzów starożytnych przez tyle wieków nikt rozwiązać nie umiał. Tak powstały nowe nauki poświęcone temu zadaniu: archeologia, metryka, nauka o scenie, chórze i w ogóle o dramacie starożytnym. Sama nawet historia literatury klassycznéj doczekała się zupełnie nowego sposobu. Dawny szereg pojedyńczo ocenianych i nie trzymających się ręka w rękę pisarzów, teraz spłynął w jedno ciało. Literatura, która dawniéj nie była, jak bibliografią albo też zbiorem biografii autorów, zamieniła się odtąd na rzeczywistą historią, snującą się z narodowéj zasady jak jedna powieść, płynącą jak jeden potok coraz jaśniejszéj świadomości, i coraz wymowniejszéj myśli świata starożytnego.

Tymto sposobem stało się, że co dawniéj ograniczała się filologia na trzech tylko umiejętnościach, to jest: na Grammatyce, Hermeneutyce i Krytyce: teraz przybyło jéj na miejsce dwóch ostatnich, które z rzędu jéj pozytywnych części wymazane zostały, całe grono nauk i umiejętności pomocniczych albo raczéj integralnych, jako: Mitologia, Chronologia, Historia i Geografia starożytna, Antykwitety czyli Starożytności, Archeologia, Metryka, Historia literatury i Historia filozofii starożytnéj. Połączenie wszystkich tych nauk zowiemy Encyklopedią filologii i stanowi ona najważniejszą i pozytywną czyli przedmiotową stronę téj umiejętności.

Nie ma tu myśli, aby przez poznanie tych nauk uczynić zbytecznem czytanie samychże dzieł klassycznych. Owszem dla ichto lepszego rozumienia szczególniéj się stało, że tak skrzętnie zaczęto się zajmować rozwiązaniem zagadnień należących do strony zewnętrznéj i przedmiotowéj

Starożytności. Kto przystępuje do czytania autorów klassycznych z dostateczną znajomością stosunków starożytnych, ten nie będzie potrzebował uciekać się co chwila do porównywania miejsc z pozoru tylko podobnych do siebie, w gruncie zaś różnych; nie będzie przedzierał się przez manowce przypisków; ale z całą swobodą obeznanego z położeniem rzeczy czytelnika będzie wnikał w myśl i istotę czytanego dzieła i nic przeszkadzać mu nie będzie, nią samą tylko bez przerwy się zajmować.

Porównywając zatem stanowisko filologii tegoczesnéj z dawniejszém, przyznać należy, że umiejętność ta w czasach ostatnich nie tylko postąpiła kierunkiem, ale nadto zbogacona została o cały obszar zadania, którego dawniéj niemiała. Jeszcze w roku 1817 bronił publicznie w Uniwersytecie Wrocławskim Wilhelm Schneider postawionéj przez siebie tezy: *Philologia versatur circa linguam, non circa cognitionem populorum antiquorum.* Był to niezawodnie jeden z ostatnich głosów obstających za stanowiskiem jéj dawniejszém. Filologia dzisiejsza badań języka nie wyłącza, owszém przypuszcza je jako początek studiów tego rodzaju, jako podstawę, jako jeden z środków i źródeł, z których się czerpie. Ale wymaga nadto jeszcze wiele więcéj! Nie chce w pisarzach widzieć samych tylko pisarzów, ale mężów życia, społeczności, członków rodziny i państwa. Nie chce w starożytności widzieć tylko nagromadzonéj massy pism; ale żywe i pełne życie, bogate w objawy najrozmaitszéj treści, w objawy częstokroć wysokiéj doskonałości, które i w naszych stósunkach odzew swój znajdują i na ukształtowanie onych przeważnie wpłynęły. Stósunek jéj zatém do dawniejszego swego stanowiska na tém polega, że dawniéj starano się o znajomość przedmiotowéj starożytności głównie dla tego, ażeby przez

nią wyjaśniać dzieła klassyczne; my zaś staramy się przez czytanie i zgłębianie autorów klassycznych uzupełniać i zbogacać wyobrażenia i wiadomość naszą o życiu starożytném. Dawniéj literatura i języki starożytne były wszystkiém; pytania zaś o przedmiotowéj stronie starożytności były przypiskowym dodatkiem i środkiem: — teraz, prawie odwrotnie, literatura i język jest poniekąd środkiem, będąc tylko skarbnicą, z któréj się czerpie zasób wiadomości tego rodzaju; będąc jednak środkiem, jest także jeszcze i jedną z części rozległego zadania całéj filologii, jakiem jest umiejętne przedstawienie i odbudowanie kształtów życia i świata starożytnego pod każdym względem, tak ze strony politycznéj i praktycznéj, jak umysłowéj i literackiéj.

Tu już na samym wstępie do dziedziny filologii nasuwają się poboczne pytania i wątpliwości, bez których wyjaśnienia pochód dalszy podlegałby trudnościom.

Zarzuci może niejeden, że postawionemu wyżéj pojęciu umiejętnéj filologii sprzeciwia się wręcz zaprowadzona po szkołach filologiczna praktyka. „Właśnie tam o język chodzi, o formy i drobnostki grammatyczne, w których ani śladu niewidać pojęć i wyobrażeń o duchu starożytności. Dla czegoż raczéj nie starają się powiedzieć wyraźnie i bezpośrednio, na czém polega ten duch, ta klassyczność i wszystka właściwa starożytnemu światu odrębność? Na co te grammatyczne i słownikowe trudności?“

Odpowiedź na to jest łatwa. Przedewszystkiém pamiętać należy, że Grecy i Rzymianie — to narody umarłe. Z całéj sławy i wrzawy, jaką niegdyś zapełniali świat cały, nie pozostało innego śladu, jak to, co o nich zapisała historia, a raczéj co sami o sobie napisali. Albowiem po-

mniki ich wielkości, jeśli się gdzie dotąd w ruinach przechowały na dawnéj klassycznéj ziemi, to w ciągu tylu wieków tak odmieniły pierwotną postać, że kto historyi, kto dzieł starożytnych nie zgłębił, ten patrząc na nie, tak samo nic w nich nie zobaczy, jak ów prostaczek, który otworzywszy księgę dziwił się, że niczego w niéj wyczytać nie umiał. Bo też nie z ruin dawnych rzymskich amfiteatrów i świątyń, nie ze śladów zburzonych miast odtwarza się i z zapomnienia wyrywa jakaś o tych narodach wiadomość.

Dwa są sposoby, przez które naród zapewnić sobie może nawet po utracie wszelkiego życia sławę i, jeśli tak nazwać się godzi, ziemską nieśmiertelność: przez swoją historią i literaturę. Wszelkie objawy życia narodu, które nie dosięgają ani dziedziny historyi ani literatury, są przemijające i nie zapewniają innéj sławy, jak tylko chwilową. Czyny zaś historyczne i pomniki literatury trwają popóki istną i istnieć będą ziemskie narody; i dla tego właśnie nie giną, iż pierwsze wyobrażają d z i e l n o ś ć i w o l ę narodu, drugie zaś m y ś l jego i najwewnętrzniejsze s u m i e n i e. Jak jedno tak drugie jest i w pojedyńczym człowieku i w narodzie najwyższém i najcelniejszém. Dla tego też jest historia i literatura oświeconych i dzielnych narodów przedmiotem badań dalekiéj potomności.

Jeżeli który z zatraconych narodów zapewnił sobie tego rodzaju nieśmiertelność, to właśnie Grecy i Rzymianie. Literatura grecka i historia rzymska ogromem swoim pozostaną na wieki przedmiotem podziwienia. Są to pomniki prawdziwéj wielkości ziemskiéj! Otóż tylko przez poznanie téj historyi i literatury dojść można do wniknienia w ducha narodów starożytnych, i do zrozumienia przeznaczeń, jakich oni na ziemi byli wykonawcami. Że zaś znowu jak do ich historyi tak literatury kluczem jest

język grecki i łaciński, ztąd znajomość gruntowna tych języków jest jedynym warunkiem, pod którym tych skarbów naukowych nabyć można; tém bardziéj, że jak powiedziałem, tylko za pośrednictwem książek i języka zapoznać się można z tą wielką a zajmującą powieścią o życiu, wielkości i zgonie dwóch najdzielniejszych ludów, jakie żyły na ziemi. Jeżeli więc w językowych ćwiczeniach szkólnych uważa kto zboczenie od głównego zadania umiejętnéj filologii, niechże rozważy, że zanim powziąść można świadomość o duchu lub znaczeniu wewnętrznem, wprzód mieć przed sobą należy onegoż ducha ciało, onegoż znaczenia zewnętrzny znak. Widzieć i rozumieć go należy nie tylko w całości organizmu, ale także w najmniejszym z członków, które skład jego stanowią. Od drobnych szczegółów poczyna się wszelka wiedza nasza, tém zaś bardziéj filologiczna. Znajomość pojęć niższych wiedzie nas do wyższych i ogólniejszych — i tak postępując coraz daléj dochodzi nakoniec człowiek do stanowiska, gdzie wszystkie pojęcia i wszystkie rzeczy — gdzie wszystkie nawet umiejętności, światy i istnienia tworzą jednę tylko myśl, jedno spojrzenie — „jednę iskrę i jednę chwilkę," jak mówi poeta.

Młodzież szkolna właśnie poczyna dla tego od drobnostek i trudności grammatycznych, aby tém pewniéj a zarazem także aby tém prędzéj dążyć do wyższego celu, to jest do pojęć ogólniejszych o duchu języka i świata starożytnego. Poczynając od dołu, niezna kierunku swego, idącego ku górze, ku coraz ogólniejszym zjęciom i pojęciom nabytych językowych szczegółów; znać go zaś nie może dla tego, że go po raz pierwszy dopiéro przebywa. Nieznając go, nie widząc postępu swego do rzeczy coraz wyższych, częstokroć sarka, że ją wodzą po bezbarwnych

odłogach słownika, po ciernistych doliznach grammatyki, że jéj niepozwalają podlecieć wyżéj i prędzéj — ubocznemi manowcami. Tak w każdéj sztuce i w każdéj gałęzi nauk początki są trudne, nudne i rozwlekłe; niecierpliwi się kto je przebywa; jednakże przebyć musi, pod warunkiem dojścia do celu.—

—Ważniejsze jeszcze pytanie, które się także już w tém miejscu nasuwa, jest to, dla czego filologia właśnie tylko starożytnością samą się zajmuje, a właściwie nawet tylko pewną jéj częścią, to jest tak zwaną starożytnością klassyczną, czyli światem greckim i rzymskim. Są wprawdzie i nowoczesne filologie, jak np. germańska, słowiańska i t. d. Jak tamta światem klassycznym, tak one zajmują się poszukiwaniami rzeczy i języków nowoczesnych. Ich ważność jednakże w porównaniu do tamtéj jest tylko drugiego rzędu: są one tylko odblaskiem tamtéj: jakoż kiedy się mówi o filologii w ogóle, bez dodatku do jakiéj narodowości się ona odnosi, natenczas rozumie się przez to zawsze filologia właściwa czyli klassyczna, to jest filologia grecka i rzymska.

Kto zwróci uwagę na to, ile filologia klassyczna wywiera praktycznego wpływu na każdym umyśle w szkólnéj jego epoce; kto rozważy, że umiejętność ta w organizmie nauk szkólnych stanowi niejako podstawę: ten zapewne nie zaprzeczy, że z pomiędzy pytań, jakie się na wstępie wykładu o rzeczach do filologii należących nasunąć mogą, nie ma ważniejszego nad obecne, to jest nad pytanie: dla czego filologia zamyka się tylko w granicach świata Greków i Rzymian? albo, co wyjdzie na to samo: dla czego nauka tyle od czasów i spraw naszych odległa jest i ma być nadal całego wykształcenia podstawą i niezbędnym warunkiem wyższego i ogólniejszego oświecenia?

Aby zagadnienie to rozwiązać, należy rozważyć znaczenie obydwóch narodów klassycznych, to jest Greków i Rzymian, w historyi i postępie cywilizacyi. Już to samo zastanawia, że z pomiędzy tylu i tak różnie usposobionych narodów tylko te dwa nazywają się klassycznemi; widać że świat Greków i Rzymian musi mieć albo jakąś wyższość nad innemi epokami historyi, albo przynajmniéj jakąś sobie tylko właściwą odrębność, jakąś szczególną i jedyną w swoim rodzaju oryginalność, jakiéj żaden inny naród nie posiadał ani posiada i dla tego do rzędu ludów klassycznych się nie liczy.

Na czém polega to odrębne znaczenie, ta wyższość, ta klassyczność świata Greków i Rzymian — oto pytanie, któremu nie wacham się w miarę jego ważności poświęcić kilka obszerniejszych uwag.

Nader wielka liczba jest książek, rzeczom klassycznéj starożytności poświęconych, które od zapytania tego wychodzą. Niech mi się godzi wyznać otwarcie, że odpowiedzi, którąby całkiem zaspakajała, dotychczas nie czytałem.

Zazwyczaj usiłują skarby świata i literatury klassycznéj wystawić w jaknajponętniejszych barwach, ze strony jaknajwięcéj ujmującéj. I wystawiwszy wielkość, obfitość, doskonałość w swoim rodzaju objawów ducha starożytnego, zapytują z emfazą, ażali o skarby podobne nie warto się pokusić, chociaż potrzeba się do nich dobijać przez wielką pracę a nawet nie bez pewnego poświęcenia?

Wszystko to jest dobre i prawdziwe, ale niczego nie dowodzi. Gdyby o to tylko chodziło, czy badania rzeczy klassycznych są ważne i godne aby im się poświęcać: natenczas nie mijanoby celu. Ależ właśnie nie o to chodzi.— Że poszukiwania takowe są ważne i ciekawe —

nawet i piękne: tego nikt nie przeczy; nawet nieprzyjaciele filologii nie dla tego są jéj przeciwnikami, aby mieli zupełnie i bezwarunkowo tą nauką pomiatać; ale dla tego, że im się zdaje, iż w obec innych a żywotniejszych umiejętności filologia zabiera zanadto czasu uczącéj się młodzieży, a przez to usuwa na bok studia bezpośredniéj rozwijające umysł i dzielniéj trafiające w rzeczywiste życie. Skądinąd ogólnie uważać można, że nie ma pod słońcem ani rzeczy ani nauki, ani tak drobnéj ani tak poziomej, którejby zalet, jeżeli się kto na to uweźmie, nie można było tak wystawić jaskrawo, iżby szło zatém w następstwie, że godna jest poznania i zgłębienia. Nawet Negrów język może być z pewnego względu ciekawy, choćby też już dla tego, aby z nim porównywać inne, wykształceńsze języki. A zatém wszystko może być i jest poniekąd i ważne i ciekawe; a jednak niestarczy ani życia ani objęcia człowiekowi, ażeby wszystko poznał i wszystko umiał.

Nie na tém więc zagadnienie polega, czy literatura albo też historia grecka i rzymska są wielkie, obfite i rozmaite, ale raczéj czy są większe, obfitsze i rozmaitsze od drugich. Bo gdyby o samą tylko wielkość albo obfitość chodziło, to pytam się, czy która z nich jest obfitsza i większa od literatury, która wydała Szekspira, Miltona i Bajrona; i pytam się, czy była ich historia większa i rozleglejsza od historyi owego narodu, który począwszy od Karola W. aż do dni ostatnich przoduje ruchom całéj Europy? A jednak, chociaż jak literatura tak historia niektórych nowoczesnych narodów przewyższa ogromem i rozmaitością wielkość ilościową, zewnętrzną świata starożytnego; jednak nikt na nich dotąd wykształcenia powszechnego nie oparł, ani ich nie uznał za umiejętności podstawę.

A zatém wyższość rzeczy klassycznych polegać musi na czémś inném.

Nie jest to ani ich wielkość ani rozmaitość.

Tak samo zgodzić się niepodobna na zdanie Kaulfussa, które w wspomnioném powyżéj piśmie jego, O Filologii i t. d. napotykamy. Kaulfuss upatruje szczególną jakąś wyższość względem nas świata klassycznego w tém, że jak powiada „czytanie autorów starożytnych jakiejś spo„kojności umysłu udziela czytelnikowi. Nie jest to małą „korzyścią dla szczęśliwości naszéj, że czytanie autorów „starożytnych przenosi człowieka w inny wcale świat. „Okoliczności, w których żyjemy, mogą być takie, że wiek „i położenie nasze, tudzież ludzie nam współcześni nie „podobają nam się; przenosimy się więc w inny świat, „w świat starożytny, i zapominając o okolicznościach nas „otaczających, uczymy się w starożytności kochać naturę „ludzką. Wielki zaiste pożytek! Znam wielu zacnych ziom„ków, którzy w ponurych chwilach upadku kraju i nie„woli, w czytaniu dzieł Rzymian znajdowali tę spokojność „duszy, z któréj ogołacały ich okoliczności owych czasów. „Albowiem widząc ród ludzki w starożytności pod daleko „inszemi stosunkami, zapominali o smutnym swym losie „i stawali się niejako obywatelami innego świata, który „im piękniejsze wskazywał widoki.“

Zdanie to z wielu miar jest fałszywe. Najprzód przysądza tu sobie filologia korzyści i zasługi, jakie daje każda nauka. Zapomnieć można o smutnéj rzeczywistości nie tylko przez zakopanie się w filologii, ale także w każdéj innéj umiejętności. Daléj: emigracya taka z świata rzeczywistego w idealny, z świata swego w obcy, nie jest chlubną dla emigrującego, ani też poczytana być może za zaletę i korzyść umiejętności. Jest to rodzaj desperacyi,

do któréj posunąć się wolno dopiero temu, kto razem z Garczyńskim powiedzieć może o sobie: Każdéj doznałem na świecie przygody! — Tylko chorobliwe wątłe umysły odnoszą taki skutek z umiejętności. Filologia nie powinna i nie chce być opium!... Dziś nie czas zapominać o swoim świecie i kochać ludzi, ale tylko w rodzie ludzkim i to jeszcze wymarzonym w starożytności. Nie dobrze też jest durzyć się, jak ów struś, co w chwilach ostatniego niebezpieczeństwa kryje zagrożoną swą głowę — w piasku i myśli, że ocalony! — Tak bronić filologii — jest to pogorszać jéj sprawę. Nie ku temu ona zmierza! Kto się umiejętności oddaje, ten na chwilę tylko opuszcza trudności życia. W końcu ona prowadzi go do życia napowrót, dając mu w nagrodę za pracę spojrzenie na świat jasne, bystre i wysokie: trafność sądu i czerstwość woli.

II.

Zdaniem mojém polega wyższość klassycznéj starożytności i pewna niezbędność nauk filologicznych dla człowieka umiejętnie i ogólnie wykształconego zupełnie na czém innem. Polega na powodach i zaletach następujących.

Przedewszystkiem uznać należy świat starożytny za punkt wyjścia i wyraźny początek całéj europejskiéj cywilizacyi. Wszystkie nauki i sztuki, kwitnące dzisiaj, sięgają początkiem swoim Greków i Rzymian; ci bowiem pierwsze położyli ich fundamenta. Cała wiedza dzisiejsza — prócz tylko wiadomości rzeczy i nauk przyrodzonych — wyszła z wiedzy i umiejętności starożytnych. Nie tylko nawet wyszła z niéj; ale co większa, w epoce odrodzenia sztuk i umiejętności, nauki starożytne wpłynęły i wpływały przez długie czasy nader zbawiennie na podniesienie i wydoskonalenie całéj naukowości nowocze-

snéj, i jak ją w czasach pierwotnych urodziły, tak ją późniéj powtórnie odrodziły i po nad stan barbarzyństwa podniosły.

Wyjąwszy przyrodzone, polegają wszystkie nauki na podstawie starożytnéj.

Historia podwójnym węzłem związana jest ze starożytnością klassyczną. Najprzód dzieła historyczne starożytnych posłużyły nowoczesnym za wzór sztuki pisania historyi. One to podniosły umiejętność tę z niskości annałów i kronik na wysokość prawdziwéj historyi. Procz tego dzieła starożytności klassycznéj zamykają w sobie materialnie wielką część saméjże historyi, i zaiste część nie najpośledniejszą; w całéj czystości pierwotnych i bezpośrednich źródeł. Piękne zadanie dla każdego myślącego człowieka, z nich sobie samodzielnie wyrabiać pojęcie o początku cywilizacyi i historyi rodu ludzkiego.

Prawodawstwo rzymskie po dziś dzień jeszcze jest podstawą i najgłówniejszém źródłem umiejętnéj jurisprudencyi. Stanowi w nauce prawa część najważniejszą. Kodex praw rzymskich przyjęty został przez nowoczesne narody. I dzisiaj nawet prawo rzymskie, do pewnego stopnia zmienione, jest po większéj części obowięzującém. Ażeby istotę prawodawstwa umiejętnie przeniknąć, należy zgłębiać najświetniejszą epokę jego panowania w historyi świata — to jest czasy rzymskie. Prawodawstwo rzymskie przedstawia nam najwyraźniéj narodowy charakter ducha i ludu rzymskiego.

W Teologii stanowią pisma święte językiem greckim lub łacińskim pisane źródło tak jéj najdawniejszéj historyi jak całéj materialnéj treści.

Filozofii najświetniejszą częścią jest filozofia grecka. Razem z poezyą i sztuką stanowi ona głównie całą

nieśmiertelną wielkość ducha greckiego. Albowiem Grecy nie tylko byli twórcami filozofii; ale co większa, pisma Platona, nawet po zgonie Hellady zostały i pozostaną po wszystkie czasy pomnikiem dziwnie pięknego a pełnego szlachetności spojrzenia na wszechświat — a jedyna w swoim rodzaju genialność jego intuicyi wzbudzać będzie podziwienie potomności nawet po za stanowisko tego mędrca daleko posuniętéj. Duch Arystotelesa przeważniéj jeszcze ujarzmił umysły współczesnych i potomnych. Zaledwo ostatnie wieki zdołały wyjść w filozofii po za zakres systematem jego opisany. Przez cały koniec starożytności, i przez długi ciąg średnich wieków, a nawet nowych, aż do Kanta; przez prawie dwa tysiące lat panowała nad dziedziną nie tylko filozofii ale nawet wszystkiéj umiejętności nieśmiertelna potęga myśli Arystotelesa!

Jeżeli zaś filozofia grecka była przez tysiące lat filozofią ludzkości całéj: to Sztuki piękne a między niemi szczególniéj poezya klassyczna pozostanie szczytnym wyrazem prawdziwego natchnienia i genialnéj fantazyi człowieka na zawsze, bez końca. Filozofia wznosi się coraz wyżéj, jéj świetność późniejsza jest ujmą blasku dawniejszym jéj stanowiskom; głośniejsze coraz imiona zagłuszają sławę wielkości poprzednich i zasług dawniéj na tém polu położonych; dla tego to świetność systematów filozoficznych jest względna, przemijająca.— Sztuki piękne inaczéj postępują i rozwijają się. Każde ich stanowisko jest światem w sobie zamkniętym i pełnym nieprzemijającéj prawdy. Każdy pomnik, jeśli tylko rzeczywiście jest pomnikiem sztuki, jest arcydziełem, nad którem czas i zmiany dziejowe nie mają mocy. Pokolenia ludzi rodzą się i giną, każde z nich sądzić może inaczéj o utworze nieśmiertelnego poety, rozważa go coraz z innéj strony, tłómaczy

tajemniczą cudowność jego po swojemu i w duchu swojéj epoki. Ale choćby sądy były jak najróżniejsze: będą one zawsze miały coś wspólnego pomiędzy sobą, łączą się z sobą w jedném uczuciu, a tém uczuciem jest uwielbienie arcydzieła! Ztądto najwdzięczniejszą i najstalszą jest sława wielkiego artysty; nic mu jéj nie odbierze, i nic nie zmniejszy.

Dzieje sztuki mają wprawdzie swoje epoki, swoje odmiany i pewien postęp. Ale epoki te przyrównać by można do pór roku, z których każda przystraja zielone smugi swojemi kwiaty, o różnych barwach i różnéj woni. I jest pewien porządek w następstwie tego bogactwa natury, ale któż wyższość jednego nad drugiém oznaczy? Przyrównanie to wyświeca prawdziwy stosunek utworów artystycznych do siebie; nie dosięga go w jednym tylko względzie. Dzieła natury ustępują miejsca drugim, same okwitają i nikną: arcydzieła sztuki pozostają na zawsze, obok siebie, nigdy nie wiednąc i nigdy nie gasnąc.

Już więc z tego powodu sztuki piękne świata starożytnego jaśnieją w obec rzeczy i utworów naszych nieśmiertelną zielonością prawdziwego życia i piękności. Ale prócz tego gaszą one niejeden pomnik artystyczny późniejszych epok z innéj jeszcze przyczyny; a mówiąc właściwiéj — sztuka klassyczna przewyższa pod pewnym względem, to jest znaczeniem jakie miała w starożytności, całą sztukę późniejszą. W żadnéj chwili i w żadnym narodzie chrześcijańskiéj epoki sztuka nie miała tyle wpływu na życie, tyle styczności z rzeczywistością, ile u Greków. W starożytnéj Grecyi była ona panią nad całą sferą umysłowéj działalności — wszelkie kierunki życia i myślenia odnosiły się do niéj jako do swego punktu środkowego, jako do powszechnego ogniska, w którém się

zbiegały wszelkie objawy ducha tego narodu. Nigdy już potém do podobnie rozległego i ogarniającego wszystko znaczenia powrócić nie potrafiła.

W wiekach nowożytnych sztuka nie zajmuje jak tylko jednę z dziedzin współrzędnych pomiędzy sobą. Wiara religijna — uniesienie poetyckie — ścisłe umiejętne myślenie: oto formy, w których się duch epoki chrześcijańskiéj na przemian, z kolei wyraża, objawia i podnosi. Religia, Sztuka i Filozofia składają ono naczelne trojgo, nad które w sferze umysłowéj nie ma nic wyższego; owszem pod wpływem tych to trzech potęg zostaje u nas wszystko, nie wyłączając nawet całéj zewnętrznéj strony życia oraz rozwoju społecznych i dziejowych stósunków.

Pojmując całą niedościgłość znaczenia w epoce naszéj tak Religii, jak Sztuki i Filozofii z osobna — trudno byłoby oznaczyć, która z nich nad drugiemi panuje, która któréj służy. Raczéj zdaje się, że zostają one wszystkie pod zobopolnym i wzajemnym wpływem, że łączy je stosunek równości. Jednakowoż jeżeli jaka, to religijna inicyatywa widoczna jest w dziejach nowoczesnéj Sztuki i jéj pomnikach, i niepodlega zaprzeczeniu, że Sztuka u nas rozwinęła się i rozwija na tle i zasadzie dopiero postawionéj przez religią, i że o tyle względem idei religijnéj jest podrzędną.

Inaczéj w starożytności. Tam Sztuka sama jedna była najwyższą. Tam i religia i umiejętność i całe życie człowieka zostawało pod nieustannym wpływem Sztuki. Mitologia grecka więcéj jest pieśnią poetycką niżeli księgą wiary — wiersz był ostatecznym i najwyższym wyrazem myśli — (wyroki wyroczni, pierwotne prawa, początkowe filozofematy w harmonijnym rytmie wiersza były wyraża-

ne) — pieśni Homera tem były dla Greków, czém jest dla nowożytnych biblia: elementarzem dla dzieci, szkolném kompendium dla uczących się, skarbnicą prawd mitologicznych dla filozofów, składem bijących dowodów dla mówców — zgoła przez wszystkie chwile życia greckiego i przez wszystkie stosunki wije się jedna nić, jedna myśl nieodstępna, któréj początek i źródło w poezyi i w ogólności w Sztuce.

Jakoż całe dzieje Hellady i wszystkie nad nią poszukiwania naprowadzają na to, że wszystka jéj narodowa odrębność i właściwość polegała na dziwnie rozwiniętym zmyśle estetycznym całego ludu i na jedynéj w swoim rodzaju zdolności artystycznego tworzenia. Zdaje się, że było to głównem zadaniem tego narodu, ażeby myśl, która była pierwszą własnością duchową ludzkości, kiedy się ona w postępie dziejów po raz pierwszy z azyatyckiego uśpienia zbudziła — ażeby mówię myśl idealnéj piękności zewnętrznie rozwinąć — wyśpiewać w pieśni, uwidomić w obrazie, uwydatnić w posągu. Ażeby żyć swobodném i pełném życiem — ale li dla Sztuki.— Czasy greckie stanowią epokę najwyższéj świetności Sztuki, która razem z życiem Hellady minęła i nigdy już w takiéj pełni i w tak idealnéj czystości nie powróci. Duch dziejów potém posunął się daléj — stanowisko sztuki przestało być najwyższą wysokością w sferze duchowéj; i z pomiędzy wszystkich sama tylko sztuka grecka zachowała i przedstawia dawne swoje światodziejowe znaczenie.

Jeżeli zaś sztuka klassyczna już w starożytności była potęgą, nie przestała nią być i w obec epok następnych. Z jéj to pomników odgadywali i odgadują jeszcze najcelniejsi poeci i artyści nowożytni tę wielką tajemnicę artystycznego tworzenia, bez rozwiązania i znajomości któréj

nawet prawdziwe natchnienie nie dosięga wyżyn prawdziwéj sztuki i przy całem bogactwie twórczéj wyobraźni często się mija z warunkami idealnie pięknych rozmiarów, artystycznego smaku i prawdziwie wielkiego stylu. Szekspir, jakkolwiek geniusz, właśnie że geniusz, daje dowód tego twierdzenia.

—Ale nie koniec na tém, że w świecie greckim i rzymskim położone zostały początki umiejętności naszych. Wypadki starożytnego świata żyją i dziś jeszcze domięszane do pierwiastków, które stanowią wątek cywilizacyi nowoczesnéj. Nie tylko więc ze względu na czasy minione ale i na czasy trwające znaczenie wieków klassycznych nieocenionéj jest ważności.

Znane jest założenie Guizota w jego Historyi Cywilizacyi Europejskiéj rozwinięte i uzasadnione, że cywilizacya nowoczesna powstała przez zlanie się trzech różnorodnych pierwiastków w jedno; to jest: przez zlanie się najprzód narodowych instynktów tych ludów zabórczych, które na ruinie dawnego państwa rzymskiego władzę swoją rozpostarły; powtóre zasad i żywiołów chrześcijańskich czyli kościoła; nakoniec tradycyi i idei starożytnego świata. Barbarzyńskie te ludy przyjmując religią chrześcijańską, poddawały się wprawdzie wpływowi i kierunkowi ustaw kościoła. Równocześnie z tém jednak przejmowały się także duchem instytucyi i oświaty pokonanego przez siebie ale materialnie tylko społeczeństwa starożytnego, wśród którego wznosiły swe trony. Ten wpływ troisty objawia się w ich historyi w tém, że wierząc po chrześcijańsku, a żyjąc po swojemu, to jest po barbarzyńsku, — rządziły się wyrozumowanemi zasadami starożytności, zasadami, jakie zastały gotowe w miastach i krajach przez siebie podbitych, ale wyżej postawionych w oświacie. Śmiało twierdzić mo-

żna, że od owego poczynając czasu, wpływowi dawnych mędrców Hellady i Romy otworzyło się pole działania daleko rozleglejsze, niż jakie mieli za życia wśród swoich, lub spodziewali się kiedykolwiek osięgnąć. Wpływ ten starożytności odtąd nie tylko nie ustawał, ale przez długi ciąg wieków coraz się powiększał. I dla tego to, kto dzisiaj traci z oczu to przeniknienie się tego trójga pierwiastków, jakie składają tę że tak powiem nić cywilizacyjną snującą się aż do najpóźniejszych czasów; kto każdego z nich nie stara się poznać i przeniknąć z osobna; komu nieznany duch historyi i oświaty klassycznéj: — dla takiego nieczytelna jest i zgoła zamknięta księga zasad światem nowożytnym i cywilizacyą naszą rządzących.

I w rzeczy saméj: dość obejrzeć się w wewnętrznym organizmie stosunków nawet tegoczesnych, aby się przekonać, że ukryte są i działają w nim w znacznéj części sprężyny i żywioły starożytne. Wiele podziśdzień jeszcze jest w świecie rzeczywistym zabytków pogańskich, i wiele dałoby się o rzeczy téj powiedzieć. Przez cały ciąg wieków średnich i późniéj jeszcze, działały na siebie te przeciwne sobie pierwiastki. Idee chrześcijańskie i nowoczesne z jednéj strony, pogańsko-klassyczne z drugiéj. Skutkiem działania i ścierania się tego, zmieniło się nie mało jak po jednéj tak po drugiéj stronie. Jednak aż do dziś dnia w życiu naszém zewnętrznem wiele zostało jeszcze surowego pogańskiego materiału, który dopiero przyszłość na wzór zasady chrześcijańskiéj przerobi i przekształci.

Tak samo powiewa i w dziedzinie umysłowéj często jeszcze nieprzeistoczony dotąd żywioł pogański. Nauki, a wyraźniéj filozofia, w któréj one przychodzą do ujęcia się swego w całość i do właściwego swego stanowiska, nie wzniosła się jeszcze ostatecznie po nad zakrój starożytny

i epoce pogańskiéj właściwy. Wypadki jéj nie zawsze dają się pogodzić z żywém sumieniem i uczuciem nowéj epoki. Przez wieki średnie i przez cały początek historyi nowéj, obok kościoła panuje Arystoteles. I do dziś dnia nawet jeszcze nie wyzwoliła się zupełnie z pod jego wpływu powszechna umiejętność.

Nie wchodzę w dalsze rozbieranie tego przedmiotu. Dość mi postawić fakt jak jest; a obok faktu twierdzenie, że czystém niepodobieństwem jest wśród takich okoliczności oderwać się społeczeństwu naszemu zupełnie od tradycyi starożytnych. Należy raczéj pozostać w prądzie, w jakim nas dzieje świata postawiły, i starać go się rozumieć. Gdyż tylko przez te skarby przeszłości, któreśmy — wprawdzie razem z jéj trudnościami i ułomnościami po wiekach minionych jakby w spadku odziedziczyli, dosięgamy i utrzymujemy się na wysokości obecnego naszego stanowiska. Żadną zaś miarą utrzymać byśmy się na niéj nie mogli, gdybyśmy stargali i skruszyli węzły łączące obecność z przeszłością tak w umysłowym jak dziejowym względzie.

Jeżeli zatem chodzi o gruntowne i głębsze zbadanie sprężyn i pierwiastków nowoczesnéj, naszéj cywilizacyi, to pierwszym warunkiem do dopięcia tego celu jest obeznanie się z fundamentalnym jéj pokładem: ze starożytnością. Gdyż bez znajomości tego przeważnego pierwiastku i żywiołu naszéj oświaty nie ma głębszego na nią samą spojrzenia.—

— Ale idźmy daléj. Szczególne znaczenie narodów klassycznych w dziejach świata, a umiejętności klassycznéj w dziedzinie nauk, odsłania się z innéj jeszcze strony.

Badania i wiadomości filologiczne nazywano dawniéj powszechnie, a niekiedy nazywają i teraz *Studia huma-*

nitatis, albo *humaniora*, (umiejętność tego co ludzkie). Nazywając je tak, zwyczajnie twierdzą, że przyczyną nazwiska tego jest ta okoliczność, iż zajmowanie się starożytnością rozwija człowieka wszechstronnie, a zatém w całém jego człowieczeństwie; to jest nie tylko w nim zaostrza i natęża władzę jego rozumową i umysłową, ale także doskonali stronę obyczajową i moralną. Że więc rozwija równocześnie wszystkie władze do istoty jego ludzkiéj należące, czyli człowieka całego.

Mnie się zdaje, że takie usprawiedliwianie nazwy studiów humanistycznych nie jest trafném, a przynajmniéj nie jest dostateczném. Bo jakkolwiek filologii tego zbawiennego wpływu na całe człowieczeństwo człowieka nie zaprzeczam, to jednakowoż rozumiem, że znowu byłoby z krzywdą dla innych nauk, przypisywać go tylko jéj saméj. Każda mniéj więcéj nauka sprawia pod tym względem w człowieku to samo, jeżeli mu się tylko udziela w właściwym sposobie. Mianowicie filozofia, historia i t. p. mają te same zasługi.

Ażeby ugodzić w prawdziwą tego przyczynę, należy zwrócić uwagę na światodziejowe znaczenie greckiego i rzymskiego narodu.

Znaczenie to takby określić można, że ludy te, same jedne, zajmują w postępie historyi stanowisko prawdziwie i na wskróś ludzkie.

Aby orzeczenie to w całéj prawdzie zrozumieć, należy rzucić okiem na stanowisko ich poprzedników dziejowych, to jest na stanowisko całéj epoki Azyatyckiéj. Do niéj to odnosić się należy, kiedy chodzi o zrozumienie, na czem istota Grecyi polegała. Gdyż przez takowe porównanie pojąć dopiero można wyższość zasady i pierwiastków Grecyi po nad poprzedniemi epokami.

Jak w religii tak w całém życiu pierwiastkowych azyatyckich narodów stanowiła piętno powszechne zupełna przewaga fizycznéj natury czyli zewnętrznéj, materialnéj siły nad duchem, który w obec niéj był nicestwem. Na tém stanowisku zostając, człowiek uznawał się tylko w swojéj niemocy, uznawał się w bezwzględnéj zależności od jakiéjś brutalnéj siły a raczéj od gwałtu nadprzyrodzonego. W tém przeświadczeniu o sobie jako o istocie żadnego nie mającéj osobistego znaczenia, czcił w bałwochwalczém zaprzaniu ludzkiéj swojéj godności pierwszy lepszy przedmiot otaczającéj go natury, jeśli takowy wydawał mu się straszny, niezbadany, potężny. Jego bóstwa były to dziwoląg przerażające ogromem — siłą — grozą — gniewem jedném słowem przewyższające go materialną, niezbadaną i ciemną potęgą — nie zaś potęgą duchową, gdyż z własności ducha nie przypisywał im niczego i przypisywać nie mógł, ponieważ całe jego pojęcie do wysokości ani do przeczuwania ducha jeszcze się nie wznosiło. Ztąd bóstwa narodów azyatyckich nie sięgają po nad poziom materyi i natury, i przy całym ogromie materialnych sił swoich nie dorównywają ani nawet stanowisku ludzkiemu, będąc pozbawionemi wszelkiéj duchowości, która jest człowieczeństwa i udziałem i warunkiem.

W wyjątkowém położeniu względem wszystkich ludów Azyi przedstawiają się wprawdzie starożytni Żydzi, którzy się do świadomości o bóstwie jako o duchu niezaprzeczenie wznosili. Stanowisko jednak narodu tego wyraża chwilę, kiedy człowiek po raz pierwszy spojrzał na istotę boską, w duchowéj potędze sobie objawioną, i tym ogromem odsłonionéj sobie w całéj wielkości potęgi tak olśnił nieprzyzwyczajone do tego ludzkie swe oko, że w przerażeniu opuścił twarz na dół, i mierząc nicość swoję

jako stworzenia, z wszechmocą bóstwa jako stworzyciela, w przerażeniu swojém nie znalazł już tyle odwagi, aby podnieść twarz po raz drugi ku niebu i przyzwyczaić oko do oglądania nietylko wszechmocy ale także dobroci ducha, który go stworzył.— To usposobienie jest znamieniem i stanowiskiem nie tylko religii, ale całéj narodowości starożytnych Żydów. Ich przerażenie w obec wielkości i wszechmocy istoty boskiéj tak było wielkie, że i oni, jak inne narody Azyi, zaparli się znaczenia swego jako narodu i jako ludzi wolnéj woli i wolnéj myśli, i ani się ośmielili do nadania nazwy Bogu swojemu, ani do rozpoczęcia w własném swojém imieniu jakiejkolwiek czynności duchowéj, ani do przypisania sobie czynów swoich historycznych. Żydzi wszystko, co się u nich i naokoło nich działo, wyprowadzali z woli wyższéj. Dla tego historia ich nie nazywa się, jak dzieje innych ludów, ich historią, żydowską historią; ale historią Swiętą. Ich poezya tylko jest religijna. Ludzkiéj godności nie znali i nie dążyli do przeświadczenia się o niéj.

Dopiero narodom klassycznym a mianowicie Grekom przeznaczone było o jeden stopień wyżéj po nad poprzednie narody stanąć w dziejach rodu ludzkiego. Tę zaś wyższość swoję okazali oni przez to, że chociaż ani w religii ani też w całém duchowém rozwinięciu swojém nie doszli wprawdzie do wysokości chrześcijańskiéj i nie postawili pojęcia prawdziwéj nadwzględnéj duchowości, jakie jest własnością chrześcijańskiéj epoki: to jednakowoż z drugiéj strony nie poprzestali na takiém niewolniczém poddaniu się pod przewagę materyi i natury, jak azyatyckie ludy. Stanowią oni wyraźnie środek pomiędzy temi ostatecznościami; pojmują już istotę wolnego ducha ale nie bez osłon materyi, pojmują go w kształtach ciała, w po-

staci najdoskonalszego ze stworzeń: w postaci człowieka, który o całą wysokość ducha swojego przewyższa materialną naturę, bezwzględną jednak duchowością nie jest.

Wszelkie objawy życia i widzenia greckiego, czy przedstawione w religii, czy w sztuce, czy w obyczajach i ustawach politycznych, należy zatém oceniać według jednéj tylko miary, a jest nią prawdziwa natura ludzka, właściwa ludzkość. Ona to sama jedna jest ich właściwą normą, typem całego ich życia i umysłowego tworzenia. Duchowo-zmysłowe pojęcie człowieka jest punktem, niżéj którego i wyżéj którego oni ani myśli ani wyobraźni swojéj nie podnieśli. Po za normalne stanowisko ludzkie starożytność się nie posunęła.

Wprawdzie w pierwiastkowych wiekach życia swojego naród grecki nie mógł wyjść od innéj zasady, jak od téj, na któréj cały świat ówczesny polegał. Z początku i on żył w zawisłości od fizycznéj natury. Jednakże od razu inny był stósunek do niéj ducha greckiego jak narodów poprzednich. Grecy nie mieli się do natury tak biernie, tak niewolniczo, nie lękali się tak jéj wszechsiły, jak Azya; oni od samego początku poglądali na nią, jako na potęgę wprawdzie obcą ale przyjazną człowiekowi, pełną tajemnic uroczych, które ażeby zrozumieć, tylko podsłuchać należy. I zapragnęli z nią przymierza, zgody i swobodnego stósunku. I wkrótce przed ich oczyma niepojęta dawniéj przyroda nabrała cudownego znaczenia, ożywiła się bóstwami wszelkiego rodzaju, przedstawiła się być ich przybytkiem i mieszkaniem. Jakoż nie było ani góry, ani gaju, ani źródła, ani rzeki, nie było ani burzy morskiéj, ani ziemi trzęsienia, nie było zgoła żadnego zjawiska w fizycznem przyrodzeniu, które by nie było albo wyrazem woli albo zewnętrznym znakiem przytomności bogów. I dosięgli nadto

jeszcze pożądanego przymierza z naturą, rozwinąwszy właściwą duchowi swemu wiarę i mitologią, stworzywszy sobie świat bogów, których istotą było człowieczeństwo. Człowieczeństwo wprawdzie w szerszych rozmiarach, aniżeli zwyczajnego człowieka; zresztą przyobleczone tylko w bóstwa pozory. Przy całéj idealności, jaką Grekom przypisują, pojmowali oni człowieka takim, jakim jest: jako połączenie ciała z duchem. Prawa jak jednéj tak i drugiéj strony, to jest tak duchowéj jak cielesnéj, miały w ich oczach równę znaczenie. Pojmowali oni tajemniczą głębokość ducha, ale jéj nie pojmowali bez jego zewnętrznéj osłony, bez ciała; i dla tegoto tak genielnie rozumieli i oceniali w człowieku jego cząstkę fizyczną. Właśnie tylko przez zupełne rozwinięcie, przez zupełne podniesienie tak strony cielesnéj jak duchowéj, podnosili się do wyobrażenia sobie ideału — ideału tak człowieka jak boga, którego pojęcie nie było czém inném jak spotęgowaniem istoty człowieka i obydwóch składu jego pierwiastków. Nie istotę, ale tylko miarę, to jest siły i władzę człowieka zmieniali, chcąc stawić ideał bóstwa. Między bogiem greckim a człowiekiem zachodziła więc różnica tylko pod względem miary, ilości. Różnicy kwalitatywnéj nie było, gdyż z jednéj i téj saméj natury utworzeni byli obydwaj. Ich niebo, które nazywali Olimpem, nie przedstawia czego innego, jak obraz stósunków i urządzeń prawdziwie ludzkich, w greckim duchu ukształtowanych. Z mnóstwa ich bogów każdy jest prawdziwie ludzkie indywiduum. Góruje wprawdzie w każdym jakaś jedna dążność, jedna własność i władza, przez którą jest właśnie tém a nie inném bóstwem i nazwę odrębną nosi: ale skąd inąd jest to prawdziwy człowiek, ze wszystkiemi ludzkiemi skłonnościami, tak temi które są jego

chlubą, jak które są jego słabością. Jak pomiędzy ludźmi na ziemi, tak w greckim Olimpie były sceny rozliczne: swary, zajścia, które jednych martwią, drugim wychodzą na korzyść; były miłostki, zazdroście, obmowy, gniewy, sympatie, stronnictwa, wojny. Bogowie zostają pomiędzy sobą w rozmaitych stosunkach zależności i zobowiązania — mniéj więcéj równi: a nad wszystkimi poważny Jowisz, względem nich ojciec, a król nad ludźmi, choć zwierzchnik najwyższy, szanuje prawa każdego. Wprawdzie zgromi ich czasem, pogrozi gniewem: wtedyto oni albo ustępują jego woli, albo też się uśmiechając do siebie z podoka, rozchodzą się; jednak nie zrywają zgody, ile że Jowisz rzadko kiedy nie zaspakaja ich życzeń.

Ten skład i porządek nieba greckiego jest co do istoty tylko powtórzeniem stosunków ludzi na ziemi, jakie nam historia pierwotnych epok państw greckich przedstawia.

Kiedy zaś Grecy tak zupełnie po ludzku wyobrażali sobie ideały bogów: tém mniéj mogli inaczéj sobie wystawiać ideały ludzi. Wymarzony ideał człowieka (w sztuce i w życiu) polegał przedewszystkiem na pięknem rozwinięciu ciała i strony fizycznéj; albowiem dopiero według i w miarę rozwinięcia onéj, sądzono o wcielonéj i ukrytéj w niéj duchowéj piękności i idealnéj. Ich zdaniem, tylko w pięknem, wielkiém i bujném ciele mógł mieszkać piękny, wielki i swobodny duch — ztądto starali się nadać zakres jak najrozleglejszy wszystkiemu, co stronę fizyczną i cielesną w człowieku stanowi.

Dążyli do tego w Sztuce i w Życiu.—

W Sztuce dosięgali, do czego dążyli, przez to, że ciała ich bohaterów były rozmiarów większych aniżeli zwyczajne (kolossalność w rzeźbiarstwie — heroiczność w epopei i dramacie — na scenie koturny); kształty ciała były wy-

datne, pełne, krągłe i bujne. Wyraz całości: pełna otuchy pogoda i jakieś swobodne zadowolenie. Zmysłowości tyle tylko, ile jéj jest po za granicami namiętności. Tej nadmiar sprzeciwiał się warunkom piękności idealnéj. Któż nie zna złotéj reguły helleńskiéj: μηδὲν ἄγαν, nic zanadto? —

W życiu greckiém widać toż samo. Stronę fizyczną i cielesną w człowieku stanowią skłonności, temperament, wrażenia uczuciowe, popędy, uniesienia namiętne. Zasada chrześcijańska poddaje to wszystko pod przewagę ducha i surowéj rozumowéj reguły, która je miarkuje, tłumi, ucisza; i dopiero po umiarkowaniu, po stłumieniu i po uciszeniu, dozwala im w ściśle określonym zakresie swobodnéj gry i ruchu, po za który jednak wychodzić im niewolno. Inaczéj Grecy. Tam wszystkie te fizyczności w człowieku były cząstką jego nie gorszą od drugich; uważano je za coś uprawnionego, co nie tłumioném ale pięknie rozwijaném być powinno. Ztąd życie rzeczywiste u Greków, była to bujna wegetacya całéj bezpośredniéj natury ludzkiéj — i jedynym hamulcem na zbytni rozrost chwastów i wybryków obyczajowych wśród téj powszechnéj swobody, było samo tylko uczucie miary, czyli ów takt estetyczny i jakiś niepojęty przy bujności takowéj statek, który im już był wrodzony. Tento instynkt narodowo grecki nastrajał wszystkie skłonności natury ludzkiéj — tak wyższe jako i ziemskie — w jednę harmonijną całość, a przez to nawet codzienne potoczne życie podnosiło się na wyższe stanowisko, czyniło się niepospolitém i przez niewinną, naiwną a pełną ponęt licencyą zbliżało się do powtórzenia w codziennéj rzeczywistości tego, co było sztuki ideałem — Piękności. —

Nie było u Greków wyższego wyrazu nad Piękność. Idealna piękność tém była dla nich, czém dla nas jest idealna, bezwzględna dobroć. I odwrotnie, sama tylko absolutna brzydota i szpetność była w ich widzeniu ostateczną negacyą, któréj my nie upatrujemy w sferze estetycznéj jak oni; ale w sferze moralnéj, jako myśl złego, jako szatana. O takiéj moralnéj negacyi, jaką wyobraża nasz szatan, Grecy nie mają pojęcia. Ich szatan, gdyby go byli mieli, nie byłby nieskończenie zły, ale nieskończenie szpetny. Bo bez ciała, bez zewnętrznéj osłony, nie było w Grecyi ani myśli bóstwa, ani myśli przeczącego demona.

Tak więc Grecy zamknęli cały świat duchowy, jaki pojęli i jaki w dziełach swych stworzyli, w granicach żywéj i bezpośredniéj natury ludzkiéj. Nie mając ani między sobą na ziemi, ani nad sobą w Olimpie wyższego pojęcia nad człowieka—(*Fatum*, wyższe nad wszystko, nie było u Greków właściwém pojęciem, ale raczéj ciemnym) nieodgadnionym domysłem)—obrócili całą baczność, która była tak genialną, całą swoją ciekawość, z którą chyba ciekawość dzieci mierzyć się może, na poznanie istoty ludzkiéj i na podsłuchanie jéj najskrytszych, jéj najwewnętrzniejszych tajemnic. I dosięgli w téj mierze prawdziwego mistrzostwa. Nie znają oni wprawdzie téj wielkiéj chwili, gdzie — jak często w dziejach epoki chrześcijańskiéj — w człowieku święci się przewaga ducha nad materyą; nie znają sposobu ani wyrazu, jakim się owa nadpełnia przytomnego ducha obiawia i wypowiada; nie znają téj religijno-poetyckiéj zagadki, na któréj wszystka romantyczność późniejszéj sztuki i poezyi polega: ale za to ze wszystkich narodów, jakie są i były, Grecy znali najlepiéj normalne usposobienie serca i umysłu ludzkiego.

Oni wiedzieli najlepiéj, co i w słowie i w uczynku człowieka jest prawdziwie ludzkiego — i cała ich mitologia, sztuka, literatura i historia — jest to jeden dowód i jeden wyraz téj prawdziwie dokonanéj znajomości.

Dla tego to kto chce poznać człowieka na wskroś, poznać go po pokonaniu ciemnych zwierzęcych, azyatyckich instynktów — przed domięszaniem następstw i wpływów objawionéj religii, a zatém w całem samorodném i właściwem jego człowieczeństwie — kto chce wiedzieć, co prawdziwie *humanum* jest w życiu narodów i ludzi, ten niechaj zgłębia ducha starożytności. Z tego to a nie innego powodu badania świata klassycznego zowią się *studia humanitatis.*

III.

Jeżeli znaczenie świata starożytnego w dziejach powszechnych już z téj strony jest uderzającém: to więcéj jeszcze szczególném i wyższem jest z następujących względów.

Jest w rzędzie wyższych umiejętności nauka, któréj zadaniem wyłożyć prawa i porządek, według jakich rozwijają się i działają władze duchowe w człowieku. Opowiada ona z ogólnego stanowiska te dzieje wewnętrzne każdego człowieka, jakie on, poczynając od dziecinnego wieku aż do zupełnéj dojrzałości przebywa. Jest to prawdziwa historia duszy ludzkiéj, czyli tak zwana *Fenomenologia Ducha*, to jest nauka *zjawisk duchowych*, jakie się dzieją w sercu i w umyśle człowieka.— Badania takowe własnéj natury, samego siebie, zapewne są dla każdego ciekawe; dla myślącego nawet niezbędne; dla tego też umiejętność, o któréj mówię, zajmuje w systemie nauk filozoficznych jedno z miejsc przednich.

Otóż równie zajmującém a nader ważném w życiu byłoby pytanie, jakie są prawa i porządek, według których nie już pojedyńczy ale zbiorowy człowiek, to jest naród, rozwija się i działa? Co jest w jego rozwoju i dziejach normalném i niejako przez samą naturę zawarunkowaném a zatem koniecznem; a co przypadkowém i dobrowolném? Co w historyi każdego narodu należy do dziejów jego wewnętrznych, a co do zewnętrznych i tylko przez obce wpływy spowodowanych?

Naukę, któraby w tym sposobie wytykała słupy żelazne na odgraniczenie epok, jakie naród każdy z kolei prędzéj czy późniéj, tak lub owak, ale z konieczności przebywać musi, jabym nazwał Fenomenologią narodów. W prawdzie nie ma dotąd ułożonéj systematycznie nauki takiéj: brak jéj zastępuje w części tylko i dla tego też niedokładnie Filozofia Historyi. Ale chociaż jéj nie ma, to zasady do niéj i, że tak powiem — prolegomena jéj położone są w świadomości każdego naukowo wykształconego człowieka. Kto się mianowicie historią zajmuje, takiego samo to studium dziejowe w ostatecznym swoim wypadku nieuchronnie naprowadza na wnioski i pewniki, które by w Fenomenologii narodów stanowiły punkt wyjścia i punkt oparcia.

Wychodząc z założenia, które nie jest zbyt śmiałe, że bez wyobrażeń i pojęć tego rodzaju nie podobna, nie tylko rozleglejszych ustępów historyi, ale ani nawet bieżących współcześnie wypadków dostatecznie ocenić; sądząc, że godzi się przypuścić, iż każdy człowiek, powołany do czegoś więcéj, jak do animalnego odbywania codziennych funkcyi życia, starać się powinien o ich nabycie, pod niebezpieczeństwem błądzenia co krok, co słowo,

co uczynek: pytam się, jakim sposobem ich nabyć, z jakiego źródła zaczerpnąć?

Odpowiedź sama się nasuwa. Naturalnie z samychże dziejów; z doświadczenia wieków i najrozmaitszych ludów, którego jest właśnie historia najbogatszą skarbnicą. I rzeczywiście tak jest; ale empiria sama jak wszędzie tak i tu jakże łatwo zawodzi! A jednak przy całéj samodzielności badawczego rozumu i sądu, prócz empiryi nie ma tu niczego, z czegoby wnioskować można, jaki jest szyk i porządek zjawisk życia narodów i ich dziejowego rozwoju.

Kto patrzy bezstronnie na dzieje całéj nowoczesnéj epoki, nie może nie przyznać, że nie było w niéj ani jednego narodu, któryby się był rozwinął samodzielnie, któryby był wysnuł osnowę dziejów swoich tylko z wewnętrznéj swéj zasady i li odpowiednio właściwemu swojemu znaczeniu. Owszem podlegały i ulegały wszystkie nowożytne państwa i narody okolicznościom zewnętrznym, wpływom wzajemnym, w skutek których każdy już to wstrzymany był w swojém naturalném rozwinięciu, już popychany nad miarę, już nakoniec party w kierunki, które niekoniecznie z jego zasady narodowéj pochodziły. Więc zamiast samodzielnéj a wolnéj konsekwencyi, zamiast organicznego porządku, któryby naprowadzał do ogólnego jakiego wniosku, spostrzegamy tam raczéj zamęt zewnętrznych a przypadkowych dowolności, które tylko z toru zbijają.

Na udowodnienie tego wszystkiego wystarczy jeden rzut oka na skład narodów nowożytnéj epoki.

I tak nie można brać miary i wyobrażenia o prawie rozwijania się narodów z dziejów Polski, bo mąciła i wikłała ich organiczny rozwój: Łacina, wpływ wyobra-

żeń starożytno-rzymskich, cywilizacya zachodnia, feudalizm, prawo Magdeburskie, kształcenie się zagranicą, „nowinki Wittenberskie,“ wpływ poezyi nienarodowéj — nakoniec włoszczyzna, francuźczyzna, niemczyzna, i tysiączne inne, tym podobne okoliczności.

Toż w dziejach Francyi. Występują tu z kolei Celtowie — Rzymianie — Frankowie i inne pokrewne im plemiona, a ścieranie się zostawionych przez ludy te zabytków przedstawia pomięszany proces dziejowy.

Podobne koleje widzimy w Hiszpanii (właściwi pierwiastkowi Hiszpanie — Rzymianie, Wizygotowie, Arabowie); w Włoszech (Rzym, Gotowie, Grecy, Longobardzi, Normandowie, Niemcy i t. d); w Anglii (Celtowie, Anglosaxy, Duńczycy, Normandowie); w Rossyi (Słowianie, plemiona Waregskie i Mongolskie). Słowem: rozmaitość i krzyżowanie się jak najróżnorodniejszych pierwiastków narodowych i dziejowych stanowi powszechną i właśnie charakterystyczną cechę całéj nowożytnéj epoki. Prócz tego jeszcze wszystkie narody nowoczesne zasilały się zabytkami cywilizacyi starożytnéj. Te, będąc im z pochodzenia obce, wnosiły pewną różnorodność w ich organizm i stawiały przeszkodę naturalnemu i swobodnemu onych skrystallizowaniu.

Co większa, nawet Rzymianie, chociaż należą do starożytności, przedstawiają pod względem literackim także tylko nieregularny i anormalny porządek. Ich literatura poczęła się od komedyi, od dramatu, a więc od tego, do czego poezya dopiero w końcu swoim dochodzić powinna. Jakżeby Rzymianie byli mogli od razu podnieść się do tej najtrudniejszéj i najwyższéj części poezyi, gdyby nie byli mieli przed sobą wzoru greckiego i dramatów greckich? Co mówię? Właśnie to nie kto inny, ale sa-

miż Grecy pierwsze po łacinie pisali Rzymianom komedie, jak o tém obszerniéj w Historyi literatury rzymskiéj!

Jest to wprawdzie rzeczą zupełnie naturalną, że narody, które (jak w starożytności) występują w historyi po sobie, tak wpływają na siebie, iż naród późniéjszy bierze sobie niejako w spadku wszelkie duchowe i cywilizacyjne zdobycze poprzednika swojego, i o tym zasobie odziedziczonym z zewnątrz, a dołączonym do zasady i dzielności własnéj, żyje dziejowo i rozwija się, przerabiając po swojemu, co dlań nagromadziła przeszłość.— Przeciwnie zaś, jeżeli (jak w nowożytnéj epoce) państwa i narody żyją współcześnie i sąsiadują historycznie obok siebie: tedy zostaje z nich każdy pod wpływem wszystkich, a wszystkie (naturalnie, w miarę położenia swego tak geograficznego jako też cywilizacyjnego) pod wpływem każdego.

Jeżeli więc mówię o pewném zamąceniu w rozwoju historyi średniéj i nowéj, to nie mówię dla tego, abym ją przeto — ku wywyższeniu starożytnéj — poniżać i za upośledzoną chciał poczytywać. Ani nawet rzymskiemu światu się nie ubliża przez to, że się powiedziało, iż naśladował Grecyą w poezyi i brał pochop w literaturze z kierunku literatury greckiéj. Owszem, jest to nieuchronnym wynikiem przemożnych okoliczności dziejowych. Być nawet może, że to bogactwo i wielostronność pierwiastków, z jakich narody nowoczesne dzieje swoje wysnuły, stanowią ich pewną wyższość nad jednolitą starożytnością.— Jednakże, jeżeli właśnie chodzi o to, aby postawić pewną regułę, według jakiéj historia, literatura, urządzenia polityczne, i wszystka ogłada albolitéż oświata narodu, w ogólności, w sobie się rozwija i na zewnątrz objawia, i jeżeli historia sama uczy, że dzieje żadnego nowożytnego narodu w szczególności pod tymwzględem za prawidło uważane być

nie mogą, przedstawiając wyraźną, oczywistą zależność duchową od historycznych poprzedników albo też sąsiadów swoich: tedy naturalnie każdy oglądać się będzie, czy nie znajdzie się gdzie aby jeden naród taki, któregoby życie było ulane z jednego odlewu, według jednéj myśli i według jednéj zasady; to jest według zasady i myśli li narodowéj, wewnętrznéj, bez zawisłości od potęg jakichkolwiek zewnętrznych; bez domięszania czynników obcych, innorodnych; bez pomącenia czystéj a regularnéj jego krystallizacyi, w całéj jasności jemu tylko właściwych kształtów.

Otóż był naród taki — był naród jedyny w całéj historyi, który nie wziął z zewnątrz niczego, bo nic nie było z nikąd do wzięcia; który iść musiał własną drogą do własnego celu, a jednak doszedł do dalekiéj, do wielkiéj wysokości — samorzutnie i samodzielnie. Tym narodem, tym krajem była Grecya.

Orzekliśmy powyżéj, jakie było stanowisko Azyi, w epoce wyłącznego jéj panowania w historyi. Był to niezawodnie już początek historyi rodu ludzkiego, ale bierny, senny, wegetacyjny i niemowlęcy początek. Grecya, która i geograficznie najbliżéj z Azyą graniczy, i historycznie, czasowo bezpośrednią onéj była następczynią; która z pomiędzy ludów Europy najpierwsza wydarła berło dziejowe tym bezmyślnym, tym niewolnym plemionom i przeniosła je z głuchych płaszczyzn azyatyckich, na ożywione wschodniéj Europy nadbrzeże — Grecya powiadam nie odziedziczyła po długiéj azyatyckiéj epoce nic takiego, coby na rozwój i życie pierwiastku szczero helleńskiego znaczny wpływ było mogło wywrzeć. Jeżeli zaś przyjęła co ze wschodnich wyobrażeń, to chyba pochop do pełniejszéj i jaśniejszéj idei. (np. Słońce — u Fenicyan

i w Syryi Baal, El— u Greków Helios). Dla tego to, właściwie dopiero dzieje Hellady są początkiem rzeczywistéj historyi, historyi istotnie postępującéj w kierunku ku światłu i wolności, rozwijającéj się po europejsku, duchowo. Cywilizacya nasza i całe życie dziejowe rozpoczęło się dopiero pod auspicyami greckiemi, nasza oświata wytrysła z Hipokreńskiéj krynicy; i dla tego Grecya, już ze względu na to, że jest początkiem, zasługuje na szczególniejszą baczność. Jak każdy wstęp, każde rozpoczęcie ma pewne tajemnicze wobec przyszłości znaczenie; jak poranek przepowiada o dniu, a młodość o życiu dalszém, a pierwszy krok o przyszłości każdego zawodu, a pierwsza bitwa o wojnie, a wiosna o urodzaju, a dzień Nowego Roku o roku: tak Hellady dzieje nadały do pewnego stopnia kierunek całéj późniejszéj historyi.

Naród grecki, będąc pierwszym w rzędzie ludów prawdziwie historycznych, i dla tego nie mając, coby mógł naśladować — nie mając, pod czegoby wpływem zasoby swoje rozwijał i urządzał, musiał rozwijać i urządzać się samodzielnie. To wypadało z konieczności i podziwienia nie wzbudza. Ale do najwyższego podziwienia zniewala i nadaje narodowi temu wyższość niedościgłą ta okoliczność, że nie tylko samodzielnie, ale nadto w takiéj zupełności kierunków, w takiéj doskonałości kształtów, z taką ścisłością konsekwencyi i porządku umiał naród helleński wszystkie ducha swego zasoby i w sztuce, i w życiu i w całéj dziedzinie działalności ludzkiéj rozwinąć, wykształcić i w nieśmiertelnych czynach objawić, iż żaden naród z późniejszych sprostać mu w téj mierze nie potrafił.

Naród grecki przedstawił, w rozdzieleniu się swojém narody (eolski, dorycki, joński i achejski) przed-

miotowo całą skalę usposobień, gdzieindziéj w łonie powszechnego narodu ukrytych.

Politycznie przebiegł całą skalę form rządu, w najściślejszéj konsekwencyi.

W Literaturze całą skalę rodzajów piśmiennictwa, ściśle i genetycznie, a zawsze w zastósowaniu do właśnie obecnego położenia rzeczywistego.

Nie tu jest miejsce ani też niewypada z założenia wykładów naszych, aby tych trzech twierdzeń tutaj dopiero dowodzić. Raczéj się godzi odwołać w téj mierze do historyi, która sama jedna jest onych dostatecznym dowodem. Na tych to właśnie zaletach polega wewnętrzna wielkość dziejów tego narodu — one też są kluczem do prawdziwego ich rozumienia.— Jednakowoż, dla bliższego wyjaśnienia méj myśli, stawiam następujące data:

Co do pierwszego, jak kraj grecki był podzielony przez krzyżujące się w najrozmaitszych kierunkach pasma gór, rzeki i zatoki na rozliczne krainy i okolice; tak też naród dzielił się na wielorakie rody i plemiona, które się pomiędzy sobą, w granicach ogólnej narodowości, pod wielu względami różniły. Była więc niezliczona massa odcieni i różnic rodowych, stósownie do różnych właściwości klimatu i okolicy. Z pomiędzy wszystkich wyróżniły się jednak najwięcéj cztery plemienne czyli rodowe odcienia, to jest ród eolski, dorycki, ioński i achejski; a właściwiéj mówiąc, trzy tylko, gdyż i Achejczycy nie przedstawiają tak odrębnych, tak charakterystycznych znamion, jak np. Eolowie, Dorowie i Jończycy. Pod te to trzy rody dadzą się więc podciągnąć wszystkie inne greckie plemiona, ile że z małą odmianą, do jednego, drugiego albo trzeciego z nich niezaprzeczenie należały.

Nie wdając się w wywód, jakie one zajmowały siedliska przed ostatecznem osiedleniem swojem, dość będzie nadmienić, że po ustaleniu swych siedzib, po ukończeniu wędrówek, plemie eolskie rozsiadło się w środkowéj Grecyi, jako to w Beocyi, Tessalii, w krainach odtąd na zachód położonych, nadto w Arkadyi, Elis, tudzież na zachodniem nadbrzeżu Azyi Mniejszéj w okolicy wyspy Lesbos, także Eolami zamieszkałéj, i miasta Kume, które w azyatyckiéj Eolii niejako było stolicą.

Plemie iońskie rozpostarło się więcéj ku południowi, jako to w Attyce i aż do pewnéj części w Megarze; w Azyi zaś Mniejszéj poniżéj Eolii, na około miast Focea, Teos, Kolofon, Efezus i Miletus.

Plemie nakoniec doryckie zaległo samo południe: w Peloponezie Messenią, Argolis, Megarę i Lakonią; na azyatyckiem nadbrzeżu całą przestrzeń na około Halikarnassu i Knidos, wraz z okolicznemi wyspami, pomiędzy któremi największą była Rodus.

Właściwość położenia każdego z tych plemion o tyle jest ważną, że ażeby zrozumieć odrębny każdego z nich charakter, wiedzieć należy, iż Eolowie zamieszkiwali okolice w głąb kraju położone, opasane górami, nieprzystępne wpływom ościennym, i w ogóle dla saméj już miejscowości zastawali po za ruchem i postępem reszty narodu. — Doryjczycy skoncentrowali się w krajach górzystych i przedstawiają wszystkie cechy plemienia górskiego. — Jończycy nakoniec rozszerzyli się na nadmorskiém nadbrzeżu i żyjąc pod wpływem fizycznego swego żywiołu, wody, morza, stanowią najwyraźniejszy kontrast względnie do Doryjczyków, których przeważającym żywiołem była przeciwna ostateczność fizyczna: góry.

Jeżeli tedy samo już położenie geograficzne trzech tych plemion greckich przedstawia różnice dobitne i wyraźne: to więcéj jeszcze przedstawiają je ich moralne, ich etnograficzne właściwości, jakoto dialekty, urządzenia polityczne, obyczaje, życie prywatne, kult religijny, muzyka i w ogólności sztuka.

Najstarszém pomiędzy niemi, to jest najmniéj w rozwinięciu posuniętém było plemie eolskie.

Plemie eolskie najwięcéj zbliżone było do pierwotnego stanu, w jakim się początkowo cały naród grecki znajdował. Doryjczycy i Jończycy posunęli się po za tę wspólność daléj, poszli każdy w swoim kierunku i podnieśli się na wyższy stopień ogłady i właściwéj sobie cywilizacyi. Eolczycy pozostali *in statu quo* i stało się z czasem, że moralna postać tego plemienia przestała być cechą całemu narodowi wspólną, jaką była w początku, i zamieniła się na charakter odrębnego plemienia, plemienia naturalnie od tamtych pod wszelkim względem niższego.

O względném tém starszeństwie Eolczyków od obydwóch drugich plemion świadczy nie tylko ich dialekt, ale sama już ich nazwa. Wyraz Αἴολοι, (naród różnobarwny, wieloraki, zmieszany), wskazuje właśnie na tę chwilę w rozwoju narodowości greckiéj, gdzie różnice jéj plemienne nie były się jeszcze z powszechnéj wspólności wyróżniły, a zatém zostawały w zarodzie, w zmieszaniu, w indifferentyzmie i że tak powiem w neutralności. Późniéj wyłączyły się z niéj ukryte do czasu różnice, powstał doryzm i ionizm; tylko w krainach niektorych, w krainach położonych odlegléj, głębiéj, pozostał pierwotny stan rzeczy, pozostało to zmięszanie zarodów i nierozwiniętych cech plemiennych, o jakiémeśmy mówili, i przybrało postać odrębnego, trzeciego względem tamtych plemie-

nia.— Dialekt eolski, z pomiędzy wszystkich greckich narzeczy, najwięcéj ma podobieństwa z Łaciną. (Podobieństwo to polega na wielu rzeczach — na przeważającém używaniu litery *v*, nazywanéj digammą czyli gammą eolską — na akcentuacyi wyrazów takich na przedostatniej zgłosce, które w prawdziwym a raczéj w powszechnym języku greckim mają akcent na ostatniéj — na podobieństwie brzmienia wielu wyrazów z łacińskiemi pokrewnych i t. d). Otóż i ta więc okoliczność tego samego dowodzi. Dowodzi, że w wiekach, gdzie język łaciński porówno z greckim wypływał, wyrastał z powszechnego a pierwotnego pnia językowego i gdzie naturalnie nie różnił się jeszcze wiele od pobratymczéj greckiéj swojéj odnogi: że już wtedy powiadam właściwe eolskiemu narzeczu piętna były, że już w tych odległych czasach przeważały w używaniu, i podczas gdy inne greckie narzecza przedstawiają późniejsze stadia rozwoju języka, dialekt eolski wyobraża jedno z najpierwszych.

W prostém następstwie téj staroświeczczyzny znać było w urządzeniach i życiu Eolczyków pewne opóźnienie się w postępie, pewne zaniedbanie w ogładzie obyczajowéj. Pisarze greccy nader często z przekąsem o tém wspominają. O Beotach n. p. którzy ze wszystkich najczyściéj plemienność eolską okazywali, tak w całym sposobie życia, jak w pewnéj tępocie umysłu, w prostactwie, nieogładzie obyczajów i materializmie, wspomina Demostenes ze wzgardą, zwykle jako o narodzie nieczułym, tępym, nieprzystępnym dla wpływów i uczuć wyższych — (*Βοιωτοὶ ἀναίσθητοι, βοιωτία σῦς*). Toż samo podają o mieście Kume, o Tessalii i innych okolicach eolskich. Cechowała ich pewna nadętość, przesada, bombast i fantastyczność, prze-

ciwna uczuciu miary tak głęboko wpojonemu u innych plemion greckich.

Doryjczycy i Jończycy przedstawiają wyższy stopień oświaty i dojrzałości greckiéj, ale go przedstawiają każdy po swojemu, w wyraźném przeciwstawieniu względem siebie i w diametralnie przeciwnych kierunkach. W ogólności dwa te plemiona stoją na przeciwnych biegunach świata greckiego, mając się do siebie jako dwie przeciwne ostateczności, jako najzupełniejszy kontrast.

Pierwiastek dorycki, powstały i rozwinięty wśród gór, był zamknięty w sobie, nieciekawy cudzego i nieprzystępny (ξενηλασία) dla obcych, a ztąd konserwatywny i zamiłowany w zaprowadzonych raz urządzeniach. Był poważny ale posępny; wspaniały, ale sztywny, stęgły, nieporuszony.

Pierwiastek ioński, wzdłuż morza rozlany, zmienny, niestały, skory był do odmian i ruchu, jak element nad którym mieszkał, jak morze. Podległy wszelkim wrażeniom, ciekawy wszystkiego, co mu się obcém, niezwyczajném być zdało, na zewnątrz wylany i niby wszechstronny, a w miarę tego powierzchowny i niegłęboki, gonił za powabem, za zbytkiem, za używaniem wszystkiéj rozkoszy i nabył wkrótce wszelkich pozorów wyższéj oświaty i ogłady.

Doryjczycy celując siłą, męzkością, zadziwiając głębokością, odpychali dumą i ponurém spojrzeniem — i ani mierzyć się z Jończykami nie mogli co do zmyślności, co do pogodnéj jakoś i rączéj ich swobody w pożyciu. Δωριστὶ ζῆν, żyć po dorycku, oznaczało u Greków w powszechném rozumieniu sposób życia surowy, twardy, zdala od zbytku i miękości. Przeciwnie Ἰονικὴ τρυφή, zbytek i bujność iońska, tak była znaną, że przeszła w przysłowie. Czarna zupa spartańska nie była uważana za przysmaczek w Ate-

nach. Toż odzież. Odzież dorycka była krótka, obcisła, ledwo nagość zakrywała; suknia Jończyków (χιτών) spadała w obszernych fałdach aż do stóp.— Dialekt dorycki brzmiał z pełnéj piersi, grubo, garłowo. Przeważną rolę w nim odgrywa długie zgrubiałe *α*, pochylone ku *o*, jak Wielkopolskie *á*.— W narzeczu ionskiém charakterystycznem jest znowu płynne, przeciągłe *η*, jak w ogólności narzecze to, (nie tyle w Attyce ile w właściwéj Jonii), było spłaszczone, rozlane, ścienione i bez akcentu prawie.

Różnica ta w narzeczach odpowiada znowu wyraźnie różnicom miejscowości i położenia. Doryzm jest dialektem górskim: ionizm nadmorskim.— Nawet w sposobie wysłowienia się zachodziła różnica. Doryjczycy wyrażali myśli swoje zwięźle, krótko, mówili mało i tylko gdzie tego konieczna była potrzeba; Jończycy za to i za nich i za siebie mówili, lubili bowiem rozgadywać, rozpisywać i udzielać się zapomocą języka. Ztąd tamtych nazywają βραχύλογοι, krótkomowni, tych μακρόλογοι długomowni.— O tych własnościach wiedzieli sami już Grecy. Ani Tucydydes ani Herodot nie kładzie mów długich nigdy w usta Spartanom; a Herodot skądinąd lubi długie mowy. Pindar w *Vtéj* Odzie Istmijskiéj (w. 85) śpiewa: „obyczajem Argiwskim opowie pokrótce“ (τὸν Ἀργείων τρόπον εἰρήσεταί πά κ' ἐν βραχίστοις). Sofokles w jednym z fragmentów: „po argiwsku jest krótko mowę zakroić.“ Argolis zaś, jak powiedziano wyżéj, należy do szczepu doryckiego.

W poezyi Doryjczycy rozwinęli tylko rodzaj liryczny; Jończycy przeciwnie tylko w epopei się odznaczyli. Liryką mało się zajmowali i tylko w elegii doszli do wysokiego stopnia, która jest rodzajem najwięcéj do epopei zbliżonym, rodzajem przejściowym pomiędzy epiką a liryką, jak tego

sama jéj już rytmiczna forma dowodzi. I to także zdradza przyrodzone skłonności każdego z tych plemion, jakeśmy je powyżéj określili.

W muzyce każdy szczep grecki miał także swoję własną harmonią. Różność tych harmonii polegała na pewnym stałym a odrębnym dla każdéj składzie oktawy, tudzież na względném położeniu onejże w skali tonów muzycznych. Była zatém inna harmonia dorycka (δωριστί), inna iońska (ἰαστί), inna eolska (αἰολιστί). Każda z nich nosiła na sobie cechy pewnego oznaczonego uczucia i wyrazu muzycznego. Wyraz harmonii eolskiéj był namiętny, zgiełkliwy, fantastyczny. Harmonią iońską nazywa Plato mięką, to zbyt żałośliwą, to znowu niemęską, i tylko do biesiad i pijatyk stósowną. Dorycką chwali nadewszystkie, jako harmonią pełną pewnéj wojennéj męskości, pewnéj poważnéj siły, zdolną nastrajać umysły do niezłomności wśród niebezpieczeństw.

Toż samo w architekturze. I tu inny był porządek dorycki, inny ioński. (O korynckim w tém miejscu nie wspominam, ile że nie był on wyrazem smaku odrębnego jakiegoś szczepu, ale raczéj tylko modyfikacyą doryckiego porządku, więcéj ku iońskiemu zbliżoną. Był czémś pomiędzy obydwoma pośredniém). Różnica porządku doryckiego a iońskiego uderzała w całym składzie budowy; sama już ogólna całość jednéj a drugiéj różne robiła wrażenie. Szczególniéj wyraźną ona była w sposobie ustawienia i przyboru kolumn. Kolumny iońskie były wysokie, smukłe, strojne i ozdobne w dodatki, i stały zbliska przy sobie. Przeciwnie kolumny doryckiego porządku były grube, krępe, bez przydatkowych ozdób, w konstrukcyi swojéj nosiły piętno mocy, niewzruszonéj powagi i prostoty; a za ozdobność stała im sama tylko symmetria w rozstawieniu.

W polityce nakoniec jak Doryjczycy tak Jończycy także mieli swoje uprzywilejowane formy i upodobania, od których w urządzeniach swych publicznych nie lubili odstępować. Pojmując całe powinowactwo i względną spójność form rządu pomiędzy sobą, niepodobna jednakże nie przyznać, że pomimo wielorakich a wielokrotnych odmian, jakie tak doryckiego jak ionskiego rodu ludy i miasta w politycznym względzie przechodziły, wszelako przeważająco panującą formą rządu u Doryjczykow była arystokracya; u Jończyków demokracya. *Τὸ δωρικὸν νόμιμον*, porządek polityczny dorycki, nazwa ta w całéj Grecyi tyle znaczyła — co panowanie arystokracyi. Za to w miastach ionskich fundamentalną zasadą polityczną była r ó w n o ś ć — równość w niektórych miejscach do tego punktu przesady posunięta, że pod utratą ojczyzny, pod groźbą wygnania, nie wolno było nikomu być lepszym, być więcéj odznaczonym niż drudzy. „Chcesz być lepszym, zacniejszym od nas: bądźże sobie, ale gdzieindziej“— oto wyrok, oto reguła, którą często w miastach ionskich wykonywano na najzacniejszych obywatelach, wywołując ich z kraju, przez pewien rodzaj Ostracyzmu.

Owoż widzimy, że zgoła, pod każdym względem i we wszystkich rzeczach przedstawiają się dotykalne sprzeczności pomiędzy obyczajem doryckiego a ionskiego pierwiastku. Każdy na innéj zasadzie i pod wpływem innego tak fizycznego jak moralnego żywiołu buduje swój świat i osięga swoje duchowe zdobycze. I podczas gdy u innych narodów różnorodne usposobienia czy to w sferze politycznéj, czy w literaturze, czy w pożyciu prywatném ścierają się z bliska, w walkach pojedyńczych indywiduów lub partyi, które j e d n e m u ciału politycznemu i narodowemu przynależą: w Grecyi odbyły one antagonizm

swój w rozmiarach wielkich, opodal od siebie, w ogólniejszych całościach. W Grecyi nie reprezentowały ich indywidua i stronnictwa, ale całe udzielne miasta, narzecza i rządy — i w miarę tego, cały ten rozkład Grecyi na rody przedstawia widok walk i współubiegania się o hegemonią daleko wspanialszy i wyrazistszy, aniżeli jakikolwiek naród dziejów późniejszych. Albowiem gdzieindziéj bój usposobień pomiędzy sobą nie był i nie jest czém inném, jak codzienną, drobną walką indywidualnych zachceń i instynktów. Nie przeczę, że na dnie tak jednych jak drugich leżą głębokie i ogólne zasady wieku; ale sposób, w jakim się one wybijają na zewnątrz, nie jest ogólny, nosi zawsze cechę osobistości. W walce takiéj zacierają się wszelkie zwycięztwa i klęski w saméj już chwili, w któréj się odbywają: każdy z walczących pierwiastków w tym celu walczy, aby drugiego nie dopuścić do panowania; ale że i drugi ku temu samemu siły swoje wytęża, ztąd ani jeden ani drugi do panowania nie dochodzi; i dzieje się koniec końcem, że rzeczywiste czyny i wydarzenia dziejowe nie są wyrazem żadnego z nich, ale zachodzą w ich pośrodku, a zatém mimo wytkniętych przez nie kierunków. Cała więc sfera dokonanéj rzeczywistości nie jest ich urzeczywistnieniem ale zneutralizowaniem.

Inaczéj w Grecyi. Tu świat joński nad morzem, a świat dorycki w górach i między górami dokonał się w całéj pełni, urządził politycznie, wyraził w narzeczu, rozwinął w literaturze. Żaden żadnemu nie przeszkadzał w jego rozwijaniu się. Ile tylko było w każdym energii i moralnego zapasu, to wszystko z całą swobodą popychało go do celu. I dopiero kiedy rzeczy były już ustalone, rozpoczął się pomiędzy niemi na wielką stopę antagonizm,

współzawodnictwo, bój na śmierć lub życie: i przedstawił się w dziejach obraz, jakiego późniejsza historia już nie powtórzyła.

IV.

Pomiędzy wszystkiemi krainami greckiemi jedna tylko Attyka nie należała wyłącznie do żadnego szczepu. Najbliższa pierwiastku ionskiego i materialnie z niego powstawszy, wyzwoliła się w dalszym postępie z pod jednostronnych cech szczepowi temu właściwych, przez wydobycie oznak pewnéj siły na zewnątrz zbliżyła się do do doryckiego pierwiastku i została z czasem wyrazem nie pewnéj wyłącznéj rodowéj gałęzi, jak inne greckie krainy i miasta, ale wyrazem powszechnéj całości helleńskiego narodu. Ateny stanowią w Grecyi moralnie punkt środkowy całego kraju, ognisko, w którém się schodzą wszystkie kierunki dążności i usposobień rozdrobnionéj skądinąd Hellady. Jak narzecze a raczéj język attycki jest prawdziwym, wykształconym, piśmiennym językiem Greków, tak też cała historia i literatura miasta i ludu Ateńskiego jest środkowym, bitym i głównym szlakiem w całéj dziejowości greckiéj i stanowi względnie do innych narzeczy i szczepów tego narodu jądro, wyraz ostateczny, moralny środek całego Hellenizmu.

Jesteśmy na przejściu do drugiego punktu założenia mojego. Twierdziłem powyżej, że naród grecki przebiegł w dziejach swoich całą skalę życia politycznego, że wywinął z zasady swojéj w najściślejszéj konsekwencyi cały szereg rozmaitych form rządu. Otoż przykład tego przedstawia nam właśnie historia Aten.

Częstokroć napotykać się zdarza w wywodach na polu umiejętności politycznéj podejmowanych orzeczenia o

rozlicznych formach rządu, jakie przedstawiła i przedstawia historia, z dowodami już to różnic, jakie pomiędzy jedną a drugą zachodzą, już wyższości niektórych nad innemi, już nakoniec względnéj ich praktyczności w zastósowaniu; i nie rzadkie są w piśmiennictwie i w życiu spory, stronnictwa, zatargi obrońców a przeciwników to Monarchii, to Arystokracyi, to Demokracyi, to innych form i zasad rządowych.

Walki takie mnie się zawsze podobne wydają do sporu o lepszość i wyższość młodości nad dojrzałość, dojrzałości nad starość, albo odwrotnie; agitacye zaś w tym celu podejmowane przyrównane byćby mogły do usiłowań przyswojenia sobie tego lub owego wieku, na przekorę lat i danego położenia.

Nazwiska i pojęcia wszystkich tych form rządu otrzymaliśmy ze starożytności. Nazwiska pozostały; używają ich, znają je wszyscy. Ale pojęcie, a co większa, stósunek form rządu pomiędzy sobą i wewnętrzny ich związek, jaki starożytność przedstawia, ten dawno uleciał z pamięci i mało komu podziśdzień, choćby tylko w przybliżeniu do prawdy, jest wiadomy.

Rozprawiają o różnych formach rzędu, jako o rzeczach zewnętrznie danych, od razu w dokonaniu znalezionych, niemających żadnego pokrewieństwa ze sobą, datujących się każda z innego świata. Ztąd aby jedna w miejsce drugiéj nastąpić mogła, trzeba, zdaje im się, anormalnego wstrząśnienia; ażeby mógł być stawiony pomost od jednéj do drugiéj: trzeba krwi i rozhukania żywiołów.

Inny widok przedstawia Grecya. Prawda że i w Grecyi, jakeśmy to sami wyżéj opisywali, widzimy jedne miasta urządzone na zasadzie arystokratycznéj, drugie na demo-

kratycznéj, a inne jeszcze na innych; różnice te polityczne jednakże nie dowodzą niczego, naprzeciw twierdzeniu, które tu rozwijam, gdyż miasta Greckie, rozliczném usposobieniem swojém przedstawiają tylko pewne chwile w processie rozwijającego się politycznie ducha greckiego; wyobrażają pewien porządek zobopolnego starszeństwa pomiędzy sobą, tak że każda ich grupa jest wyrazem niższego lub wyższego stopnia w ogólnéj greckiéj cywilizacyi. W miarę stopnia cywilizacyi i dojrzałości, jakiéj dosięgły, zatrzymały się też na odpowiedniém stanowisku politycznem i jedne z nich w urządzeniach politycznych noszą cechy epoki arystokratycznéj, inne demokratycznéj i t. d.

Nie na nie to więc ostatecznie zapatrywać się należy, ilekroć chodzi o wyrozumienie wyobrażeń starożytnych o rzeczach dotyczących publicznego i politycznego ich życia. Stanowczą miarę dawać może tylko to państwo i ten tylko lud grecki, który całą wszechstronną zupełność życia i dojrzałości greckiéj wyraża. Jak w zagadnieniach grammatycznych, językowych ostateczna apellacya nie jest ani w narzeczu doryckiém, ani eolskiem, ale tylko i jedynie w sposobie mówienia attyckim jako w języku piśmiennym i istotnie greckim: tak też i w kwestyi obecnéj, politycznéj, sama tylko historia Ateńska, jako zupełna, skończona, całkowicie grecka rozstrzyga.

Ateny przebiegły z kolei wszystkie formy rządu, jakie którykolwiek szczep grecki w miastach swoich w ogólności był zaprowadził. Co tylko było gdzieindziéj w Grecyi, było także w Atenach, naturalnie nie na raz, ale z kolei — a prócz tego, w Atenach było więcéj jeszcze, aniżeli gdziekolwiek z osobna. Na czém się inne miasta zatrzymały, na czém ostatecznie stanęły: przez to Ateny przechodziły. Co gdzieindziéj było końcem, to było w Ate-

nach środkiem. Co u drugich było punktem dojścia, było w Atenach punktem przejścia.

Na wewnętrzną to więc historią Aten spojrzeć należy, aby się przekonać, że państwo to w rzeczy saméj całą skalę kształtów władzy i przemian politycznych przebiegło, a zarazem, ażeby się przekonać, że pomiędzy pojedyńczemi formami rządu zachodzi i w zasadzie i w rzeczy najściślejsza wewnętrzna spojność, że fundamentalna różnica ich nie tyle polega na sprzeciwieństwie zasad, ile na różności wieku, jakiego każda z nich jest wynikiem, czyli na miarze dojrzałości narodu.

Wszystkie państwa Greckie, Ateny także, w początkach najpierwszych okazują się jako patriarchalne monarchie. Patriarchalność była cechą wszystkich państw, jakie przed epoką grecką, na płaszczyznach Azyi były się rozsiadły. Od tego też i Grecya poczęła. Jest to, jak na pierwszy początek, stan normalny, jakiego też napotykamy przykłady prawie u wszystkich nierozwiniętych plemion i narodów.

Prócz patriarchalności zauważać w greckich monarchiach jeszcze także należy pewne tło religijne, pewną heroiczność, która je otacza nimbem pochodzenia boskiego. Wszystkie familie panujące w pierwotnych państwach greckich wywodzą ród swój od bogów, już to od Posejdona, już od Heraklesa, szczególniéj jednakże od Zeusa, (Jowisza), który więc nie napróżno w mitycznych podaniach przy okazyi rozlicznych zajść miłosnych potylekroć bywa wspominany. Z tego to powodu nazywają się u Homera królowie διογενεῖς, διοτρεφέες βασιλῆες, z Zeusa zrodzeni, przez Zeusa strzeżeni królowie. Założyciele państw greckich, a tém samém przodkowie panujących nad niemi rodzin, są to więc he-

rosowie, półbogi, i stanowią węzeł wiążący władzę królewską z wolą i powagą bogów.

Król, βασιλεύς taki, jako głowa całego ludu, łączy w osobie swojéj wszystkie władze rządzące: jest dowódzcą w boju, w pokoju sędzią, ostatecznym wyrazem woli ogólnéj w całym zarządzie, kapłanem i ofiarnikiem państwa. Jest panem dziedzicznym, nikomu nie zdaje sprawy za swoje postępki, jest bezwarunkowo nieodpowiedzialnym. Zewnętrznym znakiem jego godności — berło. Berło, σκῆπτρον pierwotnie nic więcéj nie jest, jak ῥάβδος, laska, kij, do różnego użytku. W postępie czasów z laski zrobiło się berło; z gałki na lasce misterny orzełek, symbol znowu opieki i styczności królów z Jowiszem. Czasami samo nawet berło pochodziło z rąk boskich. Berło np. Agamemnona, przywódzcy w wojnie Trojańskiéj, zrobione było przez Hefesta (Wulkana); Hefestus dał je Jowiszowi, Jowisz Merkuremu, Merkury Pelopsowi; daléj szło już w spadku: od Pelopsa do Atreusza, po Atreuszu dostało się Tyestowi, a po Tyeście Agamemnonowi (obacz Il. II, 101—107). Takie samo podanie, aż do Jowisza sięgające, było o berle Minosa, króla Krety.

Co się tyczy stósunku panującego do poddanych, to najtrafniéj wyrozumieć go można z obrazu, jaki daje Homer w Iliadzie i Odyssei. Nie polegał on na umowie lub zasadzie prawnéj, lecz na przewadze bogactwa, męstwa osobistego, mądrości a przedewszystkiém na przewadze urodzenia. Król rozkazywał i słuchano go bez zawiści, bez złéj woli ku niemu. Lud walczył w bojach swego króla nie jako zaciężna, płatna massa wojskowa; ani jako ciemna poddańcza trzoda, którą się naprzód popędza; ani téż w własnym swym interessie; ale jako towarzysz uwielbionego przywodzcy, jako świadek jego czynów i sławy,

jako obrońca, gdyby on się miał znaleść w potrzebie. Król zwołuje wprawdzie zgromadzenia ludowe; ale nie zwołuje ich w innym celu, jak ażeby im obwieścić, co postanowił. Lud tylko przysłuchuje się i — zgadza się na wszystko. Jeżeli się zaś podniesie jaki głos śmielszy z pośrodka zgromadzonych i przygani postanowieniom, rozkazom króla: to znajduje odparcie, jakiego przykład maluje Homer w II ks. Iliady (211—269). Znany z brzydoty swojéj Tersites, ośmielił się ganić postępowanie Agamemnona pod Troją i namawiać lud do nieposłuszeństwa. Zuchwalstwo to tak oburzyło przytomnego temu króla Itaki Ulissesa, że przypadłszy do niego i zgromiwszy uszczypliwemi wyrazy, tak uderzył go złotém swém berłem w plecy, „aż się ugiął pod razem i krwawa pręga pod złocistém berłem wystąpiła na grzbiecie. Usiadł więc przerażony i patrząc jak zmyty, łzy sobie z oczu ocierał.“ Taki oto był koniec zbytecznéj odwagi; a choć to była sprawa z Tersitesem, który był najszpetniejszy z pomiędzy wszystkich Greków pod Ilium, bo i zyzowaty i kulawy i garbaty i łysy i z śpiczastą głową — a zatém może najpośledniejszy w całéj trojańskiéj wyprawie: zawsze jednak był to jeden z wolnych i z wojowników, jeden z członków zgromadzenia wolnego ludu.

Ten sam stósunek ludu do panujących odbija się w składzie tragedyi greckiéj. Ludem jest Chór, — bierny, nieczynny. Osoby dramatu, to jest bohaterowie, sami dokonywają czynów i zaciągają na siebie winę. Nie ma nic pośredniego, nic wspólnego pomiędzy nimi; lud nie ma żadnéj władzy sądowniczéj, apelluje tylko do bogów.

Taki tedy był początkowy stan rzeczy.

Z czasem zwolna familie panujące wygasły, wyginęły: w miarę tego zaczęło się mieć coraz więcéj pod koniec

monarchicznym stósunkom, i około czasu pierwszych olimpiad (których początek przypada na rok 776 przed Chr.) przeważać zaczyna na ich miejsce nowa forma rządu: Arystokracya.

Przejscie monarchii w arystokracyą w Atenach odbyło się widzialnie, dotykalnie. Odbyło się w ten sposób: Najprzód zamiast króla nastał tak zwany Archont (rządzca); tak samo dożywotni jak król, dziedziczny nawet poniekąd, gdyż być musiał z uprzywilejowanéj familii Medontidów; zakres działania i władzy także mu nie został ścieśniony. Różnica cała polegała tylko na odpowiedzialności, któréj podlegać musiał, a któréj król nie podlegał. Dla niéj to więc tylko nie nazywał się już królem ale archontem.— W roku 752 zaszła nowa zmiana, zmiana o tyle, że Archont nie już na całe życie ale tylko na lat 10 zaczął być obierany. Po upływie niespełna lat 40 odebrano przywiléj archontatu familii Medontidów i nadano go całéj klassie szlachetnéj ludu Ateńskiego, tak zwanym Eupatridom. Odtąd znowu nie upłynęło więcéj jak spełna lat 30 (w r. 684), kiedy władza jednego dotychczas i dziesięcioletniego archonta rozdzielona została pomiędzy archontów dziewięciu, na jeden tylko rok wybieranych i, jak dawniéj, tylko z klassy Eupatridów wybieralnych. Trzéj z pomiędzy nich nosili odrębne nazwy. Jeden się zwał archon Eponymos; drugi arch: Basileus, (król); trzeci Polemarchos, (dowódzca). Sześciu innych nosili wspólne nazwisko Tesmotetów (sędziów, ustawodawców). Rozdział władzy zrobiony był w ten sposób, że zarząd naczelny oddany był w ręce archonta Eponyma; ofiary i kulty w ręce tak zwanego archonta króla; dowództwo zaś wojenne w ręce Polemarcha. Całą jurysdykcyą powierzono Tesmotetom. Otóż tedy

dokonana już Arystokracya! Dzieli pomiędzy siebie władzę niegdyś królewską, ale tylko pomiędzy siebie! —

Ta postać rzeczy przetrwała spełna lat 90. W r. 594 prawodawstwo Solona zaprowadziło na miejsce arystokracyi timokracyą, to jest zaprowadziło panowanie klassy majętnéj w miejsce panowania klassy szlachetnéj z urodzenia. Dawniéj podział ludu na klassy polegał na rodach, na różności urodzenia; odtąd opiera się na różnicy majątku, na oszacowaniu ich dochodu (census). Według tego ustanowił Solon 4 klassy ludu ateńskiego, z których najprzedniejsza nosiła nazwę, stósownie do dochodu swego, Pentakozyomedymnów, i z niéjto tylko odtąd wybierać wolno było na archontów. Zresztą władza najwyższa była w zgromadzeniu ludu, które obierało urzędników i roztrzygało o sprawach najważniejszych. Widać w tém wszystkiém widoczne już chylenie się pierwiastku arystokracyi ku demokracyi; demokracyą to wszakże jeszcze nie było.

I znowu minęło lat blisko 90, gdy rozwój politycznych ateńskich stósunków posunął się na nowo o krok daléj. Pomijam przypadającą tu epizodę tyranii Pizystrata i jego synów, ile że krótko trwała i należy do wypadków więcéj przypadkowych, pobocznie przemijających. W ogólności wszędzie w Grecyi tyranie trwały niedługo i są prawdziwemi anomaliami w urządzeniach prawdziwie starożytnych. Panowanie Pizystrata wywarło jednak a raczéj dało powód do spieszniejszego zaprowadzenia niejednéj zmiany, na którą się zanosiło od dawna. — Po latach więc powiadam 90ciu od czasu Solona, Klistenes przeprowadził Ateny ze stanu timokracyi do demokracyi, a to następującemi urządzeniami. Zamiast podziału ludu na klassy cenzusowe, to jest według dochodu, nastał pod Klistenesem podział miejscowy, topograficzny, według tego

gdzie każdy mieszkał; a zatem podział oparty na zasadzie czysto i prawdziwie już demokratycznéj—. Dotąd wybierani byli archonci jawnie, przez wyciąganie ręki. Dzielność i zacność (ἀνδραγαθία) była warunkiem i środkiem, ażeby módz być wybranym. Klistenes zaprowadził zwyczaj wybierania przez losowanie. Na każdego mógł paść los, zrównani zostali więc i w tym względzie wszyscy pomiędzy sobą. Nawet ἀνδραγαθία nie czyniła już między ludźmi różnicy.— W ogólności od Klistenesa już czasów rozwija się w Atenach myśl bezwzględnéj równości — równości pod względem nawet moralnym, wewnętrznym. Jest to niewodnie już przechylanie się ku ostateczności. Właśnie ażeby utrzymać taką ostateczną równość wszystkich we wszystkiém ze wszystkimi, zaprowadził jeszcze Klistenes znaną instytucyą Ostracyzmu, na mocy któréj każdy, czy to przez wpływy zewnętrzne czy przez osobistą dzielność zanadto odznaczający się obywatel, choćby zresztą najpoczciwszy, bywał zmuszany do honorowego wydalenia się z kraju, zwyczajnie na lat 10. Dziwna jest rzecz, aczkolwiek naturalna, że nowa ta ustawa dotknęła najprzód właśnie swego własnego autora: z pomiędzy wszystkich Ateńczyków właśnie Klistenes najpierwszy został ostracyzmem wywołany z ojczyzny.

Zmiany Klistenesa ustaliły, dokonały rząd i stósunek demokratyczny w Atenach. Nie było tu już co dodać. Co zaś dodane być mogło, dokonało się krótko po zwycięztwie pod Maratonem, pod zarządem Aristidesa.

Uderzającą jest rzeczą, że w Grecyi wszystkie postępy i zdobycze demokracyi na niekorzyść arystokracyi odbyły się pod auspicyami indywiduów arystokratycznych. Grecya nie przedstawia widoku, gdzieby zawistna massa wydzierała dla siebie władzę ze skąpych rąk uprzywilejowanych.

Pod tym względem zupełnie inny widzimy tam porządek, aniżeli w historyi nowéj. Zmiany polityczne ateńskie odbyły się bez rewolucyi — klassa stojąca u steru owszem sama oddaje ludowi część po części ze swojéj władzy, aż nareszcie oddała jéj wszystko. Wszyscy wspomnieni powyżéj mężowie stanu ateńscy pochodzili z rodzin uprzywilejowanych, byli z urodzenia arystokraci. Solon należał do Eupatrydów, z rodu Kodrusa. Klistenes pochodził z potężnéj familii Alkmeonidów. Aristides był arystokratą, Perikles późniéj — także potomkiem rodu Alkmeonidów, toż Alcybiades, Tucydides i t. d. A jednak, choć potomkowie wielkich rodzin, oni to początkują w postępie demokratycznych urządzeń.

Zmiana zaprowadzona przez Aristidesa ograniczała się na tém, że wyrzeczono tu już jawnie i wyraźnie zasadę, iż przystęp do wszystkich urzędów, nawet do najwyższych, otwarty jest wszystkim. Odtąd więc na archontów losowano ἐκ πάντων, z pomiędzy wszystkich. Ich władza w porównaniu z dawniejszą wszakże była znacznie zmniejszona; sądownictwo naprzykład dzielić musieli z innemi władzami, na ten cel ustanowionemi. Najwyższe panowanie było u zgromadzenia ludu, a nad niém znowu panowało prawo ojczyste (πάτριος νόμος), nad które już nic wyższego nie było. Owszem postanowienia ludu wydawane być mogły tylko w granicach prawa i panowała zasada: οὐδὲν ψήφισμα κυριώτερον νόμου — żadna uchwała nie ma być wyższa nad prawo.

Wśród takich okoliczności rozpoczęły się wojny Perskie. Ciemna massa azyatycka po raz pierwszy starła się z jasną, rzutką zasadą europejskiéj wolności i cywilizacyi. Herodot o siłach, z jakiemi Xerxes szedł na Grecyą, podaje, że kiedy nad Hellespontem robił przegląd woj-

ska swojego, jeden z Hellespontczyków miał w zadumieniu zawołać: O Jowiszu, dla czegoż bierzesz na siebie postać Persa i imie Xerxesa i prowadzisz ze sobą świat cały, aby ujarzmić Helladę? Wszakże ty to i bez tego potrafisz? — Sam Xerxes, obaczywszy tę niezmierną rzeszę ludu, ten bezlik rozwiniętych sił swoich, nie mógł się (według tegoż podania) wstrzymać od płaczu; a kiedy go pytano, dla czego płacze, odpowiedział: żal mi gdy wspomnę, że za lat sto żaden z tych ludzi już nie będzie przy życiu.— (Gdzież się te siły, ten „świat cały“ podział? Nie było go już po bitwach pod Salaminą, Mykale i Plateami!)

Czasy wojen perskich i hegemonii Peryklesa aż do początku wojny Pelopenezkiéj, przeciąg lat mniéj więcej sześćdziesięciu, stanowią w historyi Aten epokę najpiękniejszą. Jest to szczyt chwały i powodzenia publicznego tak w wojnie jak w pokoju. Literatura, poezya i cała sztuka w téjto epoce najpiękniéj kwitnąć zaczyna, w ogóle najszczęśliwsze, najświetniejsze czasy, jakie historia któregokolwiek narodu wskazać potrafi. Samo już panowanie Periklesa jest bezprzykładne w całéj historyi świata. Nie bywszy nigdy i nie będąc archontem, człowiek ten kierował przez długi czas sam jeden całą machiną rządową. Był duszą całéj pospolitéj rzeczy; a co najdziwniejsza, to że wszechmoc tego człowieka polegała li na jego osobistéj wielkości, na jego wymowie, rozumie, czynności, i bezprzykładnym takcie. Był to rząd bezwarunkowo tylko moralny, obywatelski. Trafnie formułuje go Tucydides, kiedy powiada, że nominalnie było to panowanie ludu; w rzeczy saméj panowanie jednego, panowanie najdzielniejszego męża.

Było w mitologii greckiéj mniemanie, że bogowie zawistni są wielkości ludzkiéj; że poniżają w gniewie swoim, co z rzeczy ludzkich zbyt szczęśliwém i wielkiém się staje. Wiara ta sprawdziła się w dziejach Grecyi. Rzeczywiście, rok śmierci Periklesa jest punktem kulminacyjnym, szczytem powodzenia i wielkości ateńskiéj: ale zarazem też jéj końcem i początkiem upadku tego narodu.

Od téj chwili Ateny i cała nawet Grecya zaczyna upadać. Jednakże upadek tak samo jak wzrost niegdyś, odbył się powoli, według kolei i praw normalnych.

Jestto już po za zadaniem naszém, chcieć i upadku tego koleje w szczegółach opisywać. Możnaby i tu włókno po włóknie rozwijać, jak w opisie postępu. Możnaby i tu z kolei przedstawić te zdegenerowane formy rządu, te parekbazy (że użyję właściwie klassycznego dla nich wyrazu), czyli trawestie istotnych zasad publicznych, jakie w Atenach jedna po drugiéj następowały. Możnaby tu odsłonić równie spójny węzeł demagogii czyli ochlokracyi, to jest panowania pospólstwa, z oligarchią; oligarchii z niewolą i zawisłością od obcego mocarstwa, od Macedonii: jak ów, któryśmy odsłonili pomiędzy monarchią a następnemi kształtami rządu. Ale tego już sobie w téj chwili nie zamierzamy. Nadmienić to tylko wypada, że przejście od powodzenia do upadku, od rozumu politycznego do szału i zepsucia w Grecyi może przygotowane było już dawno, może było konieczne i nieuchronne z saméj istoty zasad i rzeczy. Wszelako bliższy swój pochop czyli przyczynek miało ono na zewnątrz w wojnie Pelopenezkiéj; na wewnątrz zaś w zbytniém wygórowaniu znaczenia politycznego danego całemu bez wyjątku ludowi czyli zgromadzeniu ludowemu. Odkąd uchwała zgromadzenia stanęła po nad prawem, odkąd obalono

zasadę powyżéj przytoczoną, że prawo od ojców przekazane wyższém jest nad wolę ludu i wszelkie jego postanowienia, odkąd znaleźli się pochlebcy ludu (δημαγωγοί) którzy mając własny interes na celu, ośmielali tylko jeszcze zuchwałość jego, gonili za popularnością, depcąc obyczaj i prawo ojców: od tego czasu coraz się więcéj zaczynała otwierać przepaść, w któréj i wolność i niepodległość Grecyi grób swój znaleść miała. I po rozlicznych obrotach szlachetnych wysileń i nikczemnych zapędów, jakie ostatnie czasy istnienia Grecyi cechują, znalazł się ujarzmiciel Hellady — na macedońskiéj północy, dopołowy Grek, dopołowy barbarzyniec — otoczył imie greckie po raz ostatni podobną do dawnéj świetnością — na Greków czele przypomniał Azyi czasy Achillesowe pod Trojq, Miltiadesowe pod Maratonem — i ujarzmiwszy połowę znanego po ówczas świata, runął jak kolos złamany. Gruzy rozpadłéj jego potęgi zasypały ziemię tak niegdyś pełnéj ładu i porządku Hellady.

V.

Przechodzę do trzeciego z postawionych powyżéj twierdzeń, do Literatury helleńskiéj.

Gdzieindziéj piśmiennictwo jest sztuką, nauką, zamyka się w sferze, która najczęściéj po nad i mimo rzeczywistości się wije. U Greków literatura, a szczególniéj poezya, była płodem natury, obyczajem ludu, wykwitała z bezpośredniego, rzeczywistego życia. Dzisiaj bezpośredniego połączenia tych dwóch oddzielnych światów, na nieszczęście, już prawie być niemoże. Przy dzisiejszych okolicznościach oświata prawdziwa nie może być udziałem całego ludu. U Greków jeszcze to być mogło i było. U nich poezya i sztuki piękne stanowiły najpię-

kniejszą część we wszelkich czynnościach i zabawach. Czy przy religijnych obrzędach, czy przy ofiarach i ucztach i na każdém większém zgromadzeniu pieśń była punktem, około którego się łączyło wszystko. Ztąd poezya grecka — nie jestto poezya sztuki, jak mniéj lub więcéj wszystkie późniejsze; ale poezya rzeczywistości! Powiedzieć można więcéj: jestto prawdziwa poezya gminna, tylko bez gminności! Téj być nie mogło, gdzie cały naród miał sobie wrodzony takt i smak estetyczny, rozwinięty do wysokiego stopnia. Jak u nas lud nie tworzy swoich piosnek inaczéj, tylko w pamięci je składając i podając z pamięci od ust do ust: tak samo téż powstały one wielkie pieśni Homera; i stało się, że wszyscy je umieli na pamięć a nikt nie wiedział, przez kogo, kiedy i gdzie one powstały. Zaledwo samo tylko imie poety wiadome było; jednak kto on był, gdzie żył i kiedy: tego zaledwo się domyślano — i Siedem miast wiodło spór z sobą, nierozstrzygniony do dzisiaj, o chlubę współobywatelstwa z Homerem. Długie minęły czasy, zanim te pieśni w jednę spisano księgę. Za to był w Grecyi stan odrębny (tak zwanych Homerydów i rapsodów, to jest piewców narodowych), który roznosił po wszystkich miastach i zakątkach Grecyi pieśni Homera i powtarzali oni z pamięci, przy odgłosie (a raczéj z preludiami) cytary, całe pieśni Iliady i Odyssei, a lud zbiegał się gromadnie w około gęślarzy i przysłuchiwał cudownym powieściom z zajęciem i lubością. Tak rozpowszechniały się pieśni Homera nie przez martwą literę, ale przez żywe słowo, i przechodziły z ust do ust, od pokolenia do pokolenia, stanowiąc najwalniejszą część uczt, uroczystości i zgromadzeń — główne zadanie wykształcenia młodzieży, najpiękniejszą zabawę dla dojrzałego wieku.

Jeżeli z początku wnosić można o dalszéj przyszłości, to zaiste z początku poezyi greckiéj, to jest z Iliady i z Odyssei, godziło się spodziewać wielkiéj przyszłości dla téj literatury. Jestto jedyne w swoim rodzaju zjawisko, ta skończona od razu i dosięgająca szczytu doskonałość poetycka, jaka znamionuje te pieśni. Gdyby nie pewna niemowlęcość zapatrzenia się na świat i rzeczy, która cechą jest każdego ludu w kolebce, a która z każdego wiersza tak Iliady jak Odyssei przegląda: trudnoby było uwierzyć, że to jest w rzeczy saméj własny płód prastarych czasów heroicznych. Czasów heroicznych, gdzie państw politycznych nie było jeszcze, gdzie naród grecki raczéj się wegetacyjnie rozrastał, aniżeli organicznie urządzał, gdzie odcienia rodowe helleńskie właśnie się zaledwo zaczynały oddzielać i w osobnych okolicach rozsiadać i ustalać.

Ale właśnie dla tego tak wielkie są kreacye Homera, że w tak rychłych czasach powstały. Inaczéj nie byłyby tak wierne prawdzie, tak naturalne, z taką prostotą. One mają te zalety tylko dla tego, że były nie tylko obrazem, ale i owocem, ale i płodem téj epoki pierwotnéj, która dzieje każdego narodu poprzedza; tych czasów, pełnych cudownéj prostoty, wiary naiwnéj, wiążącéj sprawy ludzkie z porządkiem boskim, świat przyrodzony z nadprzyrodzonym. Podczas gdy u innych narodów pozacierały się ślady téj pierwotnéj epoki, gdzieniegdzie tylko przechowały się ułomne z czasu owego pomniki, lub téż kilka imion wątpliwego znaczenia; — epoka przedhistoryzmu greckiego leży, jak owad w przejrzystéj massie bursztynu, w całéj swojéj prawdzie i zupełności na spodzie obrazów osnowę Iliady i Odyssei stanowiących. Co tylko było w potocznem, w religijném, w bohaterskiém życiu ówczesnych

Hellenów — wszystko się odcisnęło, odpiętnowało w pieśni; a odpiętnowało w bezpośredniéj prawdzie i wierności — bo pieśń rosła w śród stósunków, które malowała, i pod wpływem wydarzeń, które wystawia. Ztąd to téż historya drugiéj równéj epopei nie wskaże, bo żadna z nich nie powstała w czasach całemu sposobowi epickiemu tyle właściwych. Inne epopeje silą się na prostotę; ale trudno zaprzeć się poecie piętna czasów, w których żyje, a które z pierwotnéj prostoty już się wyzuły i starły ów pył majowy, jaki je w wiośnie pokrywał. To téż albo z nich przeziera sztuczna sztuka, albo téż — jeżeli poeta tak pisze, jak wiek jego czuje — poemat jego jest piękny; wielki, głęboki, artystycznie wykonany, ale nie jest tém, czém być chce — nie jest epopeją. Nie jest zaś epopeją dla tego, że brak mu najistotniejszego warunku, ażeby nią był, to jest brak mu nieudanéj bezpośredniéj wierności względem obyczajów pierwotnych — brak mu téj homerycznéj naiwności genialnego dziecka narodu.

Dzieła Homera będąc obrazem, dagerotypowém prawie odbiciem stanu i stósunku heroicznego, noszą pomimo nierozwinięcia swego znamie nowéj ery, która zaszła w historyi przez wystąpienie helleńskiego narodu na scenie dziejowéj. Są utworem stanowczo narodowym. Od razu okazuje się w nich cała obfitość i głębia natury helleńskiéj; to im samym tylko właściwe antropomorficzne pojmowanie spraw ludzkich i boskich; ta w przedgreckiéj historyi niesłychana swoboda, pełna miary i przejrzystéj jasności, która od razu dotykalnie wykazuje, jak dalekim jest duch grecki z jednéj strony od fantastycznych, bezkształtnych utworów orientalnych; z drugiéj od kolossalnych wprawdzie ale mglistych i wątpliwych kreacyi północnéj Sagi.

Epopeja Homera, całe obejmując życie wewnętrzne pierwotnéj Grecyi, uwita z podań i gadek wspólnych całéj tak zwanéj achejskiéj epoce, snuje się w nieprzerwanym ciągu przez wszystkie rody i przez cały czas istnienia tego narodu. Dla tego też pozostała jedyną prawdziwą epopeją grecką i nie mogła już druga stanąć obok niéj, gdyż chybaby musiała powtarzać, co wyśpiewała już tamta. Ztąd to przysłowie:

εἷς θεὸς, εἷς κόσμος, εἷς οὐρανος, εἷς καὶ Ὅμηρος

(jeden bóg, jeden świat, jedno niebo i Homer jeden).

Ale w narodzie greckim (jak widzieliśmy powyżéj) ukryte były odcienia i różnice plemienne, które jedność powszechną i połączenie tylko do czasu tworzyły. W postępie dalszym jednolitość rozprysła się. Z jednolitego, powszechnego narodu greckiego, który Homer tak dobitnie Παναχαῖοι (Wszechachajczycy) nazywa, wyłączyły się oddzielne rody czyli plemiona; z tych każde poszło w swoim kierunku, i potworzyły się państwa osobne, każde z własném miastem i z własną nazwą, z własném prawem i dążnością, tak iż z pierwotnego połączenia, jakiego przykład mamy w wojnie Trojańskiéj, nie pozostało nic więcéj, jak wspólna nazwa Ἑλλάς, i wiara mniéj więcéj jedna u wszystkich i pieśń Homera, którą po miastach całéj Grecyi umiano na pamięć.

Literatura, która z rzeczywistością zawsze u Greków chodziła w parze, była jéj i w téj mierze odbiciem. Nastały czasy przeważnego panowania Liryki. Poezya liryczna wyobraża drugą chwilę w postępie poezyi, jest bezpośrednim wynikiem spełnionego sposobu epickiego. Nie tu jest miejsce wykazywać, jak to wywinięcie się lirycznego rodzaju z epopei jest jedynie właściwém i jedynie zgodném z naturą rzeczy; również wstrzymuję się od wszel-

kiego wyjaśniania zasad, na jakich polegają dwa te diametralnie od siebie różne poetyckie sposoby; zagadnienia bowiem podobne tylko w estetyce znaleść potrafią dostateczne swe rozwiązanie. Ale na co chciałbym zwrócić jak najmocniéj uwagę, to na analogią, jaka zachodzi pomiędzy liryką grecką a epiką. Analogią ta wrzekomo nie tyczy się saméjże wewnętrznéj istoty obydwóch tych poetyckich sposobów; ale za to stanowi cechę właściwą całéj poezyi greckiéj. Polega zaś na tém, *że jak* jednolita *i* jednego *wieszcza imieniem objęta jest homeryczna poezya, stósownie do* jednolitego *stanu i pożycia pierwiastkowéj Grecyi, któréj epicki obraz przedstawia: — tak znowu liryka, stósownie do rozdziału Grecyi na rody, pod wpływem i na tle których się rozwinęła i kwitła, jest* sporadyczna, różnorodna i rozmaita. Rozumiem przez to: Jak w sferze dziejowéj, jak w sferze rzeczywistéj porozdzielały się były w Grecyi rody i plemiona: tak też liryka grecka rozliczne gruppy czyli szkoły przedstawia i powtarza w téj swojéj różnorodności takież samo rozdrobnienie plemienne, jakie było w rzeczywistości. Ztądto ma plemie eolskie odrębną swoją eolską lirykę, a ionskie ionską, a doryckie dorycką.— Poeta liryczny wprawdzie śpiewa uczucia swoje, swego tylko wewnętrznego serca i natchnienia; ale w Grecyi nawet poezyi lirycznéj źródłem było zawsze natchnienie całego plemienia, do którego poeta należał, czyli innemi słowy, grecki poeta liryczny tak związany i spowity był z duchem całego ludu, iż nawet własne uczucia śpiewając, nie śpiewał inaczéj, jak w sposobie przyjętym i obróconym w obyczaj rodu, którego był członkiem. Ztąd każda większa miejscowość grecka miała i pod względem muzyki, która pieśni towarzyszyła, i pod

względem języka, i miary rytmicznéj, a nawet pod względem przedmiotu, któryby był osnową pieśni, swój odrębny zakres, sposób i rodzaj. Gorące, namiętne plemie eolskie śpiewało w pieśniach Alceusza i Safony gorące uczucia, uczucia miłości i nienawiści. Swobodni Jończycy wyrażali lżejsze zapały swoje (uniesienia do uczt winopłynnych i niegwałtownych roskoszy) w lekkich rytmach Anakreonta i w Mimnerma rzewnéj elegii. Poważne, głębokie plemie doryckie z rzadka a silnie wznosiło głos swój natchniony, sławiąc szczęście i dzielność zwycięzców w narodowych igrzyskach, lub rozpowiadając bogów nieśmiertelnych potęgę — a najwspanialszym rodzaju tego przykładem jest hymn Pindara, obfity w potężne pomysły, i w znamiona surowego wejrzenia na porządek świata.

Następnie minęły czasy liryczne. Nastała według przyrodzonego porządku potrzeba wyższego poetyckiego rodzaju, potrzeba zjęcia tych rozproszonych natchnień w pieśń jednę, w wyraz świadomości całéj Hellady o sobie. Zaszła okoliczność dziejowa która wewnętrznéj téj potrzebie dodała zewnętrznego bodźca. Rozpoczęły się wojny Perskie. W nich wszystkie rody plemienne połączyły się, by stawić czoło naprzeciw zewnętrznéj burzy; pod Salaminą ujrzały się w jednym szyku bojowym i pod wspólnym dowódzcą; a chwała zwycięztwa jedną aureolą otoczyła głowy wszystkich. Od tegoto czasu partykularyzm w poezyi greckiéj coraz więcéj ustaje. Wprawdzie nie było przeznaczone Grecyi, złączyć się politycznie w jedno państwo; owszém właśnie zaciekły antagonizm i nienawiść plemienna zgubiła ten naród, jak tego uczą dzieje wojny Peloponezkiéj. Ale tą razą, poezya grecka prześcignęła rzeczywistość — i nastała trzecia chwila w jéj rozkwicie, chwila najwyższa a zarazem ostatnia. Powstał

Dramat. Atenom należy się chwała stworzenia i rozwinięcia téj nowéj formy poetyckiéj. Ateny stanowią pod względem duchowym stolicę Grecyi; ognisko wszelkich wyższych helleńskich dążności. Dramat jest koroną poezyi i sztuki; zarazem jest najpiękniejszym wyrazem dokonanéj świadomości narodu o sobie. Nie wiem, czy można nazwać przypadkiem, że właśnie szczyt poetycznéj twórczości dokonał się w mieście, które było całéj Hellady czołem.

Dramat grecki nie był odrębnym wyrazem pojedyńczych rodowości plemiennych, jak liryka; ale własnością całéj Hellady. Podobien przez to do epopei, w tém się tylko od niéj różnił, że nie był, jak ona, kreacyą bezpośrednią i narodowego swego znaczenia nieświadomą. Owszem, tragik grecki, świadom rozdziału, jaki w narodzie tak pod względem politycznym jak językowym i t. d. zachodził, zbierał poetyckie sposoby i odcienia wszystkich rodów w jedno, dobierając do dzieła swego, w częściach przeważającego liryzmu (w chórze) kolorów, narzecza i wyrażeń doryckich; w miejscach zaś więcéj zbliżonych do epickiego opowiadania (w dialogu), używał rozwiniętego ionizmu, jakim był attycyzm.

To zaś rzeczywiste i narodowe znaczenie, które tak oczywiście przedstawiło się być cechą homerycznéj poezyi, nie tylko nie opuściło poezyi greckiéj w dalszym jéj rozkwicie, ale nawet coraz więcéj nadawało jéj wagi w obec kraju i ludu.— Liryka była w Grecyi prawdziwą pieśnią przy lirze — przeznaczona nie do czytania (jak indziéj), ale do śpiewu, do tańca, do rzeczywistego użycia przy uroczystościach i świętach narodowych. — Dramat także wziął początek z kultu religijnego, a zatém z rzeczywistości — obejmował dzieje tylko narodowych bogów i

bohaterów, najczęściéj osnute na tle podań Iliady i Odyssei. W Komedyi zgoła występowały na scenie imiona ludzi współcześnie żyjących a nawet przytomnych w teatrze. Grek nie znał, co to jest tworzyć z fantazyi, ze zmyślenia. Albo też opiewać rzeczy narodu nieswego, „barbarzyńskiego.“ Dramat grecki wziął początek z rzeczywistości — do niéj téż tylko zmierzał. Nie pisano tam dramatów (jak ciągle u nas) do czytania; ale dla sceny. I przedstawiali je poeci sami, kosztem rządu, w obec ludu całego, który nie przykrzył sobie po całych dniach wysiadywać na kamiennych ławach w teatrze i przypatrywać się walkom współubiegających się o wygraną poetów. — Tenże sam przyrodzony porządek i ład organiczny panuje i w rozwoju Prozy greckiéj. Zgodnie z naturą rzeczy, w Grecyi epoka poezyi poprzedziła o tyle pierwsze początki prozy, że dzieje poezyi już w drugiém swojém stadium się znajdowały, to jest w liryzmie, kiedy prozą pisać zaledwo zaczynano. A jak poezya od epopei się poczęła, to jest od biernego, przedmiotowego opowiadania, tak téż i w prozie stanowiła początek Historia. Dziejopis zapisywał wydarzenia, których był świadkiem, nie podnosił się od razu do badania ich przyczyn, oceniania ich wagi, obliczania ich skutków; ale poprostu spisywał co widział i słyszał, zachowując się względem wypadków, które opisywał, biernie — jak poeta epik w epopei.— W dalszym dopiero postępie i w miarę coraz wyższego stanowiska, na które się myśl narodu wznosiła, zaczęła się przytomność reflexyi i sąd czynnéj myśli dziejopisa coraz więcéj objawiać i przezierać z pod dziejowéj powieści. Pragmatyzm historyczny, ten pierwiastek prozaicznego liryzmu, jeżeli go tak godzi się nazwać, dodawał coraz więcéj głębokości powierzchownemu wyliczaniu wy-

darzeń; i w tymto kierunku doskonaląc się dziejopisarstwo greckie, wydało mężów stanu, którzy opisując dzieje, mianowicie sobie współczesne, starali się w wypadkach wystawić wewnętrzny związek, a w działających osobach przewodniczące zasady. (Tucydides, Xenofon).

W miarę, jak dziejopisarstwo pod wpływem wewnętrznéj, w całość wiążącéj rozstrzelone fakta reflexyi, coraz pełniéj rozwijać się poczynało, wynurza się w literaturze greckiéj początek nowego rodzaju prozy, rodzaju który właśnie na tym wewnętrznym, racyonalnym kierunku zupełnie i wyłącznie polega, to jest początek Filozofii.— Pierwsze próby wszelkich badań wewnętrznych, wszelkiéj filozofii odbywa tak człowiek jak naród — zgodnie z naturą i pojęciem rzeczy — o skrzydłach wspomagającéj go wyobraźni. Prawda, zanim stanie przed oczyma człowieka taką, jaką jest, bez zewnętrznych osłon, w oderwaném pojęciu, objawia się wprzódy w osłonach piękności, w szatach pomysłu zmysłowo pojętego. Grecya, któréj zadanie właśnie na tém polegało, ażeby po raz pierwszy w historyi rodu ludzkiego wyrzec słowo o istocie prawdy i rozpocząć ścisłych badań pracę, Grecya wielkie to zadanie spełniła właśnie dla tego w tak wielkich rozmiarach, tak z naturą zgodnie i tak nieśmiertelnie, że nim wyrzekła bezbarwne słowo Pojęcia, wprzódy je za pomocą twórczéj wyobraźni oblekła w szaty Piękności. W piękności zanurzając się myśl helleńska, wydobyła na jaw i przez pracę dłuta i pędzla i w dźwiękach poezyi tajniki idealnego świata, i utorowała przez to i sobie saméj i całéj późniejszéj potomności drogę do badań filozoficznych i ściśle umiejętnych.

Ale nie dosyć na tém. Sztuka i poezya grecka nie tylko przygotowała pośrednio dzieje całéj filozofii, ale nadto

samaż filozofia grecka w pierwszych początkach stawiała niepewne swoje kroki pod opieką artystycznéj fantazyi, często w dźwiękach rytmu i wiersza, płynąc z natchnionéj intuicyi. (Xenofanes — Parmenides — Empedokles).

W dalszym postępie, odczepiwszy się filozofia od tego sojuszu z poezyą, zanim wplotła się w umiejętny systemat, zanim księgi zapełniać zaczęła, wcieliła się w żywą postać, zamieszkała żywy, chodzący umysł, (Sokratesa), który ją obniósł po wszystkich społeczeństwa stanach i przedstawił całém swém życiem dokonany obraz „miłośnika mądrości.“— Uczeń jego Platon podjął sprawę mistrza swego, podniósł ją wyżéj i rozszerzył do spojrzenia ogarniającego cały świat stworzeń i myśli. Jakkolwiek umiał ująć w jednę całość wszystkie prawie zagadnienia filozofii; jednak nie zakreślił systemu swego inaczéj, jak ze stanowiska szczero greckiego, ze stanowiska sztuki, bezpośredniéj intuicyi i natchnienia. Był wszakże za młodu w rzeczy saméj poetą. Dzieła jego, acz prozą i filozoficznéj treści, nie są téż czém inném, jak utworami sztuki, dramatyczną że tak powiém, filozofią. Każdy osobny dialog platoński jest utworem artystycznym. Cały system jest nim tém więcéj jeszcze. Jest to spojrzenie na świat poety, oglądającego idee i rzeczy ludzkie ze stanowiska ideału.

Dopiero przy końcu dziejów Hellady, w chwili kiedy głos jéj ulatujący, nie mogąc przedłużyć życia państwom wyłącznie greckim, domięszał się do obszerniejszéj politycznéj całości, do Macedonii: wtedy dopiero powstał geniusz prawdziwie filozoficzny, który potrafił spojrzeć twarz w twarz odsłonionéj prawdzie i stworzył prawdziwą umiejętność. Aristoteles pierwszy postawił zupełny i ściśle umiejętny system filozoficzny, który wszelako nie był już

saméj Hellady, ale raczéj całéj starożytnéj ludzkości wyrazem i własnością. I panował téż samowładnie więcéj półtora tysiąca lat w dziedzinie filozofii. Aristoteles wprowadził filozofią i prawie wszystkie umiejętności w stałe i pewne karby na wszelkie czasy. Od jego to czasu nazwiska wszystkich nauk są greckie i tylko zrozumiałe z greckiego stanowiska. Dla tego téż on już stoi po za zakresem szczerohelleńskiéj zasady — równie jak Wielki jego uczeń, Alexander, który jako olbrzym wyrosły na pograniczu Hellady i północy, do obojga już światów zarówno przynależy.

— Nakoniec. Jak w poezyi po wykwicie dopiero liryki rozwinął się dramat, tak w prozie, na samym już ostatku powstał ostatni rodzaj prozaicznéj sztuki, rodzaj z wielu miar odpowiedni sposobowi dramatycznemu. Bo jak dramat na scenie, tak samo przedstawiał i on żywą a pełną poruszenia akcyą, wystawiał ją także w obec licznie zgromadzonego ludu, czekającego niecierpliwie na wypadek rzeczy, ale nie już w teatrze, lecz w codziennéj rzeczywistości, na pełnéj słuchaczów ἀγορά, na rynku Ateńskim. Mówię o Sztuce Krasomowczéj. Krasomowstwo greckie dziwnym zbiegiem podobieństw, a raczéj w skutek wewnętrznych przyczyn, miało i to jeszcze z dramatem greckim wspólnego, że jak on tak i wymowa kwitnęła przedewszystkiém a nawet wyłącznie w mieście centralném całéj greckiéj umysłowości, w Atenach. A szereg mężów, którzy się w tym rodzaju literatury wsławili, wyrównywa wielkością mistrzom innych jéj dziedzin, między nimi zaś szczególniéj Eschines i Demostenes.

— — Z tego pobieżnego spojrzenia na całość, na ogół literatury greckiéj wynika, że zdumiewać się trzeba nasamprzód nad wszechstronnością ducha greckiego, który

wszystkie bez wyjątku kierunki literackiéj czynności nie tylko rozwinął, ale jeszcze z takiém bogactwém i tak szczęśliwie rozwinął, iż we wszystkich piśmiennictwa rodzajach dosięgnął zupełnéj (jak na stanowisko swoje) doskonałości. Daléj: zadziwiająca i bezprzykładna w historyi innych literatur jest ta ścisła wynikliwość, ten konsekwentny, organiczny ład i porządek, ta logiczna normalność, z jaką wywijał się u Greków stopniowo rodzaj z rodzaju, sposób ze sposobu, objaw życia wyższego z niższego, nie opuszczając niczego, nie przeskakując szczebłów pośrednich, i ani się nie powtarzając ani téż zatrzymując na miejscu. Nakoniec uderza w świecie greckim dziwnie zgodna a nigdy nieprzerwana styczność życia i położenia rzeczywistego, z sferami umysłowości. Wszędzie i zawsze obiedwie te strony warunkowały się wzajemnie, wyjaśniały, uzupełniały.

I tak więc ze wszech miar, w języku, dziejach, życiu i piśmiennictwie, starożytność helleńska przedstawia jakby plastyczny posąg wykonany jednym odlewem, jakby dzieło rozumnie ułożone w myśli jednego mistrza, jakby wzór, według którego narody, państwa i literatury powinny się rozwijać na tle przyrodzonych swych zasad. Naród grecki jest pod tym względem jedyném w historyi zjawiskiem— nieśmiertelnego znaczenia! *I dla tegoto nazywamy język, literaturę i cały naród grecki i wszystko, co on wykonał i stworzył, normalném, wzorowém*, klassyczném.

Co się tyczy drugiego także klassycznym nazywanego narodu, to jest Rzymian, to ich literatura ani w zbliżeniu nie przedstawia podobnéj normalności. Owszem, jest to tylko odblask literatury greckiéj, któréj życiem i zasobami ona się zasilała i kierowała w dążności. Przez literaturę więc swoję, uważaną w całości, nie byliby

Rzymianie mogli zjednać sobie nazwy klassycznego narodu. Ale za to zasługują na nią dla niektórych literatury gałęzi, jako to dla wymowy, sztuki historycznéj, prawodawstwa, w których wyrównywają, a w prawodawstwie nawet przewyższają Greków. Więcéj jeszcze dosięgli Rzymianie wielkości prawdziwie klassycznéj w zawodzie rzeczywistości, to jest przez swoje czyny, przez dzieje, urządzenia polityczne i charaktery wielkich indywiduów, jakie ku wiekopomnéj pamięci słyną w ich historyi. W rozwoju politycznym i w dziejach swoich przedstawiają Rzymianie taką samą organiczną ścisłość i wynikłość, co Grecy w życiu całém. Dla tego też umiejętność historyi, prawa publicznego i obyczajów rzymskich, czyli tak zwane Starożytności (antiquitates) są nauką niezrównanéj ważności; a wspierając się na całym systemie nauk, jakie do filologii tego narodu należą, czynią całą rzymską Filologią przedmiotem poszukiwań niezmiernie ciekawych i niezbędnych dla każdego myślącego człowieka.

VII.

— Nowoczesna, to jest chrześcijańska epoka różni się od starożytno-klassycznéj o całą wyższość religii chrześcijańskiéj nad pogańską. Cała podstawa i zasada jest w obydwóch różna. Ile chrystyanizm wyższy jest nad pogaństwo, tyle stanowisko, kierunek i cały duchowy zaród świata chrześcijańskiego wyższe są od starożytnych. Cała osnowa życia nowoczesnego, choć nie zupełnie jeszcze w rzeczy, w praktyce: to przynajmniéj w zasadzie, od ośmnastu już wieków w znacznéj części wysnuwa się z religii. Jeżeli zatém widzimy, że naród tak genialny, jak np. Grecy, tak niezrównany w twórczości, tak bogaty w pomysły — naród najwszechstronniejszy z wszechstronnych, pomimo tych zalet,

stworzył świat, piękny wprawdzie, ale w ostatecznym rezultacie tyle niższy od epoki nowoczesnéj: to przez to dopiero w prawdziwém świetle okazuje się wzniosłość zasady chrześcijańskiéj. Jest to wprawdzie z jednéj strony chwałą narodu greckiego, że potrafił dojść i do takiéj wysokości, do jakiéj doszedł, chociaż go ku górze nie podnosiło nic prócz wrodzonego z natury ludzkiego geniuszu. Owo natchnienie, które płynie z wiary, które nie tylko w dziedzinie czynu ale i w sferach pieśni bywa tak często potęgą chrześcijańskich narodów — owa extaza idealno-religijna nigdy nie była udziałem Hellady. Źródłem entuzyazmu, z którego starożytność czerpała, nie było nic innego, jak zapał i miłość wolności swoich miast i ta idealnie zmysłowa piękność, nad którą nic wyższego nie znano. Przy całém więc podziwianiu téj samorodnéj zdolności, nie można nie widzieć niższości stanowiska greckiego, i nie przyjść do wniosku, że jakikolwiek początek kto religii chrześcijańskiéj naznaczy, tyle jest pewném, iż zwyczajnym porządkiem starożytność o własnym kierunku do chrześcijańskiego stanowiska nie byłaby się podniosła. Nie byłaby się podniosła dla tego, że kierunek jéj zupełnie kukądinąd zmierzał, i dla tego — przy najdalszém posunięciu się — byłaby musiała wnijść na inne drogi aniżeli chrześcijańskie. A zatem, niechby oświata starożytna jaknajwyżéj stanęła: zawsze by to był stan niższy, niż w jakim chrześcijanizm odrazu ludzkość postawił. Najwyższe wysilenia starożytności, ze względu na istotę, nie dosięgały ani w umysłowym ani w moralnym względzie pierwszych pierwiastków życia chrześcijańskiego, i pozostały niezrównanemi tylko pod względem formy, pod względem sposobu i zewnętrznego wykonania.

— Jeżeli z powyższych uwag wynika, w jakich względach tak zwana starożytność klassyczna przewyższa epoki późniejsze, i dla jakich zalet sama jedna nosi miano klassycznéj: tedy zadanie, którem sobie na wstępie tych wykładów postawił, uważam za spełnione. Nadmienić jednakże już w tém miejscu należy, że właśnie z tego tytułu klassyczności świata greckiego i rzymskiego niektórzy częstokroć wyprowadzają wnioski, które nie tylko świat starożytny pozbawiają prawdziwego znaczenia, ale nawet dla rzeczy nowoczesnych i rodzinnych wyrządzają wielorakie szkody.

Powiedziałem wyżéj i starałem się udowodnić, że świat rzymski a więcéj jeszcze grecki stanowi tak pod względem literatury jak innych życia narodowego objawów pewien wzór, pewną normę, regułę dla epok późniejszych. Uważam za konieczne jak najściśléj zdać sprawę z widzenia mego, jak tę wzorowość starożytną w obec stósunków naszych należy rozumieć i pod jakim warunkiem naśladowanie tego wzoru może być i jest pożytecznem. Albowiem doświadczenie uczy, że nader łatwo jest minąć się w téj rzeczy z właściwą miarą, za którém to chybieniem wielkie idą szkody nie tylko dla powszechnéj umysłowości, ale nawet dla saméjże filologii klassycznej.

To co nastąpi, wiąże się jaknajściśléj z kwestyą, którą na wstępie obiecałem wyjaśnić, z kwestyą: jak od umiejętności, która, jeśli wprawną kierowana ręką, tyle korzyści wykształceniu każdego przynosi, mógł powstać wstręt i niechęć tak upowszechniona po dziśdzień?

Pojmuję ja, ile zapału zdolne są obudzać ku sobie te prastare wieki klassyczne. Pojmuję tém łatwiéj, że sam zostaję pod wpływem tego zapału. Podziwiam zalety właśnie co wykazane w starożytności; a cenię je tém wyżéj, że ich już w takiém świetle w czasach nowoczesnych nie

znajduję. Jednakowoż — inna jest być miłośnikiem starożytności: inna być jéj bałwochwalcą! Otoż nie ma nauki, któraby tak łatwo prowadziła do naukowego bałwochwalstwa, jak właśnie filologia. Bałwochwalstwo to, szkodliwe jak wszelkie inne, nie tylko jest zgubne dla literatur nowoczesnych, ale nawet dla saméjże starożytnéj filologii. Co zaś najdziwniejsze, to że wszystkie narody ubóstwienia takowego rzeczy starożytnych w czasie swoim się dopuszczały.

Co jest bałwochwalstwo starożytności?

Jeżeli ztąd n. p., że Grecy w literaturze dosięgli doskonałości i w ogóle — jak na swoje klassyczne wprawdzie ale téż i pogańskie stanowisko — przedstawiają się na wysokości niedościgłéj, wnioskuje kto, że stanowisko to jest w ogóle, to jest bezwarunkowo doskonałém; że to świat wyższy; że to stósunki jedynie zdolne wielkich kreacyi; — ten traci już z oczu świadomość o wyższości zasad, na jakich epoka nowoczesna polega, i popada w bałwochwalstwo starożytności.

Jeżeli wszystkie prawie europejskie literatury, aż do przeszłego wieku, ile razy chciały pięknym, poetycznym przemawiać językiem, uciekały się do naśladowania sposobu, zwrotów i obrazów starożytnych poetów, przeplatały osnowę dzieła imionami bóstw i scenami mitologii greckiéj, jeżeli przy całéj piękności własnéj ziemi, która (jak się w dziełach późniejszych poetów pokazało) zdolna była poddawać jaknajcudniejsze kolory do ich obrazu, dawniejsi nowożytni poeci woleli malowidła swoje ubarwiać, w rozumieniu swojém uświetniać nazwiskami gór, rzek i zdrojów ziemi klassycznéj: — to czémże to było i czego dowodzi, jeżeli nie bałwochwalstwa względem poezyi, mitologii i całéj miejscowości greckiéj? Im zdawało

się, że ponieważ klassyczność znaczy to samo, co wzorowość, a za klassyczną uznana była raz na zawsze cała sztuka i literatura starożytna, przeto aby pisać doskonale, trzeba albo pisać językiem tymże, co oni, a więc także starożytnym — łacińskim —, albo, jeżeli już pisać językiem pospolitym (lingua *vernacula*), to przynajmniéj szukać jaknajwiększego zbliżenia się do form i wzoru starożytnego. — Nasz Sarbiewski n. p. przeczytawszy, jak na swoim exemplarzu Wirgilego sam własnoręcznie zapisał, celniejszych starożytnych poetów po razy dziesięć i więcéj, Wirgilego razy sześćdziesiąt (!) a Horacego zgoła wyuczywszy się na pamięć, tak sposób starożytny sobie przyswoił, tak do poetów klassycznych się zbliżył, że nie tylko na każdéj karcie jego poezyi czuć powiew ducha starożytnego, ale nawet w wielu odach widać to samo zaczęcie, ten sam rytm a często i te same wyrazy, co w podobnych im z treści odach Horacego. Prawda że i to sztuka, i wielkiéj sławy nabył za to ten nasz poeta łaciński. Nazywają go uczeni *Horatius redivivus*; nie którzy, jak Hugo Grotius, mówią o nim, że non solum aequavit, interdum superavit Flaccum. Jednakże kto bezstronnie sądzi, nie będzie się wachał przyznać, że jest on tylko naśladowcą rzymskiego poety. I chociaż w naśladownicze te formy umiał wlać obficie rzeczy i pomysłów często wyższych i głębszych, aniżeli obrazy pogańskiego pierwotworu; chociaż inny pierwiastek przeziera z jego myśli, jak z Horacyusza: to jednak niezaprzeczenie buja na pasku starożytnego oryginału i jest starożytności — choć w literaturze tylko — bałwochwalcą.

Téjże saméj rzeczy przykład przedstawiają wszyscy nie tylko nasi ale i obcy poeci i uczeni w wiekach panowania takowych wyobrażeń. Pisali po łacinie, bo chcieli pi-

sać uczenie, a pisać uczenie — było to pisać po łacinie. Co większa: do sławy uczonego potrzebne było nawet nazwisko na *us* lub *on* (Acernus — Linodesmon — Novicampianus — Sarbievius — Sartorius — Vitellio — Lupullus — Ursinus — Panterus i t. d. żeby już nie wspominać o obcych).

Toż samo powiedzieć można o naszych tak zwanych Klassykach [1]).

Ich daleko właściwszą nazwą byłoby: Nieklassycy. Albowiem z pozoru będąc naśladowcami starożytnych Klassyków, w gruncie i istocie byli ich zaprzańcami.

Zgodzi się na to, kto tylko rozważy, że jeżeli poeci starożytni nazywają się klassykami, to tylko dla tego, że potrafili wiernie i doskonale wystawić w pieśni natchnionéj a własnéj życie i ducha narodu swego, że czuli się sercem swojém w spójni z sercem ludu; że takie tworzyli dzieła, które były obrazem całego życia ówczesnego, i za przedmiot podziwienia, miłości, zapału całemu narodowi służyły. — Kto zatém z poetów nowożytnych byłby chciał zasłużyć sobie podobnie na chlubne miano klassyka swego narodu, temu należało być dla niego takim, jakimi starożytni klassycy byli dla swojéj Grecyi. To jest należało mu być albo twórcą języka poetycznego i poezyi rodzinnéj, jak Homer; albo przedstawić w nieśmiertelnéj pieśni dawne pamiątki narodowéj chwały, obyczajów pierwotnych i czyny wiekopomnych mężów, którzy byli bohaterami narodu; — albo poważnym hymnem — na wzór Pindara — podnosić w górę myśli zgromadzonego w celu powszechnym narodu; — albo nakoniec jak tragicy greccy, wywoływać

[1]) Sądzę, że niepotrzebnie nawet dodaję, iż nie mam tu na myśli Kochanowskiego, Krasickiego i podobnych.

do życia czasy ubiegłe, czasy wielkości ojczystéj i tak tym obrazem życia i charakterów narodowych zająć swoich zgromadzonych, jak tamci lud Ateński zajmować umieli, kiedy całodziennie przesiadywał w teatrze.— W tych rzeczach starożytnych klassyków naśladować ani na myśl klassykom naszym nie przyszło. Oni woleli na łupinę, zamiast baczyć na jądro i istotę. Naśladowali najzewnętrzniejsze poboczności i sam tylko formalizm poezyi klassycznéj i za to (!) porozdzielali między siebie imiona starożytnych poetów, tak iż nazywał się jeden drugim Wirgilim, drugi drugim Horacym, trzeci drugim kim innym jeszcze, podczas gdy w rzeczy saméj dalecy byli od najdalszego do nich podobieństwa.

Ile bałwochwalstwo takowe szkody sprawiło, nie widzę potrzeby opisywać. Każdy wie o tém. Powiem tylko, że nałóg takowego ubóstwiania starożytności był przez długie wieki w całéj Europie niejako zasadą — był wyznawanym jawnie dogmatem — a może jest poczęści i do téj chwili.

Mam przed sobą rzecz Fryderyka Creuzera p. t. *Das akademische Studium des Alterthums.* Sławny ten skądinąd badacz starożytności niezaprzeczenie jeden z najuczeńszych, wystawia tu z wielką znajomością rzeczy ważność nauk filologicznych, w punkcie atoli, który nas właśnie zajmuje, powiada z całą szczerotą przekonanego o słuszności swojéj bałwochwalstwa, że dla tego wzorowém jest stanowisko starożytności, iż posiada dzieła, „które tak w formie, jak w treści, tak w myśli, jak w wyrazie pozostaną wiecznemi wzorami wszelkiego myślenia i wszelkiego wysłowienia się“... „Zgłębiając je, przenosimy się w świat wyższy, gdzie idee wiecznéj prawdy, dobra i piękności oddane są

z większą prostotą i jasnością, aniżeli w pismach naszych współczesnych, i odbieramy z wieków, gdzie bogowie więcéj byli ludźmi, obraz więcéj boskiéj ludzkości.“

Kiedy zważymy, że twierdzenia te pochodzą od jednego z najsłynniejszych filologów niemieckich, i pisane były jeszcze w r. 1807, nie można się nie dziwić, jak umysł tak wysoki mógł się posunąć do takiéj jednostronności. Widać tu całe lekceważenie literatur i dzieł nowoczesnych, widać przekonanie, że prawo piękności artystycznéj od czasów greckich aż do chwili dzisiejszéj nie tylko nie posunęło się ani krok daléj, ale in statu quo pozostać ma na zawsze. Widać jedném słowem bezwzględną apoteozę stanowiska starożytnego, apoteozę szczególniéj Niemcom właściwą.

Orzeczenie, że w czasach gdzie bogowie byli bliżsi ludzkiéj istoty, i ludzkość była więcéj boska, chociaż jest osłonione powagą wielkiego poety, Schillera, który je pierwszy w obieg puścił,

„Da die Götter menschlicher noch waren,
Waren Menschen göttlicher“

jednak więcéj ma za sobą pozoru, jak prawdy. Pierwszy wiersz zamyka myśl trafną. Niezawodnie bogowie greccy tak dalece bliżsi byli istoty ludzkiéj, że nawet (jakeśmy to mieli sposobność sami już uznać) nie byli oni czém inném jak tylko ideałami ludzi. Ale wniosek zawarty w drugim wierszu, jakoby społeczeństwo helleńskie bliższe było bóstwa niż dzisiejsze, na zupełnie fałszywém przypuszczeniu polega. Prawdziwie nie wiem, jakby to kto potrafił udowodnić.

Tegoż samego zboczenia dowodzi, co Creuzer w témże samém piśmie mówi o używaniu języka łacińskiego.

Ja rozumiem, że w wiekach, gdzie języki nowoczesne nie były do tyla wykształcone i piśmienniczo utarte, iżby niemi można było z łatwością pisać, łacina zaś była zrozumiałą dla wszystkich, mogli uczeni sądzić, że najlepiéj potrafią się przysłużyć powszechnéj oświacie, kiedy owoce nauk swoich złożą w dziełach po łacinie pisanych. Był to wtedy język wszystkich uczonych, organ wszystkich poważnych materyi. Nie dziw więc, że go używano.— Również rozumiem jeszcze, kiedy kto używanie łaciny w pismach usprawiedliwia przez to, że jak w ogóle uczenie się grammatyczne k a ż d e g o języka obcego już jest poniekąd ćwiczeniem w zastósowanéj logice, tak większém jeszcze ćwiczeniem jest pisanie, a co większa, pisanie tym starożytnym językiem, który w wewnętrznéj swojéj budowie przedstawia tyle ściśle logicznego charakteru.— Ale nie wiem, czyby można w oczach zdrowego rozumu obronić, co rzeczony autor prawi. „Nie masz lepszego środka, powiada Creuzer, na przyswojenie sobie najpiękniejszych utworów genialnego ducha rzymskiego, nad ten własnie (to jest: nad pisanie po łacinie). [1]) Aby módz pisać językiem jakim starożytnym, trzeba nim umieć myśleć. Starożytnie zaś myśleć, sprawia, że i duch myślący sam staje się starożytny, i można do takowego myślenia zastósować, co Liwiusz (XLIII, 13) o sobie samym podaje:

Caeterum et mihi vetustas res scribenti nescio quo pacto antiquus fit animus.

[1]) Ponieważ duch grecki jest wiele genialniejszy od rzymskiego, więc wypadałoby raczéj ćwiczyć się w pisaniu po grecku, aby tém lepiéj przyswoić sobie arcydzieła greckie.

Wreszcie, czy duch Rzymian w dziedzinie umysłowéj i p i ę k n é j przedstawia się jako genialny — to także bardzo podlega pytaniu.

„Kto Rzymian językiem pisze i mówi, wnioskuje daléj nasz autor, staje się przeto poniekąd ich współczesnym i uczestnikiem tego samego szczęścia, jakiego ten doznaje, kto żyje w godném otoczeniu. Zdaje, się że go zasady wielkiego czasu noszą i podnoszą. I właśnie to podniesienie wszelkiéj umiejętności i jéj piastunów: oto, czego szczególniéj potrzeba. Bo czyż ona ucierpi co na tém, że na zewnątrz ukryta, złożona będzie w rękach zamkniętéj korporacyi (sic!), jako skarb jednéj kasty, dla drugich wzbroniony? — czy téż na tém, że zbyt spowszechnieje i będzie przystępna każdemu, nawet niepowołanemu?

„Od czasu, jak do niéj (to jest do umiejętności) więcéj dróg prowadzi, jak jedna przez poważną przedsień języka łacińskiego, odtąd téż już nie ma téj proby, która dawniéj tu właśnie każdego czekała. Skutki leżą na dłoni i już je liczą dość powszechnie do przywar czasu naszego“ [1]).

Nie będę zbijał tych uwag, gdyż one się same zbijają. Każdy sam ocenić potrafi, ile w tém wszystkiém jednostronności, i jaka nieznajomość tego, co stanowi w umiejętności życie i duchowość. A jednak pisał to jeden z najsławniejszych uczonych niemieckich, a pisał nie ma temu jeszcze pół wieku!

Pocieszającém jest jednakowoż, że od tego czasu uczucie prawdziwych potrzeb i miary w umiejętności naszéj coraz trafniéj wyrabiać się poczęło i wyrobiło do wysokiego stopnia. Kierunek wyłącznéj i wyłączającéj erudycyi coraz więcéj schodzi z pola; blednieje szkólna lampa w obec słońca, wlewającego coraz rzęsitsze promienie swoje razem z pełniejszą życia umiejętnością, w posępne dawniéj sklepienia praco-

[1]) Obacz Fr. Creuzer Das akademische Studium des Alterthums. Heidelberg 1807 str. 42 i t. d.

wni filologicznych. Późniejsi badacze starożytności, niemniéj uczeni jak ich poprzednicy: Niebuhr, Böckh, O. Müller i inni, choć znają na wskroś język łaciński i umieją nim władać jak najcelniejsi Latyniści dawniejsi, porzucili jednakże przekazany sobie przez dawne czasy nałóg wyłącznego pisania po łacinie i służą umiejętności swojéj w języku ojczystym, w języku dla każdego przystępnym.

Starożytność klassyczna w Polsce chociaż miała także swoich badaczów, nie mogą jednak prace ich iść w porównanie z ogromem rezultatów i z rozpowszechnieniem filologii w Niemczech. Zdawałoby się tedy, że nie wpadano u nas w taką jednostronność, jak tam. Tym czasem historia świadczy, że co do tego nie ustępowaliśmy sąsiadom naszym bynajmniéj. Co większa — w Polsce ubóstwianie rzeczy starożytnych nie tylko znaczne wyrządziło szkody w zakresie piśmiennictwa i języka ojczystego; ale co gorsza, nawet wiele sprawiło zamętu w dziedzinie dziejowéj i politycznéj. Świat rzymski zapanowawszy powagą języka łacińskiego i wspaniałością historyi swojéj nad umysłami naszych przodków, postawił się przed ich oczyma jako wzór tak zupełny i tak pod wszelkim względem godny naśladowania, że nie tylko zapragnęli nosić nazwiska rzymskim podobne, ale naginali nawet prawo publiczne i urządzenia swoje polityczne na podobieństwo instytucyi rzymskich. Chcieli oni powtórzyć u siebie, co niegdyś w Rzymie słynęło. Ztądto powstała ta dziwna mięszanina nazwisk i rzeczy, które uchodząc za rzymskie, a nie będąc ani rzymskiemi ani polskiemi, wiele złego w historyi naszej zrządziły. Już to samo nazwanie kraju z królem dziedzicznym na czele, Rzecząpospolitą, nie byłoby mogło wnijść w zwyczaj, gdyby nie była niegdyś istniała republika rzymska. Rzymianie nazywali respublica

wszelkie państwo, czy ono miało na czele króla, czy jakikolwiek rząd inny. Rozumieli oni przez to w ogóle każdą pospolitą rzecz, każde ciało publiczne czyli państwo, stan (Staat, état). W tém rozumieniu i królestwo polskie zaraz od najpierwszych czasów nazwane zostało respublica polonica. Gdy zaś późniéj wyraz respublica zaczął nabierać ciaśniejszego znaczenia nowożytnéj rzeczypospolitéj: przodkowie nasi z klassyczném imieniem już się rozstać nie chcieli i zamiast porzucić nazwę, gdy nie przystawała do rzeczy, oni woleli — w bałwochwalczéj czci Rzymu — rzecz naginać do nazwy; formę królizmu, który był de facto, wciskać w ramy republikańskie, i uderzali na władzę monarszą z tém większym zapędem, im więcéj republikańskie instytucye rzymskie dodawały takim usiłowaniom otuchy i sofistycznego rozgrzeszenia.

Podobne zawichrzenie wywołał w Polsce stósunek rzymskich Trybunów ludu do Senatu. I w Polsce była rada królewska, którą nazywano senatem. Trybunów ludu wprawdzie nie było. Ale były za to sejmy i posłowie. Posłowie sejmowi, chcąc ile możności w instytucyach narodowych dawać odblask wolności dawnego Rzymu, nieznacznie przyzwyczaili się uważać względem senatu w takim samym stósunku, w jakim zostawali trybunowie ludu rzymskiego do swojego senatu. A więc były i mowy i utarczki i na uczoném urojeniu oparty opór naprzeciw senatowi, tak jakby ten senat (jak w Rzymie) przedstawiał sprawę kogo innego, a nie tychże samych posłów, którzy przeciw niemu walczyli. Otoż drugi przykład, jak ubóstwienie wolności rzymskiéj, reprezentowanéj tu przez trybunów ludu, porywało posłów naszych do Donkiszotowego walczenia z senatem, do zrywania zgody i jedności kra-

jowéj i odzywania się z głosami, przypominającemi huczne mowy historyków rzymskich.— A owoż liberum veto, ten zaród całego krajowego nieszczęścia, czyż on nie z naśladownictwa prohibicyjnéj władzy tychże samych rzymskich trybunów powstał i tak się rozpowszechnił? Veto było instytucyą mądrą i dobrą dla Rzymu; ale nie bezwzględnie i po wszystkie czasy dobrą. Za taką jednakże ją u nas uważano.

Ktoby się chciał rozpatrzyć w historyi kraju naszego z tego punktu widzenia, możeby w niéj odkrył i inne jeszcze ślady wpływów instytucyi starożytnych. Wszelkie naśladownictwo, jeśli jest ślepe, mechaniczne i nie odnosi się do ducha ale do zewnętrznych a często przypadkowych okoliczności, czy w literaturze czy w dziejowym rozwoju narodowych pierwiastków, jest zawsze najzgubniejsze. Zabija to, co mogłoby być własne, zajmuje miejsce nowym ducha objawom, a starych, które chce naśladować, jednak nie dosięga. Nic się dwa razy w historyi nie powtarza. Co raz minęło, minęło na zawsze; żyje wprawdzie w skutkach i przytomne być powinno w pamięci; ale szaleństwem jest, chcieć je odtworzyć powtórnie w rzeczywistości. Bo odtwór ten nie będzie ani czémś dawném ani téż nowém; będzie chimerą — dziwolągiem! I gdybyśmy na to tylko odgrzebywać mieli pomniki starożytności, żeby zasady starożytne zaprowadzać w życiu tegoczesném, a zapominać o zasadach, które w niém samorodnie działają: to zapewne, żal by było czasu i pracy, jaką na niełatwe badania starożytności obracać trzeba, chcąc dojść do jakiegoś celu, i lepiejby było pozrywać raz na zawsze tradycye, które nas z przeszłością wiążą, zapomnieć, że byli kiedyś Grecy i Rzymianie na świecie. W takim to razie wprawdzie spadlibyśmy niezawodnie

z wysokości, na jakiéj się pod względem oświaty znajdujemy, ale zyskalibyśmy na samodzielności i rodzinności życia. I w rzeczy saméj, taka r e a k c y a, taki wstręt od wszelkich poszukiwań nad starożytnością, zajął u nas w XVIII i XIX wieku po większéj części miejsce owego Rzymu i łaciny ubóstwiania — i ztądto datują się owe nieprzyjazne uprzedzenia przeciw filologii, owo zaniebanie nauk starożytności, o jakiém mówiliśmy na wstępie.

Tymczasem niepotrzebna to ostateczność. Badania starożytności z natury swojéj rozwijaniu nowoczesnych pierwiastków na zawadzie nie stoją. Tylko nieumiejętna ręka wpływ ich ku szkodzie kieruje. Badania starożytności, rozświecając nasz umysł i prostując sąd, stawiają przed nami przykład najpiękniéjszéj samodzielności, jaką wydać mogła historia. Jeżeli pobudzają do naśladowania, to chyba do naśladowania téj właśnie dzielności; i taki wpływ najpożądańszy, najzbawienniejszy byłby dla każdego narodu. Nie o to chodzi, abyśmy mieli pragnąć przeistoczyć się w Greków lub Rzymian (jakby może tego chciał Creuzer), ale raczéj tak dosięgać wielkości na stanowisku i zasadach naszych, jak jéj starożytni na swojém stanowisku dosięgli. Przy całém uniesieniu dla literatury i życia klassycznego, przytomną nam być powinna pamięć, że zasada nasza od starożytnéj jest bezwzględnie wyższa i że świat chrześcijański inne ma kierunki i inne też sposoby do spełnienia swego zadania. J a k zaś te sposoby wynaleść, jak spełnienie ono urządzić: o tém właśnie niech nas poucza świat starożytny, który w swojéj sferze tak genialnie zadanie swoje odgadywał, tak jednolicie przedstawiał, tak po mistrzowsku w każdym kierunku życia swojego spełnić potrafił. I ta wielkość, jaką starożytność właśnie przez to objawiła, niech nas pobudza do dążenia ku podobnéj

wielkości w naszym zakresie, ku wielkości, którąby ze wszech miar można śmiało postawić na równi ze starożytną.— Przy takiéj dążności, któż słusznie zarzuci studiom starożytnym nieużyteczność, martwość, mijanie się z czasem i życiem, kto je nazwie szkodliwemi dla spraw własnéj umysłowości?

Na zakończenie téj ogólnéj części wykładów naszych, jeszcze jedna uwaga, która jakkolwiek nienależy wprost do rzeczy, jednak w miarę ważności swojéj, pominięta być nie powinna.

Kiedyśmy starali się wywalczyć filologii stanowisko samodzielnéj a nader ważnéj umiejętności w dziedzinie nauk: pozostaje jeszcze wykazać niezbędność jéj w zastósowaniu, to jest dowieść, że dla umysłów dopiero dojrzewających, dla kształcącéj się młodzieży, nie ma z pomiędzy nauk żadnéj, którąby tyle do ich wieku była stósowną i tak właściwie rozwięzywała zadanie gruntownego i umiejętnego wychowania, jak filologia.

Już to zaraz na pierwsze wejrzenie wydaje się być wielkiéj wagi ta okoliczność, że młodzież, która w szkołach odbiera wykształcenie na podstawie filologii, rozpoczyna umysłowe swe życie od tego samego, od czego je cała ludzkość i historia rozpoczęła. Nikomu nie tajne, że między duchem ludzkości a duchem pojedyńczego człowieka wielorakie zachodzą analogie, i że obydwa podlegają wspólnym prawom i tymsamym stopniowym przekształceniom. Jakie tedy koleje oświaty cała ucywilizowana ludzkość przechodziła, takie same przebywa w życiu i myśli swojéj pojedyńczy człowiek; tak iż czém były dla historyi wieki greckie i rzymskie, tém dla młodzieńczego

umysłu są lata szkólne. W szkole stawiają się tak samo klassyczno-filologiczne materiały i podstawy do późniejszego umysłowego życia, jak w starożytnych wiekach postawione zostały podstawy i umiejętne zasoby dla późniejszéj historyi. A jak wieki średnie, w pierwszéj połowie swojéj, nader mało z siebie dorzuciły do skarbnicy wiedzy i intellektualnych zdobyczy i żyły tylko z nagromadzonych zasobów starożytności: tak często i w życiu młodzieńca, po ukończeniu szkół, zaczynają się burzliwe wieki średnie wyemancypowanego indywidualizmu, gdzie biada mu jeśli w zamętu tego ciemnościach nie przyświeca światełko greckiéj lampy, bez któréj ciężko trafić do portu.— Niedocieczona jest wyższość oświaty, nabytéj takim samym sposobem, jakim jéj ludzkość nabyła: niedocieczona, ale niezawodna i dotykalna w owocach.— Historia się nie myli i idzie szlakami, które najwłaściwiéj, najlepiéj do celu wiodą: wielka korzyść, kiedy i pojedyńczy człowiek idzie w postępie swoim trop w trop za nią— choć zdaje się że to przydługa podróż! Ci, którzy obierają sobie sposoby prędzéj prowadzące do mety wykształcenia, może podobni do podróżujących wozem parowym. Jadą prędko do celu — ale czyż znają przestrzenie, przez które jadą? — Najpiękniejsze korzyści podróżowania — nie dla nich.

Wreszcie, żeby naocznie przekonać się o prawdziwéj niezbędności filologii w systemie nauk szkólnych, obaczmy, czy w ogóle jest przedmiot, któryby z równym skutkiem mógł zamiast niéj służyć za podstawę umiejętnego kształcenia. Przeciwnicy filologicznego kierunku polecają ku temu nowsze żyjące języki. Nauk matematycznych i przyrodzonych dla tego mniéj wspominają, że znaczenie ich i tak już po szkołach jest wielkie; gdyby zaś miały

zapanować wyłącznie: jednostronność w całém rozwinięciu młodzieży byłaby nieuchronna. Dla tego to, obok matematyki, chcieliby w miejscu filologii uczynić najgłówniejszym przedmiotem planu szkólnego języki nowsze, historyą i inne tak zwane pożyteczne nauki. Powody, jakie do takiéj zmiany podają, mają wiele za sobą, i ze względu bezpośredniéj użyteczności, o którą im jedynie chodzi, trafiają z łatwością do przekonania. Gdyż niezawodnie długie nieraz ćwiczenie w językach starożytnych nie przedstawia tyle dotykalnych, pożytecznych wiadomości, ile kilka lekcyi nauki jakiéj pożytecznéj lub żyjącego jakiego języka.

Jednakowoż, żeby nie dać się łudzić pozorom, zapytać się godzi, czy młodemu człowiekowi, który się dopiero zaczyna kształcić, starać się tylko należy o zapas specyalnych wiadomości, czy też przedewszystkiém o rozwinięcie władz umysłowych, mianowicie zaś o wyrobienie w sobie bystrości sądu i zdolności głębszego przeniknienia trudności, jakiegokolwiek one są rodzaju. Zapewne, nie można uchodzić za wykształconego, nie mając nagromadzonego zasobu najrozmaitszych naukowych szczegółów, i one jedynie w wieku późniejszym stanowią miarę nauki i gruntowności w każdym zawodzie. Ale z drugiéj strony, uczy codzienne doświadczenie, jak na nic się nie przyda najobfitsza w wiadomości głowa, jeżeli wszystkich tych drobnostek, któremi uprowidowała swoję pamięć, nie utrzymuje w porządku jasny rozum i głębsze pojęcie rzeczy, które samo jedno zdolne jest rozsypane i bez spójni leżące okruchy wiedzy połączyć i zamienić na samą wiedzę.

Co gdy tak jest, niezaprzeczoném jest i to, że najsilniejszy umysł, najbystrzejszy rozum nie od razu był silny i bystry; ale dochodził do władzy swojéj zwolna, stopnio-

wo, w miarę jak ją sam rozszerzał i wzmacniał. Rozszerzał ją zaś i wzmacniał tylko przez natężoną pracę duchową i pokonywanie trudności. Jak siła fizyczna napręża się i potężnieje tylko przez ciągłe ćwiczenie, pasowanie, dźwiganie, słowem przez nieustanne łamanie się z tém wszystkiém, co jest fizycznie ciężkiém i trudném: tak też i duch ludzki będzie tylko tytularnym duchem i nie potrafi wydobyć ze siebie władz wrodzonych, jeśli zaraz od pierwszéj chwili nie będzie ich wszystkich natężał, do trudnéj walki wprawiał; jeśli niemi nie będzie kruszył tego, co z prawa przyrodzonego początkowo widzenie jego ogranicza i ciasném kołem zwęża. Ażeby daleko i wiele widzieć: trzeba wysoko stać i coraz wyżéj się wznosić: duch zaś wtedy tylko téj wysokości dosięga, kiedy się sam na niéj stawi. Bo nic go tam postawić nie zdoła, tylko on sam: i dla tego właśnie jest duchem. A zatém łamać się z trudnościami, łamać nieustannie a zaraz za młodu, oto główne zadanie całego wychowania. Kto w szkołach żadnéj nie pokonał trudności, ten w tém wszystkiém, co był powinien złamać i pokonać, a nie złamał i nie pokonał, będzie miał przez całe życie przyrodzonego wroga, i będzie mu ten wróg każdego czasu przypominał jego słabość i niemoc duchową.

Dla tego to zadanie szkół publicznych na tém głównie polega, aby w człowieku rozwinąć wszystkie władze, które do duchowéj jego istoty należą; aby go przez to postawić na wysokości, z któréjby był zdolny pokonywać trudności zawodu, jakikolwiek późniéj obierze. Są wprawdzie i pozytywne wiadomości przedmiotem nauki szkolnéj, te jednakowoż względem tamtego zadania zajmują miejsce podrzędne. Wykończenie zupełne pod tym względem, to jest w materialnych i pozytywnych wiadomościach facho-

wych, zostawione jest uniwersytetowi. Tam to człowiek poznaje i nabywa szczegołów do obranego przezeń zawodu należących. W gimnazyach zaś wszystko zależy na tém, aby rozwinąć i uzdolnić umysł i dać mu szparkie skrzydła do polotu nad całą dziedziną wiedzy.

Owoż do zadosyć uczynienia temu właśnie zadaniu nie ma stósowniéjszéj nauki, nad starożytną filologią. Gdybyśmy językom nowszym nadać chcieli tę przewagę, jaką zajmuje filologia języków klassycznych, to minęlibyśmy się z celem wychowania o tyle, że nowoczesnych języków najwłaściwiéj uczy się każdy przez wprawę, przez nałogowe przyzwyczajanie się do mówienia niemi i do używania zwrotów onym właściwych. Pamięć tylko i pewna mechaniczna biegłość rozwija się w takich ćwiczeniach: rozum zaś i czynne władze duchowe nie tylko do nabycia podobnéj biegłości nie są koniecznie potrzebne, ale nawet zdaje się, że są jéj jakby na przeszkodzie. Przynajmniéj uczy doświadczenie, że dzieci, w których wszakże rozum jeszcze jest uśpiony, prędzéj i lepiéj języków żyjących się uczą, aniżeli dorośli. A jak dzieci kilkoma nieraz językami mówią, a jednak przeto w umysłowym względzie nie czém inném są jak tylko dziećmi: tak téż uznać w tém należy wskazówkę, że biegłość w językach nowszych nie daje człowiekowi wyższego rozwinięcia i całą stronę duchową pozostawia odłogiem. Nie przeto, żeby miały być języki nowoczesne z istoty swojéj do tego niezdatne, nie przeto, żeby nie miało w nich być téj duchowéj siły, jaką przyznają językom umarłym: — ale raczéj i jedynie dla tego, że tych języków uczymy się najwięcéj przez mówienie; starożytnych zaś przeciwnie tylko przez zgłębianie i badanie ich grammatycznych właściwości i czytanie gruntowne. I nie ma tu ani usłużnéj

pamięci, któraby dostarczała łatwym kosztem nabytych wokabuł, jak w językach żyjących; ani téż pomocy, jakiéj dodaje codzienna w językach żyjących konwersacya. Języki starożytne nie mają same w sobie nad nowoczesnemi wyższości żadnéj. Mają wprawdzie więcéj od nich zwięzłości i logiczności: za to nowsze języki mają znowu zalety, na których tamtym zbywa. Ztąd bezwzględna wartość jak jednych tak drugich jest mniéj więcéj ta sama. Ale, jak dla nas, na tém polega niezmierna ważność języków starożytnych, że, o ile się odnoszą do epoki względem nas odległéj i przynależą światu diametralnie innemu jak nasz: o tyle téż dla nas są nierównie trudniejsze niż którykolwiek z żyjących; a daléj jeszcze i na tém, że właśnie są umarłe, że nikt niemi nie mówi i że chcąc ich się nauczyć, trzeba sobie zadać wiele pracy i ciągle umysł natężać. Przy uczeniu się języków żyjących nie tylko tego nie potrzeba, ale nawet śmiesznością by było, gdyby kto, mogąc mieć sposób łatwiejszy, używany powszechnie, chciał się ich uczyć nie z konwersacyi, ale tylko z grammatyki i słownika. Byłobyto to samo, co wśród dnia zamykać okienice i mając na dworze światło słoneczne, przyświecać sobie w pokoju świecą. A prócz śmieszności byłoby nawet i niepodobieństwem, gdyż nie mówimi o zachceniach pojedyńczego człowieka, ale o wychowaniu publiczném.

A zatém, ta trudność, ta odrębność i ta konieczność natężania całego umysłu i sądu, jakiéj poddawać się trzeba przy czytaniu autorów starożytnych — oto, co językom umarłym tyle nadaje w szkólném zastósowaniu wagi. Czytając książkę grecką lub łacińską, przymuszony jest człowiek, przy całym pozorze biernego tylko czytania, nieustannie utrzymywać w czujności i czynności sąd i wszy-

stkie swoje władze badawcze; i zachowuje się przy pracy takowéj, w miarę wieku swego, zupełnie czynnie i twórczo. Budząc zaś tak i ćwicząc samodzielną czynność umysłu, trzyma go jednak ta praca filologiczna w karbach danego miejsca i danéj myśli. On usiłuje wniknąć i rozwiązać ukryte miejsca znaczenie: ale nie wolno mu bujać myślą samopas — trzeba mu zostać przy rzeczy. I to połączenie pewnych, stałych karbów myślenia, z potrzebą zmyślnych dociekań i czynności duchowéj — to stanowi właśnie najwyższe zadanie wszelkiego rozumnego wykształcenia i wychowania.

CZĘŚĆ DRUGA.

ENCYKLOPEDIA FILOLOGII.

VII.

Wszystko co dotąd powiedziano, zmierzało ku temu, aby wyjaśnić stanowisko i kierunek Filologii klassycznéj w czasach dzisiejszych i dać poznać znaczenie, jakie ma w obec całéj dziedziny wiedzy.

Według wyłożonego w wstępnym wykładzie planu wypada z porządku mówić teraz o ustępie, który właściwie stanowi rzecz i sam środek obecnych wykładów, to jest o Encyklopedyi filologii. Powiedziano już wyżéj, że przez encyklopedyą fil. rozumie się system czyli cały szereg nauk składających naszą umiejętność; nauk stanowiących jakby koło, wewnątrz którego zawarty jest cały obszar zadania rozległych studiów starożytności. Obszar ten, jak się to zaraz okaże, sięga daleko. Żeby go poznać w całéj rozciągłości: na to trzeba lat i daleko posunionego usposobienia. Ja w téj chwili, PP. tylko po granicach téj obszernéj dziedziny oprowadzić mogę; przekonany, że dla mających dopiero się poświęcić zgłębianiu klassycznéj starożytności, a zatém dla stojących jeszcze w przedsionku do téj przestrzennéj budowy, jaką jest filologia, najpotrzebniejszém, jak na pierwszy raz, jest poznać ją najprzód z zewnątrz i rozpatrzyć się w najgrubszym onéj rozkładzie i rozmiarze. Szczegółowe zaś zapoznanie się z wewnętrznemi jéj zakątkami pozostawić

wypada czasowi późniejszemu i wyłączniejszym studyom. Chodzi mi więc obecnie o to, abyście PP. mieli wyobrażenie nie tylko o zasadzie i że tak rzekę o samymże pniu filologicznéj umiejętności, z czém właśnie w pierwszéj części starałem się Was zapoznać, ale i z konarami, na jakie się do koła rozrasta.— Późniéj, w przyszłych kursach będziem się zajmowali w wykładzie szczegółowym, nie już całą naraz filologią, ale pojedyńczemi jéj gałęziami, i nie tyle nam wtedy zależeć będzie na tém, aby wyświecać ich pomiędzy sobą i z całą filologią związek, jak raczéj na tém, aby się z dostateczną gruntownością z niemi samemi zapoznać. Tém bardziéj zatém uważam za konieczne, teraz, to jest dopóki jeszcze o wszystkich pospołu mówimy, zwrócić szczególniéj uwagę na ich wspólne powiązanie i powinowactwo, i ustawić cały szereg nauk filologicznych w takim stósunku do pojedyńczych życia starożytnego dzielnic, i w takim związku pomiędzy sobą, w jakim je sama istota rzeczy i własne ich znaczenie względem siebie stawia.

Myśl encyklopedyi filologii nie jest dawna.

Fryderyk August Wolf, [1]) któremu filologia całe swoje umiejętne znaczenie zawdzięcza, pierwszy postawił wymaganie łączenia rozrzuconych aż do czasów jego badań starożytnych. Wskazawszy, jak różnorodne te poszukiwania dadzą się ku wielkiemu dla nauki pożytkowi połączyć w jednę całość i umiejętność, Wolf jest twórcą encyklopedyi filologicznéj; i nikt o niéj w takiém zaokrągleniu przed nim nie miał wyobrażenia. W piśmie swojém *Darstellung der Alterthumswissenschaft*, (które wyszło naprzód

[1]) Żył 1759—1824; professor lit. star. przy uniwersytecie w Halli, a późniéj w Berlinie. Autor sławnego dzieła *Prolomena ad Homerum* i wielu innych.

w redagowaném przez niego i przez Fil. Buttmanna „*Museum der Alterthumswissenschaft*“ (tom I część 1. Berlin 1807), a potém oddrukowane poraz drugi zostało w Lipsku 1833 przez W. Hoffmanna), położył on fundamentalne nauki téj zarysy i policzył do systemu i składu encyklopedyi filologicznéj 24 różnych nauk, które dawniéj odrębnie i sporadycznie przez rożnych bywały opracowywane. Jakkolwiek żadna z téj tak wielkiéj liczby połączonych przezeń nauk nie wykracza z granic zadania filologii; jednak widać już z tego niezmiernego rozdrobnienia filologii aż na 24 części, pewną nieścisłość i niepewność w rozkładzie. Jakoż dzieli nieraz Wolf na osobne gałęzie co właściwie nie jest jak jedną tylko nauką. I tak, żeby przytoczyć przykład, nauka o klassycznych pomnikach sztuk tak zwanych plastycznych i malowniczych (to jest architektury, rzeźbiarstwa i malarstwa), która pod jedną nazwą i w jedném przedstawieniu najwłaściwiéj objęta być może, jako Archeologia, — według planu Wolfa rozłożona jest na 6 oddzielnych (jak on nazywa) dyscyplin: 1) wiadomość o pozostałych dotąd pomnikach i arcydziełach starożytnych. 2) Archeologiczna nauka o sztuce, czyli zasady sztuk plastycznych i malowniczych. 3) Historya tychże sztuk w starożytności. 4) O istocie i dziejach architektury starożytnéj. 5) Numizmatyka, 6) Epigrafika obojga starożytnych narodów.

Są to właściwie nie tak oddzielne nauki, za jakie je uważa Wolf, jak raczéj rozdziały jednéj i téj saméj nauki — tylko nie dość systematycznie ustawione. Podobnego rozdrobnienia i dowolności w rozkładzie dopuścił się Wolf i w innych gałęziach.

Następcy Wolfa starali się zaprowadzić w encyklopedyi ściślejszy porządek, i tak powstały różne, odmienne

od siebie systematy, zwięźlejsze od tamtego. Nie zapuszczając się w ich rozbiór, poprzestaniemy na przytoczeniu dzieł w tym przedmiocie najważniejszych: F. Ast *Grundriss der Philologie. Landsh.* 1808.— L. Schaaff *Encyklopaedie der klassischen Alterthumskunde, 4te Ausgabe. Magd.* 1839.— S. F. W. Hoffmann *Alterthumswissenschaft mit* 16 *mythol. und archäol. Kupfertafeln. Leipzig* 1835.

Zdaniem mojém, najwłaściwszém będzie zakreślić koło encyklopedyi filologicznéj stósownie do ilości i porządku, w jakim się przedstawiają dzielnice samegoż życia starożytności. Ile dzielnic w życiu, w rzeczywistości — tyle gałęzi w nauce; porządek w obydwóch sferach ten sam.

Bo, jak wyżéj postawiliśmy twierdzenie, zadanie filologii polega na tém, aby poznać istotę ludów klassycznych we wszystkich częściach i kierunkach ich tak dziejowego jak umysłowego życia. W prostém ztąd następstwie należy więc tylko zastanowić się, w których sferach i dzielnicach owo życie starożytne szczególniéj się objawiło. Życie bowiem narodu, choć jeden obraz i jednę całość przedstawia, to jednak tak jest różnostronne i rozmaitego oblicza, że oko i umysł nie potrafi inaczéj zdać sobie z niego sprawy, jak rozpoznając całą tę wszechstronność w częściach, z jakich się składa; w gałęziach, na jakie się rozchodzi; w pojedyńczych odcieniach, które, razem wprawdzie zgodną, ale złożoną i zawiłą całość przedstawiają. Kiedy zaś znane nam będą tak z imienia jak ze znaczenia wszystkie odrębniejsze kierunki, przez które i w których duch starożytny życie swoje rozwinął; wtedy nietrudném będzie i umiejętność filologiczną zgodnie z rzeczą i jéj zadaniem na odrębne, na odpowiednie działy rozłożyć. Mianowicie zaś baczyć należy na to, aby na poznanie każdéj takiéj odrębnéj starożytnego życia gałęzi

postawiona była także filologiczna gałąź czyli dyscyplina odrębna. Przy takiéj metodzie encyklopedya filologii będzie i co do liczby i co do porządku składających ją nauk odbiciem rzeczy i zadania swego, przystając do wszystkich kierunków, które zamierza wyjaśniać.

Określiwszy metodę, przystępuję do rzeczy.

— Życie każdego narodu, uważane z dziejowego i czasowego względu, to jest jako całość w czasie, przedstawia się jako złączenie dwóch następujących po sobie epok. Epoki te nieskończenie od siebie różne, stykają się w wieku obudzenia się świadomości narodu o sobie i pierwszego odezwania na scenie dziejowéj. Zatém pierwsza z nich obejmuje życie narodu przedhistoryczne; druga dobę jego dziejową i historycznie czynną. Tak ze względu na stanowisko, na jakiém się naród w pierwszéj a w drugiéj znajduje, jak ze względu na wszystko, w czém się duch jego wyraża, najwłaściwiéj by nazwać można epokę pierwszą czasem nieświadomości, bezpośredniéj wegetacyi i instynktowego rozwijania się: drugą zaś czasem obudzonego uczucia narodowego i historycznéj czynności.

Ważąc i porównywając obiedwie te epoki ze sobą, przychodzimy do wniosku, że waga i gatunkowa ciężkość po stronie epoki historycznéj większa jest, aniżeli po stronie epoki pierwotnéj. Albowiem przestrzeń czasu, jaką zajmowała ostatnia, nie zaludniona jest niczém, jak kilku podaniami dwuznacznéj pewności historycznéj, lub głuchemi wzmiankami bajecznych imion; podczas gdy epoka historyczna tak obciążona jest treścią dziejową, tak zapełniona rok w rok najrozmaitszemi wydarzeniami, iż ma się do epoki pierwotnéj, jak kraj ożywiony liczną ludnością do bezludnego obszaru. Z tego to powodu pospolicie skłonni jesteśmy z nierównego tego ich stósunku do siebie wy-

prowadzać i dalsze konsekwencye, i mimowolnie uważamy pod względem czasu, jaki jedna a druga epoka zajmowała, epokę przedhistoryczną za krótszą od historycznéj. Dzieje się to prawie mimowolnie, że w niéj zaledwo wstępną chwilę i dodatkowy tylko przedsionek do wspaniałego gmachu dziejów upatrujemy. Tymczasem głębsze zastanowienie naprowadza nas do przekonania, że u wielu ludów to pierwotne wegetacyjne życie niezmiernie długo trwać musiało, i niekiedy może dłużéj, aniżeli razem wzięte wieki późniejsze rzeczywistéj tego ludu historyi.

Granicę między epoką przedhistoryczną a historyczną zazwyczaj stanowi wielkie jakieś wydarzenie, które budzi naród z letargu, lub czyn głośny występującego w narodzie bohatera, który czy to w granicach swego kraju, czy po za jego obrębem, wśród obcych, pierwszy raz w imieniu ludu swojego dokonywa czegoś wielkiego, czego już pamięć niemoże się zatrzeć, i tém samém rozpoczyna epokę dziejów.

Z wieków przedhistorycznych zazwyczaj albo nic zgoła o losach narodu nie wiadomo, albo téż tylko w kształcie tradycyi, niepewnego p o d a n i a, które z odległości czasów głucho się odzywa w pamięci ludzkiéj, nie będąc ujętém ani w karby czasu ani téż miejsca. Dla tego to epoki takie nazywają się téż w i e k a m i b a j e c z n e m i, albo słuszniéj: m i t y c z n e m i.

Jest to czas roślinnego życia: fizycznego i nieświadomego szerzenia się i rozplemiania. Każdy dzień schodzi jak drugi. Spraw publicznych nie ma, ani téż żadnéj spojni społecznéj, prócz li naturalnego to jest rodzinnego połączenia. Gdzie się nic głośniejszego nie dzieje, tam nie ma co przekazywać pamięci. Brak oświaty zupełny; ztąd albo postępu nie ma tam żadnego, albo tylko

tak mały, że ażeby krok naprzód stanowczo postawić, wieki upływają.

Aczkolwiek tak instynktowe tylko i tak duchowo nieczynne jest życie narodów na tém pierwiastkowém stanowisku, to wynoszą one z nich jednak dwa wykończone a przynajmniéj do wielkiéj zupełności już rozwinięte instynktowego swego życia rezultaty: język— i wyobrażenia o istocie albo o istotach boskich, które im zastępują religią. W czasach przebudzenia się do historycznéj trzeźwości już jest każdy naród w posiadaniu obojga: mówi swoim językiem i wierzy w swoich bogów. Początek języka i religijnych wyobrażeń osłoniony jest tajemnicą, — odnosi się bowiem do czasu, gdzie naród żył jak roślina, bez baczności na to, co się w nim i w koło niego działo: mówił językiem swoim, nie wiedząc o tém, — jak ptak śpiewając nie wie o swojem śpiewaniu. Odnosi się do czasu, którego naród nie pamięta i pamiętać nie może. Bo ażeby pamiętać, trzeba już umieć mówić. Ktoby nie miał mowy, a chciał pamiętać, tenby nie miał formy, w któréjby coś pamiętał.— My chociaż za pomocą wnioskowania dochodzimy do mniéj więcéj trafnego wyobrażenia o początku języka i mitów czyli wyobrażeń religijnych; domysły takowe jednak ani są pewne ani wystarczające i pozostaną na zawsze tylko domniemaniami, gdyż tu początek faktu, osłoniony obłokiem niepamięci i tajemnicy, ani nie podsyca wniosków rozumu naszego zasobem rzeczy, ani ich nie wspiera powagą doświadczenia.

Nie dociekając zatém, co zbadaném być nie może, najsłuszniéj uznać fakt za fakt; i zamiast pytać na próżno jak powstały te dwa rezultaty instynktowego myślenia narodów, należy raczéj korzystać z tego, że powstały, że są. Tém bardziéj, że jak język tak religijne wyobra-

żenia nader wiele rzucają światła na naturę narodu zwłaszcza w wieku pierwotnym.

Popiera bowiem doświadczenie, że w budowie języka i w sposobie religijnych wyobrażeń istota narodu, w którego wyobraźni one się rozwinęły, wyraża się tak oczywiście, tak niewątpliwie, że cudowną się zdaje ta jednostajność i podobieństwo, jakie zachodzą między dziełami narodowego instynktu, a późniejszém historyczném i literackiém tegoż narodu rozwinięciem.

Szczególniéj okazuje się to w rzeczach narodów starożytnych. Zasada języka i wyobrażeń religijnych u Greków — jestto taż sama zasada, z któréj oni całe swoje późniejsze tak umysłowe jak polityczne życie rozwinęli. I właśnie dla tego język i wiara narodów uznane być powinny za najważniejsze odnogi życia narodowego. Zgłębianie ich zaś należy — jeżeli już nie dla własnéj ważności, to z tego względu, że prowadzi pośrednio do poznania całéj istoty narodowéj — do poszukiwań najważniejszych i najciekawszych.

Otoż więc tym dwom przedmiotom, tym dziełom w najpierwszych czasach starożytności tak bogato rozwiniętym, to jest językowi i religijnemu wierzeniu Greków i Rzymian, odpowiadają w systemie filologii także dwie oddzielne gałęzie, to jest Grammatyka i Mitologia. Należy zatém pomiędzy częściami encyklopedyi filologicznéj postawić grammatykę i mitologią na samym początku, jako nauki wyświecające najpierwsze, najrychlejsze objawy życia starożytności.

Przechodząc teraz do epoki już historycznéj, stawiamy założenie, że naród zbudzony do dziejowego życia i duchowego postępu objawia swoję czynność zapomocą wyobraźni, myśli, i woli czyli czynu. Wszy-

stko co czyni, należy albo do dziedziny wyobraźni, albo do dziedziny myśli, albo nakoniec do dziedziny dziejów.— Wyobraźnia i myśl, jako potęgi teoretyczne, stanowią właściwie tylko jednę dzielnicę: są to różne tylko strony jednéj i téjże saméj umysłowości narodu. Dziejów zaś zakres przedstawia kierunek więcéj praktyczny i rzeczywisty; jest zatém drugą dzielnicą życia. Uznać zatém można w potoku życia narodów dwa odrębne od siebie, iż tak rzekę, strumienie, które acz płyną z jednego źródła, to jest z powszechnéj narodowéj zasady, jednak się kierunkiem i barwą różnią od siebie: to jest należy odróżniać z jednéj strony właściwą i ściśle opisaną Dziejowość — z drugiéj Umysłowość czyli życie objawione więcéj w dziedzinie ducha i myśli, w słowie i utworach wyobraźni, a zatem Sztukę i Literaturę.

Zanim postawimy względnie do dziejowéj sfery starożytności odpowiednie dyscypliny filologiczne, nadmienić jeszcze wypada, że dzieje starożytne tak pod względem miejsca, w którém się działy, jak czasu, do którego się odnoszą, przedstawiają stósunki w porównaniu z naszemi zupełnie odrębne i tamtemu tylko światu właściwe. Położenie tych krajów uległo w przeciągu czasu, który nas od nich dzieli, rozmaitym zaborom i przetworzeniom politycznym. Starożytne nazwiska miejsc i szczegółów geograficznych poszły w zapomnienie i ustąpiły miejsca nowym, obcym. Dzisiejsza ziemi, niegdyś klassycznéj, postać niedostateczne tylko rzuca światło na to, jak było dawniéj.— Co większa, nie tylko miejsce, ale i czas także w starożytności uważano i mierzono inaczéj. Inne po ówczas panowały wyobrażenia astronomiczne; inne téż dziejowe epoki, do których się w obliczaniu czasu odnoszono. Ztąd daty greckie lub rzymskie: cały ich obra-

chunek dziejowy i kalendarny jest sam przez się dla nas zupełnie obcy, niezrozumiały.— Ponieważ więc niepodobno inaczéj przypuszczać ani znajomości rachuby czasu starożytnych, ani znajomości ich kraju, jak tylko pod warunkiem nabytych wiadomości filologicznych: dla tego do postawionych wyżéj dwóch już nauk encyklopedyi fil., to jest do grammatyki i mitologii, dopisać teraz już należy drugie dwie filologiczne dyscypliny, jako nauki pomocnicze do wyjaśnienia dziejów starożytnych: Chronologią starożytną (naukę o ich sposobie rachowania czasu) i opis ich ziemi: Geografią star: —

Co się zaś saméj już dziejowości i historyi starożytnéj dotyczy, zauważać należy, że dwie są strony, jakie przeszłość narodów przedstawia, jeśli jest w zupełności uważana. To co się zwyczajnie dziejami albo historyą nazywa — to dopiero połowa, albo raczéj: to dopiero jedna tylko strona obrazu przeszłości. Przedstawia ona szereg wszystkich czynów dokonanych w dziedzinie państwa i polityki, wprowadza nas nawet w tajemnice skrytych pobudek i przyczyn wydarzeń: — że je jednakże przedstawia tylko ze stanowiska państwa i życia publicznego, dla tego wywód dziejowy jest tylko jedną stroną rzeczywistego życia narodu i jednostronnym obrazem całkowitéj jego historyi. Ma ona bowiem jeszcze swoję stronę odwrotną, obróconą ku domowemu pożyciu i ku rodzinie, jak tamta ku publicznemu i ku państwu.

Mówię tu o téj wewnętrznéj stronie dziejów, która będąc także tylko dziejowością, odnosi się jednak do życia domowego, rodzinnego i krajowego. Mówię o zwyczajach, obyczajach i wszelkich kształtach, w ktorych się tak prywatne pożycie jak publiczne ustawy narodów przedstawiają.— Początek wypadków publicznych i politycznych

wychodzi z życia, z domu, z familii, z sfery życia prywatnego. Kto nie widzi związku historyi politycznéj z obyczajami domu i społeczeństwa, kto go nie zna w szczegółach, ten — śmiało to twierdzę — nie rozumie historyi. Bo żeby umieć ocenić czyn historyczny, wykonany na rynku, w radzie, na tronie: trzeba umieć dopatrzyć poczęcie jego już w domu, to jest póki jeszcze był zamiarem i postanowieniem. I głównie to obyczaje narodów są warunkiem takiéj a nie innéj ich historyi, są naturalném jéj źródłem i jakby folią. Dla tego nie może mieć ani w jednéj ani ani w drugiéj sferze gruntownego widzenia, kto tylko jednę z nich poznał.

Jak dwustronne jest zatém oblicze dziejowego życia starożytnych narodów, tak też dwie umiejętności filologiczne przeznaczone są do poszukiwań tego dwoistego przedmiotu. Jestto właściwa Historia starożytna i tak zwane Starożytności (Antiquitates), które wyświecają obyczaje i urządzenia tak w sferze życia prywatnego jako i publicznego.

Załatwiwszy tak sprawę z dzielnicą dziejowości starożytnéj, idźmy teraz daléj. Powiedziano wyżéj, że narody wyciskają ślady duchowego swego usposobienia ostatecznie w dziedzinie umysłowéj. To jest albo za pomocą twórczéj wyobraźni albo też myśli. Z kierunku i sposobu pierwszego wywięzują się Sztuki piękne; z drugiego Literatura. W tém miejscu atoli ta znowu zachodzi trudność, że ponieważ poezya jest jedną z sztuk pięknych, zatém należy do dziedziny sztuki. O ile znowu jest objęta w słowie, w pomnikach piśmiennych, o tyle należy także do literatury. Niewiadomo tedy, gdzie pociągnąć granicę pomiędzy sztuką a literaturą i czy poezyą do pierwszéj czy też do drugiéj policzyć.— Ency-

klopedia filologii zwyczajnie dzieli obszar sztuk pięknych na dwie połowy. Do pierwszéj liczy, oprócz Architektury, sztukę dłuta i sztukę pędzla, czyli tak zwane plastyczno-malownicze sztuki; to jest rzeźbiarstwo i malarstwo; do drugiéj poezyą. (Muzyka starożytna miejsca osobnego w nauce nie zajmuje, gdyż z wzmianek, jakie się o niéj w nader niepewnych śladach przechowały, nie udało się dotychczas utworzyć odrębnej umiejętności). Dyscyplina trudniąca się połączonemi plastycznemi sztukami to jest architekturą, rzeźbiarstwem i malarstwem starożytném, zowie się Archeologią i stanowi osobną całość w gronie nauk encyklopedyi filologicznéj. Zaś poezya doliczona jest do zakresu literatury.

Uważając jednak na zbyt rozległy zakres, jaki i zkądinąd i przez to historyi literatury nadano, stósowniejszém być mi się zdaje wyłączyć z niéj części, które w miarę ważności oraz trudności swojéj wymagają osobnych i wyłącznych badań. Mam tu szczególnie na myśli poezyą i filozofią starożytną. Wykładając w zupełności historią całéj literatury, nie podobna dwom tym jéj częściom tyle poświęcić pracy i miejsca, ileby należało. Ztąd przy najlepszéj świadomości, ile ważną jest tak poezya jak filozofia klassyczna, kto całą literaturę starożytną w jednym obrazie przedstawia, więcéj zmuszony jest ulegać względom bibliograficzno-literackim i baczyć na to, aby całość literatury nie traciła na symmetryi i jednostajności w rozmiarze pojedyńczych swych działów, aniżeli na obfitość materiału, jaki opracować należy, chcąc głębokie zagadnienia o istocie poezyi i filozofii starożytnéj dostatecznie wyświecić.

Wprawdzie, co się filozofii starożytnéj dotyczy, potrzebie téj już przez to zwyczajnie czyni się zadość, że istotny jéj rozbiór odsyłają do pracowni wyłącznie poświę-

conych filozofii. Stanowi ona tam jednę z najważniejszych części historyi filozofii. Za to w historyi literatury wzmiankują o starożytnych systematach filozoficznych tylko ze względu na język, na żywoty autorów i w ogóle na historyczno-bibliograficzne trudności.

Ale poezyi klassycznéj dotychczas osobnego miejsca w encyklopedyi nauk filologicznych dotychczas nikt niepoświęcił. Byłoby to jednak koniecznem. Historya literatury ściśle z tém się tylko zadaje, co jest pisane. Poezya, jako sztuka składająca się z pomników pisanych, należy niezawodnie z tego względu do jéj dziedziny. Ale aby pojąć poezyą w całym jéj starożytnym charakterze i znaczeniu, do tego potrzeba nie tylko gruntownie wyrobionych pojęć o estetyce klassycznéj, któraby umiejętnym trybem przedstawiła zasady, według jakich starożytni piękność w ideale oglądali a w sztuce wyrażali; ale oprócz tego potrzeba jeszcze wiele innych wiadomości historycznego rodzaju, które do historyi literatury ściśle nie należą, których ona téż nie wyświeca, a które jednak niezbędne są do głębszego zrozumienia poezyi klassycznéj. Nasamprzód, wymaga n. p. osobnego wykładu cała jéj strona zewnętrzna, to jest budowa i skład wiersza starożytnego. Jest wprawdzie do grona encyklopedycznych dyscyplin przyczepiona luźnie nauka o miarach i rytmach, tak zwana Metryka, poświęcona poszukiwaniom nad zewnętrzną budową wiersza starożytnego. Ale zajmuje ona miejsce zupełnie niepewne, tak że ją trudno w ścisłéj spójności z innemi do składu encyklopedyi filologii integralnie wcielić. Najlepiéj by było uczynić z niéj część wstępną do nauki, któraby klassyczną poezyą miała za wyłączny przedmiot.— Również jako jedna z jéj części, należałaby do jéj składu nauka o teatrze i scenie staroży-

tnéj; o chórze; o tańcu i muzyce, o ile jest podobném dać jakieś o niéj wyobrażenie. Wiadomość o świętach i grzyskach narodowych także by tu należała, przy obchodzie których poezya nie tylko się rozwinęła, ale i w dalszym czasie za ich pośrednictwem wywierała wpływ na obyczaje i usposobienie narodu. Słowem: daje się czuć najwyraźniéj potrzeba oddzielnéj a dotąd nieopracowanéj dyscypliny filologicznéj, którąby miała za wyłączny swój przedmiot poezyą klassyczną, ze wszystkiemi okolicznościami, które jéj w starożytności towarzyszyły i onę dopełniały lub podnosiły.

Według przedstawionego obrazu należą do składu encyklopedyi filologii zatém następujące dyscypliny:

1) Grammatyka grecka, } wymagają oddzielności
2) Grammatyka łacińska, } jako od siebie różne.
3) Mitologia grecka i rzymska.

---

4) Chronologia starożytna,
5) Geografia starożytna,
6) Historia grecka,
7) Starożytności greckie,
8) Historia rzymska,
9) Starożytności rzymskie.

---

10) Archeologia, czyli nauka o architekturze, rzeźbiarstwie i malarstwie starożytném.
11) Historia Literatury greckiéj,
12) Historia Literatury rzymskiéj,
13) Estetyka czyli Poetyka klassyczna,
14) Filozofia starożytna.

O Metryce już nie wspominam, gdyż jest ona już objęta w nauce o poezyi starożytnéj, to jest w poetyce klassycznéj.

W tych czternastu naukach zawarte jest całe zadanie, całe pole poszukiwań filologicznych. Dodać do tego wszelako należy drugą, że się tak wyrażę, połowę albo stronę oblicza studiów starożytnych, bez znajomości któréj cała znajomość tych 14tu nauk owoców spodziewanych nie wyda. To jest, dodać należy znajomość gruntowną autorów klassycznych z ichże dzieł własnych nabytą. Bez znajomości takowéj niepodobieństwem jest dojść do zupełnego poznania starożytnego świata, jak niepodobném byłoby poznać człowieka z obcych opowiadań, nie widziawszy go nigdy naocznie, ani téż nie przypatrzywszy się własnym jego dziełom.

Przy czytaniu zaś dzieł starożytnych, jeżeli ma być z niego jaka korzyść, obeznanym być należy z zasadami Krytyki i Hermeneutyki. Ostatniéj zadaniem jest wytłómaczyć to, co się w dziele klassyczném czyta, z sposobu widzenia i wyrażenia starożytnego na sposób nasz, to jest przenieść je ze stanowiska autora, który dzieło pisał, na stanowisko nasze, którzy to dzieło czytamy. Albo innemi słowy: Hermeneutyka jest zastósowaniem, gdzie tego potrzeba, całéj materialnéj wiedzy filologii do danego miejsca w autorze klassycznym.— Krytyki znowu dążnością jest dopatrywać, czy i o ile w dziele właśnie czytaném wyraz odpowiada i przystaje do myśli czyli znaczenia, jakie weń włożono, a myśl czy znowu przystaje do stanowiska i zasady całego dzieła, a dzieło do usposobienia i charakteru autora, a autor do wieku swego i do narodu, pośród którego pisze. Chodzi bowiem o to, aby to, co przez przepisywaczów w wyrazie popsutém,

w myśli i znaczeniu spaczoném, w całości sfałszowaném zostało, poprawić, a przynajmniéj za popsute uznać; obok tego chodzi jeszcze i o to, aby chcąc otrzymać z czytania prawdziwy pożytek, umieć widzieć i rozumieć w wyrazie myśl, w myślach dążność i zasadę dzieła, w dziele autora, a w autorze wiek, naród i całego ducha starożytności, do któréj on należy.

Dwa zatém te czytania autorów klassycznych sposoby czyli metody, krytyka i hermeneutyka, chociaż tylko polegają na zasadach i kierunkach formalnych i nie zbogacają zasobów filologii żadnym nowym materiałem: niezbędne są jednak dla każdego, kto się studiom starożytności oddaje. One same jedne dopiéro go prowadzą do celu, i nikt bez nich jasnego spojrzenia na świat starożytny nie nabędzie.

Nakoniec należy do gruntownéj znajomości filologii jeszcze i to, ażeby się zapoznać z dziejami i przeszłością samychże studiów starożytności. Zatém historia tych badań, historia filologii klassycznéj także należy do zakresu encyklopedyi filologii i zamyka cały poczet jéj części.

Jak widzimy, obszerne jest pole nauk filologicznych. Sięga konarami swemi aż po za granicę niejednéj odrębnéj sąsiedniéj umiejętności. Styka się z filozofią, z historią powszechną i innemi podobnemi naukami. Ale na tém właśnie polega ułatwienie dla filologa, którego zadaniem jest słuchaczów swoich obeznać w niedługim czasie ze wszystkiemi temi gałęziami materialnéj filologii. Albowiem wśród takich okoliczności wolno mu ograniczyć się na tych tylko dyscyplinach, które z innych katedr wykładane nie będąc, do niego ściśle i wyłącznie należą. Pomijać zaś może i daje się innym wyręczyć w następujących: W Grammatyce greckiéj i łacińskiéj, ja-

ko naukach wykładanych po szkołach. W historyi starożytnéj wraz z pomocniczemi jéj naukami, to jest Geografią i Chronologią, jako w rzeczach należących do katedry historyi.— W Filozofii starożytnéj jako w przedmiocie, który stanowi punkt wyścia i jedno z głównych zadań wykładów z katedry filozofii.

Wyłącznie zaś tylko do katedry filologii należą następujące filologiczne dyscypliny i zwykły się z tego miejsca wykładać:

1) Mitologia,
2) Starożytności greckie,
3) Starożytności rzymskie,
4) Literatura grecka w ogóle,
5) Literatura rzymska w ogóle,
6) Archeologia,
7) Estetyka czyli poetyka klassyczna wraz z Metryką,
8) Historia Filologii.

Co się tyczy Krytyki i Hermeneutyki, których ważność wyżéj starałem się dostatecznie wyświecić, nadmienić wypada, że chociaż i one polegają na stałych zasadach, których rozwinięcie i wyjaśnienie urośćby mogło do rozmiaru oddzielnéj nauki: jednakowoż przy i tak już nader obszernym wymiarze należącego tu dotąd materiału, o tyle tylko uwagę na nie zwracać będziemy, o ile przy czytaniu autorów ich zastósowywanie będzie stósownem. Znajdą zatém miejsce swoje w użyciu praktycznem.

Zabierając się teraz do bliższego rozpatrzenia się w istocie tych ośmiu gałęzi, które jako encyklopedią filologii głównie stanowiące, z imienia i z kolei powyżéj przedstawiłem: uważam za konieczne powtórzyć tu raz jeszcze,

com już wyżéj nadmienił, że nie zamierzam ja sobie nauk tych już w tym kursie opracować materialnie, w wewnętrznéj treści i szczegółach, jakie do nich należą, ale tylko określić je formalnie, więcéj na zewnątrz: to jest wyjaśnić stanowisko i sposób, jakie one mieć powinny. Innemi słowy: nie na tém zadanie moje obecne polega, abym słuchaczów moich miał już zaraz nauk tych nauczyć — co zresztą byłoby niepodobieństwem; ale aby im raczéj drogę wskazać do źródeł, z których znajomość tych rzeczy może być czerpana. Wskazówki zaś, które w poszukiwaniach takowych mogą im być użyteczne i uchronić od niejednego zboczenia, być może, że ze wstępnych uwag, które zamyślam rozwinąć, same się nasuną.

W tym to celu obejmować będzie rzecz nasza o każdéj z osobna nauce czyli dyscyplinie filologicznéj trzy przedewszystkiém ustępy. Będzie staraniem naszém na samprzód dać krótkie ale jaknajjaśniejsze pojęcie o rzeczy, o przedmiocie, którego roztrząsaniem oneż nauki się zajmują.— Z określonego z precyzyą pojęcia rzeczy, wywiąże się i metoda czyli najwłaściwszy sposób nauki o téjże rzeczy, i to wyświecenie najtrafniejszéj metody w każdéj dyscyplinie filologicznéj będzie drugim punktem, na który uwagę naszą zwracać będziemy. Nakoniec dodać wypadnie rzut oka na Literaturę, na historią każdéj nauki; to jest na to, jak się historycznie uczone nad nią poszukiwania coraz więcéj zbliżały do trafnego ujęcia rzeczy, i jakie dzieła w tymże przedmiocie zasługują na szczególną wzmiankę i bliższą znajomość.

VIII.

MITOLOGIA.

Przez Mitologią narodu jakiego częstokroć rozumieją zbiór bajek o urojonych dziwach i bóstwach, które będąc igraszką fantazyi i zmyślenia, niegodne może są zaprzątać umysłów zwróconych ku poważnéj nauce. Dla czegoż tedy mitologia grecka i rzymska wykładaną bywa z katedr uniwersyteckich?

Wszystko polega tu na tém, aby w szeregu tych fantastycznych, ułudnych powiastek umieć wykazać stronę poważną. Powiedziano wyżéj, kiedy mitologia powstaje. Początek jéj się odnosi do wieków przedhistorycznych, kiedy naród żyje bez świadomości o sobie i rzeczach, zapełniając wielką tę przestrzeń czasową życiem wegetacyjném i tylko instynktowém. Pokolenia wtedy rodzą się, żyją z sobą w domowéj zagrodzie i umierają. Wypadki jeśli jakie zachodzą, to tak małéj są wagi, że je zaledwo pokolenie współczesne przechowuje w pamięci. Z jego zejściem i pamięć wypadków schodzi do grobu. Tak u niektórych ludów przeszły wieki całe; upłynęły bez treści, bez różnicy, bez pamięci — jak dzień, jak spokojne, niczém niezakłócone życie. — Jak długo Grecya lub Italskie narody takiém życiem żyły, ściśle i dobitnie oznaczyć niepodobna.

Jednakże wpośród pozornie beztreściwego życia, zwróconego li na zaspokojenie doczesnych i skończennych potrzeb życia, lud w wiekach przeddziejowych rozrasta

się do przyszłéj liczebnéj siły—rozmawia swoim językiem—i w miarę usposobienia swego, wyrabia sobie pewne wyobrażenia o fizycznych i moralnych zjawiskach, które szczególniéj uderzają jego uwagę. Dla tego téż, kiedy przy więcéj rozwiniętém i coraz czynniejszém życiu wydarzy się u niego wypadek jakiś większy, czy to zajście i zetknięcie się z sąsiadem, przyjazne lub nieprzyjazne, czy téż wędrówka jaka, zmieniająca pierwotną ludu siedzibę, i kiedy pośrednio przez to epoka dziejów i czynów politycznych narodu dziać się rozpoczyna: w chwili takowéj występujący nowy czynnik historyi rodu ludzkiego trzy prawie gotowe przynosi ze sobą rezultaty: siły liczebne jednolitego plemienia—język—i pewien mniéj więcéj powiązany łańcuch podań i symbolicznych wyrażeń o bóstwie, o początku wszech rzeczy i o stósunku, przedstawionym zmysłowo w mitach, jaki zachodzi pomiędzy istotą boską a światem. To ostatnie stanowi właśnie, co nazywamy wogóle mitologią tegoż narodu.

Każdy naród miał swoję mitologią, jak każdy ma swój język. A jak każde dzieło nosi piętno tego, który je utworzył; jak n. p. język wyraża narodowy charakter: tak szczególniéj też mitologia jest niejako zwierciadłem pierwiastkowego usposobienia narodów i przedstawia w duchu, tonie i kierunku swoim całą każdego z nich odrębną właściwość. Jakoż inne są mitologie narodów południa: inne północy. Inne narodów rolniczych, inne nomadujących, inne nakoniec dzikich i o gwałtowniejszych instynktach. Mitologie narodów orientalnych przedstawiają w całéj pełni ową bujność, ową wezbraną nad wszelkie karby i miary obfitość i fantastyczną jaskrawość, jaka jest powszechném piętnem usposobienia wschodniego. Mitologie

południa przypominają pogodą, ładem i pełną artystycznej harmonii rozmaitością barw i kreacyi pogodę południowego nieba i tę bezprzykładną gdzieindziéj rozmaitość kraju łączącego górzystość z wyśpiarską i nadmorską naturą. Mitologie północy obejmują w Sagach swoich sceny olbrzymich wydarzeń i obrazy olbrzymich postaci, jak skały i przestrzenie ich kraju olbrzymich są rozmiarów— wszystko osłonione jakąś niepewnością cudu i tajemnicy, jak cały ich kraj osłoniony jest zaćmieniem mgły i słotnéj, posępnéj natury. Narody krwi chciwe i boju pragnące tworzą i w Mitologii swojéj obrazy bogów krwi posoką oblane i w krwawych wydarzeniach objawiające styczność swoię ze światem. Rolniczy a niechętnie w dłoń swą oręż biorący ród Słowian widzi i bogów swoich w postaci łagodnéj, niegroźnéj, wypogodzonéj, bez wojennych i krwawych zachceń.

I ta zgodność mitologicznych wyobrażeń z duchem narodów i z właściwością ich ziemi nie tylko nie powinna zadziwiać, ale nawet jest zjawiskiem zupełnie zgodném z naturą rzeczy i z całém prawem przyrodzoném.

Gdybyśmy chcieli głębiéj się zastanawiać nad tém, jak się mitologia według wszelkiego prawdopodobieństwa poczyna i rozwija: uznaćbyśmy musieli, że narod w wieku nieobudzonéj jeszcze reflexyi i w zupełnym braku niezawisłego myślenia, nie tylko nie wyobraża, ale i nie może wyobrażać sobie inaczéj rzeczy nadzmysłowych, jak tylko pod wpływem przyrodzonego sobie instynktu i wszelkich właściwości klimatu i kraju, w którym żyje. Szum morza, gwizd wichrów, ryk nawałnic, trzęsienie ziemi, wulkaniczne wybuchy, słowem fizyczne zaburzenia wszelkiego rodzaju — oto, co podobno najpierwéj nakłania człowieka pogrążonego w pierwiastkowém otrętwieniu i schylonego

ciałem ku ziemi, do uznania nasamprzód fizycznéj niemocy swojéj, następnie do zmysłowego wyobrażania sobie tych tajemniczych przyczyn, które owe zjawiska sprawiają. Przyczyny te odnosi do jakiéjś utajonéj ale żywéj istoty, nadprzyrodzonéj i potężnéj, a raczéj do kilku istot, już to przychylnych człowiekowi, już strasznych i zagniewanych na niego, w miarę skutków, jakie w świecie fizycznym ich objawienia zostawiają po sobie. Już tu więc widać, jaka zawisłość, jaka styczność zachodzi między sposobem wyobrażania sobie natury bóstw a fizycznem położeniem kraju. Im więcéj objawy odgadywanego bóstwa będą przerażające, złowieszcze i szkodliwe człowiekowi: tém bardziéj wyobrażać on sobie będzie w istocie bóstwa demona zagniewanego na świat, pragnącego jego zniszczenia i sprawcę jego niedoli. Przeciwnie, jeżeli zjawiska zachodzące w sferze fizycznéj nie mają tak przerażającego piętna (n. p. w krajach strefy umiarkowanéj), jeżeli owszem po burzy widzi człowiek następujące orzeźwienie całéj natury, nową swobodę w całéj wegetacyi: bóg krajów takich będzie istotą dobroczynną, człowiekowi życzliwą, i całe zapatrywanie się narodu takiego na świat nadprzyrodzony nosić będzie na sobie cechę stanowczéj jakiéjś swobody i pogody moralnéj.

Ta zawisłość ducha podań i pomysłów mitycznych, jakąśmy tylko względem warunków fizycznego świata przedstawili, zachodzi równie względem wszystkich innych okoliczności, jakie towarzyszą exystencyi narodów. Jako to względem usposobienia tak moralnego jak obyczajowego pierwiastkowych plemion, z których się naród składa; względem sposobu ich życia, zatrudnienia, względem okoliczności dziejowych i całego łańcucha innych warunków, który jest nader rozległy i rozmaitego rodzaju.

W prostém ztąd następstwie uznać należy wielką ważność badań mitologicznych. Jeżeli one są już same przez się zajmujące: to głębokiego jakiegoś znaczenia nabierają dopiéro przez to, że z nich dojść można do poznania szczegółów, zkądinąd niewiadomych, bez których znajomość ducha narodu nie może ani być zupełna ani polegać na stałych pewnikach. —

Ażeby istotę całéj téj massy mitów, jaka jest przedmiotem i treścią mitologii, przynajmniéj w ogólnych zarysach bliżéj oznaczyć, rozważyć należy stósunek, jaki mity do innych dzielnic moralnych i narodowych zajmują.

I tak uznać wypada najprzód analogią, jaka zachodzi między mitologią a językiem. Obiedwie rzeczy powstały i powstawały równocześnie. Nazwisk dla bóstw, których potęga objawiała się w świecie fizycznym, a dawała się odgadywać w sferze nadprzyrodzonéj, dobierano ze skarbnicy języka. Dla tego też rozbiór etymologiczny tych nazwisk rzuca często światło na samą bóstw istotę. I odwrotnie, często z mitologii spada na trudności językowe promień wyjaśnienia. Jak jednak łatwo stracić w etymologiczno-mitycznych zaciekaniach i w wywodzie pokrewieństw uczucie miary i popaść na najbłędniejsze bezdroża, tego przykład daje, między innymi, nasz uczony Lelewel [1]).

[1]) W dziele p. t. Polska Wieków Średnich, czyli Joachima Lelewela w dziejach narodowych polskich Postrzeżenia, tom I, Poznań 1846. znajdujemy rozprawę O czci bałwochwalczéj Słowian i Polski, a w téj ustęp etymologiczny o znaczeniu niektórych bóstw słowiańskich; (od str. 371). Na próbę oto początek tego wywodu:

»Bóg, Jessa, Nya.

»On bie on je mówią Sławianie. Ztąd Bih, Boh, Bóg, »Bug, Bis, Bies; ten co ma byt; a ten co je co przez »się jest; ma miano: Je, Jesz, Jesze, (Jesse), jistny,

Prócz analogii z językiem rozważmy następnie stósunek mitologii do religii. Właśnie to mitologia zastępuje u narodów pogańskich miejsce religii i wiary; religią jednak nie jest. Wprawdzie ze wszystkich sfer duchowych jest ona najbliższa religijnego znaczenia, zachodzą jednak nader ważne przyczyny, dla czego nie można jéj stawiać na jedném stanowisku ani z wiarą ani z religią. Albowiem główną zasadę i warunek, pod którym religia jest rzeczywiście religią, stanowi to, aby polegała na wierze. Na wierze, iż istota bóstwa i wszystko nadzmysłowe i nadziemskie, co się z tém wiąże, jest w rzeczy saméj takie, jakiem je raz ustalony dogmat być uznaje i wierzy. Na wierze, że ta pewność i wiadomość o rzeczach nadzmysłowych jest bezwzględną a niczém nie-

»jestestwo. Zawsze on je i bez tego je jego jimienia niema »(to Jesze, ten Jesza).

»Byt jego jest wielki, Boli, Bieły, Biały, a co jest »wielkiego, ogromnego, z bytu wynika; ob.

»Jistność jego, widna jest w Jego, Ja, jest on Jaw, »Jawny, Jistny, Jen, Jeden (adin, odin), i nie ma »nadeń drugiego.

»Prócz niego nie ma nic. Jest bestrzeń Ni, którą zapełnia »sam, a w któréj bez niego nie ma Nic. On jest Ninie, »to jest tam, w bezstrzeni i czasie. Ta bezstrzeń jest jego »pobytem, jest Nic-je, Ni-je, Ni-ja bóg obiawiany w »miejscu, w bezstrzeni, w pobycie boga w Niebie, w Niebiesiu,

»Je, Jesz, bóg, bies,
»Nije, Nija, niebo, nie-biesie.

»Z niczego on Nieci, znieca, tworzy, osnowę świata, »Niza; wszystko w Nic w znicz, w zniszczenie obraca. »Wszakże to Nic, jest Coś, w znieceniu objawiające się jego „ja, Jajo, świat *(universum)*. Bóg otwiera, tworzy świat »widomy, tworzy twór, zwór, zwier, zwierz. Boskie »to dzieło, buhaj byk. i t. d.«

zachwianą prawdą — słowem, że pochodzi z objawienia. I nie może być stósunek człowieka do Boga albo do bóstwa prawdziwie poważny, żywy i bezpośrednio rzeczywisty, jeżeli sposób pojmowania i wyobrażania sobie jego istoty będzie od wyobraźni i umysłu ludzkiego zawisły, a w dalszém tego następstwie, jeżeli będzie zmienny, niestały i coraz inny. Pod takiemi warunkami, może wprawdzie być wiara, że Bóg albo bóstwo w ogóle jest, ale prócz téj abstrakcyjnéj pewności, że jest, nie ma tam nic, coby w sferze religijnéj nosiło piętno rzeczywistéj i treścią zapełnionéj wiary. Ztąd to pomiędzy wszystkiemi narody przedchrześcijańskiéj epoki sami tylko Żydzi mieli rzeczywiście religią. Ich tylko wyobrażenia religijne osłonione były nimbem zewnętrznéj powagi, jako odnoszące się do nadprzyrodzonego objawienia. Wszystkie zaś inne narody miały tylko mitologie i religijne obrzędy: ale istnéj religii nie miały.

Mitologie narodów pogańskich w początku i źródle swojém wprawdzie były dla nich także tajemnicą. Zkąd pochodzą, czy są własnym wymysłem ludzi, czy téż im z zewnątrz dane zostały? tego sobie ani grecki ani żaden naród jasno nie wypowiedział. Ale było instynktowe uczucie, że wolno jest przeistaczać i przetwarzać, według lepszego przekonania i niby natchnionéj wyobraźni swojéj, pierwiastkowy kształt mitu; i przeistaczano go téż często a rozmaicie w miarę ducha wieków, jak tego mamy przykład w utworach poetów greckich, a przez to, mimowolnie dawano poznać, że to człowiekowi zostawioném w téj albo owéj postaci istotę bóstwa sobie przedstawiać. ztądto miasto zewnętrznéj powagi, niezmienności, i wiary, jaka jest rzeczywistéj religii cechą i zarazem warunkiem, mitologie pogańskie przedstawiają dowolność, ciągły potok i odmianę

kształtów, i nie tak odnoszą się do serca człowieka jak raczéj do jego wyobraźni. Nie wpływają nań praktycznie i moralnie, ale więcéj teoretycznie i artystycznie. Są zatém czemś pośredniczącém pomiędzy religią a sztuką, i bliżéj nawet stoją sztuki aniżeli wiary i religii.

Grecy n. p. prawdziwy respekt religijny mieli tylko względem Fatum. Tylko do Przeznaczenia, do téj ciemnéj a nieugiętéj siły, byli w stósunku rzeczywiście poważnym, i żaden poeta nie wspomina o niém inaczéj, jak o strasznéj tajemnicy, o potędze nieodmiennéj w swojéj woli nieubłaganéj. — Co się bogów tyczy, to bardzo trafnie uważa Longinus, że Homer ludzi swoich do bogów podnosi, a ludzi do bogów zniża. To się da powiedzieć nie tylko o Homerze, ale prawie a całym systemie mitologii starożytnéj.

Przy całéj jednakże różnicy między religią a mitologią jest punkt, w którym się mitologia z religią schodzi i jest nią nawet aż do pewnego stopnia. Zewnętrzna cześć bogów, religijne obrzędy, praktyczny kult — oto, co mitologii nadaje więcéj i charakteru religijnego i podobieństwa do wiary. Cześć bogów wiąże się ściśle z wiarą w ich potęgę. Gdzie potęga nadprzyrodzona przedstawia się człowiekowi w objawach jemu niedocieczonych, które szkodzą albo też dopomagają jego powodzeniu, tam naturalnym porządkiem powstaje w nim chęć okazania się godnym tych dobrodziéjstw i wyrażenia swojéj za nie wdzięczności, lub, w przeciwnym razie, przebłagania gniewu boskiego i zjednania sobie jego przychylności. Od téj to myśli poczynają się ofiary, religijne praktyki, obrzędy i ten rodzaj religijności, który się objawia w formie zmysłowéj, stósownie do stopnia kultury, na jakim się naród znajduje, i do wyobrażeń, jakie mu jego mitologia o istocie bóstwa podaje.

Tylko dodać tu natychmiast należy, żeaw kulcie czyli w religijnych obrzędach zaledwo część i jedna tylko strona całéj mitologii się uzewnętrznia i z życiem praktyczném styka.

Nawet co większa, ponieważ zewnętrzna, praktyczna forma czci religijnych nie jest tak zdolna ciągłego przekształcania się, jak mitologia, która się w umysłowéj sferze rozwija: — zwykle się dzieje, że następuje w postępie dziejów prędzéj czy późniéj pewien przedział między teorią religijną, to jest mitologią: a jéj praktyką, to jest obrzędami religijnemi. Tylko do czasu mitologia zupełnie przystaje do zewnętrznych form, w jakich się kult wyraża. Podczas gdy ona wkrótce mija się z ich znaczeniem, opuszcza je i rozwija się daléj swobodnie w umysłach i w fantazyi; formy zewnętrznego kultu trwają po dawnemu same dla siebie, i nieożywione znaczeniem, próżne myśli, kostnieją, osłaniając skostniałość i nałogowość swoją urokiem tajemnicy.— Taki przykład przedstawiają nam np. w Grecyi misteria.— U Rzymian pierwiastkowy kult religijno-polityczny utrzymał się przez cały czas istnienia państwa rzymskiego, od najpierwszych czasów aż do samego przyjęcia religii chrześcijańskiéj. Ale myśl wewnętrzna, duch religijny i wiara uleciała zeń już nader rychło, bo już przy końcu IIIgo wieku przed Chr. Od tegoto czasu coraz szerzéj rozwijać się zaczęło ponad światem rzymskim niebo i świat bogów greckich. Obce bóstwa odniosły w umysłach i wyobraźni rzymskiéj zwycięztwo nad miejscowemi, rozpoczęła się zupełna dowolność a zarazem obojętność w rzeczach wiary i religii — ustał wpływ jéj na życie i ducha nie tylko części oświeconéj ale i pospolitego ludu: a jednak przy i pomimo całéj téj sprzeczności, jaka zachodziła odtąd pomiędzy mitycznemi wyobrażeniami a obrzę-

dowemi urządzeniami kult pierwotny, narodowo-rzymski, toczył się kołem nałogu od tego czasu jeszcze przez więcéj jak półtysiąca lat.— Augurowie chytrze uśmiechając się do siebie, odbywali ceremonije, sami znaczenia ich już nie znając.

Dla tego też poszukiwania w materyi kultu zewnętrznego i obrzędów religijnych nie należą do zakresu mitologii, ale do starożytności. Są to bowiem właściwie zwyczaje narodowe, choć w sferze religijnéj; i jako takie stanowią część właściwych starożytności.

Z dalszéj kolei rozważmy stósunek mitologii do historyi. Przeczyć nie można, że mitologia do pewnego przynajmniéj stopnia i w pewnéj części jest pierwiastkową historią narodów. Obejmuje ona nie tylko najdawniejsze widzenie narodu w rzeczach nadzmysłowych, a zatém już coś historycznego; ale i niejedną okoliczność dziejową, która się silniéj w pamięć wraziła, chociaż może, a nawet niewątpliwie, nie przedstawia jéj w takich kształtach i w takich rozmiarach, w jakich się ona rzeczywiście odbyła. Podawana z ust do ust, od pokolenia do pokolenia, powiększa i stopniuje się nadzwyczajność i nabiera coraz więcéj cudownéj barwy. Ztąd to, ściśle rzecz biorąc, możnaby w mitologii odróżniać dwie części: jedna z nich obejmuje właściwe mity, druga tradycyjne podania. W Mitach złożone są pomysły o rzeczach nadzmysłowych, instynktowo odgadywanych, pod postacią wymyślonych wydarzeń dziwów i cudów, i odnoszą się głównie do natury bóstwa i zjawisk nadprzyrodzonych. W Podaniach zaś przechowana jest pamięć a przynajmniéj ślady zajść, które rzeczywiście miały miejsce, oraz imion i postaci, które kiedyś żyły, działały i przez dobroczynny lub też szkodliwy czynów swych skutek wycisnęły niezatarte ślady w pamięci

narodu. Ztądto podstawa podań zawsze jest historyczna; zaś znaczenie w nie włożone, i forma ich przedstawienia w postępie lat i przez coraz odmienne opowiadanie tak się zmieniła, że w rzeczy saméj tylko jest dziełem twórczéj fantazyi pokoleń, które ją sobie w tradycyi podawały. Kiedy więc mity właściwe są tak z myśli jak z formy swojéj instynktowym, własnym utworem przedhistorycznéj epoki: to podania przynajmniéj do połowy, to jest co do nazwy i zewnętrznych okoliczności, należą już do sfery dziejowéj. I jak w tamtych dziejowo i powieściowo przedstawiony jest stósunek bogów do świata: tak te zamykają w sobie pamięć wieków nieco od tamtego czasu późniejszych, tak zwany świat heroiczny czyli wiek bohaterów, półbogów i nadludzkich mężów, którzy niegdyś żyli, działali i czynami się wznieśli po nad poziom narodu.

Jeżeli z powyższych uwag wypływa, jak wielką jest ważność zgłębiania mitologii wszelkiéj w ogóle; to tém bardziéj rozumieć to należy o mitologii narodów starożytnych. Bo zachodzi niezmierna różnica między starożytną a nowoczesnémi mitologiami, nie tylko co do ich wewnętrznéj wartości, ale szczególniéj co do wpływu, jaki czasu swego na życie narodowe wywierały. Narody nowoczesne przyjąwszy religią chrześcijańską, tém samém zmuszone zostały porzucić dawne swoje mitologiczne rojenia. Porzuciły je albo przed ostatecznem ich rozwinięciem, albo jeżeli po pewném już rozwinięciu, to tak do szczętu zagładziły ślady pogańskiéj przodków swych wiary, że dzisiaj mało co o nich wiadomo. Ale najczęściéj miała miejsce pierwsza okoliczność; to jest że narody zatrzymały się w połowie a raczéj w początku dzieła; zaledwo począwszy osnuwać wątek mitologicznych pomysłów, przyjęły religią chrześcijańską, a przyjmując ją, tém samém ówże wątek przer-

wały. Czasy przyjęcia chrześcijaństwa — to właśnie były chwile pierwszego ocucania się ludów. Wyobraźnia ich wtedy ledwo się właśnie ożywiać zaczynała. Nim rozwinęła jakiś obraz widzenia swego, opasała ją obca cywilizacya i oświeciła nauka wiary przyniesiona z zewnątrz. Zatém nawet te nieliczne i ułomne ślady, jakie się przechowały, świadczą, że nie mogą się równać nowoczesne mitologie ani pięknością pomysłów ani bogactwem form z mitologią grecką. Mitologia grecka ma się do nich, jak sztuka klassyczna do zabytków ich kunsztu w pierwiastkowych wiekach. Cóż to za różnica między pomnikiem np. greckiéj rzeźby a wykopanym gdzie w ziemi lub znalezionym w rzece bałwanem germańskiego lub słowiańskiego bożyszcza!

Nadto, jakkolwiek dowodziłem wyżéj, że nie była mitologia starożytna tém samém, czém jest w epoce chrześcijańskiéj prawdziwa wiara i religia, to jednakowoż w braku takowéj, onato była, która ją zastępowała, która religijnie jeśli nie nad sercem człowieka to nad jego wyobraźnią panowała. Starożytność w całém życiu swojém nic w tym względzie wyższego nad mitologią nieznała. W porównaniu zatém z mitologią nowoczesnych ludów — mitologia grecka jest potęgą, która w rzeczy saméj panowała nad życiem: podczas gdy tamte są światem ujarzmionych bogów, wskazanych przez późniejszą oświatę na imie bałwanów. Mitologia grecka była mądrością i wiarą wieków wsławionych czynem i pismem: — tamte tylko czasu przed przyjęciem chrześcijaństwa, czasu długiego niezawodnie, ale ciemnego i głuchego. Jako więc pani umysłów i wyobraźni ludu całego, przez tyle wieków, ma mitologia grecka bezwzględną wyższość nad tamtemi mitologiami, ile że one przed światłem chrześcijaństwa rozsypały się w nicość, zaledwo rozwijać i tworzyć się począwszy.

Ale nawet i bez względu na to, wyższość jéj już przez to jest oczywista, że pochodzi z wyobraźni najgenialniejszego narodu, z twórczego ducha Hellady. Nie bez przyczyny nosi Grecya przydomek Ἑλλὰς μυθοτόκος, to jest mitorodna, mitotwórcza Hellada. Żaden inny naród jéj pod tym względem niezrówna. Owa rozmaitość jéj kraju, owa obfitość rzek, gór, dolin i licznych wysp na morzu — podział ludu na najrozmaitszych odcieni narodowości i miasta — wszystko to przyczyniało się do najwszechstronniejszego urozmaicenia podań i mitów, z jakich się składa całość mitologii starożytnéj, i do nadania jéj bezwarunkowéj wyższości nad wszelkiemi innemi.

Gdy mówię o mitologii starożytnéj, rozumiem przedewszystkiém grecką, a w części i pośrednio dopiéro rzymską. Aby wytłomaczyć dostatecznie, jaki stósunek zachodzi między grecką a rzymską mitologią, wypadałoby rozwieść się tu nad stósunkiem samychże tych dwóch narodów w ogólności — rzecz i materią i rozciągłością sięgająca po za zakres obecnych wykładów. Tyle więc tylko nadmieniam, że poszukiwania najnowsze udowodniły, iż przy całéj różności, jaka skądinąd między charakterem greckim a rzymskim tak wyraźnie zachodzi, te dwa narody nie były jednak bez blizkiego pokrewieństwa ze sobą. Pierwiastkowe plemiona italskie nie pochodziły z jednego szczepu. Były tam dwa główne pochodzenia, z Pelazgów i Osków. Pierwsi należą do tegoż samego szczepu, z którego ludy greckie się rozwinęły; drudzy zdradzają pochodzenie od Celtów. Jakkolwiek w oczach niejednego mogą jeszcze zachodzić pewne wątpliwości o prawdopodobieństwie tego rodowodu — bądź co bądź, tyle jest pewném, że mieszkańcy Rzymu i okolicznych Włoch do większéj połowy byli pochodzenia staro-greckiego, czyli pelazgijskie-

go; pierwotne to zaś pokrewieństwo później stało się jeszcze ściślejszém przez późniejszą kolonizacyą grecką, tak w południowéj Italii, jak i po innych więcéj na północ leżących punktach. Ztądto wyjaśnić można to podobieństwo, jakie zachodzi między Grecyą a Rzymem tak pod względem języka jak i mitologicznych wyobrażeń. I zdaje się, że początek składania się narodu rzymskiego, nie mówię już: składania się politycznego, ale narodowego, wiele późniéj zajść musiał, aniżeli w Grecyi. Plemiona italskie w wielkiéj części dopiero przez Grecyą do Rzymu przybyły.

Wprawdzie jest wielka różnica między mitologią grecką a rzymską: Polega ona na tém, że grecka jest niezmiernie obfita, rozwinięta, wszechstronna; rzymska przeciwnie nadzwyczaj uboga, sztywna i pozioma. Jednakowoż to niewiele, co w niéj jest, zupełnie do greckiego widzenia przystaje. Imiona tylko bogów są inne; istota ta sama. Grecy mają więcéj jak Rzymianie; ale nie mają inaczéj.

Inaczéj zaś ma się rzecz co do kultu czyli zewnętrznéj czci religijnéj. Wspomnieliśmy wyżéj, że w starożytności niekoniecznie szczelny zachodził związek między tém, co sobie lud o bogach myślał, a tém, jak im cześć praktyczną oddawał. Był wprawdzie kiedyś czas nierozerwanéj spojności obydwóch tych rzeczy, ale w późniejszym postępie przedział pomiędzy niemi stawał się coraz szerszy. W następstwie tegoż samego, plemiona italskie, nie różniąc się prawie wcale w mitologii od plemion greckich, zupełnie odrębny i sobie tylko właściwy miały kult; były to zewnętrzne ceremonije, pełne symbolów i formalnych obserwancyi, które nie wypłynęły z źródła, zkąd mitologia ich wyszła, ale ze źródeł wielu, z zwyczajów różnych szczepów, z których się zawiązał i złożył ów na-

ród niejednoplemienny, różnorodny, który się rzymskim nazywa.

Przy takich okolicznościach niepodobném jest, odłączać poszukiwań w rzeczach mitologii greckiéj od rzymskiéj. Choć w różnym stopniu doskonałości i rozwinięcia, jednak co do zasady jednę obydwa narody miały mitologią. Przez „starożytną“ rozumie się zatém jak grecka tak rzymska mitologia, ale z natury rzeczy, wszystko co o niéj się mówi, ściąga się przedewszystkiem do greckiéj, jako nierównie głębszéj i doskonalszéj; a w części tylko i pośrednio do rzymskiéj.

Nie wdając się w wyświecanie wszystkich tych pytań, jakie się tu w wielkiéj liczbie same nasuwają, co do charakteru oraz treści mitologii greckiéj, należy to bowiem już do osobnego wykładu, któryby wyłącznie tę tylko materią miał za swój przedmiot — w tém miejscu na dwa tylko punkta należy jeszcze zwrócić uwagę, to jest na podział całego mitologicznego pola oraz jego badań, i na zasady, według jakich je przedstawiano dotychczas i przedstawiają obecnie.

Co do pierwszego, cała dziedzina mitologii dzieli się najwłaściwiéj na trzy odrębne działy. W pierwszym wyświeca się wyobrażenie starożytnych o świecie, w drugim o bogach, w trzecim o bohaterach czyli istotach pośrednich pomiędzy bóstwem a człowiekiem.

Dział znowu pierwszy obejmuje w pierwszéj swojéj części mityczną Kosmologią czyli wyobrażenia wieków mitycznych o ziemi, morzach i niebie; a zatém poznaje się tu zaraz na wstępie, niejako miejsce, lokal, w obrębie którego odbyły się wszystkie te cuda, jakie stanowią treść mitologii.— W części drugiéj obejmuje on mityczną Teogonią i Kosmogonią czyli księ-

gi genezy narodowo-greckiéj; jak świat powstał i niebo i bogowie w niém przemieszkujący?

— Dział drugi przedstawia w pierwszéj swéj części sposób i stósunki wspólnego pożycia bogów i, że tak powiem, społeczeństwo boskie w Olimpie; w drugiéj opowiada mity odnoszące się do każdego z bogów z osobna, ale tylko do tak zwanych bogów większych czyli *majorum gentium*, w trzeciéj mity odnoszące się do bóstw pomniejszéj władzy, *minorum gentium*. Dział ten obejmuje to, cośmy wyżéj nazwali właściwemi mitami, w przeciwstawieniu do podań; te bowiem stanowią treść

Działu trzeciego. Tu mamy wydarzenia w kształt mitu ujęte, ale z wyraźną cechą rzeczywistego niegdyś bytu, z cechą historyzmu — wydarzenia zapełniające tę ogromną przestrzeń wieków, jakie poprzedziły właściwą historyczną epokę Grecyi. A zatém jest tu mowa o Perseuszu, Bellerofoncie, Herkulesie, Tezeuszu, Argonautach, Potrzebie Tebańskiéj, Wojnie Trojańskiéj, Heraklidach i t. d. aż do początku rzeczywistéj historyi.

Co się zaś tyczy punktu drugiego, to jest przedstawienia, jak rozumienie mitów i sposób zajmowania się niemi w postępie czasu się zmieniał i coraz trafniéj wyrabiał? to należałoby historyczny ten niejako wywód rozpocząć już od samejże starożytności i wyjaśnić szczegółowo, jak mity od samego swego początku przechodziły już w wiekach starożytnych przez różne koleje i niejako epoki; z których pierwsza mity tworzyła; druga z wiarą jako święte wydarzenia pełnéj cudów przeszłości z ust do ust podawała (epoka Homera, Hezyoda, Cyklików); trzecia ze stanowiska swego, w duchu głębszéj religijności i już filozoficznéj spekulacyi, przy całém zkądinąd onychże poszanowaniu, poprawiała (epoka Pindara i

Eschila); czwarta już bez wiary i religijnéj poszany dowolnie i swywolnie przetwarzała (epoka Eurypidesa); piąta i ostatnia, całe późniejsze wieki aż po za koniec exystencyi greckiéj obejmująca, uczenie, szperaczo zbierała i spisywała, ceniąc jako kosztowność antykwarską (epoka Apollodora i Pauzaniasza).

Z późniejszych, z nowoczesnych badaczów mitologii wymienię tych tylko, którzy zajmując stanowiska odrębne, stoją niejako na czele rozmaitych szkół mitologicznych i dziełami swemi na rozwinięcie pojęcia téj nauki przeważniéj wpłynęli.

I tak opracował mitologią ze stanowiska tłómaczącego mit jako skoślawiony religijny dogmat: Gerh. Joann. Vossius: *De theologia gentili et physiologia christiana* 1666, *Amstelodami. fol. i* 1668 *Francof.* W powyższych uwagach naszych o istocie mitologii wyjaśniliśmy już, dla czego metoda ta nie jest prawdziwą.

Ze stanowiska symboliczno-monoteistycznego, to jest przypuszczając głęboką a wzniosłą religią pierwotną, jaka w czystości swojéj kiedyś panować miała na rajskiéj płaszczyźnie środkowéj Azyi (obejmując Medią i Baktrianę), i uważając za onéjże odnogi a raczéj za jéj tylko wpływem czasów późniejszych popsute kształty mitologie indyjską, perską, egipską i grecką, zbudował wspaniały ale pomimo tego mylny system mitologii greckiéj Fryderyk Creuzer w dziele: *Symbolik und Mythologie der alten Völker, besonders der Griechen.* 4 Tomy. *Darmstadt* 1819—1821, z atlasem obrazów mitologicznych.

Ze stanowiska historycznego i etymologicznego tłómaczył mitologią G. Hermann. Dzieła jego tu należące są: *De mythologia Graecorum antiquissima. Lipsiae* 1817. 4. i *Über das Wesen und die Behandlung*

der Mythologie. Leipzig 1819. 8*vo*. Hermann uważa mity za dowolne dzieła kapłanów, którzy pomysły filozoficzne lub zajścia dawnych wieków dowolnie ubierali w szaty mitycznych powieści i takowe nierozumiejącemu ich znaczenia ludowi podawali do wierzenia. Kluczem, któryby otwierał wewnętrzne ukryte ich znaczenie, ma być etymologiczny rozbiór nazwisk. (Dobrze jest, znając już istotę bóstwa, tłómaczyć nazwę jego według téjże istoty, bo pewność staje się wtedy tém zupełniejsza. Ale po bezdrożach chodzi, kto dopiéro z imienia chce znaczenie wydobyć).

Pokrewne ze stanowiskiem Hermanna ale wyższe i trafniejsze od niego miejsce zajmuje Fr. Gottl. Welcker w dziele: *Die Aeschylische Trilogie Prometheus und die Kabirenweihe zu Lemnos. Darmstadt.* 1824. 8*vo*. Welcker uważa mitologią za spójny łańcuch pomysłów i wyobrażeń o naturze i onéjże istocie, łańcuch do czasów naszych dochowany tylko w urywkach, które należy na nowo w całość ułożyć, a tego, co brakuje do całości, domyślić się i wydobyć z nazwy, z wyrazu.

Na właściwém stanowisku postawił badania mitologiczne dopiéro K. O. Müller. Pojmuje i tłómaczy on mitologią jako samorodny wyraz genialnéj intuicyi oryginalnie myślącego narodu greckiego. W dziele *Prolegomena zu einer wissenschaftlichen Mythologie. Göttingen* 1825. 8. on piérwszy wypowiedział i uzasadnił, z jakiego punktu wychodzić należy, chcąc trafnie pojmować mitologią.

Prócz tych dzieł zasługują jeszcze na wzmiankę: Chr. August Lobeck: *Aglaophamos sive de theologiae mysticae caussis, libri III. Regiomontii* 1829. 8.— Philipp Buttmann: *Mythologus. Berlin.* 1828—1829. 8. 2 tomy. Zasługą Buttmana jest, że odłączył w mitologii to, co do mitu a co do historycznego podania należy; oraz znaczenie

filozoficzne wyświecił. On więc zaprowadził głębsze uważanie mitologii.— L. Preller: Demeter und Persephone, ein Cyklus mythologischer Untersuchungen. Hamburg. 1837. 8.— J. A. Hartung: Die Religion der Römer. Erlangen. 1836. 2 Bänd. 8.— M. W. Heffter: Die Religion der Griechen und Römer. Brandenburg. II wydanie. 1850.

L. S. Bailly: Lettres sur l'origine des sciences. London. 1777. Lettres sur l'Atlantide de Platon et sur l'ancienne histoire de l'Asie. Paris. 1779.— Ant. Banier: La mythologie et les fables expliquées par l'histoire. Paris. 1738—1740 8 voll.— James Bryant: Analogy of heathen mythology. Cambridge. 1774. 3 voll.— Bernard de Montfaucon: L'antiquité expliquée et representée en figures. Second. édition. Paris. 1722. 10 voll. fol. Supplement. Paris. 1724. 5 voll. fol.— A. L. Millin: Galerie mythologique. Paris. 1811. 2 voll.

C. A. Böttiger: Ideen zur Kunstmythologie, 2 Bände. 1850. (z miedziorytami).

IX.

STAROŻYTNOŚCI GRECKIE I RZYMSKIE

(ANTIQUITATES.)

Ażeby uprzątnąć wszelkie nieporozumienie, jakie sprawiać może nazwa téj nauki, o zakresie należącego do niéj przedmiotu, z góry nadmienić po raz drugi wypada, cośmy już na wstępie o nazwie całéj Filologii powiedzieli, że po największéj części nazwa nauki nie jest czém więcéj jak tylko firmą, umówionym tytułem, zewnętrznym znakiem, po którym poznajemy istotną treść i prawdziwe znaczenie noszącéj go nauki. I myliłby się, ktoby z nazwy chciał wnosić o rzeczywistém nauk tych znaczeniu.

Zdawaćby się mogło, że nauka, którą właśnie mamy przed sobą, nosząc napis Starożytności, zajmuje się całą starożytnością i jest dla tego synonimem całéj filologii; tak samo jak inna jeszcze gałąź encyklopedyi filologii, o któréj mówić będziemy późniéj, to jest Archeologia, nazwą swą grecką to samo zdaje się oznaczać. Tymczasem jak „Starożytności“ tak też Archeologia oznaczają odrębne pola, i odnoszą się do części zadania filologicznego ściśle określonych i oddzielnych. Archeologia tłómaczy pomniki i zasady sztuk pięknych czasu klassycznego; Starożytności zaś stanowią, jak już powiedziano, stronę odwrotną dziejowego obrazu, którego przednie oblicze szkicuje właściwa Historia.

Dziejopisarstwo pierwotne, którego najdobitniejszym przykładem jest Ojciec historyków i historyi całéj Hero-

dot, łączyło wprawdzie wszystkie te podziśdzień oddzielne zadania poszukiwań dziejowych. Herodot w „Historiach“ swoich wciąga do powieści o narodach, które miał sposobność poznać, wszystko, czego się tylko zdołał o nich dowiedzieć. Opowiada ich mity, ich religijne ustawy, wszelkie dziwy ich kraju, ich obyczaje, sposób życia, wywód pochodzenia i przy tém wszystkiém dopiéro także wydarzenia dziejowe, jakie się pośród nich dokonały. Łączy tym sposobem zadanie mitologa, geografa, antykwarza z właściwém zadaniem dziejopisa. I przyznać należy, że powieść taka, ogarniająca wszystko, co do istoty narodów należy, nabiera przez to wiele życia i uroku. Z drugiéj wszelako strony, opowiadanie wszystkiego, nie może być opowiadaniem zupełném i właśnie przez tę pozorną wszechstronność, staje się w każdéj swéj części niedostateczném, urywkowém — słowem, właśnie przez to zdradza, że jest jeszcze w kolebce. Jakoż późniejsi historycy greccy, tak zwani pragmatycy, coraz więcéj opisywali się w kole ściśle dziejopisarskiém i zostawiając na uboczu wszystko, co do dziejów politycznych nie należy, tém głębiéj, tém gruntowniéj badali swoje wyłączne zadanie, to jest historyczne czyny państw i narodów.

Dziejopisarstwo późniejsze poszło ich torem, i położenie rzeczy obecne tego jest rodzaju, że do zakresu historyi to tylko należy, co naród czyni jako państwo, jako członek wielkiéj familii ludów, których polityczne pomiędzy sobą powiązanie właśnie stanowi samąż powszechną przedmiotową historią.

Tymczasem ani dowodzić nie potrzeba, że państwo żadną miarą nie wyczerpuje człowieka całego. Wielka jego część pozostaje po za państwem: w domu, w rodzinie, w życiu prywatném. Do tychto sfer przywiązany

jest człowiek tysiącznemi węzłami codziennego pożycia, podczas gdy państwo tylko abstrakcyjną wolę jego zabiera dla siebie.

Skądinąd przyznać należy, że same nawet wypadki polityczne, które stanowią treść, materiał historyi, same przez się nie będą jasne, jeżeli ich nabyta skądinąd znajomość właśnie tych po za państwem rozwiniętych właściwości narodowych ciągle i nieustannie nie będzie wyjaśniała. Na przykład, któż zrozumie w całém znaczeniu wydarzenia gruppujące się naokoło imienia Gracchów, jeżeli mu znane nie będą wszystkie szczegóły podziału gruntu u Rzymian, ówczesne stósunki klass ludu do siebie, i nawet cały łańcuch wyobrażeń religijnych, jakie na taką a nie inną postać rzeczy ówczesnych wpłynęły? — Kto słusznie chełpić się będzie rozumieniem owéj jawności czyli publiczności, jaka jest cechą życia obydwóch starożytnych ludów, spędzających dni całe pospołu, pod gołém niebem, to na zgromadzeniu ludowém, to na forum wśród mów i scen sądowych, to na widowiskach cyrku, to w amfiteatrach i wśród niezliczonych innych okoliczności publicznych: jeżeli nie zapoznał się ze stanem drugiéj części społeczeństwa starożytnego, społeczeństwa pracującego bez wytchnienia i w odosobnieniu po warsztatach, ergastulach i gruntach będących własnością tamtych, którzy z ich pracy żyjąc, dla tego mogli czas wszystek swobodnie trawić na zabawach i zajęciach publicznych; jeżeli powiadam nie zapoznał się ze stanem i stósunkami niewoli i niewolników w starożytności? — Ile to wydarzeń politycznych nie może być wytłómaczonych bez wyjaśnienia atrybucyi połączonych z naturą urzędów; ile wojennych obrotów, które na losy narodów przeważnie wpłynęły, bez wyjaśnienia całego porządku wojskowości starożytnéj, ile to bitew,

bez jakiegoś wyobrażenia o auspicyach i haruspikach pogańskich! Słowem: obraz dziejów jestto bardzo często obraz zagadek, których wyjaśnienia szukać należy nie w kombinacyach wypadków przedstawionych po téjże saméj obrazu tego stronie, ale na stronie jego odwrotnéj, gdzie jest obraz drugi, obraz także życia zewnętrznego, przedmiotowego i nawet dziejowego, ale ujętego z innego punktu widzenia, jak tamto; obraz całéj że tak powiem fizyonomii narodu, jaka się w jego obyczajach, urządzeniach, nałogach i w przyrodzoném jego widzeniu rzeczy wyraziła i wypiętnowała.

Wprawdzie w razach takich zawilszych wykład dziejowy stara się często wyjaśnić to, co sprawia niejasność. Napotykamy wtedy na gruntowne wywody szczegołów, które były powodem albo warunkiem tych a nie innych wypadków. Historycy częstokroć przeplatają opowiadania dziejów wystawieniem praw publicznych, które były państwa podstawą a zatém też całéj dziejowości warunkiem; albo też zakreślają w osobnym dodatku, w annexie, obszerniéj nieco i więcéj w związku szkic tych że tak powiem dziejów wewnętrznych, prywatnych i domowych, bez znajomości których żadna powieść dziejów publicznych nie może być dokładną.— Ale dodatkowe takie i tylko przy sposobności podejmowane opracowywanie rzeczy tego rodzaju nie może też niczém być więcéj jak właśnie dodatkiem, aforyzmem; i dodatek taki, wyświecając nawet zawiłość dziejową, sam znowu nie jest wyświecony, będąc przedstawiony urywkowo, po za całością, do któréj należy i w któréj jedynie okazuje się w właściwém sobie znaczeniu.

A jednak są to rzeczy wielkiéj wagi, i słusznie, aby miały tak samo osobne swoje poszukiwania, jak je ma polityczna dziejowość. W nich bowiem tak samo się duch starożytności w właściwym swym charakterze objawił jak

w historyi, i tylko przez poznanie tak jednéj jak drugiéj strony, sam poznany być może. A to właśnie ostateczném jest zadaniem filologa.

Owoż w uznaniu tejto ważności utworzono w czasach niedawnych odrębną filologiczną umiejętność, któréj poszukiwań zadaniem w ogóle cały sposób życia starożytności, nie wyłączając nawet objawów jego w sferze materialnéj, codziennéj i pozioméj, albowiem i tu wycisnęło się piętno téjże saméj narodowości, która wyższe jego objawy ukształtowała.

Biorąc miarę z życia pojedyńczych ludzi, każdy przyzna, że właściwość charakteru, zatrudnienia i całéj indywidualności człowieka odbija się w rzeczach tak wielkich jak małych, tak w uczynkach jego codziennych jak w czynach wyższego znaczenia. I właśnie przez porównywanie tychto wszystkich małych i większych znamion dochodzimy do odgadnienia przebijającego się w nich charakteru. Nawet w rzeczach najdrobniejszych pospolicie nie zależy od człowieka być takich albo innych przywyknień, zwyczajów i tym podobnych zewnętrzności. Gdyby człowiek dowolnie sam sobie nadawał swoje formy, swój sposób poruszenia się, wysłowienia i t. d. natenczas jakimże sposobem wytłómaczyćby można, że od pierwszego rzutu oka poznajemy po zewnętrznych nawet już manierach żołnierza, majtka, rolnika, pasterza, mieszkańca gór, rzemieślnika, uczonego i t. d. a cóż dopiero po całym sposobie ich zapatrywania się na rzeczy i prowadzenia życia? Że ludzie ci, czego tylko się dotkną i co tylko czynią, czynią po swojemu, inaczéj jak drudzy, to wypływa z najwewnętrzniejszéj ich natury, a raczéj z rodzaju ich zatrudnienia, które wszakże zamieniło się już na ich drugą naturę i zlało nawet z pierwotną.

Otoż tak samo rzecz się ma i z narodami. I pomiędzy narodami są różne usposobienia, zatrudnienia, powołania i że tak rzekę zawody, które mianowicie w czasach nizkiéj kultury, w czasach pierwotnych, wyraźnie nad wszystkiemi innemi skłonnościami górują a czasem i zupełnie one przytłumiają. Wspomina historia o ludach pasterskich, wojennych, rolniczych i t. p., które z czasem dopiero zaprzestały przedstawiać w czynnościach swoich ten wyłączny charakter, jakkolwiek on zawsze główną cechą powołania narodowego pozostaje. Różne być mogą zdania o tém, co stanowi przyczynę i warunek, przez które naród jakiś poczuwa się właśnie do pewnego wyłącznego powołania; wolno jest twierdzić, że przynosi naród do niego wrodzone już upodobanie i zdolność: najważniejszém jednakże jest w téj mierze położenie i charakter kraju, w którym mieszka i który go do tego właśnie zatrudnienia nieuchronnie naprowadza. Trudno n. p. ludowi mieszkającemu na obszernych, błogosławionych urodzajem niwach, nie sięgnąć ręką po kruszące mu się przed stopami plony i nie zostać ludem rólniczym. Trudno mieszkającemu na skalistém, niepłodném nadbrzeżu morskiém nie puścić się choćby w wydrążoném tylko drzewie na wodę i z czasem, z czasem nie zostać panem morza i handlu. Bądź co bądź, czy powodem do wyłącznych zatrudnień takowych będzie wrodzone uzdolnienie narodu, czy właściwość kraju i klimatu, czy nakoniec przypadkowe okoliczności dziejowe, o rozstrzygnienie czego zresztą nam w tém miejscu nie chodzi; tyle jest pewném, że od tegoto raz przyjętego i rozwiniętego zatrudnienia narodowego zawisła taka a nieinna właściwość języka, wyobrażeń religijnych, a więcéj jeszcze ta odrębna cecha w całym sposobie życia, z któréj w postępie dalszym

i prawa towarzyskie i zasady państwa i dzieje nawet się wyrabiają.

Tento odrębny sposób życia greckiego i rzymskiego, we wszystkich sferach, jakie otaczają człowieka, przedstawić w wyraźnych, historycznych formach, znakach i zabytkach — oto zadanie Starożytności. Sfer takich naliczyćby można bardzo wiele, stósownie do tysiącznych stósunków, przez jakie człowiek w życiu swojém przechodzi; zdaje się jednak że przy niepodobieństwie zapuszczania się w tak rozdrobnione szczegóły, wystarczy wystawić sobie te tylko, w których inne się mieszczą i po za które nie przesięgają. Za takie zaś uważać należy rodzinę, państwo i stosunek człowieka do bóstwa czyli raczéj sposób, w jakim się ten stósunek przedmiotowo wyrażał. Albo innemi słowy: cała massa szczegółów, stanowiących materiał obecnéj umiejętności, znajdzie miejsce swoje albo w obrazie zwyczajów prywatnych i życia domowego u Starożytnych, albo w obrazie ich prawa publicznego czyli obyczajów publicznych, albo nakoniec w szeregu obserwancyi i ceremonii należących do ich praktyk religijnych czyli w obrazie kultu.

Tyle co do wyjaśnienia rzeczy saméj, ile na to ogólne uważanie pozwala. Wypada teraz pomówić o sposobie, według którego rzecz ta w nauce sobie wyłącznie poświęconéj najtrafniéj wyłożona być może. Wykazaliśmy wyżéj powinowactwo przedmiotu Starożytności z właściwą historią. Obydwa pola należą do dziejów, mają pomiędzy sobą nierozerwany związek, warunkują się wzajemnie i, ściśle rzecz biorąc, jednę całość stanowią. Sposób życia narodu, którym się Starożytności trudnią, możnaby nazwać wewnętrzną, narodową jego historią; podczas gdy właściwa historia obejmuje jego zewnętrzne i po-

lityczne dzieje. Punkt ich zetknięcia się, tak w rzeczy jak w przedstawieniu, stanowi prawo publiczne, które do obydwóch najściśléj należy. Historyk każdą zmianę ustaw politycznych zapisuje i wplata w tok wydarzeń dziejowych. Antykwarz upatruje w nich obyczaj publiczny, formy życia obywatelskiego, i otwiera im także miejsce w nauce swojéj, zostawiając dla nich jednę trzecią i to największą część całego swego naukowego pola, w miarę ważności, jaką w nich upatruje. Tym sposobem wewnętrzna pokrewność ich znaczenia wyraża się na zewnątrz przez wspólne opracowywanie prawa publicznego i w pracowni dziejopisa i antykwarza.

Ktoby jednakże z powodu tego podobieństwa chciał przedstawiać starożytności sposobem takim, jakim dziejopis historią przedstawia: wkrótce by doszedł do przekonania, ile jest niestósowną obrana przezeń metoda. Albowiem jak są podobieństwa, tak są też i różnice między obojgiem. I tak historia — jestto w ciągłym ruchu płynący potok wydarzeń — spójny ale złożony z coraz nowych szczegółów, ujętych w karby czasu i miejsca — sceny jéj nieustannie się zmieniają i przemijają prędko: zadanie historyka polega na tém, aby tylko podążył za tém żywo wysnuwającém się pasmem i umiał je w tymże samym ruchu, następstwie i zawisłości rzeczy późniejszéj od poprzedniéj wystawić, jakie miały miejsce w rzeczywistości.— Inaczéj rozumieć należy o obrazie wewnętrznych zwyczajów życia, które są Starożytności przedmiotem. Tu nie ma téj nieustającéj gry i przemian. Tu rzecz się nie przedstawia jako pasmo rozwijające się w czasie, ale raczéj jako tkanina wikłąca się w miejscu. Są to spokojne, nieruchome stósunki — urządzenia, jakie człowiek zastaje rodząc się i zostawia umierając. Kult czyli ta massa re-

ligijnych obrzędów, jakie naród raz rozwinął i uznał za wyraz nabożeństwa swojego, pozostał jak w Grecyi tak szczególniéj w Rzymie w pierwotnéj swojéj postaci przez cały czas exystencyi tych dwóch narodów. Zwyczaje rodzinne czyli te obrzędy domowe, także rzadko się zmieniają, a jeśli zmieniły się kiedy, to chyba w skutek przyjęcia obcéj ogłady i oświaty. Nawet prawo publiczne, które, ile najbliższe istoty dziejów, doznawało czasami w starożytności przekształcenia, nie może być przyrównywane do faktu, ale tylko do stanu, do położenia politycznego, które panuje przez dłuższe czasu epoki i służy przynajmniej przez czas niejaki za nieruchomą, stałą i pewną podstawę dla efemerycznych i zmiennych wypadków życia dziejowego. Likurg położywszy podstawę taką, aż u Wyroczni szukał sposobu uwiecznienia dzieła swojego i nie wachał się dla dopięcia tego celu wyrzec się na zawsze powrotu do ojczyzny. Gdzieindziéj organizm państwa wprawdzie więcéj przekształceniom podlegał jak w Sparcie; kto się jednakże bliżéj rozpatrzy w nowej rzeczy postaci, która zajmuje miejsce dawniejszéj, uzna po największéj części, że to tylko jest rozwinięcie dawnéj zasady, że to nowe wprawdzie kształty i dla nowych pojęć, ale dla pojęć wyrosłych ze stanu rzeczy pierwotnego. Tego najwyraźniejszy przykład postawiliśmy już wyżéj w obrazie przekształceń rzeczypospolitéj Ateńskiéj.— Wreszcie niech sobie każdy jak chce pojmuje odmiany ustaw politycznych; w każdym razie na to się zgodzi, że nie są to płynące w nieustannym ruchu dziejowe fakta, ale raczéj stósunki, stany, dziejowe formy, podobne do wyrazu fizyonomii człowieka, która się wprawdzie z wiekiem zmienia i w różnych czasach różnie wygląda; ale się tak zmienia i tak odmiennie przedstawia, że niepodobna odmian tych ująć ni w daty, ni w fakta.

Słowem: przedmiot nauki naszéj przedstawia się jako sieć krzyżujących się stósunków i form zewnętrznego życia starożytności, sieć rozciągająca się nie tak wzdłuż (w czasie), jak raczéj w szerz. I dla tego nauka ta nie tyle jest powieścią (jest nią historia) jak raczéj obrazem przeszłości.— Jeszcze inne porównanie rzecz może lepiéj wyjaśni. Historia jest dla narodu tém, czém dla pojedyńczego człowieka jest jego biografia: starożytności będą natenczas jego portretem, albo lepiéj: będą szeregiem portretów, zdiętych w różnych chwilach jego życia.

Przy tak niezmiernéj massie materiału, jaki stanowi treść nauki obecnéj, trudno jest odrazu postawić stósowny jéj rozkład i podział. Nieustalone jest jeszcze pojęcie dzisiaj, jak daleko sięgają granice zadania starożytności. I tak zazwyczaj rozpoczynają się poszukiwania na tém polu od wywodu pochodzenia narodów starożytnych i wzajemnego stósunku plemion, z których składu i zmięszania one powstały — rzecz, którą się zajmuje także właściwa historia. Potém następuje zwyczajnie szczegółowa Geografia starożytna. Ta zdaniem mojém, jeżeli gdzie, to tu miejsca zajmować nie powinna. Tu bowiem nie chodzi o poznanie kraju, ale o poznanie ludzi i narodu. Najwłaściwsze miejsce dla geografii jest w nauce odrębnéj i jéj saméj poświęconéj, jak już mieliśmy sposobność powiedzieć przy ustawianiu porządku encyklopedyi filologii.— Niektórzy w prelekcyach swoich (dotychczas nieogłoszonych drukiem) wciągają w zakres antykwitetów nawet kierunki życia teoretyczne, jakiemi są sztuka i umiejętność — jest to także wielka nieścisłość. Ci sami przedstawiają rzeczy tyczące się kultu starożytnego w części przeznaczonéj wykładowi publicznego życia starożytności, którego punktem centralnym państwo. Nie prze-

cząc, że instytucye religijne bardzo ściśle związane były z zasadami państwa u starożytnych, nie podobno jednak z drugiéj strony nie uznać ich zobopolnéj od siebie niezawisłości. Są to światy oddzielne, choć wielokrotnie i wielorako na siebie wpływają. Ztąd wymagają w nauce miejsc także osobnych.

Mnie się zdaje, że podział zadania naszego pod dwojakim względem wykonać należy. Najprzód, zachodzi pytanie: jak się rzecz rozgałęzia? Potém w jakich epokach odmiennie się przedstawia?

W rozkładzie rzeczy normę zachować należy ogólną, bez względu na naród, o którym się właśnie mówi. Tu bowiem nie powinien opowiadającym kierować materiał, ale opowiadający materiałem.

W rozkładzie zaś na epoki zastósować się należy do narodu, o którym mowa, i do danych okoliczności.

Rzecz sama przedstawia się w trzech sferach praktycznych życia: w publicznéj, religijnéj i prywatnéj; punktem środkowym pierwszéj jest państwo, drugiéj w ogólności ołtarz ofiarny i naokoło niego świątynia z należącym do niéj orszakiem kapłanów i ceremonii; trzeciéj familia, dom.

I. Sfera publiczna wyświeca: 1) Stósunek Stanów do siebie, jakiemi są stan rządzący — rządzony; wolny — niewolników ze wszystkiemi różnic tych odcieniami. Tu także mają miejsce zasady rządzenia, ustawy polityczne i t. d.— 2) Prawodawstwo i Sądownictwo, — 3) Wojskowość, — 4) Wychowanie publiczne, — 5) Stósunki handlowe i kolonialne, — 6) Finanse, cła, podatki i całe polityczne gospodarstwo u starożytnych.

II. Sfera religijna. Tu mowa 1) O kapłanach, 2) O świątyniach, 3) O obrzędach religijnych i ceremonijach, 4) O igrzyskach i świętach narodowych.

III. Sfera prywatna. 1) Familia — stósunek ojca familii do żony, dzieci, sług. 2) Obrzędy (weselne, pogrzebowe i t. p.) 3) Mieszkanie, odzież, pożywienie, biesiady, zatrudnienie i sposób domowego pożycia. 4) Wychowanie (jeśli nie było publicznego). 5) Stan kultury, rzemiosł, rękodzieł, uprawy ziemi i t. p.

Według téj normy przedstawić należy życie starożytne w osobnym obrazie dla Greków, w osobnym dla Rzymian. A ponieważ zmieniało się życia starożytnego oblicze w Rzymie z postępem czasów, a w Grecyi prócz tego jeszcze i w miarę różnic plemiennych czyli rodowych, dla tego osobno należy w antykwitetach greckich przedstawić życie greckie w epokach:

1) Od najpierwszych czasów aż do powstania rządów republikańskich.

2) Od ich powstania i pooddzielania się państw aż do upadku wolności greckiéj.

Tu znowu najprzód wyświecić należy ich wzajemne ku sobie stósunki, ich że tak powiem, zewnętrzną politykę; a zatém wyświecić istotę Amfiktionii i Hegemonii. Następnie przedstawić osobno

3) obraz stósunków Sparty, i

4) obraz stósunków rzeczypospolitéj Ateńskiéj.

Ogromną tę massę materiału, jakiego potrzeba, aby ułożyć wyżéj zakreślony obraz starożytnych stósunków, czerpać należy z jaknajrozmaitszych źródeł. Dostarczają one go podostatkiem. I tak, szukać go należy w dziełach pierwotnych dziejopisów. Powiedziano już wyżéj, że do-

piéro późniéj odłączyło się pole historyi od pola tak zwanych starożytności. Wszyscy dziejopisowie przed Herodotem, tak zwani Logografowie, przedstawiają dzieje w połączeniu z starożytnościami. Późniéj filozofowie, mówcy i zbieracze wszelkiego rodzaju, (jak Pausaniasz, Ateneusz, Gelliusz i t. d.) w dziełach swoich także wiele materiału tego rodzaju nagromadzili. Poetom a szczególniéj epikom i komikom, także zawdzięczamy niejedno.— Wreszcie uważać trzeba za źródła napisy starożytne wszelkiego rodzaju, pozostałe pomniki sztuki, dzieła architektury, malarstwa i rzeźbiarstwa. Z tegoto wszystkiego wydobywają się szczegóły, urywki, z których przez umiejętne zestawienie składa się mniéj więcéj całkowity obraz obyczajowego życia starożytności.

Już od bardzo dawnych czasów zbierano takie szczegóły, spisywano i nagromadzano z wielką skrzętnością: ale bez ładu, bez złączenia w jedno i tylko jak zrządził przypadek. Były sporadyczne rozprawy nader uczone o rzeczach najrozmaitszych a nawet najdrobniejszych (n. p. o włosach ludów starożytnych); a że się wszystkie odnosiły do rzeczy starożytnych, nosiły krótką nazwę *antiquitates* — starożytności; i wtedyto nazwa taka była stósowną do rzeczy, jakiéj służyła; późniéj zakres nauki się zmienił, ale nazwisko zostało.

Dawniéj jeśli kto chciał nagromadzone szczegóły przedstawić w połączeniu, to nieumiejąc zatrzeć oczywistéj ich różnorodności, kunsztownie tylko i dowcipnie je zestawiał, to jest przedstawiał je w formie powieści albo podróży lub w tym podobnych. Umiejętną formą to wszakże nie jest. Tak n. pr. pierwszy, który w rzeczach starożytności greckich dał zupełniejszy jakiś obraz i więcéj złączoną całość znalezionych szczegółów o pożyciu u Greków, jest

J. J. Barthélémy, którego dzieło: *Voyage du jeune Anacharsis en Grèce vers le milieu du quatrième siècle avant l'ère vulgaire.* 4 *voll.* 4*to Paris* 1788. i podziśdzień jeszcze wielkiéj jest wziętości. Położył Barthélémy wielkie w niém zasługi, są to owoce 30letniéj sumiennéj pracy i polegają na samych badaniach ze źródeł, pełne nowych spostrzeżeń! Forma chociaż jest bardzo ponętna — umiejętną jednak nie jest.— Od jego czasów dopiéro zaczęto więcéj w całościach przedstawiać życie starożytno-greckie. Najznakomitsze dzieła w tym przedmiocie są: W. Wachsmuth, *Hellenische Alterthumskunde aus dem Gesichtspunkte des Staates*, 2 części w 4ch tomach. Halle; najnowsze wydanie z r. 1845.— K. F. Hermann: *Lehrbuch der griechischen Antiquitäten*, 3 tomy 1841—1850. Heidelberg.— Karl Otfried Müller: *Geschichten hellenischer Stämme und Städte.* Tom I. *„Orchomenos u. die Minyer."* *Bresl.* 1820. Tom II. i III. *„die Dorier"* *Bresl.* 1824. 8*vo.* [1])— H. Hase: *Griech. Alterthumskunde. Dresden* 1828. 8*vo.* 2 Tomiki.— Aug. Böckh: *Die Staatshaushaltung der Athener*, 4 *Bücher.* Berlin 1817. 8*vo* 2 Tomy, i 1. zeszyt fol.— Mejer und Schönmann: *Der attische Process*, 4 *Bücher, Halle* 1824. 8*vo*— J. H. Krause: *Theagenes oder wissensch: Darstellung der Gymnastik, Agonistik und Festspiele der Hellenen. Halle.* 1835. 8*vo.*— John Potter: *Archaeologia graeca or the antiquities of Greece.* 2. *vols. Oxford.* 1699; *revised and corrected by G. Dunbar.* 2 *vols. Lond.* 1813. (Na niemieckie przetłómaczył J. J. Rambach. 3 Tomy. Halle 1775).

Dawniejsze pisma téj treści objęte są w Thesaurus *antiquitatum graecarum, contextus et designatus ab* Jac. Gronovio. 13 *voll. fol. Lugd. Bat.* 1697—1702. *Venet:*

[1]) Druga edycya wyszła 1844 w Wrocławiu (przez Schneidewina).

1732—37.— J. Poleni *Utriusque thesauri Antiqq. Rom. et Graec: nova Supplementa.* 5 *voll. Venet.* 1737—40. fol.

Cośmy aż dotąd mówili, ściąga się równocześnie tak do greckich jak do rzymskich Starożytności. Sposób opracowywania tych ostatnich był dawniéj takiż sam jak greckich. Pisano pojedyńcze monografie o różnych instytucyach i zwyczajach rzymskich, bez łączenia takowych w rozleglejsze całości. Tak n. p. napisał nasz Jan Zamojski uczoną i cenioną przez uczonych rozprawę *de Senatu romano.* Z dawniejszych rzeczy tego rodzaju najważniejszy jest zbiór: Graevii *Thesaurus antiquitatum romanarum.* 12 *voll. Lugd. Batavor.* 1694—1699. fol. *Venet.* 1732—37. —A. H. de Sallengre: *Novus Thesaurus antiquitatum rom.* 3 *voll. Hagae Com.* 1716—19—*fol. Venet.* 1735.

W nowszych czasach rzucili się na to pole szczególniéj prawnicy; dla tego najlepiéj jest opracowana i zgłębiona w starożytnościach rzymskich część dotycząca się prawodawstwa i sądownictwa rzymskiego. Filolodzy z fachu za to w czasach ostatnich prawie wyłącznie na polu starożytności greckich pracują. Z tegoto powodu życie Rzymian prywatne i religijne stósunkowo jest mniéj dokładnie znane, aniżeli publiczne.

Z dzieł ważniejszych przytaczam:

F. A. Wolf's *Vorlesungen über die römischen Alterthümer. ausg. v.* Hoffmann. *Leipzig* 1835. 8*vo.*— J. D. Fuss *Antiquitates romanae* etc. *editio* III. *Lips.* 1837. 8*vo* — Mejerotto *Über Sitten und Lebensart der Römer. IIIte Ausg. von* Philipp Buttmann. Berlin 1814. 8*vo* 2 Tomy. Są to właściwie tylko tłómaczone wyimki z dzieł autorów starożytnych, które rzecz przedstawiają źródłowo.— Göttling (K. Wilh.) *Geschichte der Römischen Staatsverfassung. Halle.* 1840.— W. A. Becker *Handbuch der römischen*

Alterthümer. Lipsk 1846.— C. A. Böttiger *Sabina oder Morgenscenen im Putzzimmer einer reichen Römerin. 2te Aufl. Leipz.* 1806 2. części.— W. Rein *Das römische Privatrecht und der Civilprocess. Leipz.* 1836. 8vo. Rzecz opracowana dla filologów i dla tego więcéj do filologii niż jurysprudencyi należy. Fryd. Creuzer *Zur römischen Geschichte und Alterthumskunde. Leipzig* 1836. 8vo. (tu znajduje się ważna rozprawa: *Blicke auf Sclaverei im alten Rom).*— J. F. Wurm *De ponderum, nummorum ac de anni ordinandi rationibus apud Romanos et Graecos. Stuttgard.* 1821. 8vo.— P. F. Achat Nitzsch: *Beschreibung des häusl., wissenschaftl., polit. und Kriegerischen Zustandes der Römer.* nowe wydanie Ernestego. Erfurt. 1807—1812. 2 Tomy.

X.

ARCHEOLOGIA.

Jak w Mitologii dążymy do poznania ducha starożytności przez zgłębianie greckich i rzymskich wyobrażeń religijnych, a w Starożytnościach przez uprzytomnienie sobie całego sposobu życia tychże narodów: tak Archeologii ostateczném zadaniem jest także rozwiązanie tego samego zagadnienia. Odrębność jednak znaczenia Archeologii polega na tém, że dochodzi ona do celu swego przez poszukiwania na polu sztuki, to jest zajmując się wyłącznie artystycznemi pomnikami i zabytkami przechowanemi dotąd starożytnéj architektury, rzeźby i malarstwa.

Przy całém pokrewieństwie, jakie mają pomiędzy sobą wszystkie sztuki piękne, niepodobna wszakże niewidzieć, że zachodzą pomiędzy niektóremi z nich ściślejsze węzły, przez co przedstawia się ten pięciu cór jednéj matki poczet w dwóch oddzielnych gruppach. Jednę stanowią Poezya i Muzyka — drugą sztuki tak zwane plastyczne i malownicze t. j. Architektura z sztukami dłóta i pędzla. Nie tu jest miejsce wyjaśniać, na czém zależy różnica jednych a drugich (jest to przedmiotem znowu estetyki): dość powiedzieć, że głównie zależy ona od różności materiału, w jaki się pomysły mistrzów tych sztuk wcielają. Dzieła poetyckie i muzyczne, nie tylko w znaczeniu, ale nawet w formie swojéj noszą piętna więcéj i przejrzyściéj duchowe, rozciągłości nie zajmują żadnéj, płyną tylko w cza-

sie a raczéj z czasem: zresztą w całéj swojéj wewnętrznéj naturze przedstawiają rozliczne analogie i powinowactwa, w skutek których poezya, mianowicie w wiekach klassycznéj starożytności, nieodstępną towarzyszkę miała w muzyce. Sztuki znowu plastyczno-malownicze już przez to zbliżone są do siebie i podlegają tym samym prawom, że materiał, w którym pracują, zajmuje miejsce i wszystkie albo przynajmniéj dwie jego rozciągłości. Noszą więc przez to samo już pewien plastyczny, dotykalnie widomy charakter, jakiego ani muzyka ani poezya nie mają. Jeżeli zatem chodzi o wyjaśnienie, dla czego Archeologia w poszukiwaniach swoich łączy właśnie te trzy dziedziny sztuki, to najistotniejszy tego powód polega niezawodnie na wyżéj wykazanéj okoliczności. Historycznie wszakże rzecz biorąc, za wyraźniejszą jeszcze uznać należy przyczynę tę okoliczność, że niepodobném prawie było n. p. zastanawiać się nad obrazem wykonanym al fresco, a nie zwrócić uwagi na budowę świątyni lub gmachu, na których ścianie on się znajdował. Równie było trudno odłączyć studiowanie rzeźb starożytnych od rozpatrywania się w charakterze ruin, w których obrębie je znaleziono. Odgadnienie znaczenia rzeczy jednéj naprowadzało na domysły o drugich, i tym sposobem rzecz sama zakreśliła bezpośrednio granice swoje, których już umiejętność rozrywać nie śmiała.— Dodać do tego nakoniec należy jeszcze i to, że jak dzieła architektury, tak też rzeźbiarstwa i malarstwa równie podległe są zniszczeniu albo uszkodzeniu. Dzieło muzyczne nie zna, co to jest zniszczenie. Tony płyną dopóki je z instrumentu wydobywają. Po ukończeniu grania dzieło muzyczne kończy się i— nie ma tu co niszczyć. Toż samo utwor poetycki. Byleby został w pamięci, nic mu zepsuciem nie zagraża. Czyjekolwiek

pismo i na jakimkolwiek materiale piśmiennym wykonane, już byt jego przedłuża — uszkodzenie a nawet zatracenie zupełne piśmiennego tego pomnika niekoniecznie jeszcze pociąga za sobą zagubę tego, co na niém zapisane. Być mogą odpisy inne — wreszcie pamięć sama ocalić może od zaguby arcydzieło poety. Inaczéj utwory sztuk plastycznych. Tu uszkodzenie najmniejsze jednego exemplarza już jest zepsuciem całéj kreacyi, bez różnicy czy ona wykonana w kamieniu, czy na płótnie, czy w architektonicznych rozmiarach. Tak więc nawet zewnętrzne okoliczności złączyły losy tych trzech sztuk wyzwolonych, któremi się zajmuje Archeologia.

Już tu na wstępie oznaczyć także wypada stósunek Archeologii do innych części encyklopedyi filologii. Zdarza się bowiem, że to, co stanowi jéj poszukiwań zadanie, zajmuje miejsce także w innych filologicznych dyscyplinach. I tak: o świątyniach i różnych gmachach starożytnych mówi nietylko archeologia, ale także Starożytności; o obrazach i posągach bogów równie mitologia. Nie można ztąd jednak wyprowadzać wniosków, jakoby granice zakresu archeologicznego zakreślone były niepewną ręką. Owszem, tymto właśnie sposobem jedne nauki wspierają i uzupełniają drugie. Archeologii zadanie, jak już powiedziano, polega na badaniach artystycznéj natury w pomnikach sztuki klassycznéj. Mitologia i Starożytności, jeżeli wspominają o świątyniach i statuach, to jako o zewnętrznym, danym fakcie, z którego idą następstwa przydatne do wyświecenia ich pola. Czy pomniki te wykonane były według prawideł sztuki i zasad piękności, to dla dyscyplin tych nie tylko jest podrzędna ale nawet całkiem poboczną, ignorowaną rzeczą. Archeologia przeciwnie właśnie nad tém tylko się zastanawia. Skądinąd nauka ta wychodzi od ba-

dań rzeczy aż dotychczas przechowanych, od arcydzieł w części lub też w całości uratowanych z ogólnego zniszczenia, jakiego zabytki wieków starożytnych w powszechności swojéj doznały. W nich dochodzi znamion wieku, w którym powstały, stylu do którego należą, śladów mistrza, który je utworzył, i istoty całego klassycznego sposobu, którego tak pełnym, tak wykończonym są wizerunkiem i typem. I dopiero z rezultatów pozyskanych na téj drodze wydobywa archeologia wnioski o całéj sztuce klassycznéj i stawia zasady, jakie kierowały pracą starożytnych mistrzów.

Jak cała nasza filologia tak też i wszystkie jéj dyscypliny zajmują się tylko rzeczami świata klassycznego, to jest Greków i Rzymian. Archeologia o tyle stanowi wyjątek z téj ogólnéj reguły, że wciąga do zakresu poszukiwań swoich także jeszcze świat egipski. Jest to niezawodnie pewna nieścisłość w zakreśleniu granic klassycznéj archeologii przynależnych. Wytłómaczoném jednakże być to może przez samą naturę rzeczy. Zajmując się szczątkami rzeźby, architektury i malarstwa starożytnego, niepodobna wyłączyć z pomiędzy tych szczątków owéj massy kolossalnych, tajemniczych a niepożytych tylu wiekami kreacyi, jakie przekazała potomności odległa starożytnośc egipska. Piramidy i groby egipskie, obeliski, świątynie, pałace — pokryte bezlikiem symbolów, płaskorzeźb i hieroglificznych rysunków — wszakże to już wszystko, co się po tym wielkim niegdyś narodzie pozostało. Jestto jakby ogromna księga, w któréj mało kto czytać potrafi, zapisana przed wiekami, a pełna tajemnic o pokoleniu, które niewiadomo jeszcze ile wpływu wywarło na późniejsze narody. Bądź co bądź. cudowność kształtów i ogrom rozmiarów tych odwiecznych zabytków należy niewątpliwie do najciekawszych zagadnień

historycznych umiejętności — nie dziw zatém, że nauka, przedmiotem swoim tyle im bliska, co nasza, nie wyłączyła z zakresu swego poszukiwań i nad sztuką Egipcyan.

Tymto sposobem cały materiał archeologicznych poszukiwań obejmuje części następujące:

Dział I, przeznaczony ogólnemu rzeczy wyświeceniu, wyjaśniając, na czém istota sztuki klassycznéj polega i jakie koleje przechodziła, mówi:

w 1. części o sztuce u Egipcyan,

w 2. części o początkach sztuki u Etrusków. Plemie to należące do składu powstałego późniéj Rzymu, nie może być dla archeologa obojętném. Zajmowali Etruskowie stopień w rozwinięciu sztuki niższy od greckiego, a względem Rzymian poprzedni; tu więc najwłaściwsze dla nich miejsce;

w 3. części o sztuce u Greków. Przy tylu pozostałych pomnikach i źródłach wszelkiego rodzaju należących do tego przedmiotu, nie jest niepodobieństwem, przedstawić rzecz w téj przynajmniéj części nie tylko z większą specyalnością ale nawet w porządku epok, w miarę jak sztuki klassyczne rozwijały się i do coraz wyższych dochodziły wydoskonaleń.

w 4 części wiadomość o późniejszych kolejach sztuki, szczególniéj o stósunku Rzymu do pomników sztuki greckiéj, które w braku własnych z Grecyi sprowadzał — o losach tychże pomników w państwie Bizantyńskiém — w wiekach odrodzenia się sztuk i umiejętności — aż do naszych czasów.

Po takiém przedstawieniu rozwoju artystycznego w ogóle, historycznie —

Dział II zajmuje się wystawieniem wszystkich tych sztuk z osobna: mówiąc

1) O architekturze i porządkach jéj kolumn,
2) O rzeźbiarstwie i jego stylach,
3) O malarstwie i jego szkołach,
4) O monetach starożytnych i sztuce menniczéj.

O każdéj sztuce podają się szczegóły zebrane z dzieł autorów starożytnych, którzy już to wprost, już pobocznie o nich wspomnieli. Z tych połączonych wzmianek składa i utwarza się więcéj całkowity obraz dziejowy każdéj sztuki z osobna, w którym i mistrzów starożytnych (znanych nam) imiona zajmują miejsce właśnie sobie należne, i pomniki aż dotąd przechowane tak się opisują, iż przedstawione będąc w epoce, w któréj powstały, i w pracowni, z któréj wyszły, rzucają pewniejsze i bezpośrednie światło na całą tę okolicę dziejową, do któréj należą, i tym sposobem tak ze względu na technikę artystyczną, jak na inne dziejowe okoliczności, stanowią podstawę dla pojęć i pomysłów o całéj plastycznéj sztuce u starożytnych.

Taki jest więc przedmiot, taki zakres studiów archeologicznych. Coś więcéj tu powiedzieć o charakterze sztuki klassycznéj i o jéj pomnikach uważam za prawdziwe niepodobieństwo, w braku wszelkich zbiorów i pomocy zewnętrznych, któreby wyjaśniały wykład o tym przedmiocie. Ażeby o arcydziele jakiejkolwiek sztuki w ogólności módz mówić i estetycznie je wyjaśniać, trzeba przedewszystkiem mieć je przed sobą. Wszakże dziwném by się zdawało, gdyby kto rozwodził się nad mistrzowskiém wykonaniem n. p. dramatu jakiego greckiego lub Iliady Homera, nie dawszy jéj czytelnikom lub słuchaczom swoim wprzódy do przeczytania. Wszelkie opowiadania o piękności utworów plastycznéj sztuki greckiéj dopóty będą próżne, suche i zgoła na nic się nie zdadzą, dopóki ich nie będzie można oprzeć choćby tylko na kopii, na odcisku

w gipsie, lub na innym podobnym realnym wzorze, któryby ulotne i abstrakcyjne wywody uprzytomniał i łączył z rzeczą.

Wszakże całéj archeologii początek datuje się tylko od nagromadzania pomników. W miarę jak liczba samychże utworów i arcydzieł starożytnych coraz więcéj się pomnażała: wzrastała i umiejętność — i w ostatnich czasach nie byliby jéj mogli ani Winckelmann ani Caylus na takiéj postawić wysokości, gdyby się nie byli otoczyli całym światem kreacyi klassycznych, które ich myśl przenosiły do zamierzchłych pracowni starożytnych artystów.

Od zbierania więc szczątków sztuki starożytnéj wyprowadzać należy początek badań archeologicznych. Wprawdzie nie od razu umiano cenić w nich kunszt, który sam jeden tyle kosztownemi je czyni. Byli już w pierwszéj połowie wieków średnich częstokroć, i po różnych miejscach, miłośnicy zabytków starożytności, którzy nie szczędząc niczego, skrzętnie wydobywali z ukrycia, co tylko do téj dalekiéj przeszłości się odnosiło. Nagromadzali, zwozili, skupowali często znaczniejsze zbiory posągów, płaskorzeźb, monet, naczyń, sprzętów i t. p. antykwarskich rzeczy. Nie przywięzywali do nich jednakże tak wielkiéj wagi dla tego, że to były pozostałości wieków, z któremi nic nowoczesnego pod względem sztuki mierzyć się nie mogło; ale że znajdywali na nich często napisy, wskazówki i wszelkiego rodzaju ślady, za pomocą których można było wyświecić niejednę okoliczność dziejową, niejeden szczegół życia starożytnego, skądinąd niewiadomy lub niedostatecznie poznany. Nie ceniono w nich zatém utworów sztuki, ale tylko to, co względem ich istotnego znaczenia jest pobocznem, przypadkowém i dodatkowém, to jest cenio-

no w nich pomocnicze źródła, środki do zbogacenia lub ustalenia wiadomości historycznych i antykwarskich.

Taka obojętność na wyższe, artystyczne dzieł tych zalety zastanawiać nie będzie nikogo, kto rozważy usposobienie i stopień oświaty ówczesnych wieków. Smak estetyczny wyrabia się dopiero w skutek daleko posuniętéj cywilizacyi. W ówczesnym stanie rzeczy, gdzie instynkta barbarzyńskie zaledwo zaczynały ustępować miejsca wyższéj ogładzie, o znaczeniu sztuki jako sztuki nie było wyobrażenia. Wiele, że już umiano cenić przynajmniéj naukowy pożytek, jaki ona obiecywała! Zatém wydawała się wtedy styczność pomników klassycznych z dziejami i zwyczajami starożytności być ich najwalniejszą wartością. Jakoż im więcéj który rodzaj tych rzeczy styczności takowéj okazywał, tém bardziéj go ceniono. Ztądto też bardziéj w wiekach średnich zazwyczaj poszukiwano monety, gemmy, przedmioty opatrzone jakiemiś napisami starożytnemi, naczynia, sprzęty, posążki i t. p., aniżeli artystycznie wykonane statuy i większe dzieła plastyczne, które owéj historycznéj powierzchowności tak widzialnie na sobie nie nosiły. Rzec przeto można, że w zbieraniu takowém materiałów do badań archeologicznych, nie było jeszcze wcale żadnego ani archeologicznego, ani estetycznego ściśle kierunku. Były to już jednakże przygotowania do jéj przyszłości.

Inne rozpoczęły się czasy w wieku XIV. Epoka odrodzenia się sztuk i umiejętności na podstawie literatury i sztuki starożytnéj, któréj początek w tym właśnie czasie przypada, nie tylko wywołała ogólny duchowy postęp i wyższe jakieś życie w nowoczesnéj Europie, ale odrodziła i smak estetyczny. Wprawdzie zmiana ta wyobrażeń okazała się z początku tylko we Włoszech, jako w kraju,

który najwięcéj z starożytnością miał związku. Ale, jak dla nauki naszéj, było to rzeczą najważniejszą, że obudzenie trafniejszego zapatrywania się na rzeczy sztuki miało miejsce właśnie we Włoszech. Tutajto bowiem zabytków owych najwięcéj i posiadano i znajdowano. Zmiana w sposobie uważania całéj starożytności oraz dzieł klassycznych nagle otoczyła niezwykłym a porywającym każdego urokiem wszystko, co tylko początkiem lub związkiem swoim do tamtych wieków sięgało.— Zaczęto się z zapałem, z entuzyazmem ubiegać o klassyczne pomniki piśmienne, o zabytki artystyczne, o uczonych, którzy w znajomości tych rzeczy wyższéj biegłości nabywszy, mogli jéj i drugim udzielać. Zapał ten naukowy tém bardziéj bezprzykładny jest w całéj historyi, że popęd umiejętny nie tylko wychodził od pojedyńczych uczonych, ale od rządów, od całych miast, od światłych i miłujących nauki książąt. Dziwnym a szczęśliwym zbiegiem okoliczności, szczyciły się wówczas prawie wszystkie państwa włoskie panującymi tego rodzaju. I tak: Robert, król Neapolu, z usilnością do stolicy swojéj zgromadzał, kogo tylko poleciła sława uczoności i talentu. Ubiegali się zaś z nim w téj chwalebnéj dążności Viscontowie w Mediolanie, — della Scala w Weronie — Carrarowie w Padwie — Estowie w Ferrarze. Z miast — Rzym, Wenecya, Florencya i inne szły o lepszą z zabiegami książąt. I nikt nie pojmie skrzętności, z jaką po wszystkich punktach Włoch ówczesnych poszukiwać i nabywać zaczęto zabytki klassyczne tak literackie jako i artystyczne, kto jéj nie widzi ożywionéj wyraźnym entuzyazmem ku wszystkiemu, co piękne, uczone — starożytne.

Duszą całego tego ruchu był Petrarka. Równie wielki jako poeta jak jako uczony, onto głównie przez posunięte

do namiętności zamiłowanie studiów klassycznych dał pierwszy popęd do wyższego odrodzenia się całéj umysłowości w Europie zachodniéj. Byłto jeden z tych rzadkich ludzi, którzy nie tylko sami się wznoszą nad wiek swój, ale tyle jeszcze mają siły i dzielności moralnéj, że i wiek swój podnieść do siebie potrafią. Za jego to więc stało się wpływem, który wywierał szczególniéj jako poeta, że nie tylko literackie ale i plastycznéj sztuki pomniki w owym czasie z innych stanowisk uważać zaczęto. Zaczęto je cenić jako arcydzieła, którym nie było równych; jako wzory wszelkiego artystycznego tworzenia, których doskonałość umiano już czuć i za niezrównaną uznawać, aczkolwiek niewiedziano jeszcze, na czém ona polega. Artyści wszelkiego rodzaju zaczęli odtąd coraz bardziéj zwracać swoję uwagę na te dzieła sztuki starożytnéj — i w krótkim czasie pokazało się być rzeczą niewątpliwą, że nic tyle nie kształci smaku, nic technicznéj biegłości tyle nie doskonali, co studiowanie i naśladowanie mistrzowskich pod wszelkim względem pomników, mianowicie rzeźby starożytnéj. Jakoż właśnie to dążenie, to usiłowanie przyswojenia sobie prostoty, piękności, wykończenia i tego dziwnie idealnego wyrazu, jaki z starożytnych posągów tak uroczo przegląda, sprowadziło w ciągu niewielu wieków czasy pięknego a obfitego rozkwitu tychże samych sztuk w Włoszech, i sprawiło, że kraj ten w historyi nowoczesnéj tém został dla Sztuki, czém w starożytności była Grecya: ziemią klassyczną pięknych kreacyi — ojczyzną najcelniejszych artystów.

Kiedy zaś wpływ studiowania pomników starożytnych okazywał się na polu sztuki, w praktyce, tyle zbawienny; równocześnie z tém ożywiał się także coraz więcéj badawczy kierunek i w teoryi. Pomiędzy tymi, którzy zbie-

rali lub też mieli sposobność ciągłego rozpatrywania się w tych skarbach starożytności, wyrabiać się zaczęły pierwsze początki, pierwsze zasady pewnego znawstwa, jakiéjś bieglejszéj pewności w sądzeniu i ocenianiu dzieł starożytnéj plastyki. Zaczęto się pytać: dla czego te dzieła tyle są piękne? Co się w nich tyle podoba? Co w nich klassyczność stanowi? I zaczęto stawiać ogólniejsze zasady, z tych rozwijać znowu dalsze wnioski, z tych pomysły o samejże sztuce klassycznéj, i tym porządkiem zajmowanie się pomnikami przeistoczyło się nieznacznie na naukę ogólniejszéj treści, któréj wpływ znowu zbawiennie wpłynął na poczynającą się właśnie wówczas rozwijać Estetykę i na jéj pierwszego autora (Alex. Gottl. Baumgarten 1714—1762).

W tymto kierunku działając i pracując, położyli około archeologii największe zasługi dwaj uczeni przeszłego wieku i podnieśli ją na stanowisko, jakie zajmuje podziśdzień: Anne Claude Philippe de Caylus i Joh. Joach. Winckelmann. Caylus, rodem Francuz (1692—1765) członek poselstwa francuzkiego w Konstantynopolu, zwiedziwszy przy téj sposobności Grecyą i Azyą Mniejszą, zapoznał świat uczony z owocami nader szczęśliwych poszukiwań swoich w dziele: *Récueil d'antiquités Egyptiennes, Etrusques, Grecques et Romaines (Paris.* 1752—1767. 7 *Voll.* 4to), i podparł powagą swoją znakomicie studia tego przedmiotu.— Winckelmann (1717—1768) autor dzieła: *Geschichte der Kunst des Alterthums*, przeżywszy znaczną część żywota swego w pobliżu zbiorów Drezdeńskich, oddany z entuzyazmem a nawet z pewną abnegacyą siebie samego tylko badaniom i zbieraniu pomników sztuki, poszedł w końcu życia za instynktowym swoim pociągiem i przeniósł się do stolicy sztuki i jéj pomników, do Rzymu. Tu ma-

jąc przystęp do wszystkich zbiorów i korzystając z nich z całym zapałem sobie właściwym, tak się przejął, tak wniknął w ducha sztuki i mistrzowstwa starożytnego, tak przyswoił sobie znawstwo bezwzględnéj piękności, jaka z rzeźb klassycznych wyziera, że potrafił nie tylko postawić zasadę sztuki klassycznéj, ale nadto i rozgraniczyć jéj style, i piętno każdego oznaczyć. Onto więc nie tylko postawił naukę, o któréj obecnie mówimy, na prawdziwie umiejętnéj wysokości, ale ją i w całym świecie uczonym rozpowszechnił i zajmującą uczynił. Jakoż od jego dopiero czasów przedmiot ten nawet z uniwersyteckich katedr wykładać poczęto, w czém pierwszy przykład dał Christ [1]) w Lipsku a wspominany już wyżéj Heyne [2]) w Göttyndze. Przy tak obudzonéj dążności jaknajgruntowniejszego zapoznawania się z pomnikami sztuki starożytnéj, uznano wkrótce potrzebę po celniejszych uniwersytetach niemieckich założenia przynajmniéj zbiorów ich wizerunków i kopii, kiedy niepodobném było mieć oryginały pod ręką. Gdy same jednakże rysunki nigdy zastąpić nie potrafią plastycznéj prawdy i precyzyi pomników, dla tego spróbowano najprzód wykonywać odlewy i odciski gemm i monet w twardéj massie, i wydoskonalono tę sztukę do tego stopnia, że nawet kolor kamieni wybornie naśladować zdołano. Wkrótce potém odlewać zaczęto w gipsie także większe posągi i płaskorzeźby, i posiadają własne zbiory takowych uniwersytety niektóre, jak n. p. Wrocławski, w Bonn, w Giessen i zakład Pforta. Inne,

[1]) J. F. Christ: *Abhandlungen über die Litteratur u. Kunstwerke des Alterthums. Leipzig.* 1776.

[2]) cf. Dzieło jego: *Akademische Vorlesungen über die Archäologie der Kunst des Alterthums.* Braunschweig 1822 i wiele innych pism drobniejszych.

jak Berliński, mają przystęp do miejscowych muzeów. Przy takich tylko pomocach Archeologia wykładaną być może z katedr uniwersyteckich. Bez nich, zaledwo o niéj tylko mówić można — powieściowo.

Z dzieł pomocniczych, nader licznych i różnostronnych, niektóre tylko wymienić zakres tych wykładów pozwala.

Oprócz wspomnianych już prac Caylusa i Winckelmanna, nadzwyczajnie są ważne (dla poznania sztuki Egipcyan) J. Jos. Champollion-Figeac *Resumé complet d'Archéologie. Paris.* 1825, 2 tomy.— Stuart i Revett: *Antiquities of Athens. London.* 1762—1787. Dzieło to tłómaczyli na niemieckie Fr. Creuzer i Fr. Osann.

Tudzież: Gotth. Ephr. Lessing: *Laokoon, oder über die Grenzen der Malerei und Poesie.*— Ed. Gerhard *Grundzüge der Archäologie.* Fragment, w wydawanych przezeń *Hyperboreisch-röm: Studien für Archäologie, Ier Theil. Berl.* 1833. 8vo.— K. O. Müller *Handbuch der Archäologie der Kunst. 2te Ausg. Breslau* 1835. 8vo.— Do tego należą *Denkmäler der alten Kunst, nach der Anordnung v. Müller, gezeichnet v.* Osterley. *Göttingen* 1832. i t. d. w pojedyńczych zeszytach.

F. Thiersch *Über die Epochen der bildenden Kunst unter den Griechen. 2te Aufl. München.* 1829. 8vo.— J. H. Wolff *Beiträge zur Aesthetik der Baukunst, nachgewiesen an den Haupttheilen der griech: Architektur. Darmstadt.* 1834. 8vo.

W. Gell et J. P. Gaudy: *Pompejana. London* 1817—1819. 2. *voll. fol.*— Raoul-Rochette et Bouchel: *Pompéi, chois d'edifices inedits. Paris.* 1828. *fol.*

H. Meyer: *Geschichte der bildenden Künste bei den Griechen. Dresden.* 1824. 1825. 1836. Tenże: *Uebersicht der*

Geschichte der Kunst bei den Griechen, deren bekanntester Werke und Meister etc. Dresden. 1826. *fol.*

Prócz tego jest mnóstwo innych jeszcze dzieł, nader ważnych, których mi sam brak czasu wymienić tu niepozwala.

XI.

HISTORIA

LITERATURY GRECKIEJ I RZYMSKIEJ.

Zdaje się, że nic łatwiejszego jak postawić definicyą literatury i jéj historyi. Tymczasem sama już rozliczność metod, według jakich na tém polu dawniéj pracowano a nawet i teraz jeszcze pracują, dowodzi, że nie jest pojęcie zupełnie ustalone, co do zadania historyi literatury należy, co nie.

Historia literatury różne zajmowała już stanowiska, różne przechodziła koleje, zanim dosięgła dzisiejszego kierunku.

Była najprzód bibliografią. Prace umysłowe narodu ujęte w znaki mowy, złożone w piśmie, objęte są w księgach. Księgi te wyliczyć, opisać, uklassyfikować — zdawało się, że jestto już dać obraz zupełny saméjże literatury. Tymczasem księgi — to nie oświata, ale tylko znaki, ślady oświaty. Historia literatury, która jest historią myśli i całego duchowego życia, nie może być historią ksiąg; z nich ona ogólniejsze jakieś widzenie wyczytać i wyrobić sobie powinna. Historia ksiąg — to dopiero dowóz surowego materiału. Z tych rozlicznych tytułów trzeba dopiero uwić jednę całość — trzeba je wszystkie że tak powiem przetopić na jednolitą powieść i na jeden obraz literacko-dziejowy. Bibliografia jest arcyważną pomocniczą nauką; ale jéj daleko do saméj już historyi literatury.

Aby rzecz więcéj ożywić, zaczęto późniéj główne zadanie historyi literatury upatrywać w szczegółowych opisach żywotów autorów. Bez znajomości ducha pisarza i zewnętrznych życia jego przygód, trudno jest dzieło jego należycie ocenić. Wzięto się więc przedewszystkiém do wyświecania szczegółów biograficznych o autorach. Ale i to wystarczać nie może. Poznano się, że i to dopiero biografia literatów, ale jeszcze nie historya literatury.

Nareszcie zbliżono się już więcéj do stanowiska, z jakiego literatury obraz jedynie powinien być przedstawiany; wykładano koleje piśmiennictwa w pełniejszéj całości — ale jéj znowu nie dawano w połączeniu z życiem dziejowém, nie starano się odsłaniać nieustannéj jéj styczności z historią. Nie umiano zauważyć analogii pomiędzy kierunkami rozwoju umysłowego a odpowiedniemi onymże kierunkami życia rzeczywistego i dziejowego. Nie troszczono się zatém o przedstawienie w całości tego, co istotnie jest jedną tylko całością. Zapominano, że autor pierwéj był obywatelem i członkiem swojéj społeczności; nim zaczął być autorem. Co go w życiu boli lub cieszy, w dumę wzbija lub do upadku chyli: tego wyraźne piętno zostawia mimowolnie w piśmie swojém. Pisze dla współczesnych i tak pisze, aby go oni mogli przyjąć i zrozumieć; — w dziele swém stawia pomnik usposobienia nie tylko swego ale i społeczności sobie współczesnéj. Jest wyrazem wieku i narodu. Chociaż nawet prześciga czasem duchem swoim wiek i społeczność swoję, nie jest przeto niezawisłym od warunków czasu i okoliczności, wśród których żyje; i nie inaczéj też pojęty być może, jak tylko przez należyte tychże warunków rozpoznanie.

Dla tegoto, jak w człowieku nie ma przedziału między tém, co on myśli, a tém, jak żyje; tak i narodu czy-

ny, dola, powodzenie, czyli jedném słowem historia, najściśléj połączona jest z jego literaturą; i połączenie to tak jest ścisłe, tak wewnętrzne, że nie tylko literatura zawisła od rzeczywistości życia, ale i rzeczywistość od literatury. Pisma bowiem najświatlejszéj, a po największéj części i najlepszéj części narodu, nie podobno, aby przejść mogły bez wpływu na myślenie i cały sposób życia jego ogółu i massy.

Zanim więc zdołano przejąć się tą prawdą, zanim obiedwie sfery łączyć zaczęto, zgłębiano literaturę osobno, bez baczenia na usposobienie stanu rzeczywistego w państwie i w społeczeństwie. A jeżeli od czasu do czasu przypominano sobie i o téj stronie życia starożytności: to tylko przygodnie, przy sposobności — bez ciągłego wiązania losów literatury z losami historyi.

Mając tedy już w tym pobieżnym szkicu rozmaitych sposobów, według jakich wykładano historią literatur starożytnych, niejako wskazówkę, jak ją właściwie opracowywać należy — opiszmy teraz granice jéj istotnego zadania i pola.

Pospolicie definicya literatury wychodzi od założenia, że należy do niéj i składa jéj materiał każdy pomnik piśmienny, o ile takowy jest zabytkiem mowy ludzkiéj, w języku narodowym. Język i pismo — oto dwa warunki, które złączyć się muszą, aby dzieło jakieś postawić na polu właściwéj literatury. A zatém nie należą do niéj n. p. nuty muzyczne, liczby, figury matematyczne i t. p., bo jakkolwiek są pismem, to jednak nie ma w nich żadnéj styczności z językiem; z drugiéj strony znowu i język, jeżeli nie jest pochwycony przez znak piśmienny, równie dla literatury jest obcy. Ileż to bywa mów improwizowanych, pieśni nieujętych w charaktery piśmienne i t. p. objawów

myśli ludzkiéj, które przemijają z wiatru powiewem i śladu nie zostawiają po sobie! — Ale i na tém nie dosyć. Nawet pisma, znakiem mowy i języka będące, nie zawsze są własnością literatury. Listy prywatne, rachunki gospodarskie, notaty wszelkiego rodzaju przeznaczone do niepublicznego użytku i inne t. p. rzeczy ani dziś, ani w starożytności za część piśmiennictwa nie uchodziły. Wprawdzie niepodobno pociągnąć stanowczych granic pomiędzy całą tą massą pism, które literaturę stanowią, a temi, które do niéj nie należą. (Wszakże i list prywatny sławnego człowieka może być w literaturze narodowéj prawdziwym skarbem). Nawet druk rozgraniczenia takowego nie uskutecznia — drukują się nieraz rzeczy błahe, niewarte druku — skądinąd pisma najważniejsze często zostają w rękopiśmie. W starożytności dla braku sztuki drukarskiéj nie było takiego rozstępu między rzeczami publikowanemi a niepublikowanemi, co u nas; jednakże i tam pism nienależących do narodu, ale tylko do prywatnego czyjego użytku, przez przepisywanie nie rozpowszechniano; dla tego też pisma takowe nie przeszły do potomności. Dochowały się tylko rzeczy najlepsze, jako i teraz rzeczy słabe, nieobudzające zajęcia, idą na makulaturę, i chociaż drukowane, znikają bez śladu. — Zostawić to więc należy samemu tylko czasowi, aby wydał ostateczny wyrok o każdym z osobna pomniku piśmiennym, czy on policzony być ma za własność literatury, czy też wskazany na zapomnienie. Nam zaś w téj chwili wystarczy ogólniejsza zasada, że historia literatury zajmuje się tém wszystkiém, w czém się wyraża charakter ogólnie ludzki i całkowicie narodowy. Z pism zaś piętna takiego nienoszących te tylko, które pochodzą od ludzi tak położeniem swojém powiązanych ze sprawą całego narodu, że i osobiste pomniki ich exy-

stencyi (listy — dzienniki — pamiętniki) są powszechnéj rzeczy obrazem i własnością.

Gdy tak włączam do zakresu historyi literatury wszystkie dzieła pisane, zdaje się, jakobym wikłał się w sprzeczność z rzeczą wyżéj wyrzeczoną. Mówiąc o rozkładzie zadania filologicznego na różne naukowe gałęzie, nadmieniłem, że z powszechnéj literatury wyłączyć należy utwory poetyckie i zająć się niemi w osobnéj nauce, którą nazwałem Poetyką lub Estetyką klassyczną. Teraz przysądzam literaturze wszystko, co tylko piśmiennym pomnikiem się zowie, więc zdaje się, jakbym znowu znosił owo wtedy wyłączenie.

Tak nie jest. Sprzeczność jest tylko pozorna.

Zadanie historyi literatury polega głównie na tém, aby w niéj przedstawione było całe myślenie, całe życie umysłowe narodu, we wszystkich kierunkach w jednym obrazie i w ciągu nieprzerwanym. Z tego względu i poetycka część piśmiennictwa należy do niéj. Historia literatury wprawdzie z powołania swego i w miarę obszernéj przestrzeni, jaka pole jéj stanowi, nie może posuwać się aż do ostatecznych zaciekań nad istotą klassycznych greckich utworów, i już samo jéj miejsce nie pozwala jéj się zajmować wszystkiém, co do téj rzeczy należy, (metrami — względami muzycznemi — sceniką i t. d). Jednakże daleką ona jest od tego, aby się miała w ogólności wyrzec poetyckiéj części literatury, która równie jest pisana i równie się do języka odnosi, jak wszelka inna gałąź piśmiennictwa. Prócz tego, przemilczeć nie można, że historia literatury baczy na względy i potrzeby, na jakie oddzielna estetyka klassyczna w myśl założenia mego baczyćby nie mogła. To jest, historia literatury przedstawia poezyą w jéj wypływie z powszechnéj całości piśmiennictwa,

wyjaśnia jéj językowe szczegóły, daje wiadomość o texcie dzieł, o rękopismach, scholiastach, kommentarzach, wydaniach, daje notaty o życiu autorów — słowem trudni się wszystkiém, co tylko w poezyi jest piśmienniczego, historycznego, bibliograficznego, i przerabia cały materiał, który Poetyka w surowym stanie zostawia i jéj do przerobienia oddaje. Stósunek poetyki do historyi literatury jest w ogólności taki, że tamta zabiera dla siebie wszystko, co w utworach klassycznych jest estetycznego i należy do ich budowy wewnętrznéj; zaś całą stronę literacko-historyczną, bibliograficzną i w ogóle zewnętrzną przekazuje historyi literatury. Poetyka zapytuje: co i jak napisane zostało? Historia literatury: kto, kiedy, gdzie i wśród jakich okoliczności napisał? N. p. Ile Sofokles pisał tragedyi, kiedy którą i z jakim skutkiem najprzód wystawił na scenie, jakie były koleje życia tego poety, jakie miał spory z synem i t. d.— o tém mówi historia literatury. Zaś jaki jest typ dramatów sofoklesowych; jakie poety widzenie w rzeczach ludzkich i boskich, na jak urządzonéj scenie przedstawił swoje dzieła, jakiemi miarami je napisał? to już należy do dramaturgii i w ogóle do poetyki klassycznéj.

Najsławniejsi filolodzy tegocześni z zapytaniami tego drugiego rodzaju wcale się nie zadają w dziełach i wykładach swoich o historyi literatur starożytnych. Pomijają milczeniem najciekawsze, najgłębsze estetyczne zagadnienia. Pomijają je nie przeto, żeby one nie miały im się nasuwać; nie przeto żeby ich nie mieli umieć rozwiązać; nie przeto żeby nie mieli ich uważać za nader ważne i godne wyświecenia; ale poprostu z prawdziwego braku czasu i miejsca. Widzą się w niemożności tak zgłębić materią swoję, aby wszystkie strony, jakie ona przedstawia, je-

dnostajnie opracowane być mogły. Wyjaśniają tedy tylko kwestye istotnie i ściśle historyczno-literackie; w kwestyach zaś estetyczno-retorycznych i artystyczno-teoretycznych poprzestają zaledwo na napomknieniach i wskazówkach. Albo rzeczy te przypuszczają za skądinąd znane; albo też odsyłają ciekawych czegoś więcéj się o nich dowiedzieć dokądinąd, to jest do dzieł monograficznych, do aforystycznych uwag tu i owdzie rozproszonych, do artykułów ukrytych po różnych naukowych czasopismach. Zdaje się zatém być prawdziwą potrzebą filologii, aby myśli po tych rozproszonych monografiach i aforyzmach zaledwo dotknięte znalazły dostatniejsze przedstawienie i rozwinięcie swoje w osobnéj filologicznej gałęzi — w Poetyce.

Tu należy także jeszcze wykazać stósunek historyi literatury do grammatyki. Obiedwie nauki zajmują się jednym przedmiotem: językiem. Grammatyka wyłącznie, tylko językiem; historia literatury częściowo, to jest razem z całą massą innych zagadnień.— Stósunek dwóch tych nauk do siebie możnaby najkrócéj wyjaśnić przez przyrównanie go do stósunku, jakiśmy zakreślili między historią literatury a poetyką. Jak poetyka tak też grammatyka ma tylko wewnętrzną istotę swego przedmiotu na względzie. Grammatyka nie pyta się o pochodzenie języka, o historią i postępowe rozwijanie się jego; ale dopatruje w nim praw jemu i tylko jemu właściwych, wyjaśnia jego własny, wewnętrzny charakter, przez który różni się od innych, przez który jest właśnie tym a nie innym językiem. Przyjmuje go jako fakt dany, skończony, — leżący w całéj zupełności swojéj na jéj stole anatomicznym, i o inne okoliczności wcale się nie pyta.— Nie tak historia literatury. Jéj chodzi o poznanie nie już istoty, ale historyi języka. Idzie więc szczególniéj w ślady za odmianami, jakich on

w postępie swoim doznawał; wyświeca jego pochodzenie, skład (składnię zaś grammatyce zostawia); wyświeca powinowactwo jego lub odrębność względnie do sąsiednich języków — różnice jego dialektów — wzrost, upadek: — zgoła uważa go za część a raczéj za formę, za wyraz powszechnéj oświaty narodu, która jest jéj naczelném zadaniem, a zatém za coś historycznego, za coś także rozwijającego się, pod postacią czasu.

Nie będą się tu już zapuszczał — jak w poprzednich dyscyplinach filologicznych — w zakreślanie rozkładu na epoki i podziału na style literatury greckiéj i rzymskiéj. Podział ten zrobiony być może z pożytkiem dopiero na miejscu, to jest razem z szczegółowym wykładem tego przedmiotu. W téj chwili odwołuję się tylko do tego, com o literaturze klassycznéj w ogólności powiedział w części wstępnéj moich wykładów, i przypominam szczególniéj owę zgodność z naturą rzeczy i organiczną normalność, z jaką ona w postępie czasu wzrastała i w najrozmaitszych kierunkach się rozwinęła. Ta to właśnie harmonia, symmetria i organiczność literatury greckiéj sprawia, że podział jéj najprzód stósownie do epok dziejowych, a potém według rodzajów stylu, nie jest tyle zawiły i trudny, ile w historyi innych literatur. Bo odrębne rozwinięcie się każdego z pojedyńczych rodzajów piśmiennictwa greckiego tak jest w sobie zaokrąglone, że z łatwością przystaje do następstwa epok powszechnéj tego narodu umysłowości i oświaty.

Dzieła pomocnicze do historyi literatury greckiéj są: Groddeck: *Initia historiae Graecorum litterariae. Ed. II. Vilnae.* 1821. 2 tomy.— Karl O. Müller: *Geschichte der griechischen Litteratur. Breslau* 1841. 2 tomy.— Herm. Ulrici. *Geschichte der hellenischen Dichtkunst.* 2 części. Ber-

lin 1835. 8vo.— A. W. Schlegel: *Vorlesungen über dramatische Kunst und Litteratur. Heidelberg* 1817. 3 części.— F. Creuzer: *Die historische Kunst der Griechen. Leipzig* 1803. 8vo.— A. Westermann: *Geschichte der griechischen Beredtsamkeit. Leipzig* 1833. 8vo.— A. Meinecke: *Quaestionum scenicarum specimina III. Berlin* 1826. 1827. 1830.— O. F. Gruppe: *Ariadne; die tragische Kunst der Griechen in ihrem Zusammenhange mit der Volkspoesie. Berlin.* 1834. 8vo.— Bernhardy: *Grundriss der griechischen Litteratur. 2 Theile.* Halle. 1836—1845.— A. C. F. Mohnike: *Geschichte der Litteratur der Griechen und Römer. Greifswald* 1813. (tylko wyszedł tom I, rzecz bardzo ważna!) — Max: S. F. Schoell: *Histoire abrégée de la littérature grecque profane depuis son origine jusqu' à la prise de Constantinople. Paris* 1823—1825. 8 *voll.*

Wreszcie zainformować się można o innych tego rodzaju dziełach w piśmie pod tyt: *Verzeichniss einer philologischen Handbibliothek* etc. przez Fr. Tr. Friedemann. Lipsk. 1835.

Powyższe uwagi — po największéj części ogólne — rozumieć należy nie tylko o greckiéj ale i o rzymskiéj literaturze. Teraz słów jeszcze kilka o saméj rzymskiéj.

Pomimo potęgi i ogromu, jakiemi Rzym zadziwia jako naród i państwo, piśmiennictwo jego nie ma tego udzielnego, samoistnego piętna, jakie n. p. grecka literatura przedstawia. Co większa, literatury rzymskiéj nie podobna nawet dostatecznie ocenić i zrozumieć, bez nabytéj wprzódy znajomości piśmiennictwa greckiego. Oświata grecka jestto utwor oryginalny, samodzielny, który się rozwinął po swojemu, narodowo, najściśléj według danych narodowych warunków. Przeciwnie piśmiennictwo rzymskie zostało wywołane do życia dopiero przez wpływ i chęć naśladowania rzeczy greckich, i przez cały czas

życia i wzrostu swojego zależało ono zawsze i podlegało na każdym stopniu rozwinięcia swego wpływowi dzieł i pisarzów greckich. Ztąd to, co stanowi największą zaletę literatury greckiéj: zgodność z obecnemi potrzebami narodu i organiczność w rozwoju, czyli tosamo innemi słowy: oryginalność i konsekwencya — téj zalety literatura rzymska nie posiada.

Nie ma więcéj uderzającego kontrastu, jak wielkość ducha rzymskiego w sferze rzeczywistości (w państwie — w ustawach — wojnach etc.) w porównaniu z wątłością i zawisłością literatury tego narodu. Gdzieindziéj wielkość dziejów chodzi w parze z wielkością piśmiennictwa. Literatura starożytnego Rzymu — słaby to tylko odgłos i odblask jego politycznéj i prawodawczéj sławy!

Ale i wśród takich okoliczności zgłębianie literatury rzymskiéj jest nieskończenie ważne. Dorzuca znaczną część materiału do poznania ogólnéj rzymskiéj istoty — co właśnie ostatecznym jest celem całéj filologii łacińskiéj. Właśnie z tego słabego rozwinięcia się literatury rzymskiéj poznajemy ducha Rzymu — obejmujemy w myśli jego jednostronność — wyłączność — wygórowanie niesłychane w jednym tylko kierunku — w kierunku zwróconym ku rzeczywistości, ku praktyce życia, ku pożytkowi, ku polityce i t. d. Swobodna gra wyobraźni, twórczość w sferze sztuki i umiejętności, jakiéj rozkwit tak bujny przedstawił się w Grecyi — nie była udziałem starożytnéj Romy. Rzymianin wprawdzie cenił czynność, uwielbiał twórczość, ale ją pojmował tylko w dziedzinie czynu — w sferze państwa — sądu — wojny. Na słowie lub piśmie kończyć on nie lubił, i lekceważył zdobycze, jeśli były tylko w granicach teoryi, w dziedzinie idealizmu. Nie genialność, nie wynalazczość była rzymskiego ducha ideałem i celem. Była

nim raczéj odwaga (virtus), niezłomność, miłość ojczyzny i posępna a pełna dziwnéj trzeźwości powaga. Te przymioty — oto rysy ich ideału i zarazem ich charakteru! *Etsi totus illabatur orbis: impavidum ferient ruinae!* W tych słowach Horacego zawarty jest klucz do pojęcia prawdziwie rzymskiéj natury. Grek, pojedyńczo wzięty, nie byłby mógł powiedzieć tego o sobie. Owszem, nie niezłomność, ale jakaś giętkość, elastyczność i woli i ducha była jego własnością.

W takiém położeniu rzeczy literatura nigdy nie była u Rzymian rodowitą własnością narodu i ogółu. Była więcéj zabawką i „niepróżnującém próżnowaniem“ (otium) pewnéj liczby amatorów; — dla całego zaś ogółu — fraszką. Cicero kiedy publicznie o nauce i wykształceniu swojém wspomina, wyraźnie uniewinnia się z niego przed ludem, albo też broni nauk wyzwolonych dopiero przez przykład i powagę swoję lub innych mężów, którzy choć *homines litterati*, jednak i w rzeczach stanu potrafili się wsławić.— Prawie wszyscy pisarze rzymscy nabywali wykształcenia na podstawie oświaty i literatury greckiéj. Nie dziw, że też najczęściéj tylko rzeczy i myśli greckie przelewali w formy rzymskie i w dźwięk łacińskiego języka. Byłyto usiłowania pojedyńczych, nie krzew rodowity własnéj ziemi, nie dzieło własnego ducha! Literatura rzymska była dla tego też zawisłą od upodobania i smaku pojedyńczych, od łaski Mecenasów; ona też pierwszy przedstawia przykład literatury nadwornéj i dworactwa literackiego (pod Augustem i późniéj).

Literatura rzymska nie jest przeto czysto i szczeronarodową. Jéj charakter polega na zlaniu, na zmięszaniu się do pewnego stopnia ducha rzymskiego z duchem i oświatą grecką.

Z wszechstronnością grecką ona ani się mierzyć nie może! Nader uboga w utwory własne w rodzajach piśmiennictwa idealnych i umysłowych, (to jest w poezyi i filozofii) — postawiła wielkie i prawdziwie klassyczne pomniki tylko w gałęziach ku rzeczywistości i ku praktyce zwróconych: jakoto w gałęzi prawa, w sztuce krasomowczéj i w historyi: poniekąd także w satyrze i epigrammacie. Rubaszny dowcip i prostacza szczerota jest znamieniem oryginalności tych ostatnich poetyckich rodzajów.

Z dzieł pomocniczych do historyi literatury rzymskiéj następujące polecam:

Prócz autorów starożytnych, którzy za najlepsze źródło do historyi literatury swojéj uważani być powinni (jako Cicero, Seneca, Gellius, Quintilian) ważne są: F. A. Wolf: *Vorlesungen über die Geschichte der römischen Litteratur, herausgeg: von* Gürtler-Hoffmann. *Leipzig* 1832, 8*vo*.— Fr. Schoell: *Histoire de la littérature romaine. Paris.* 1813. 4 *voll.*— J. Ch. Fel. Bähr: *Geschichte der römischen Litteratur. 2te Ausg. Carlsruhe* 1832, 8*vo*.— Gf. Bernhardy: *Grundriss der röm. Litteratur. Halle* 1830, 8*vo*. [1]) — A. Westermann: *Geschichte der römischen Beredtsamkeit. Leipzig* 1835, 8*vo*.— I mnóstwo monografii, o pojedyńczych ustępach literatury rzymskiéj, które tylko przy wykładzie szczegółowym wymienione być mogą.

[1]) Niedawno wyszło nowe wydanie, znacznie pomnożone.

XII.

ESTETYKA CZYLI POETYKA KLASSYCZNA.

Jak historia literatury starożytnéj ma za swój przedmiot całe piśmiennictwo starożytne, czy ono mową wiązaną czy niewiązaną wykonane: tak nauka obecna zajmuje się tylko samą poezyą. Zajmując się zaś poetyczną tylko częścią literatury, nie jest przecież Poetyka klassyczna i sama częścią ogólnéj historyi literatury, częścią może dla tego przedstawioną z osobna, ażeby w tém rozleglejszych rozmiarach rozwinięta być mogła, ażeby tém obficiéj szczegółów historyczno-literackich obejmowała, ażeby była odbiciem wprawdzie tego samego, co się przedstawia w historyi literatury, ale odbiciem że tak powiem rzuconém przez szkło powiększające. Przeciwnie. Poetyka zajmuje w obec historyi literatury miejsce niezawisłe, samodzielne. Poetyka klassyczna — jak to już powiedziałem wyżéj — rozbiera takie względy i własności z istotą poezyi starożytnéj złączone, które wcale nie należą do zakresu historyi piśmiennictwa jako piśmiennictwa. A mając za ostateczny cel swój jak najzupełniejsze ocenienie strony estetycznéj w utworach greckich i rzymskich — nie może uchodzić za część powszechnéj tych piśmiennictw historyi; lecz raczéj uważaną być winna za jéj dopełnienie, za jéj skądinąd ożywienie i za jéj drugą i to przednią stronę.

Jest kilka dzieł poświęconych przedstawieniu saméj tylko poezyi greckiéj. Ulrycego n. p. *Geschichte der hel-*

lenischen Dichtkunst nie zajmuje się jak tylko epiką i liryką grecką. Wszelako chociaż się samą tylko poezyą zajmuje i to bardzo szczegółowo: nie można jednak książki téj nazwać ani estetyką ani poetyką klassyczną, bo jest więcéj historią, bo pomija wiele kwestyi, które w poszukiwaniach tego rodzaju niezbędnemi nazwać się godzi; ona je jako znane skądinąd czytelnikowi przypuszcza, albo téż jako sobie obce umyślnie na bok odsuwa; — natomiast znowu częstokroć takiemi rzeczami się zatrudnia, które oczywiście tylko do historyi, do dziejów piśmiennictwa należą. Z tegoto powodu dzieło Ulricego i prawie wszystkie pisma do tego zakresu należące rzeczywiście nie są czém inném, jak ustępami, epizodami, częściami ogólnéj historyi starożytnych literatur, i jako takie nie odpowiadają pojęciu postawionéj na tytule nazwy estetyki czyli poetyki klassycznéj. Uważane jednak być winny za szanowne prace pomocnicze i za przygotowawczy materiał do przyszłéj a nie opracowanéj jeszcze dotąd w zaokrągleniu nauki o całkowitéj a zupełnéj istocie starożytnéj poezyi.

Gdy nie ma dzieła, do którego bym się mógł odwołać i na które bym mógł wskazać, jako na gotowy już przykład tego, czego tu dopiero pojęcie i postulat zamierzam stawić, nie od rzeczy będzie i nie popsuje symmetryi względem rozmiarów dotychczas zachowanych, gdy nieco obszerniéj widzenie moje względem punktu tego wyłożę i rzucę zarys téj właśnie gałęzi filologicznéj więcéj niż gdzieindziéj cieniowany.

Zadanie zasadnicze nauki obecnéj będzie polegało ostatecznie na tém, aby rozwiązać pytanie, co jest klassyczność w poezyi? — Klassyczność ducha greckiego i rzymskiego stanowi, jakeśmy to tyle już razy w po-

przedzającém wyrzekli, właściwy przedmiot wszystkich gałęzi do składu filologii należących; jest zgoła całej filologii ostatecznem zagadnieniem. Ponieważ jednak sztuka, a mianowicie poezya jest najwyższym, najdoskonalszym ze wszystkich pojawem ducha narodu greckiego, przeto pytanie: na czém klassyczność w poezyi greckiéj polega? będzie najwięcéj stanowczém, będzie kluczem do wszystkich innych, będzie ujęciem całego materiału filologicznego po raz ostatni i w punkcie tak centralnym, w ognisku tak oświetlonem, że wyjaśnienie jego dostateczne, dane w tém miejscu, rzuci promienie światła na całe pole badań starożytności i postawione tamże rezultaty do nowéj podniesie pewności.

Wywołując zaś pytanie o klassyczności w poezyi, nie wiem czy nie będzie konieczną zastrzedz na samym wstępie, że nie ma tu mowy o téj klassyczności, o jaką wiodły się spory w kraju naszym w czasach epoki tak zwanéj Wileńskiéj, w czasach emancypacyi poezyi narodowéj czyli tak zwanéj romantycznéj, z pod przewagi wyobrażeń kunsztownéj a pedantycznie wymierzonéj teoryi poetyckiéj, jakiéj miano klassycyzmu nadawano. I wówczas także wiele pisano o naturze romantyczności i klassyczności poetyckiéj. Nazwy te jednak były zupełnie dowolnie, nietrafnie i chyba na zasadzie trafunkowych okoliczności dziejowych dobierane do rzeczy, jaką oznaczać miały. Rozumiano przez poezyą romantyczną — poezyą narodową i samodzielną; przez klassyczną zaś takie poetyczne utwory, gdzie wiele było obrazów z mitologii greckiéj, w książkach francuzkich wyczytanéj — wiele ostrożnych rymów, wiele wdzięku, mnogo reguł — mało siły i treści, a ani śladu żywszego rodzimego uczucia.

Że poezya romantyczna nie zawsze i nie koniecznie jest narodową: tego oczywiste dowody, jeżeli już nie w Krasickim który w Wojnie Chocimskiéj dał przecież rzecz narodową, a jednak nie według zasad romantyczności wykonaną — to w wyobrazicielu i twórcy nowoczesnéj romantyki, w Byronie. Natchnienie tego poety zapalało się daleko mocniéj i częściéj na wzmiankę przygód nowoczesnéj Grecyi i Wschodu, aniżeli ojczystego Albionu — a przecież pieśni jego były prawdziwie romantyczne, według ówczesnego pojęcia rzeczy. Zupełnie zatém usuwając na bok to wszystko, co wówczas i o jednéj i drugiéj formie poetyckiéj powiedziano, postawmy rzecz naszą na właściwém jéj stanowisku.

Nie dwa, ale trzy są odrębne poetyckie sposoby, według jakich wieki i narody nie tylko w saméj poezyi ale w całéj zgoła sztuce tworzyły arcydzieła artystyczne. Jeden z nich właściwy był całemu starożytnemu Wschodowi, drugi Grecyi (a przez odbicie i naśladowanie także Rzymowi), trzeci całéj chrześcijańskiéj epoce. Jestto rodzaj a raczéj sposób symboliczny, klassyczny i romantyczny artystycznych kreacyi. Każdy z nich z kolei, w jakiéj je wymieniłem, panował wyłącznie w jednéj z trzech tych odrębnych epok światodziejowych: symboliczny na Wschodzie, klassyczny w Grecyi, a romantyczny w całym świecie chrześcijańskim.

Płonne byłoby poszukiwanie i do żadnego nie doprowadziłoby wniosku, który z nich od którego doskonalszy? Nie ma żadnego porównania pomiędzy niemi. Można je wprawdzie z pożytkiem porównywać, jeżeli chodzi tylko o przeniknienie istoty każdemu z nich właściwéj. Ale jeżeliby celem porównywania takowego miało być pytanie, jak dziś poeci pisać powinni, czy symbolicznie, czy

klassycznie, czy wreszcie romantycznie? (jak to w owych bojach Warszawsko-Wileńskich do tego właśnie zdążano): — to pytanie takowe wyjdzie na tosamo, jak kiedyby się kto chciał zastanawiać nad tém, czy świat dzisiejszy lepiéj będzie przemienić w Egipt, czy w Grecyą, czy też zostawić go przy swojém chrześcijaństwie? Byłyby to pytania niedorzeczniejsze jeszcze od tych, o których zdanie moje wyżéj powiedziałem, przy sposobności odrębnych form rządu, jakie Grecya w organicznym porządku jednę z drugiéj rozwinęła z kolei.

Należy jednak do umiejętności i stanowi jedno z najciekawszych jéj zagadnień — roztrzygnąć: co to jest symboliczność, co klassyczność; a co romantyczność? — Zagadnienie takie nie zmierza ku temu, ażeby wywieść ztąd jakiś praktyczny wniosek; jakąś naukę estetyczno-literacką, jakiś obrok duchowny dla młodych artystów i literatów. Ale prowadzi do poznania istoty poezyi, do zgłębienia nieśmiertelnych utworów ducha ludzkiego, a krom tego i do poznania nawet samychże tych epok dziejowych, z łona których te a nie inne kwiaty poetyckiego natchnienia się rozwinęły; prowadzi daléj do wniosku, że cały świat orientalny nie bez przyczyny nie dosięgnął innego jak właśnie symboliczne stanowisko, a grecki właśnie klassyczne, a chrześcijański romantyczne; i że nie tylko dosięgnął go w sztuce i rymotwórstwie, ale w całém swojém duchowém życiu, w historyi, w całéj pełnéj rzeczywistości, która jest i była wszędzie i po wszystkie czasy wszelkiéj poezyi warunkiem, podstawą i założeniem.

Nie tu jest miejsce zapuszczać się w gruntowny wykład tego, co jest odrębnym charakterem i w symbolice i w klassyce i w romantyczności z kolei; gdyż nas w téj chwili tylko sama klassyczność bliżéj obchodzić powinna. Należy

raczéj zostawić bliższe oznaczenie wszystkich tych trzech poetyckich sposobów w połączeniu, estetyce powszechnéj. Że jednakowoż zupełnie pominąć symboliki i romantyczności nie może, kto chce oznaczyć cechy klassycyzmu greckiego; że przez postawienie ich zbliska obok siebie, dopiero względne własności klassyczności wybitnemi się stają: dla tego i my bez krótkiego summarycznego przedstawienia cech symbolicznéj i romantycznéj epoki w sztuce obejść się nie potrafimy.

Symboliczném stanowiskiem w sferze tak sztuki, wiary, jak w ogóle wszelkiego duchowego życia nazywamy ten stopień, tę chwilę w rozwoju ducha ludzkiego, gdzie wprawdzie jest już świadomość w umyśle człowieka o istnieniu czegoś nadzmysłowego, boskiego, — o jakiejś czy sile czy myśli czy potędze nieskończonéj, wiecznéj i nieśmiertelnéj, która z żadną z rzeczy widomych porównać się nie da, w obec któréj i człowiek tylko jest kreaturą; — ale gdzie świadomość ta tak jeszcze jest niejasna, tak jeszcze powierzchowna, że człowiek prócz przeczucia, że jest coś nadzmysłowego, nic więcéj o niém nie wie, ani gdzie jest, ani czém jest. Chcąc zaś właśnie wniknąć w tę niedocieczoną sobie istność, chcąc rozwiązać tę dręczącą siebie zagadkę, a nie mogąc w myśli swojéj znaleść ani pojęcia ani obrazu stósownego temu ciemnemu wyobrażeniu, jakiego przedświt w duszy swojéj nosi — szuka więc, czy pomiędzy rzeczami skończonemi, zmysłowemi, czy pomiędzy stworzeniami nie znajdzie wyrazu, któryby myśli jego zmysłowo dorównywał, a przynajmniéj czy nie znajdzie najwięcéj odpowiedniego znaku, najwięcéj zbliżającego się jestestwa jakąkolwiek własnością swoją do owéj niedocieczonéj a tajemniczéj nadzmysłowości — — Wreszcie znajduje czego pragnął, ale nie

znajduje go takiém jak pragnął; znajduje liczbę, lub figurę matematyczną, lub zwierzę jakie, w którém widzi wiele ale nie widzi tyle, ileby widzieć żądał... dodaje więc z wyobraźni własnéj, co mu się potrzebném jeszcze wydaje — dodaje zwierzęciu skrzydła ptaka, — albo twarz ludzką — rozszerza kształty jego do kolosalnych, do olbrzymich rozmiarów — stawia mu za życia a częściéj jeszcze po śmierci przybytek wielkością i massą przewyższający wszystko, co w pospolitym świecie zmysłowym oku się przedstawia, i tak wiążąc świat zmysłowy z nadzmysłowym zaledwo jedném tylko włóknem, jednym tylko stósunkiem, jedną tylko analogią i znakiem, stawia przecież jednak pomnik, na jaki go stanie, myśli swojéj, natchnieniu swemu i temu popędowi, który go prze naprzód, do duchowéj pracy, a nie daje środków, rozwidnienia myśli, rozgrzania natchnienia, wypiastowania pomysłu, któryby więcéj dorównywał jego tajemnicy i ściśléj przeniknionym był jéj znaczeniem.

— Jak wszelka sztuka polega na artystyczném zlaniu formy zmysłowéj z myślą i znaczeniem duchowém, tak i symbolika posiada także to obojgo; jest rzecz, jest i myśl; — ale jéj brakiem, jéj niedostatecznością a zarazem jéj cechą i właściwém piętnem jest tylko to, że myśl symboliczna jest ogólnikiem nieokreślonym, jakimś głuchym i próżnym i ciemnym w sobie pomysłem; a jéj forma nie jest ciałem, własném ciałem tego pomysłu, ale naciągniętym i ledwo powiązanym z nim znakiem, czyli, co właśnie nazywamy — symbolem.

Jeszcze jedno ogólne określenie. W obec stanowiska symbolicznego (czyli, co jest tosamo: orientalnego) rzeczy stworzone, zmysłom podpadające, nigdy tak jak są w sobie, odtwarzane nie bywają. Rzeczywistość ludzka

i fizyczna, nie będąc uważaną za wyraz ani za przybytek istności nadzmysłowéj, nie ma sama przez się żadnego upoważnienia do exystencyi. Tém bardziéj zaś nie ma upoważnienia do tego, aby być artystycznie naśladowaną. Owszem, przedstawia się ona jako nie to, o czém duch ludzki na tém stanowisku będący marzy jako o nieskończonéj istności — przedstawia się więc jako jéj zaprzeczenie. Nicość, śmierć tego zaprzeczenia, jest kunsztownem wyobrażeniem istnienia nieskończoności. Zniszczenie zmysłowości daje kunsztowną nadzmysłowość — zniszczenie skończoności, nieskończoność. Stąd śmierć, trup, mumia zwierzęcia uchodzi za symbol bóstwa. A wyobrażenie fantastyczne, karykatura kształtów jestestw żyjących — daje zmysłowe znaki na wyrażenie bezdennéj i niejasnéj w sobie symbolicznéj zadumy.

Cały starożytny orient na stanowisku takowém się przedstawia. Syria, Frygia, Indye, Żydzi nawet pod pewnym względem, jak późniéj bliżéj się to wykaże, nie przesięgli granic symbolicznego zapatrywania się na świat zmysłowy, w kreacyach swoich poetyckich. Ale ze wszystkich krajów Egipt najwyraźniejszy daje przykład, czémjest symboliczność fantazyi. Słusznie uważają o starożytnym Egipcie, że jestto istny kraj symbolu, który sobie postawił zadanie rozwiązać zagadkę ducha, a nigdy jéj nie rozwiązał. Zadanie zostało nierozwiązane, a rozwiązanie, które my dać możemy, na tém właśnie tylko polega, że pojmujemy zagadki i tajemnice symbolicznych utworów egipskich jako właśnie nic innego, jak niedocieczone zagadki. Cały ten kraj zapełniony jest cudownemi tak ogromem jak sztuką utworami architektury — architektury i podziemnéj i na powierzchni ziemi; pod ziemią labirynty, imponujące obszerne wydrążenia, ganki niezmiernie długie, sklepienia

pokryte hieroglifami; — a nad tém piętrzą się owe pełne cudu i tajemnicy budowy, do których przedewszystkiém piramidy należą. Sąto gmachy olbrzymie, jak się zdaje, zawierające w wnętrzu swojém groby królów lub zwierząt świętych, jak n. p. Apisa, ibisa lub kotów.— Pamiętne także są owe kolosalne posągi, które zowią Memnonami. Kolossy te sztywno, ociężale, prostopadle, bez życia i swobody stojące, z rękoma spojonemi z ciałem, z nogami jakby zrosłemi, zwrócone są twarzami ku słońcu, oczekując od niego promienia, któryby je ożywił i głos z nich wydobył. O nichto podaje Herodot, że o wschodzie słońca dźwięk jakiś z siebie wydają.— Pełno we wszystkich grobach mumii, zabalsamowanych ciał kotów, psów, jastrzębi, ichneumonów, niedźwiedzi, wilków i ludzi. Nie należy rozumieć, ażeby uwiecznienie to ciała, jako ciała, oznaczać miało zaszczytne pogrzebanie tych zwierząt. Owszem chodzi tu o to, ażeby przedłużyć i że tak powiem uwiekuistnić stan śmierci i tym sposobem przedstawić przedmiotowo i kunsztownie istnienie nadzmysłowe i wieczne. Jestto pierwsza myśl o nieśmiertelności, pierwszy przedświt tego pojęcia! — Co krok napotkać można figury ludzkie z lwią głową, które uważają za postaci Minerwy, nie mniéj pospolite także są głowy ptasze i głowy Ammona z rogami. Hieroglify egipskie także wyrażają przez znaki rzeczy rzeczywistych, przez wyobrażenia zwierząt, ludzi i wszelakich przedmiotów pod zmysły podpadających, myśli ukryte, fantastyczne a co innego znaczące, jak te znaki hieroglificzne, jeśliby dosłownie i literalnie wzięte być miały.— Najwięcéj jednak uderzające a najpowszechniejsze są Sfinxy egipskie, które w niezliczonéj ilości, po sto i więcéj, ustawione rzędami znajdują się w Egipcie, wykonane z najtwardszego kamienia, hieroglifami pokryte, a pod Kairo w tak kolos-

salnéj wielkości, że same lwie szpony wyrównywają wysokości mężczyzny. Sąto leżące ciała zwierzęce, z których jako część przednia wydobywa się postać ludzka, czasem z głową barana, pospolicie jednak z głową niewiasty. Reszta ciała wyobraża piersią, nogami i szponami lwa, ogonem węża, a skrzydłami ptaka. Sfinx, powiedzieć można, jest symbolem całéj symboliczności i tajemniczości egipskiéj, jest ich zagadką narodową, hieroglifem całego stanowiska, jakie lud ten w historyi świata zajmował. Egipcyanie zapełnili wszystkie budowy swoje wyobrażeniami sfinxów — a jednak nie wznieśli się do rozwiązania zagadki, jaką one zamykały w sobie. (Edyp, Grek pod Tebami dopiero znaczenie jéj otworzył).— O wszystkich tych dziwach egipskich powiedzieć można, że sąto prace, podjęte przez naród ten w celu, ażeby sobie samemu przestać być tajemnicą, ażeby znaleść w tém fantastyczném tworzeniu jakieś odbicie wewnętrznéj niepewności i skończyć tę niepewność. Ale usiłowanie nie dopięło swego celu i pozostało na zawsze — niedokonaném usiłowaniem.

Co się tyczy stanowiska narodu hebrajskiego, to chociaż poezya ich pod nader ważnemi względami różni się od symboliczności egipskiéj: wszelako nie jest sposób jéj czém innem, jak tylko zmodyfikowaną a całemu Wschodowi właściwą symboliką. Właściwa nazwa typu poezyi hebrajskiéj jest W z n i o s ł o ś ć. Przez wzniosłość rozumieć należy to samo, co się o symboliczności powiedziało. Tasama niejasna, beztreściwa świadomość o jakiemś nieskończoném istnieniu; takież samo przeczuwanie i tylko d y w i n o w a n i e własności bóstwa; takież samo zapatrzenie na świat stworzony jako na z a p r z e c z e n i e wszystkiego, co wielkie, jasne, nieśmiertelne, potężne i nieskoń-

czone — jako jedném słowem na zaprzeczenie wszystkiego, co dodatnie. W obec stanowiska takiego świat zmysłowy tylko jest padołem płaczu, nicością. Świat nadzmysłowy — Panem! — potęgą wszechmocną, któréj samego już imienia nie godzi się wymówić, cóż dopiero własności jéj oznaczyć! Jeżeli zaś pomimo to wypadnie potrzeba, w pieśni religijnéj, w modlitwie, w poezyi (jak tego tak dokładny daje przykład psalm Dawidowy) wysławiać chwałę bóstwa stworzyciela: tedy wielkość nadzmysłowości na niebie oznacza się tylko przez znoszenie i unicestwianie wszystkiego, co wielkiém jest na ziemi. I tu jest punkt, gdzie symbolika egipska z wzniosłością hebrajską podają sobie ręce jako nieodrodne orientalne siostrzyce! Tak n. p. woła prorok Jezaijasz (XL, 6—8): „Wszelkie ciało jest sianem i wszystka jego dobroć jest jakby kwiatem na polu. Siano uschnie, trawa zwiędnie, albowiem duch pana wieje weń. Tak, lud jest sianem; siano uschnie, trawa zwiędnie, ale słowo Boga naszego zostanie wiekuiste.“ (Przez unicestwienie kwiatu na polu, trawy i ludu, występuje dopiero na wierzch wiekuistość słowa pańskiego).

Świat jako padoł płaczu jest nieszczęściem, a jednak drogie dla Hebrajczyka było nawet to marne życie na ziemi, bo dla niego nie ma nadziei życia po śmierci! A ten brak wiary w nieśmiertelność jeszcze więcéj spychał całe stworzenie w bezdeń nicestwa i marności i tém więcéj czynił je niegodném, poniżoném w obliczu Jehowy. „Obroć oczy twoje na mnie Jehowo, ratuj mnie przez miłosierdzie twoje.— Bo w śmierci nie będzie brzmiało uwielbienie twoje, któżby w grobie święte imie twoje opiewał?“ (Psalm 6, w. 5 i 6.) — „Pofolguj mi, niech siły

swoje zbiorę; póki nie zemrę i nic ze mnie nie będzie!“ (Psalm 39, w. 14.)

XIII.

Tyle o stanowisku i sposobie symbolicznym.—

Jest mit grecki, że w prastarych czasach heroicznych, razu pewnego przed bramą Tebańskiego miasta w Beocyi zjawiła się Sfinx, którąśmy wyżéj oznaczyli jako symbol tajemnic egipskich: w postaci dziewicy, lwa i ptaka pospołu. Zasiadłszy na pobliskiéj skale, zadawała mieszkańcom miasta nieodgadnioną dla nich zagadkę. Kto tajemnicy odgadnąć nie umiał a zanadto się zbliżył, tego zabijała. Nadszedł nareszcie Oedip, (bohater licznych tragedyi greckich), i usłyszawszy pytanie: Coby było, co z rana chodzi o czterech, w dzień o dwóch, a nad wieczorem o trzech? — po niedługim namyśle, człowiek! zawołał. Sfinx zwyciężona, sama się ze skały zstrąciła a miasto oswobodzone od zguby, szczęśliwego wędrowca królem swym ogłosiło.

Jestto mit głębokiego znaczenia!

W rzeczy saméj zagadka Egiptu rozwiązała się dopiero na ziemi greckiéj: Myśl nadzmysłowéj duchowości, któréj Egipt nie umiał inaczéj jak tylko w postaci potwornych dziwolągów wyrażać, znalazła w jednym wyrazie człowiek i nazwę i ciało swoje. Wszystkie przybory massy i fantastyczności i cała owa kolosalność rozmiarów, w jakich tworzył Egipt, ustąpiły w epoce greckiéj miejsca swobodnéj, żywéj i pełnéj miary postaci ludzkiéj. Człowiek lepiéj nieskończoność w skończoności przedstawia, jak wszystkie Sfinxy, wszystkie razem wzięte Memnony i mumie i piramidy egipskie. A że Grecyi to jest wła-

snością i chwałą, że pierwsza ze wszystkich ludów uznała kształt ludzkiéj postaci za jedyną, za nieporównaną z niczém inném formę ducha i nieskończoności: dla tego idealna postać człowieka jest taksamo typem i godłem ducha greckiego, jak Sfinx jest typem egipskim. W Egipcie podróżnych uderzał bezlik Sfinxów: w Grecyi tysiące posągów jednego i tego samego typu — człowieka.

Zamierzając określić charakterystyczne piętno sposobu klassycznego, potrzebném jest przedewszystkém porozumieć się o wyraz, o nazwę; wyłożyć, co się tu przez klassyczność rozumie.— O znaczeniu, jakie w czasach polemiki romantyków z klassykami nazwie téj przypisywano, mówiliśmy już wyżéj. Równie pospolitém jak tamto, jest także nazywanie takich utworów poetyckich klassycznemi, które pod względem wykonania i sztuki do najcelniejszych w literaturze należą. Często słyszymy n. p. o klassykach niemieckich, jako o Schillerze, Goethem, Lessingu, Wielandzie. Nasz Bobrowicz wydał także Bibliotekę Klassyków Polskich, co miało znaczyć najdoskonalszych, najznakomitszych pisarzów w naszéj literaturze.

Ani jedno ani drugie rozumienie nie trafia w to, co się w ściśle umiejętnéj estetyce przez klassyczność oznacza. Zamięszanie zaś, jakie w tym względzie panuje, pochodzi ztąd, że wyraz klassyczny różne już koleje w tłómaczeniu swojém przechodził. W pierwiastkowém i dosłowném znaczeniu, używano słowa *classicus* o obywatelu rzymskim, który do pierwszéj to jest najmajętniejszéj klassy ludu należał. W przenośni, autorem klassycznym nazywano za Ciceroną przykładem każdego, który należał, że tak powiem, do najdystyngwowańszéj, do pierwszéj klassy w piśmienniczéj hierarchii, i w tymto sensie i dziś jeszcze słyszymy o poetach nowoczesnych, jak Goethe lub Ko-

CHANOWSKI, że są klassycznymi autorami.— Trzecie nakoniec jeszcze znaczenie tego słowa wyrobiło się w ten sposób, że gdy w epoce odrodzenia sztuk i umiejętności w literaturze rzymskiéj i greckiéj upatrywano niedościgłą doskonałość, z którą pierwsze poówczas zaledwo początki nowożytnych literatur ani się mierzyć nie mogły, przeto zaczęto krótko i ogólnie nazywać całą literaturę dwóch tych starożytnych ludów klassyczną literaturą. I z czasem przyzwyczaili się ludzie nazywać już każdego pisarza klassykiem, kto tylko był autorem starożytnym, choćby mu skądinąd nawet nie dostawało na rzetelnie klassycznych zaletach.— A gdy nareszcie przy niedościgłym polocie literatur nowoczesnych, jaki wkrótce potém nastąpił, niesionych w górę przez geniusze jak DANTE, TASSO, SZEKSPIR i tylu innych, owa dawniéj z niczém nieporównana literatur starożytnych klassyczna doskonałość przestała być nieporównaną i jedyną w swoim rodzaju; gdy owszem doczekała się nowożytnych arcydzieł poetyckich, które mierzyć się mogły z klassycznemi: natenczas nastąpiła konieczność albo się całkiem rozstać z przydomkiem klassyczności, albo go podzielić z nowoczesnemi, albo go też chyba już tylko ze zmienioném znaczeniem saméj nadal zatrzymać. Nastąpiło ostatnie. Nikt nie przestał aż do dziś dnia nazywać sztuki i poezyi greckiéj klassyczną; ale pomimo tego nikomu dziś już nie postanie w myśli, aby ją miał przeto uważać za wyższą od romantycznéj. Klassyczność w tém znaczeniu rozumiana, — a jestto właśnie rozumienie jedynie trafne i jako o takiéj będziem tu o niéj mówili — klassyczność, powtarzam, nie tyczy się wyższości literatur starożytnych nad inne, ani też względnéj doskonałości ich utworów; ale oznacza tylko pewien odrębny styl, typ czyli sposób poetycki, jaki wszystkie płody artystyczne

świata rzymskiego i greckiego cechuje — oznacza pewien bardzo zresztą wyraźny charakter, który znamionuje fizyonomią całéj starożytności nie tylko w zakresie poezyi, sztuki i literatury, ale w całém, w zupełném bez żadnego wyjątku duchowém jéj życiu.—

Na czémże tedy polega ta klassyczna odrębność, ta prawdziwie grecka charakterystyczność poezyi i sztuki starożytnéj?

Należy to zaiste do zagadnień najtrudniejszych, chcieć w kilku rzutach, w kilku krótkich dorywczych orzeczeniach objąć ducha całéj epoki, całéj nieśmiertelnéj literatury — — i zamknąć go w ciasnych granicach suchéj formuły i bezbarwnéj definicyi.— Usunąć się jednak z pod konieczności téj nie możemy zacznijmyż przynajmniéj od porównania.

Pospolicie i trafnie przyrównywają Symbolice Architekturę, Klassyczności Rzeźbiarstwo, a Romantyczności Muzykę. I rzeczywiście, jest wiele analogii między typem trzech tych sztuk wyzwolonych a przyrównanemi do nich sposobami artystycznemi. Idąc zatém daléj w duchu postawionego tu porównania, zauważyć wypada, że przeważném piętnem starożytnego klassycyzmu jest jakaś posągowość, plastyczność i wydatność kształtów, — precyzya w wykonaniu, symmetria w rozmiarach a harmonia w wyrazie. W klassycznym poetyckim utworze formy są tak odrębnie, tak stanowczo oddane, że zdaje się jakoby dłuto pracowało nad niemi. Wszystko tu pełne, wykończone, wszystko ożywione myślą mistrza, wszystko brzemienne znaczeniem, a piękne, jak sam wcielony ideał.

Takie zaś właśnie a nie inne przymioty kreacyi klassycznych mają swoje głębokie przyczyny w duchu ówczesnéj epoki i całego stanowiska, jakie naród grecki zaj-

mował. W fantazyi mistrza greckiego pomysł artystyczny nie poczynał się w tak zamglonych kolorach, w tak niepewnych zarysach, jak w symbolicznéj epoce. Nie było tego przykładu, aby artysta klassyczny w chwili tworzenia dopiero oglądał się po świecie zmysłowym i w nim szukał, dobierał kształtów do myśli swojéj. Przeciwnie, w jednéj chwili i za jednym razem, powstawał w wyobraźni jego pomysł przyobleczony już w swoje ciało, duch w przeniknionéj już przez siebie na wskroś postaci, myśl w osłonach właściwéj, nierozłącznéj od siebie formy. To właśnie znamionuje i tém się różni umysł grecki od innych, że tajemnicza sfera duchowa nie była dlań inaczéj przystępna, jak tylko za pośrednictwem i że tak powiem na skrzydłach zmysłowéj formy. Myśl była mu jasna; ale nie w przeczystéj, duchowéj i że tak powiem śnieżnéj swéj przejrzystości; lecz w kolorowém przezroczu tęczowych barw przyrodzonego świata i w ogólności materyi. — Wśród okoliczności takich, pomysł artystyczny stawał się prawdziwym ideałem piękności, ideałem uduchownionéj zmysłowości i uzmysłowionego ducha, — prawdziwém połączeniem i przeniknieniem skończoności z nieskończonością, i na tém cała istota sztuki polega.

Z pomiędzy wszystkich istot na ziemi i niebie, nie ma żadnéj, któraby tyle właśnie odpowiadała wymaganiom i naturze sztuki, co człowiek. To połączenie nieba z ziemią, bóstwa z naturą, duchowości z materią, jakie tak cudownie istota ludzka bezpośrednio samém swojém istnieniem przedstawia, stanowi najwłaściwszy, jedyny, niczém niezastąpiony materiał dla artystycznéj twórczości. Sztuka symboliczna przeszukała całe stworzenie, szukając swego wyrazu skombinowała, skoślawiła wszystko co żyje — i nie osięgła zadania swego, bo nie odgadła, nie uznała istoty

człowieka. Sztuka grecka cała się wyrazu tego uczepiła, pochwyciła z zapałem wymówiony przez Oedipa klucz Sfinxowéj zagadki, i odtąd we wszystkich pracowniach pięciorga kunsztów wyzwolonych Człowiekto sam jeden stał się nieustannym tematem natchnienia wszystkich poetów, przedmiotem pracy i twórczości wszystkich mistrzów plastycznéj sztuki.

Ale i romantyczność na tle natury ludzkiéj cała polega. Czémże więc różni się od niéj starożytny klassycyzm?

Zmysłowość uduchowniona, ale z przewagą, z przewyżką zmysłowości — jest ostatecznym klassyczności typem. Ideał klassyczny przedewszystkiem jest ideałem piękności cielesnéj. Prawda że w téj cieleśności rozlana jest duchowość: bo też bez duchowego wyrazu żadne ciało piękném, estetycznie piękném być nie może. Ale w ideale klassycznym moment cielesny przeważa nad duchem; forma przedewszystkiem i najgłośniéj się z niego odzywa. Dla tego też to przyrównywają sztukę grecką do rzeźby. Nie ma wprawdzie w arcydziele klassyczném ni na jeden cal miejsca, któreby nie było przesiąkłe przytomnością idealnego, wewnętrznego znaczenia, po którémby znać nie było, że tylko dla tego znaczenia wykonane zostało: — ale bardziéj jeszcze nie ma w niém ani jednego tchnienia i powiewu duchowości, któryby bezpośrednio, duchowo, niewidomie do uczuć naszych przemawiał. Nie ma uczucia, nie ma wyrazu, któryby nie był oddany w materyi, któryby nie był wyciosany w kamieniu, wypowiedziany, wymownie wypowiedziany w słowie.— Poezya romantyczna zna takie sposoby, że często jeden wyraz, jeden krótki zwrot, jedno spojrzenie — często samo milczenie nawet zawiera w sobie całą bezdeń uczucia i wewnętrznego znaczenia, i taką

głębokość myśli, że żaden wyraz nie jest zdolny przedmiotowo jéj oddać. Rzekłbyś, że duchowość w właściwéj sobie niewidzialności i sile nadzmysłowéj w razach takich na umysł nasz działa. Otoż świat klassyczny nie zna takich nadzmysłowoduchowych kreacyi; tu wszystko mieć musi swoję formę, swój indywidualny wyraz, swoje ciało; wszystko odbić się musi w materyi, i dopiero za pośrednictwem materyi staje się przytomném dla wyobraźni. Materialna cielesność jest zatém w ideale klassycznym czémś nieskończenie ważném; bez niéj — nie ma ideału, bez niéj myśl uleciałaby bez znaku bytności swojéj i rozwiałaby się w bezbarwne elementy abstrakcyi. Grek z ideału i w ideale tylko to czuje i tylko to jest dla niego świadomém, co ma ciało i kształty. W nich się lubuje, w nich myśl swoję zatapia, i ogarniając cały ten wyraz duchowy, który z nich przeziera, rozpływa się nad tém nadobném połączeniem ducha z materią. Ale po za cielesnością tych kształtów nic już nie widzi i niczego się nie domyśla. Ograniczając się zaś na saméj tylko sferze uzmysłowionéj duchowości i uduchownionéj cielesności, jest w obrębie tego świata swojego niezrównanym, jest w zakresie tego harmonijnego połączenia mistrzem nad mistrzami. I nikt go nieprzewyższy, nikt mu nie zrówna, ilekroć chodzi o to, aby materiał uduchownić, kamień ożywić, słowo w szatę dźwięku przyodziać, ciało uidealizować. Na témto przedewszystkiém jego mistrzostwo, na tém cała jego klassyczność polega.—

Określając zatém znaczenie klassyczności jako przenikliwe , a harmonijne zespolenie materyi z duchem, powiedzieć można, że cały świat grecki i rzymski jest sposobu tego jednolitym obrazem. Nie tylko w sztu-

ce i poezyi, ale we wszystkiém: w państwie, w religii, w całém życiu starożytném wyciśnięty jest wyraźny, niezatarty typ klassyczności. Cały ich świat zmysłowy, dziejowy i cała rzeczywistość tak fizyczna jako i moralna jest ciałem ładu i porządku, miary i symmetryi; wymownym, przejrzystym wyrazem prawa i konieczności wewnętrznéj. Jest plastycznym i na wskróś przepracowanym, objawem działającéj w nim i objawiającéj się bezprzestannie duchowości (bóstwa, bóstw); jest mieszkaniem bogów, wyrazem ich woli i ich działania. Z tegoto względu słusznie utrzymują, że zapatrzenie się greckie na świat przedmiotowy było nawskróś demoniczne; wszędzie tam bowiem widać wiarę i niczém nieobałone przekonanie o ukrytém, pod osłoną materyi utajoném, ale działającém i zawsze przytomném *daemonium*, któreto słowo jest jaknajogólniejszém wyrażeniem bóstwa, nadprzyrodzoności i wszelkiéj duchowości w ogóle.

Pomijam uwagę, którą już rozwinąłem w swojém miejscu, że każde prawie źródło, gaj, góra, rzeka, kraj i miasto w Grecyi miało boga swojego, ktory w niém przemieszkiwał. Dom każdy, familia każda miała swoich *penatów*.— Niemniéj ważném jest i to, że nawet rzeczy przyrodzone, cała zwierzęca, roślinna i martwa natura według wiary starożytnych tak ściśle była spokrewniona z naturą ludzką, a za jéj pośrednictwem z istotą ducha w ogóle, że słusznie nazwanąby być mogła tylko modyfikacyą, *metamorfozą* duchowości. Większą część zwierząt, drzew, a nawet przedmiotów z niższéj jeszcze sfery przyrodzonéj zapełniają istoty niegdyś ludzkie, które zamienione późniéj dopiero zostały przez bogów w te stworzenia podrzędne, jakiemi się przedstawiają obecnie. Komuż nieznany początek, że inne przykłady pominę, lauru od *Da-*

fny, trzciny od *Syrinx*, Wilka od *Lykaona*, łabędzia od króla Ligurów *Cyknusa*, wrony od kochanéj niegdyś przez Apollina *Koronis*, jaskółki od *Próżny*, jelenia od *Akteona*, *srok* od *Pieryd*, pająka od *Arachny*? Kwiat *Narcys* był niegdyś dorodnym młodzianem, tegoż samego imienia. Za to, że pomiędzy istotami niewieściemi żadna nie zdołała zająć jego uczuć, został ukarany w ten sposób, iż się we własnéj zakochał postaci, przejrzawszy się raz w krynicy — i wpatrując się w siebie, gdy nie mógł oczu oderwać od obrazu swego we wodzie — przyrósł do ziemi, ścieśnił się w kształty małego kwiata i aż do dziś dnia lubi miejsca nad wodą i *narcysem* kwiatem się zowie! — Źródło sycylijskie *Aretuza* dawniéj było Nimfą tegoż imienia.— Skała we Frygii jest skamieniałością dumnéj a srodze ukaranéj przez Latonę *Nioby*. Nawet stęgły płyn bursztynu nie jest czém inném, jak skamieniałością łez, śladem żałości niegdyś sióstr *Heliadejskich*, przemienionych w drzewa nad grobem brata ich *Faëtonta*.—

Com tu wymienił — to dopiero mała cząstka tych przemian, które większą połowę znanego starożytnym przyrodzenia wiążą losami i skłonnością z naturą człowieka. A gdy nawet po zamienieniu się w kamień, jeszcze płyną potoki łez Nioby za straconemi dziećmi, — któż nie uzna węzła, łączącego te przemienione istoty, nawet po ich odstrychnięciu się od społeczności ludzkiéj, a z niemi całą naturę, ze światem ducha, do którego pierwotnie należały?

Tenże sam rys demonicznego usposobienia i wiary napotykamy nawet w czynach ludzkich, w wypadkach ich — na pozór — wolnéj woli i własnego postanowienia. Bogowie działają nie w samym tylko swoim własnym zakresie. Wpływ ich przytomności objawia się równie w granicach przedmiotowéj rzeczywistości, w sferze wypadków ludz-

kich. Poeci greccy — a mówię tu dla tego o poetach, bo to są najlepsze, najwierniejsze zwierciadła wiary, wyobrażeń i potocznego starożytnych rozumowania — poeci greccy wszędzie się oglądają za wpływem bóstwa, i przedstawiają postępki ludzkie jako czyny bogów. W epopei Homera nie ma prawie ani jednego większego wydarzenia, któreby nie wypływało z woli lub nawet z bezpośredniéj pomocy nieśmiertelnych.— Zaraz na początku Iliady, wywodzi poeta zarazę w obozie greckim z gniewu Apollina na Agamemnona, za to że ten niechciał oddać córki na wolność Chryzesowi, który był jego kapłanem.— W inném miejscu nadzwyczajny szum morza wśród obrzędów pogrzebowych nad ciałem poległego Achillesa przeraził Greków do tego stopnia, że już chcieli szukać ocalenia na okrętach. Stary Nestor uspokaja ich przerażenie, tłómacząc, że to tylko matka zmarłego bohatera, nieśmiertelna Tetis, z orszakiem bogiń morskich przychodzi opłakiwać poległego syna. [1] I to odsłonienie przytomności bóstwa w zjawisku fizyczném tak właśnie było pocieszającém i uspakającém dla Greków, że się już lękać przestali i bez obawy łączyli łzy swoje z utyskiwaniem bogini.— Innego rodzaju ale podobne są inne miejsca w Iliadzie. [2] Patroklus, przyodziany w zbroję Achillesa, trzy razy był już wtargnął wśród hufców Trojan, do Aresa podobien i trzy razy dziewięciu mężów powalił. Gdy natarł na nich po czwarty raz, Apollo, straszliwy jak czarna noc, dopada go, uderza w plecy, i hełm mu zstrąca z głowy, tak że się potacza po ziemi, głośny szczęk o kopyta końskie wydając, a czub włósiany wala się we krwi i kurzu. Również oszczep śpiżowy kruszy mu w rękach i na bok odrzuca z plec tarczę i pancerz. Teraz dopiero spada na Patrokla

[1] Odyssea. ks. XXIV, w. 41—63.

[2] Ilias, ks. XVI, w. 783—850.

Euforbus, przeszywa mu plecy dzirydem, a gdy Patroklus i tak jeszcze zaczyna się z walki usuwać, dopędza go potężny Hektor i dobija do reszty. Szydzącemu i chełpiącemu się z męstwa swego zwycięzcy umierający bohater odpowiada: Zeus to i Apollo pokonali mnie snadnie; oni mi zstrącili zbroję z ramion. Dwudziestu takich jak ty, powaliłbym moim pociskiem o ziemię — ale zgubne Przeznaczenie i bog Apollo mnie zabił — z mężów zaś Euforbus, a ty dopiero trzeci jesteś, co mnie zabijasz.

Często na tle spraw i rzeczy ludzkich występują do walki boskie potęgi nawet naprzeciw samych siebie i bogowie przeciw bogom działają. Nie przytaczam tu już przykładów, jakich podostatkiem w Homerze, o walkach i zapasach bogów pod Troją. Ale nawet w rzeczach pomniejszéj wagi, n. p. w gonitwach konnych, różni bogowie różnym zapaśnikom dopomagają. W XXIII pieśni Iliady (w. 375—398) ścigają się bohaterowie greccy o nagrodę przez Achillesa dla zwycięzcy przeznaczoną, a między innemi Diomedes. Diomedes co tylko już ma prześcignąć będącego na samym przedzie Eumela, gdy zagniewany nań Febus Apollo wytrąca mu (Diomedesowi) z ręki bicz misterny, którym konie popędzał. Potoczyły się łzy z oczu rozżalonemu, bo widzi, jak konie coraz bardziéj zaczynają w biegu ustawać. Ale dostrzegło oko Ateny krzywdę, jaką skrycie wyrządził Apollo, przybiega więc Diomedesowi na pomoc, daje mu bicz, napełnia konie siłą, a nie poprzestając i na tém, dopędza Eumela, co się był daleko naprzód wysunął, kruszy mu u woza jarzmo zaprzężne, konie się rozbiegają, dyszel uderza o ziemię, on zaś sam stacza się z wozu na koło i rani się w twarz

i ramiona, że aż oczy krwią mu zabiegły a głos rzeski w piersiach się zaparł.

Ale nie tylko w odległych bohaterskich wiekach, które Homer maluje; nawet w późniejszych czasach epoki greckiéj taż sama przytomność istnienia duchowego w rzeczywistości ludzkiéj, taż sama demoniczność. Przypominam tu tylko nieprzerwany wpływ Wyroczni Delfickiéj, która przy wszystkich postanowieniach i przedsięwzięciach narodowych tyle miała wagi — ogromne znaczenie wieszczb, ofiar i wróżb, wybadywanych przed każdém wydarzeniem znaczniejszém. Nawet w literaturze cześć religijna Dionyza, tego głębokiego bóstwa, łączącego natchnienie religijne ze zmysłową swobodą i ochotą, cześć, która stanowi tło całéj dramaturgii klassycznéj, przeważnym wpływem unosiła, napełniała i rozwijała natchnienia poetów i mistrzów starożytnych.

Tak więc we wszystkiém, w rzeczach małych i wielkich, świat starożytny przedstawia się jako komplex demonizmu i materyi, jako zmysłowość przenikniona, przesiąkła treścią i znaczeniem duchowém. Rzeczy, ludzie i bóstwa stanowią jednę całość, jednę duszę w jedném ciele, jednę harmoniją w jednym akkordzie, jeden posąg z jednego odlany odlewu i jednego wyrażający ducha. Każde ciało i każdy pojaw zewnętrzny musi mieć, wedle ich widzenia, swoję że tak powiem duszę. Odwrotnie, każda myśl i formuła religijna musi mieć swój wyraz zmysłowy, swoje przedmiotowe uzewnętrznienie. Liwiusz w ks. I. (cap. 24) przytacza formułę Rzymian przy zawieraniu przymierza: „Słuchaj Jowiszu, słuchaj ludu Albański — co się tu wszem w obec odczytało, co się tu w prawdzie zrozumiało, od tego lud Rzymski pierwszy nie odstąpi. A gdyby miał pierwszy odstąpić, zamiarem, podstępem:

to go w dniu owym Jowiszu! tak uderz, jak ja dzisiaj to prosię tu uderzę: i tém bardziéj go uderz, im bardziéj zdołasz i możesz"! I to powiedziawszy, kapłan uderzył w prosię krzemienistym kamieniem.— Wewnętrzna myśl klątwy, sama formuła przysięgi byłaby niedostateczną, gdyby tylko pomyślaną, tylko wymówioną być miała. Żeby była dokonaną, trzeba było realnego, dosłownego uderzenia w stworzenie żywe, któreby swoim bólem, swoją śmiercią znaczenie myśli zatwierdziło w rzeczywistości.— Tak samo wszelkie prośby do bogów, modlitwy, hymny i t. d. jeżeli były zupełne, połączone były z tańcem, z poruszeniem ciała pełném harmonii i nadobnéj piękności. Myśl wznosząca się ku niebu, sama nie wystarczała, nie zdawała się mieć dość siły, aby bez zmysłowéj osłony, jaką był dym palących się ofiar, albo odgłos śpiewów przy tańcu, mogła dójść aż do olimpijskich wysokości; nie zdawała się mieć dość czci, aby bogów skłonić ku proszącemu; dość uroczości i nadobności, aby ich rozweselić i zająć.

Po tym szkicu charakterystyki samego życia starożytnego, jeszcze jedno spojrzenie na klassyczność w sztuce i poezyi. Może teraz więcéj będziem przygotowani ugodzić w samą rdzeń rzeczy.

Weźmy jedno z miejsc w tragedyi Eurypidesa p. n. Hekuba. Błagając Agamemnona o pomstę za syna zamordowanego podstępnie, tak ku niemu Hekuba woła: „O gdybym mogła mieć głos w ramionach — i w rękach — i w włosach — i w nogach,— czy to przez sztukę Dedalową czy którego z bogów,— jakżeby wtedy to wszystko uczepiło się w około kolan twoich, płacząc, wołanie ku Tobie wszelkie podnosząc!" [1]— Kto słowa te czyta, mianowicie w związku

[1]) w. 816 i t. d.

z całą sytuacyą, w jakiéj są wyrzeczone, gdzie nieszczęśliwa ta matka w długiéj prośbie, pełnéj zwrotów błagalnych, szczytnych sentencyi, dowodów przemyślonych i t. p. pragnienie pomsty swoje tak plastycznie wypowiada — kto mówię porówna z momentalném usposobieniem duszy Hekuby to wykończenie obrazu, który tu przytoczyłem: ten nie zaprzeczy, że jestto zwrot i rys prawdziwie klassycznego sposobu. Pod ręką romantyka wystarczyłoby jedno zawołanie, jeden jęk z głębi serca dobyty. Błagam Cię, zlituj się! złamanym głosem by krzykła i załamałaby boleśnie ręce i rzuciłaby spojrzenie przejmujące do wnętrza nawet najtwardsze serce. Skutek prośby byłby ten sam, co w dziele klassycznego poety. Wrażenie poetyckie może większe jeszcze. Sztuka klassyczna inaczéj postąpiła. Żal, błaganie, usilność duszy znalazły i musiały znaleść swoję zewnętrzną rozciągłość, swoje słyszalne kształty, wcieliły się w obraz; i dopiero przez plastykę obrazu mierzą wewnętrzną głębokość swoję, swoję intenzyą.

Podobną uwagę nasuwa cała pierwsza scena *w Choëforach Eschila.* Skargi żałosne Elektry i Orestesa nad grobem ojca zapełniają długą chwilę z wymierzonego dla całéj tragedyi czasu. Cześć grobu zmarłego stanowi prawie jednę trzecią część całego tego dramatu. A jednak dzieje się to z potrzeby wewnętrznéj; wielka żałość nie ma innego odpowiedniego dla siebie wyrazu, jak długie skargi, głośne ubolewanie. Elektra sama to czuje, kiedy powstając ze stopni grobu powiada: A teraz — kiedy obficie pofolgowaliśmy żalowi, ażeby grób uczcić, którego nikt inny nie opłakiwał jeszcze — ten drugi zamiar zamień na czyn i t. d.

Każde uczucie musi być wypowiedziane; natężenie affektu, intenzya wewnętrznego usposobienia duszy, wymaga ilościowéj extenzyi, jeżeli w ogóle nie ma pozostać bez znaku. Dla tegoto w całéj romantycznéj poezyi małoby znaleść można scen wykończeniem, plastyką, posągowością podobnych do miejsc klassycznych w Homerze, Sofoklesie, Eschilu, do miejsc jak n. p. — że o niektórych tylko tu wspomnę — owo niezatarte w pamięci, kto je raz przeczytał, spotkanie Hektora z Andromachą przy bramie Scejskiéj, które opisał Homer w VI pieśni Iliady (w. 390—500)— albo owa nocna scena w obozie Achillesa pomiędzy Priamem a zwycięzkim zabójcą Hektora, gdzie dwaj ci nieśmiertelni wrogowie, zbliżeni do siebie nieszczęściem, płaczą, jeden nad marnym końcem syna swego Hektora, drugi nad zgonem Patrokla i nad starym ojcem, którego samotnie w domu zostawił, (pieśń XXIV, 470—590).— Albo owa posągowa postać Elektry z urną w rękach, w Sofoklesa tragedyi — z urną zamykającą w sobie popioły jéj brata Orestesa, a z niemi wszystkie jéj nadzieje, wszystko jéj szczęście, wszystko co miała drogiego na ziemi (w. 1113—1174).— Albo tyle scen w niezrównanéj Orestei Eschila, mianowicie ów sąd ludzi i bogów w trzecim trylogii téj dramacie, w Eumenidach.— —

Takich kolosalnych, plastycznych kreacyi mało znaleść w całéj sztuce romantycznéj. Bo też zadanie romantyczności zupełnie na czém innem polega i ku czemu innemu zmierza. Ona nie zdąża do tego, aby ideę ucieleśnić i to jéj wcielenie plastycznie wykonać. Jéj rzeczą jest: ideę w sercu (nie w ciele, ale w sercu, w uczuciu, w duszy) człowieka ożywić, rozgrzać. Jéj rzeczą— zlać całe pojedyńczego człowieka jestestwo z nadzmysło-

wym, wiekuistym ideałem; aby się reflex, połączenie tego obojga — czy mu na imie Miłość, czy Wiara, czy Nadzieja — czy Wierność, czy nakoniec Honor — aby się powiadam cudowne to połączenie idealności z wewnętrzném człowieczeństwem tak w dziele jéj przedstawiło, iżby czysty wyraz duchowy nie tonął w ciele, nie zagrzęzał w kształtach materyi, nie materializował się w piękności dla oka; ale żeby zachował nawet w człowieku ów swój początek niebiański i własną nadludzką duchowość.— Ostatecznym celem klassycyzmu jest piękność idealna, artystyczna; celem romantyczności— piękność duchowa.— Zewnętrzną stronę czyli formę w ideale klassycznym stanowi zmysłowa postać człowieka; a dla ideału romantycznego formą jest serce, wnętrze, sama dusza człowieka.— W dziele klassyczném dusza żyje w ciele. W romantyczném dusza żyła w ciele, a żyje w sobie. Ztąd też zmysłowa i cielesna człowieka postać jest tu tylko dodatkiem, obojętnym dodatkiem, który dla tego ani idealnéj piękności ani tyle wykończenia nie potrzebuje, co w sztuce klassycznéj. Dobrze, jeśli i to jest troskliwie, artystycznie, szczęśliwie wykonane; lecz nic nie cierpi na tém sam pomysł romantyczny, że strona zewnętrzna stósunkowo może jest zaniedbana.

W ogólności w klassycyzmie przeważa ciało. W romantyzmie prawie wszystko opiera się na wewnętrznym wyrazie, dla którego ciało zewnętrzne jest tylko naczyniem, niezbędném pomieszczeniem.— O ideale romantycznym trafnie powiedzieć można, co Autor Irydiona o Kornelii mówi: „Ach, kto zbada tajnie jéj bytu, kto schwyci źródła jéj życia? — ona żyje ciemnościami w tych puszczach podziemnych, widoma i niepojęta, nacechowana boleścią i z niéj wyłudzająca urodę.— Sam Fidiasz by jéj

kształtów wszechmocném nie zatrzymał dłutem — ona całą piękność swoję uniesie z sobą razem w ostatniém westchnieniu!“ — W sztuce romantycznéj zatém forma jest tylko obojętnéj wagi. Przeciwnie tam. Swiat zjawisk, materyi, całe to rzeczywiste, „ziemskie“ życie było dla narodów starożytnych przybytkiem ostatecznego dobra i szczęścia, i ani się równać z niém nie może to wszystko, co sobie wyobraźnia starożytna jako świat duchowy, jako tak zwany świat drugi wystawiała. Achilles w XI pieśni Odyssei (w. 482, 491), gdy go Odysseus w świecie podziemnym jako szczęśliwego wysławia, ponieważ za życia był czczony jak bóg, a po śmierci nad umarłymi panuje — Achilles całe to swoje podziemne szczęście i panowanie tak nisko ceni, że powiada, iż wolałby być na ziemi służebnym i sam ubogi u ubogiego służyć za lichą płacę, aniżeli pod ziemią nad tymi wszystkimi zmarłymi panować.— Postawmyż obok tego Komedią Boską romantycznego poety; jakżeto w Danta zaziemskim świecie jest zupełnie inaczéj! — W świecie romantycznym właśnieto duch i sfery nadziemskie są prawie wszystkiém; życie śmiertelne i ziemskie zdegradowane jest na moment mało znaczący w całym ogromie istnienia.— Znane nam jest usposobienie, z jakiém w sztuce i poezyi romantycznéj idą na śmierć męczennicy i męczenniczki za wyznawaną przez siebie wiarę, ideę, lub za czyn z przekonania wykonany. Łatwy dla nich ten rozbrat z światem i życiem! Porównajmyż z tém jęki idącéj na śmierć, na śmierć także dobrowolną, jakkolwiek zewnętrzna konieczność Przeznaczenia ważną tu już rolę odgrywa, — porównajmy mówię skargi trojańskiéj kapłanki Kasandry w Agamemnonie Eschila: „Zamiast ołtarza ojców moich, czeka mnie pień i śmiertelny cios krwawego morderstwa — — oto już

idę spełnić, idę znieść zgrozę śmierci — witam was, o bramy Hadesa — — o! nędzne sprawy ludzkie! szczęśliwe każdy cień zniweczy; — a jak je nieszczęście owładnie, to byle dotknięcie wilgnéj gąbki, już cała pamięć ludzka z nich zmyta. Ach! to mi więcéj jak wszystko bolesne". — Ta sama trwoga i przerażenie powiewa w żegnaniu się Antigony z miastem i współobywatelami, kiedy ją na śmierć odprowadzają. „O patrzcie na mnie, współziemianie, obywatele jednéj Ojczyzny! na mnie idącą po ostatniéj drodze — na mnie ostatni raz patrzącą na światło Heliosa. — Drugi raz nigdy go już nie obaczę — Smierć która w kolebce swojéj wszystko usypia, wiedzie mnie żywą ku brzegom Acherontu — mnie żywą, mnie niepoślubioną, mnie, o któréj uszy nieodbiło się nigdy weselne pienie zaręczyn — Acheron jeden tylko, woła mnie do ślubu!" [1] — —

— Niepodobieństwem jest w tém miejscu dłużéj się jeszcze rozwodzić nad różnicą typu klassyczności a romantyczności w sztuce. Niezmiernie wiele dałoby się jeszcze o téj rzeczy powiedzieć, gdyby czas był po temu — i będzie musiało wszystko, co do tego należy, w zupełności być wyłożone w swojém miejscu, to jest w nauce, do któréj obecnie pierwsze tylko zarysy i zasady rzucam. Nie wiem, czy z pobieżnych tych rzutów można już wyrozumieć, na czém się istota, na czém względne zalety każdego z trzech sposobów artystycznych opierają. Prawdziwego pojęcia o rzeczach tego rodzaju nabyć można tylko przez własne czytanie, porównywanie i zastanawianie się nad utworami rozlicznych tych poetyckich kierunków. Mówić zaś lub słuchać z pożytkiem o sztuce, bez sztuki i nie przy sztuce, zawsze będzie z rzeczy najtrudniejszych.

[1] Tłómaczenie autora *Nocy Letniéj*.

XIV.

Ustaliwszy sobie zasadniczą podstawę, drugi punkt, na który tu uwagę zwrócić należy, jest pytanie: jak się dzieli materiał estetyki klassycznéj? na jakie działy ona sama się rozgałęzać powinna? po jakich szlakach zdążać należy, aby zadanie będące téj nauki przedmiotém, opatrzyć ze wszech stron i rozwiązać należycie?

Ażeby i w tém miejscu uniknąć dowolności w rozkładzie, a jaknajściśléj z rzeczą samą postępować w teoryi, należy tak rozwijać z kolei własności poezyi klassycznéj, jak je utwor każdy przy czytaniu spostrzeżeniom czytelnika poddaje.— Jestto rzecz dziwna, że po pomniku poezyi starożytnéj — nawet w tłómaczeniu, od razu poznać można, po dwóch — trzech wierszach, że to dzieło starożytnego natchnienia! Jest jakaś zwięzłość wyrazu, powaga toku, jakieś pełne uroczystego brzmienia ułożenie i oddanie myśli, które w najmniejszéj nawet cząstce tak jest wydatne, że z pomiędzy tysiąca innych rzeczy, utwór starożytny bez wachania odróżnisz. Ten charakter tak jest wyraźny, że zachowując wszystkie jego właściwości, nawet nowoczesny poeta, na podobieństwo wzoru starożytnego potrafił wykonać rzecz poetycką, prawdziwie rzeźbiarskiéj roboty. Mam tu na myśli ustęp na wskróś klassyczny w fantastycznem Goethego dziele. Jest w drugiéj części Fausta miejsce przydłuższe z umysłu naśladujące i do tego stopnia zbliżone do wzorów prawdziwie klassycznych, że ktoby nie wiedział, że to utwór oryginalny, a nie był z całą literaturą grecką obeznany, łatwo by mógł przypuścić, że to wyjątek z jakiego dramatu greckiego. Jestto pierwsza połowa III aktu. Wprowadza tu poeta na scenę postać klassyczną Heleny a z nią cały przybór i miar i tonu i wysłowienia prawdziwie staroży-

tnego. Naśladowanie jest prawdziwie łudzące. Weźmy dla przykładu pierwsze lepsze miejsce:

Da sah ich, bei verglommener Asche lauem Rest,
Am Boden sitzen welch verhülltes grosses Weib,
Der Schlafenden nicht vergleichbar, wohl der Sinnenden.
Mit Herrscherworten ruf ich sie zur Arbeit auf,
Die Schaffnerinn mir vermuthend, die indess vielleicht
Des Gatten Vorsicht hinterlassend angestellt;
Doch eingefaltet sitzt die unbewegliche;
Nur endlich rührt sie, auf mein Dräun, den rechten Arm,
Als wiese sie von Herd und Halle mich hinweg.
Ich wende zürnend mich ab von ihr und eile gleich
Den Stufen zu, worauf empor der Thalamos
Geschmückt sich hebt und nah daran das Schatzgemach;
Allein das Wunder reisst sich schnell vom Boden auf,
Gebieterisch den Weg mir vertretend, zeigt es sich
In hagrer Grösse, hohlen, blutig-trüben Blicks, i t. d.

Któż w każdym pociągu pióra nie widzi tu czegoś zupełnie odrębnego, czegoś niezwyczajnego w porównaniu do dzisiejszego wyrażania się? Tak dzisiaj już w żadnym języku ani nie mówią, ani nie piszą. To są piętna starożytnego klassycyzmu w wyrazie i w wierszu.

Najgłówniejsze znaczenie przypisać tu należy wprawdzie wersyfikacyi, która z naszą, z nowoczesną, nie ma nic wspólnego. U nas polega harmonija wiersza na pewnym stósunku zgłosek akcentowanych, czyli na takcie i na rymie; wiersz starożytny rymu nie miał, nawet go unikał. Natomiast rytm, miarowość, stósunki iloczasowe z pełnemi sztuki kombinacyami swojemi składały istotę wiersza. Nasze wiersze śpiewają się, dla słuchu. Wiersze starożytne wprawdzie także ten moment muzyczny miały; ale nadto odgrywa tam jeszcze wielką rolę architektonika zgłosek, miar i wierszy: tam się wiersze, strofy i chóry — że tak rzekę — budują. I ten wzgląd na architektoniczną

równowagę, na symmetrią i na jednolitość rytmiczną, z jakim starożytni utwory swoje poetyckie wykonywali, nie znajduje nic równego sobie w nowoczesności. Com powiedział w uwagach powyższych o ogólnéj naturze klassycyzmu w poezyi, że przewaga formy jest tu niezmiernego znaczenia: to się jaknajmocniéj sprawdza już w saméj konstrukcyi wiersza starożytnego. Jakażto skomplikowana budowa miar, rytmów, strof! — jaka dokonana znajomość wszystkich stósunków harmonii wyrazu, jaka baczność w ich utrzymaniu!

Pierwszy zatém punkt, którym się zająć należy, wykładając istotę poezyi klassycznéj — oto jéj brzmienie — jéj rytmiczna forma. Bez gruntownéj jéj znajomości wcale o poezyi téj sądzić nie można; nawet poczynający z tą trudnością nasamprzód zapoznać się powinni.

Nauka do zakresu tego należąca zowie się Metryka — i onato dział pierwszy stanowić będzie w Poetyce klassycznéj. Wielkie pod tym względem zasługi położył Hermann, który pierwszy sprowadził do stałych zasad niepewne dawniéj wyobrażenia o miarach starożytnych. Dzieła jego tu dotąd należące są: *Handbuch der Metrik. Leipzig.* 1799.— *Elementa doctrinae metricae Lips*: 1816.— *Epitome doctrinae metricae Lips.* 1818.— Po Hermannie wyżéj jeszcze naukę tę podniósł A. Apel, a szczególniéj A. Boeckh, którego system na tém się głównie opiera, że rytmikę klassyczną uważać należy za część muzyki i z tego stanowiska rzecz rozwijać. Tym sposobem poszukiwania nad muzyką u starożytnych wciągnięte zostały w zakres poszukiwań nad poezyą.— Z rzeczy przezeń ogłoszonych tu dotąd należy: *Über die Versmasse des Pindaros. Berlin.* 1809.— Na téj saméj podstawie opracowana jest przez Ed. Munka *die Metrik der Griechen und Römer. Glogau*

1834.— O muzyce zaś znaleść można szczegóły: w ważnych przedmowach do Pindara edycyi Böckha i Thierscha. Prócz tego zasługują na wzmiankę: F. v. Drieberg *Aufschlüsse über die Musik der Griechen. Berl.* 1820. i *Die praktische Musik der Griechen. Berl.* 1821.

Strona rytmiczna będzie tedy w poszukiwaniach nad wierszem klassycznym częścią najważniejszą. Są tu jednak, i oprócz niéj, rzeczy godne bliższego wyświecenia, które jako tyczące się więcéj stylu, wyrażenia i ułożenia, do tego także działu policzone być muszą.— I tak ciekawém byłoby szczegółowe rozpatrzenie się, przez co wiersz starożytny, nawet wzięty cząstkowo, w odłączeniu od całości poematu, otrzymuje te piętna posągowe, tę że tak powiem lapidarność, która go też tak stósownym czyni do przytaczań za godło, motto, za sentencyą pełną wyroczniéj prawie powagi. Jakaś dumna potężność jest cechą wyrażenia starożytnego. I można do całéj poezyi klassycznéj zastósować, co O. Müller o Eschilu powiada: że dykcya jego sztuk jest jak świątynia Iktina — zbudowana ze samych wielkich, prostokątnie ociosanych i wygładzonych kwadrów marmurowych.

W dalszym postępie — zanim zrobi się przejście od rytmu do ducha, od wyrazu do myśli, od metryki do prawdziwéj estetyki klassycznéj, wypadnie wprzódy rozpoznać wszystkie inne zewnętrzne jeszcze okoliczności, które w starożytności towarzyszyły jużto wykonaniu już przedstawieniu arcydzieł poetyckich, które zatém z natury swojéj znacznie na nie wpływały, i bez znajomości których w prostém z tego następstwie, i my nieprzygotowani bylibyśmy do estetycznych badań ducha klassycyzmu.

W dziale zatém drugim będzie zadaniem podać szczegóły o historycznym początku poezyi greckiéj, o styczności

jéj z kultem religijnym, o stósunku jaki ona nadal z religijnemi instytucyami zachowała. Sposób oddawania (deklamacya) utworów epickich, Homerydzi, rapsodzi — o tańcu, jako części liryzmu i przedstawień lirycznych i t. p. — oto kwestie, które w tém miejscu będzie należało wyświecić. Najciekawszy i najważniejszy ustęp oddziału tego zajmie wyłożenie stósunków dramatu, sceny i przedstawień teatralnych w starożytności.— Mało rzeczy tyle się między sobą różni, co dramaturgia i scenika nowoczesna od klassycznéj. Trzeba dłuższego zajmowania się tym przedmiotem, ażeby nabyć jakiegokolwiek wyobrażenia o tém, co to znaczył w Atenach teatr, przedstawienie tragedyi, uroczystość tego aktu, chór — trzeba powiadam dłuższego rozpatrywania się w podaniach dziejowych o wszystkich tych rzeczach, aby potrafić ocenić, jaki odstęp pod tym właśnie względem dzieli nas od owej prawdziwie artystycznéj epoki. I tak, aby niektórych tylko dotknąć szczegółów, czémże jest największy nawet teatr w obecnych czasach, w porównaniu z ateńskim, który miał dosyć miejsca, ażeby 30,000 widzów w sobie pomieścić! Przedstawienia dzisiejsze, przed najliczniejszą nawet publicznością — zawsze zatrzymują charakter czegoś prywatnego, oddzielonego, odgrodzonego od reszty świata: do tamtych otworem stał przystęp bezpłatny dla całego wolnego ludu; — i cały lud brał też udział w tém wszystkiém, raz dla tego, że uroczystości teatralne były uroczystościami religijnemi, rodzajem nabożeństwa na cześć Dionyza, boga natchnienia i wesołéj swobody — a powtóre i dla tego, że przedstawienia dramatyczne w tychtam wiekach nie robiły się tak pospolitemi przez powtarzanie nieustanne, jak u nas — lecz przypadając tylko 3 lub 4 razy do roku, w uroczystości i święta Dionyza, do których cały lud

z okolic spływał w celu religijnym — przez samą już rzadkość swoję zatrzymywały swój uroczysty, niepospolity i świąteczny charakter. Każda nowość bawi i pociąga — a pod takiemi warunkami przedstawienia teatralne w Attyce nigdy nie przestawały być nowością. Nadto — łatwo by można przypuścić, choćby nawet tego historia nie potwierdzała przykładem, a priori, że przy przedstawieniach tak rzadkich a wypoczynku tak długim, poeci dramatyczni mieli i czas i sposobność po temu, aby miernych rzeczy na scenę nie wprowadzać, zwłaszcza że i nacisk zgłaszających się do wystąpienia z utworami swemi na scenie i do współubiegania się o pierwszeństwo i o wygraną, tę dążność do coraz wyższych wysileń jaknajmocniéj wspierał.

Już od samego rana rozpoczynały się przedstawienia w teatrze — a trwały dzień cały do ciemnéj nocy. Rzesza ludu, urzędy, kapłani — wszystko co żyło, zasiadało na swoich miejscach, na kamiennych ławach, półkolem coraz wyżéj piętrzących się w prawo i w lewo naprzeciwko sceny i orchestry — a poeci z arcydziełami swemi z kolei na scenie występowali, idąc ze sobą o lepszą przed trybunałem Sędziów, którzy, siedząc osobno, jednemu z nich mieli przysądzić palmę zwycięstwa. Wśród takich okoliczności instytucya teatralna w starożytności była sprawą rzeczywiście publiczną i narodową; pomysł poety stawał rzeczywiście w obec narodu, narodu zgromadzonego w wielkiéj swojéj części nie za okup biletów, ale z własnéj woli i z uczucia powinności; w obec ludu siedzącego pod gołém niebem (bo nie było dachu nad amfiteatrem gdzie widzowie siedzieli); — droga publiczna, ten węzeł sceny z całą rzeczywistością życia i społeczności, rzeczywiście, dosłownie, przechodziła przez środek, poprzek gmachu

teatralnego, przed oczyma widzów i aktorów; wszystkie przyjścia i odejścia na scenę i ze sceny na drodze publicznéj się działy; religijna processya chóru także tąto drogą przychodziła do swéj orchestry. Przez to akcya dramatyczna nabierała rozległości w zakresie, swobody w ruchu, prawdy w przedstawieniu, jakiéj scena nasza, nowożytna, przy całéj swojéj skądinąd doskonałości i pompie, nie posiada.

Prócz dotkniętych tu okoliczności jest jeszcze mnóstwo innych szczegółów, które tycząc się dramaturgii starożytnéj, do najwięcéj zajmujących w całéj filologii należą. Osobliwsze używanie maski, koturna, — kwestia o muzyce dramatycznéj — téj sztuce prostéj, niezłożonéj, ubogiéj na pozór, a jednak tak stósownéj do skoncentrowania całéj siły słowa dramatycznego, iż zdolne było sprawiać czasem na widzach wrażenia tak nadzwyczajne i gorączkowe, że dziś trudno już pojąć, jak się to dziać mogło, co najpewniejsi pisarze o téj właśnie rzeczy podają, — wszystko to będzie stanowiło przedmiot drugiego tego oddziału.

Najważniejsze a zarazem i najtrudniejsze pytanie ze wszystkich, które dotąd należą, tyczy się chóru starożytnego. Jeżeli co, to chór w tragedyi i komedyi greckiéj był zjawiskiem dla nowoczesnych długo niejasném. Dopiero po długich i głębokich badaniach tak historycznych o nim podań, jak całéj natury dramatyczności klassycznéj, zdołano postawić dostateczne, jasne i trafne pojęcie znaczenia téj instytucyi poetyckiéj. Początek jego i dalsze zatrzymanie w organizmie dramatu polega wprawdzie także na powodach i okolicznościach dziejowych; myliłby się jednak, ktoby sądził, że go tylko ze względu na historyczne prawo, jakie posiadał, przez cały czas kwitnienia dramatu

greckiego w obrębie dramatu zostawiono i cierpiano, lub ktoby go za dodatkową tylko do rzeczy ozdobę uważał. Niezbędność chóru ściśle łączy się z całą istotą klassyczności w dramacie, z całém pojęciem sceny starożytnéj; — i niepodobieństwem jest prawie wystawić sobie, jakby się dramat klassyczny bez chóru w ogólności mógł ostać.

Stanowisko heroiczne, które jest tłem wszystkich dramatycznych kreacyi greckich, i w którego duchu one też wszystkie wykonane zostały — stanowisko to pierwiastkowe właśnie w tém ma swoję odrębną cechę, że nie ma tu jeszcze żadnego jaśnie orzeczonego prawa, żadnego dogmatu, żadnego ogólnie uznanego pewnika ani w sferze publicznéj, ani religijnéj, któryby stawić można naprzeciw tych zawikłań namiętnych osoby z osobą, idei obyczajowéj z ideą, naprzeciw tego wyłącznego zapędu w pewnej ciasnéj dążności, jaki jest treścią i materiałem każdéj tragedyi, każdego dramatu klassycznego. Prawa, dogmaty, pewniki — są tu jeszcze tylko domysłami instynktu; i nie mają innéj bytności jak tylko w piersiach ludzi, i to w piersiach tych ludzi, którzy patrzą na sprawy i walki świata bez zaciekłości, bez interesu, spokojnie, z ogólnego punktu widzenia. Takim właśnie jest chór.— Kim zaciekła tragiczna namiętność rządzi, ten już stracił, pozbawił się harmonii tych utajonych w sumieniu ludzkiém instynktów, które, jak już powiedziano, zastępują w owéj epoce miejsce praw i przykazań. Kto dał się porwać w wir akcyi dramatu, na scenę, ten żyje już tylko dla jednego, albo dla kilku takich instynktów: ale nie żyje dla wszystkich. Owszem, zrywa, łamie harmonijną ich wszystkich pomiędzy sobą zgodę, i w imieniu idei jednéj rozpoczyna bój z drugą — nieświadom winy, jaką przez to właśnie na

siebie zaciąga.— Żeby zatém naprzeciw takiéj zaciekłości, takiego wzajemnego zawikłania potęg moralnych, postawić przedmiotowo ich równowagę, ich spokój, ich normalną miarę, żeby te gwiżdżące dyssonancye utrzymać w ciągłéj styczności z tonem zasadniczym, pierwotnym: — na to trzeba osobnego czynnika w składzie dramatu, świadka niejako całéj akcyi, świadka stojącego po nad nią, ale w jéj zakresie a nie po za zakresem, trzeba jedném słowem Chóru.

Chór zatém jest massą reprezentującą naocznie przytomność normalnéj wysokości uczuć, które na scenie podnoszą się do niedościgłych — do wyższych jak na skrzydła ducha ludzkiego przystoi, wyżyn namiętności i uniesienia. Na scenie — kollizya; w orchestrze (gdzie chór się porusza) — równowaga i pokój!

Bacząc na dwoisty początek a zarazem pierwiastek dramatu greckiego, to jest na jego charakter religijny, z kultu wynikły, a prócz tego i artystyczny: powiedzieć można, że scena przedewszystkiém przedstawia moment artystyczny; orchestra i thymele (ołtarz ofiarny, około którego się chór gromadzi) moment religijny. Całe pojawienie się, przybycie chóru do teatru, przed scenę, nie jest czém inném, jak processyą, postępem pełnym gracyi i sztuki. Samo to wystąpienie jego nie ma wprost innego powodu, jak nabożeństwo przy uroczystości właśnie obecnéj; i powód ten jest jedyny, dla czego chór w ogólności do teatru przybywa — pozornie bowiem, dopiero na miejscu dowiaduje się o tragicznéj akcyi, która się tu właśnie dzieje i treść tragedyi stanowi. On z zamiaru swego nie do sceny przyszedł, lecz do ołtarza, do miejsca bóstwu poświęconego, w celu spełnienia tu swojéj ofiary, którą też rzeczywiście wśród śpiewu sprawuje.

Z tegoto względu trafnie uważa Schiller (w przedmowie do swojéj Braut von Messina), że dopiero przez wprowadzenie na scenę chóru poeta-tragik całą swoję kreacyą stawia na koturnie, na wysokości ideału. Liryczne uniesienie i polot myśli w odezwach chóru zmusza poetę, stósunkowo podnieść język całéj sztuki, a przez to w ogóle wzmocnić zmysłową potęgę i uroczystość poetyckiego wyrazu. Sama ta jedna olbrzymia postać, jaką jest chór, sama ta postać w jego obrazie zniewala go do postawienia wszystkich figur tragedyi na koturnie i do rozszerzania całego pomysłu na rozległość prawdziwie tragiczną.

O tém tedy wszystkiém i o innych okolicznościach, którekolwiek czy to wśród tworzenia arcydzieł klassycznych, czy przy ich przedstawieniu, czy nakoniec w dalszém ich powodzeniu miały historycznie wpływ i znaczenie — podaje wiadomość drugi ten oddział Estetyki klassycznéj.

Dzieła pomocnicze do gałęzi téj podaję następujące: P. F. Kanngiesser: *Die alte komische Bühne in Athen. Breslau* 1817.— G. C. W. Schneider: *Das attische Theaterwesen. Weimar.* 1835.— H. Chr. Genelli: *Das Theater zu Athen. Berlin.* 1818.— O. Müller: *Des Aeschylos Eumeniden. Göttingen.* 1833.

XV.

Po tych dopiero pracach i badaniach przygotowawczych stósownem i podobném będzie przystąpić do pytania o samym już duchu i wewnętrznéj własności poezyi klassycznéj. Na tém się też zakres nauki naszéj zakończy. Trzeci jéj oddział będzie zatém temu właśnie przedmiotowi wyłącznie poświęcony, i to dopiero będzie istotną, właściwą klassyczną estetyką.

Ogólne określenie klassycyzmu w poezyi daliśmy już w poprzedzającém. Rzeczywiście i ściśle — w témto dopiero miejscu należałoby te uwagi rozwinąć. Postawione już tam zostały, aby torować drogę do stanowiska swego całéj téj gałęzi filologicznéj, i jako w zarysie, jako tylko w prolegomenach do nauki, może tam mają najwłaściwsze swoje miejsce. W rozwiniętym jednak wykładzie, oddział dopiero ostatni będzie miał istotę i naturę klassycyzmu za przedmiot swych poszukiwań.

Tutajto poruszone być winny wszystkie własne odrębności klassycyzmu, wszystkie różnice, jakie zachodzą między Homerem n. p. a Ossyanem, Dantem, Ariostem i t. d.; między Pindarem i liryką starożytną, a całym tak rozgałęzionym liryzmem nowoczesnym; między poezyą Eschila i jego dramatycznych następców a Szekspirem, Kalderonem i dramaturgami niemieckimi.

Szczególniéj sfera dramatu nasunie podostatkiem punktów godnych troskliwszego rozbioru. Istota poezyi w całéj pełni i blasku swoim dopiero się w dramacie odsłania. Nie dziw, że i cechy właściwe każdemu z dwóch tych poetyckich sposobów, najwyraźniéj się pochwycić dają także dopiero w dramacie. Są wielkie różnice już i w poezyi epickiéj; nie jest bez nich i w liryce: — ale tu niewidać jeszcze tak wyraźnie różnicy rysów oblicza tych oddalonych od siebie wieków, w jakich arcydzieła jedne a drugie powstały. Bieglejsze tylko znawstwo, bystrzejsze oko chyba ja schwyci. W dramacie dopiero wyraźnie i wydatnie występują na wierzch te same odrębności i różnice, co tam, albo też ich następstwa; — dla tego porównywanie dramatu klassycznego z nowoczesnym (n. p. z Szekspirowskim) rzuca wiele światła nie tylko na istotę sa-

mego dramatu, ale na całą dziedzinę klassyczności i romantyki.

Jakkolwiek nie jest zadaniem obecnego wykładu, posuwać się aż do rozprowadzania rzuconych tu zarysów, aż do rozwijania ogólnych zasad, aż do szczegółów; to jednak pominąć nie mogę dwóch względów, pod jakiemi dramat grecki najwięcéj pewnie różni się od nowoczesnego. Zdaje się, że na nich szczególniéj, jakby na podstawie i zasadzie, należałoby oprzeć poszukiwania tego rodzaju. W nich się bowiem i inne charakterystyczne właściwości do pola tego należące ze sobą stykają i w przedstawieniu połączyć dadzą.

Dramat nowoczesny przedstawia walkę charakterów; tragedya zaś grecka walkę idei i potęg ogólnych — oto jest pierwszy punkt, z którego patrząc, objąć można okiem całą odległość stanowisk, jakie obojgo zajmuje.

W tragedyi klassycznéj bohater każdy działa w imieniu jakiejś pewnéj zasady, jakiéjś idei, która w życiu ludzkiém jest potęgą i jakby promieniem opatrzności czuwającéj nad światem. Dopóki praw jéj nikt nie naruszy, przynosi ze sobą pokój, rozlewa ducha zgody po całym zakresie życia, wśród którego jest panią — jakby przychylne bóstwo jakie, w codziennych, cichych wydarzeniach żywota, z których się splata prawdziwe szczęście ludzkie, objawia się tak niewidzialnie, że ledwo daje przeczuwać, że jest w świecie przytomną. Ale niech tylko kto jéj duchowe terrytorium najdzie — niech jéj prawa znieważy — niech poważy się zapomnieć o czci, jaka się jéj imieniowi należy: — wtedy utajona potęga objawia strasznie przytomność swoję, upomina się o swoje prawa zdeptane, karze srogo przestępcę i występuje jako wszech-

mocny a mściwy demon, przywracający w zwichniętym porządku świata swoim prawom cześć, a pokrzywdzonemu sprawiedliwość.

W najgłębszéj Sofoklesa tragedyi, w Antigonie, takiém prawem pokrzywdzoném jest świętość związków krwi, prawo familii i miłości w rodzeństwie. Kreon, król Tebański, wydał rozkaz, ażeby z dwóch braci, którzy walcząc samowtór z sobą, polegli, tylko jednego pogrzebać, ciało zaś drugiego, to jest Polyneikesa, porzucić za miastem niepogrzebane, na pastwę zwierząt i ptastwa.— Jestto postępek niesprawiedliwy, bo źródłem tego rozkazu była tylko osobista niechęć przeciw Polyneikesowi. — Prócz tego kazał ogłosić jeszcze jaknajsroższy zakaz komukolwiek pogrzebać poległego; ktoby się zaś ośmielił wbrew zakazu uczcić ciało poległego pogrzebem: kara śmierci go czeka.— Po nieszczęśliwych tych braciach była jeszcze została siostra Antigona. Całe jéj uczucie oburza się przeciw zakazowi takiemu. Ona czuje, że jako siostra powinna i musi pamiętać o ciele brata swojego. Jeśli ona się nie odważy przestąpić zakaz królewski, któż będzie miał odwagę ulitować się nad shańbionym? Wie, co ją czeka — idzie jednak, grzebie już psującego się trupa — rzecz się wydaje, wyrok śmierci napisany jeszcze przed wypełnieniem przestępstwa, zostaje do niéj zastósowanym — Antigona szlachetny swój postępek przypłaca życiem.

Analizujmy myśl poety.— Prawo krwi, ideę familii przedstawia Antigona. Kreon ma także swoje prawa —: jest królem, sędzią, mścicielem zbrodni wojny domowéj i t. d. W imieniu tych praw swoich, że tak powiem w imieniu idei politycznéj, karze on Antigonę, która jego zakaz złamała. Ale Antigona postąpiła sobie, jak jéj obowiązek, jak całe uczucie ludzkie, jak potęga instynktu

familijnego, przez samych bogów włożonego w pierś ludzką, kazała. Antigona miała prawo tak sobie postąpić. Kreon karząc Antigonę, znieważył zatém samą także tę ideę moralną, w imieniu której ona działała, i odbierając jéj życie, odebrał cześć świętości rodziny i tego rodzeńskiego uczucia, którego obrazem wcielonym jest Antigona.— Jest zatém powód i jest czas, aby się odezwała idea familii, idea miłości rodzinnéj, jako znieważona potęga moralna, jako świętość zdeptana stopą śmiertelnego człowieka — jako mścicielka swojéj zniewagi, pragnąca odrzucić na bok, co się ośmieliło rękę podnieść przeciw niéj, i nietykalność praw swoich przedmiotowo — czynem — odwetem objawić.— Kreon ma syna, Haemona. Haemon jest oblubieńcem Antigony i pierwsze śluby zaręczyn już się były między nimi spełniły.— Haemon więc będzie narzędziem odwetu, jaki daje tu sobie znieważona świętość familii. Dowiedziawszy się o wskazaniu na śmierć oblubienicy, przez tego, którego on nazywa ojcem — Haemon samobójczo odbiera sobie życie i śmiercią swoją pogrąża ojca w bezdeń cierpień i rozpaczy.— Tak głos familijnych krzywd Polyneikesa i Antigony odzywa się w rodzinném także nieszczęściu Kreona — węzeł tragiczny się rozwięzuje, idea domu i rodziny triumf odnosi — a Kreon ten triumf stratą syna przypłaca, ponieważ całéj winy i całéj walki on sam tylko był sprawcą.

Widząc na tym przykładzie, co się tu rozumie przez ideę moralną, przez potęgę etyczną, o jakiéj tu chcemy mówić, — wróćmy do głównego przedmiotu.— Otóż dramat starożytny polega cały na walce, na waśni, a ostatecznie na pogodzeniu nie ludzi, ale takichto potęg czyli idei ogólnych, w życiu ludzkiém rządzących. Wprowadzony tam na scenę bohater przedstawia całym sobą tę albo

ową potęgę moralną, — prawo familii, prawo władzy, prawo państwa, prawo żywych albo umarłych — i nie dla tego występuje na scenie ażeby (jak w nowoczesnym dramacie) rozwinąć, na tle tych potęg, całe swoje ludzkie jestestwo, całą duszę i cały swój charakter; ale występuje tylko dla dokonania tego przemedytowanego naprzód i ściśle wymierzonego faktu, w którym się obecność idei ma objawić, występuje jako narzędzie a raczéj jako naczynie jednéj jakiéjś namiętności z ideą, o którą chodzi, spokrewnionéj, i do celu, do którego czyn stanowiący osnowę tragedyi zdąża, wiodącéj.

Nie można wprawdzie powiedzieć, że postać tragiczna starożytnego dramatu zatém jest tylko uosobieniem, allegorią, personifikacyą pewnéj oznaczonéj namiętności (n. p. Antigona miłości rodzinnéj). Bo wszelka personifikacya jest tworzywem bez życia i bez treści w sobie — jest próżną wewnątrz i tylko symboliczną figurą, z życiem pozornem, z głosem bez rdzeni żywotnéj, z ruchem mechanicznie, sztucznie tylko wywoływanym. A takiemi sztywnemi postaciami nie są one piękne, wielkie indywidua greckiéj tragedyi.— Ale, z drugiéj strony, nie są one także pełnemi charakterami, o rozwiniętych własnościach, pełném i wszechstronném życiu, o wewnętrznych zasadach, które w postępie dramatu rodzą się w myśli działającego, gasną — lub się przetwarzają i potężnieją — jak tego chce wola i natura jego ludzka, od niczego niezawisła, tylko od siebie saméj.— Indywiduum tragiczne greckie jest kreacyą pośrednią, stoi między personifikacyą a charakterem. Żyje z pełnéj duszy, czuje z głębokości serca: nie jest zatém personifikacyą. Ale z drugiéj znowu strony, ono działa, jak musi działać, — jak kamień, spuszczony z góry, spada bez przestanku nadół,

w jednym ciągle kierunku, do punktu, który go przyciąga — tak indywiduum tragiczne dąży do swojéj mety także tylko w jednym kierunku; nie zbacza, nie reflektuje, nie zatrzymuje się po drodze, lecz jakby fatalizmem pędzone, działa swoje i tylko swoje — przez cały zakres drogi, jaką przebywa. Charaktery osób dramatu nowoczesnego rozwijają się dopiero w dramacie. Przed oczyma widza wyrabiają się dopiero na to, czem ostatecznie są, i jako takie działają. Indywiduum tragedyi greckich występuje od razu gotowe, skończone; — jak posąg już ulany i z jednego tylko kruszcu, staje od razu, czém jest; — udziane całe z jednéj namiętności, z jednego gorącego, nieuchronnego zamiaru i dla tego tylko zamiaru ono na scenie myśli, działa, żyje, jest — dopóki go nie dokona. Co po za tém — tego ze sobą na scenę nie przynosi, to zostawia w domu, w przeszłości. Poeta ignoruje, nie wie nic o reszcie człowieczeństwa swojéj tragicznéj kreacyi, — dla niego jedna tylko myśl w niéj całéj exystuje i jéj tylko saméj nadaje on ciało. Z tego powodu dramat grecki nie pyta i nie zna, co to charakter, co to psychologia duszy, co to konsekwentne rozwijanie się psychologicznych pierwiastków, ogólnie ludzkich instynktów, tych tajemnic ducha i serca: — ale — cały polega na etycznéj jakiéjś logice, jeżeli godzi się użyć złożonego tak wyrazu; polega na wystawie porządku, jaki rządzi światem, bezpośrednio, bez psychologicznego pośrednictwa, od razu objawiającego się w wypadkach i czynach ludzi, o których znaczeniu ciż ludzie sami zwykle nie wiedzą.

Żeby się o tém przekonać, dość wziąść pierwszy lepszy dramat starożytny do ręki.— W Sofoklesa tragedyi Elektra, gdzie bohaterka dramatu w tém ma swoję namiętność tragiczną, że pragnąc zemsty za Agamemnona,

ojca, nienawidzi swéj matki, która go zamordowała — znajdujemy scenę przy końcu taką, iż wewnątrz królewskiéj komnaty, po za sceną, mściciel Ojca swego Orestes, zabija matkę swoję Klitemnestrę — — wołanie umierającéj dochodzi aż do sceny, a Elektra, przytomna właśnie na scenie, słyszy te ostatnie jęki swéj matki — W świecie rzeczywistym pospolicie dusza niewieścia lituje się w ostatniéj godzinie nawet nad największym swoim nieprzyjacielem i zbrodniarzem — cóż dopiero nad matką! — Spodziewa się zatem każdy, że i Elektra zapomni o nienawiści ku mężobojczyni, a wspomni sobie przynajmniéj w chwili jéj zgonu, że to — matka! — Bynajmniéj! Przeciwnie się tu dzieje.— Nienawiść tak zapełnia całe serce i jestestwo Sofoklesowéj Elektry, że nie ma tam już dla innego uczucia żadnego miejsca. Żywa Elektra możeby się ulitowała. Elektra tragiczna nie może.— „O synu mój, o synu! miejże litość nad matką“— woła Klitemnestra w głębi komnaty. Elektra na scenie na to: a ty nie miałaś miłosierdzia nad ojcem! — „Przez Boga, to cios śmiertelny....!“ — „Uderzaj dwakroć na raz, jeżeli możesz!“ —

Kto to czyta, oburza się całe jego uczucie. Ta zapamiętała nienawiść, i to jeszcze w kobiecie — wyda mu się tak nienormalną, tak przeciwną naturze, że posądzi może poetę o przesadę... ale posądzi go niesłusznie — gdyż tak być musi w dramacie klassycznego zakroju. Podobnych miejsc wiele też jest w najlepszych utworach greckich — że tu tylko wspomnę o mocniejszém jeszcze miejscu w Eschila Agamemnonie (w. 1304—1314).

Tak więc jedna tylko namiętność zapełnia całą duszę tych kreacyi tragicznych. Rytm ich namiętności jest ruchem tragedyi. Nie ma tu miejsca dla uzasadnień (mo-

tiwów) psychologicznych. Indywidua tragiczne przynoszą namiętność swoję już z sobą. Od razu spostrzegają się w prądzie siły fatalnéj, która je pędzi, — i poeta od razu w takimże pędzie je stwarza. Nie ma tu namysłu i wyboru. To właśnie jest wielkością tych idealnych postaci, że nie wybierają, ale są od razu tém, czém być chcą, i że co spełnić mają — spełniają! Że są tém, czém są, i są tém wiekuiście — w tém ich chwała!

Inaczéj w dramacie nowoczesnym. Tu wszystko zależy na przeprowadzeniu charakteru; na wielkiéj, głębokiéj duszy, która cokolwiek przedsiębierze i spełnia, wierna saméj sobie, godna saméj siebie zostaje. Szekspir nigdy nie zamierza przedstawić w dramacie swoim pięknego zajmującego ale zewnętrznego wydarzenia jakiegoś fabuły jakiéj tragicznéj. On tylko rozwija niepospolite usposobienie, kreśli charaktery tragiczne. Charaktery przyprowadza na scenę, charaktery stawia w pośród całéj téj szerzy stósunków życia i położeń społecznych, które się Rzeczywistością nazywają. Usposobienie tragiczne, ledwo się z światem rzeczywistym zetknie, wynajdzie sobie natychmiast swój zamiar, swoję kollizyą, swój świat, — i działa według usposobienia swojego, konsekwentnie, wynikliwie, jak okoliczności poddadzą, jak własne czyny dawniéj spełnione każą, jak wola działającego chce i jak ukryta w trafunku wydarzeń Opatrzność dopuści. Poeta zaś tylko idzie w ślady za ruchem charakteru, któremu dał życie i zakres działania — a fabuła czyli wypadek, z którego uwićby można zewnętrzną osnowę sztuki, sama się rodzi niebawem — sama się składa, z całą rozmaitością przypadkowych kształtów i pełnością tych przygód pobocznych, wśród których się charakter w życiu rozwinął i działał.

Dla tego też tłem dramatu nowoczesnego jest cała szerz życia ludzkiego, wszystko co jest i co się dzieje pomiędzy ludźmi — cały świat. Dramat starożytny przeciwnie zamyka się w ciasnych granicach zakresu danéj myśli, danego wydarzenia i danéj dążności. I ta jednolitość i jednorodność tragedyi greckiéj, z któréj w teoryi późniejszych wyrobiło się sztywne pojęcie o tak zwanéj troistéj jedności (to jest jedności miejsca, czasu i akcyi) — ta jednolitość powiadam należy do rzeczy, które w tragedyi klassycznéj najmocniéj i od razu odbijają od rozmaitości, obszerności, i różnorodności świata i dramatu n. p. Szekspirowskiego.

W czém znowu zachodzą zobopolne a odwrotnie się do siebie mające korzyści i wyższości jednéj formy poetyckiéj nad drugą. Sztuka grecka, w swoim małym zakresie, daje kreacye wielkie, idealne, wykończone, ale samotne. Daje nie wiele ale posągowo! Sztuka romantyczna — rozwija przed nami świat żwawy, pełny, wrzawliwy, z wielkim zapasem życia i ciepła duchowego — ale nie ma się tu, że tak powiem, miejsca ani czasu wszystko jakby należało wykończyć i rozwinąć.— Dramat nowoczesny jest to więcéj Szkic życia jak Obraz życia.

W ogólności rzec można, — w tragedyi klassycznéj mało uczuć stanowi cały już zasób poematu. Ale to, co w niéj jest, tak jest rozwinięte, tak artystycznie użyte i że tak powiem przepracowane, iż dobrze zastępuje brak rozmaitości i wielości motiwów.— W Sofoklesa Królu Oedipie n. p. cóż to za głębokie wrażenie, jaką zgrozę wzbudza owo boleściwe wołanie, owe przejmujące jęki Oedipa, kiedy się wzroku pozbawia! Zdaje się jakbyśmy patrzali na samo uosobione nieszczęście, gdy ta ofiara Losu i własnego okrucieństwa po raz pierwszy

po dokonaném przekłuciu źrenic swoich pokazuje się na scenie.— Jest to przykład prawdziwéj patetycznéj potęgi! [1]) — „O biada mi, biada! — o dolo nieszczęsna! — gdzież jestem — gdzie idę? — gdzie głos mój przepada? — gdzie słowa me lecą?“ — — Coś podobnego znajdujemy w Królu Lirze Szekspira. [2]) I tu wzrok traci Gloster, nawet czyn ten odbywa się na scenie, (podczas gdy Sofokles dopiero czynu dokonanie przyprowadza na scenę). Ale Szekspir nie rozwinął wcale całéj téj okropności, jak ją rozwinął Sofokles. On tylko ją stawił przed oczy widzom — zostawia to ich wyobraźni, ażeby oni ją sobie sami w myśli wykończyli.— „Kto się starości doczekać spodziewa — niechaj mnie broni!“ — — — woła nieszczęśliwy ten starzec, gdy go napadają zbrodniarze — następnie akt gwałtu się spełnia, a po spełnieniu — już tylko dwa słowa: „o zgrozo! o bogowie!“ — I to już wszystko, co z ust nieszczęśliwego słyszymy.

Prąd akcyi pędzi poetę do nowych motiwów.

Na téj tedy różnicy opieramy pierwszą z dwóch tych odrębności starożytnego dramatu, które tu postanowiliśmy bliżéj rozpoznać.

Druga taka odrębność, druga właściwość starożytnéj tragiki przedstawia się w panowaniu Przeznaczenia nad wolą człowieka, w fatalizmie. Wola ludzka podległa jest nieubłaganéj sile losu, Fatum. Czyny ludzi, w najlepszéj myśli wykonane, biorą obrot, nie ten jaki im człowiek przeznaczył, ale jaki im Fatum poddaje. Rodzą takie z siebie następstwa, że człowiek widzi się nagle porwany prądem wydarzeń już nie od siebie zawisłych — i pędzony po drodze zbrodni, niewinnych a nieuchron-

[1]) Oedipus Rex v. 1300—1319.

[2]) zob. koniec Aktu III.

nych, w końcu odpowiadać jednak musi za wszystko, czego dokonał. — Jestto skutek całego religijnego wierzenia starożytnych, jestto odbicie religijnéj wiary w władzę Przeznaczenia. Nam wyobrażenia takowe są już obce, ciemne — i sprzeciwiają się całemu nowoczesnemu uczuciu. Ale w starożytności wypływają z najgłębszego przekonania i wiary. Nic też zwyczajniejszego, jak podobne rysy w poezyi a mianowicie w dramatycznéj poezyi greckiéj. Wszystkie utwory pełne są alluzyi tego rodzaju — mniéj lub więcéj rozwiniętych.— „Jakkolwiek się dzieje, i bądź-co bądź — (śpiewa chór w Agamemnonie Eschila) Przeznaczenie się spełni. I ani go płacz, ni ofiara, ni święty zdrój łez na ołtarz wylany nie zmiękczy i w woli nie wstrzyma.“ (w. 67—71). — „Kiedyż wyrocznie zesłały wieść szczęśliwą śmiertelnym? W nieszczęściu dopiero odsłania się wróżba pod szatą słów dziwnych złowieszczą grozę kryjąca“. (tamże w. 1057—1060).— Podobną myśl zawiera ocalony fragment z niewiadoméj tragedyi tegoż poety: „występną winą obarcza bóstwo człowieka, kiedy bez śladu ród jego zniszczyć zamyśla.“—

W tych i niezliczonych innych napomknieniach, jakich pełne są utwory wszystkich poetów starożytnych, maluje się sama tylko wiara w exystencyą i wszechmoc Przeznaczenia.— Ale są niektóre tragedye greckie, których cały pomysł i dążność na téj tylko zasadzie polega. Z ocalonych rzeczy najwięcéj uwagi godne są pod tym względem tragedye Sofoklesa osnute na sławném podaniu o Oedipie: to jest Oedip Król — i Oedip Kolonejski.— Syn Labdaka, Laios, król w Tebach Beockich, pojął był w małżeństwo Iokastę, ale się nie mógł z niéj doczekać potomstwa. Wyprawione do wyroczni Delfickiéj w téj sprawie posły przynieśli odpowiedź, że Lajusowi strzeż

się nawet należy mieć dzieci, gdyż przeznaczoném mu jest, zginąć kiedyś z ręki własnego syna.

Pomimo to — narodził mu się niebawem syn.— Żeby ujść zguby, Lajos przebija i zwięzuje dziecku nogi i wysyła je na miejsce odludne na pastwę dzikich zwierząt. Już szedł wykonać ten rozkaz wierny sługa Lajusa, już się zbliżał ku dzikim rozpadlinom góry Cyteron, gdzie miał dziecko porzucić: — gdy zabiega mu drogę pastuch jakiś z Koryntu i dziecko od sługi, który się dał litości wzruszyć, zabiera żywe ze sobą.

Lajos tymczasem żyje w przekonaniu, że usunął niebezpieczeństwo.

Ocalone przez pastucha dziecię dziwnym zbiegiem wypadków dostaje się pod opiekę króla Koryntu Polyba, który będąc bezdzietny, przyjął je za własne i nazwał Oedipem dla nóg przebitych, z jakiemi mu go przyniesiono.

— Już był wyrósł Oedip, gdy zasłyszawszy raz coś o niepewném swém pochodzeniu, nie wiedząc, czyim jest synem, udał się do Delfów do wyroczni Apollina.— Wyrocznia nic mu o pochodzeniu jego nie udzieliła, przepowiedziała tylko, że jeszcze on kiedyś swego ojca zabije, a z matką dopuści się występnego stósunku.

Ażeby uchronić się téj zbrodni, Oedip już do Koryntu do mniemanych swych rodziców nie wraca. Błądząc tu i owdzie, spotyka się razu pewnego w wązkim skalistym wąwozie z orszakiem ludzi sobie nieznanych. w pośrodku których jeden wspaniale ubrany, władzca ich jak się zdawało, jechał na wozie. Zaczepiony od woźnicy wędrowiec, oddał zaczepkę zaczepką — wszczęła się bójka — siedzący na wozie nieznajomy także się w rzecz

wmięszał — — i prócz jednego sługi, który uciekł, Oedip wszystkich położył trupem.

Władzca tego orszaku był to Laios, król tebański, ojciec Oedipa.

Z lekkiém sumieniem, zaszedł ztamtąd Oedip bez szczególnego zamiaru, z przypadku (z woli przeznaczenia) właśnie do Teb. Tu zaszła opisana owa już wyżéj przygoda ze Sfinxem, w skutek któréj ofiarowano zwycięzkiemu przychodniowi tron poległego gdzieś w podróży króla i jego wdowę, Iokastę.

Oedip zasiada na tronie ojcowskim — żeni się z własną matką — doczekuje się z niéj dzieci.—

Po latach wielu powstaje w Tebach zaraza. I znowu idzie zapytanie do Delfickiéj wyroczni, jaka tego przyczyna, jaki na to środek? — Wyrocznia rozkazuje wypędzić z Teb zabójcę Lajusa, pomścić niepomszczone morderstwo.

— Poszukiwania — rozpytywania — kombinacye wszystko, co zaszło, wydobywają na jaśnią.

Oedip poznaje w sobie największego zbrodniarza; jest królobójcą i ojcobójcą, shańbił łoże swéj matki, jest sprawcą nieszczęścia całego miasta, najokropniejszéj zarazy— jest nim, chociaż bez i mimo swojéj wiedzy. Jak się sam wyraża: on czyny swoje — nie dokonał ale ucierpiał. Niechcąc zostać zbrodniarzem, właśnie nim został, — taka była wola niedoścignionego Fatum! —

— W tém miejscu jest rozstaj dróg sztuki nowoczesnéj a klassycznéj. Aż dotąd możeby i sztuka romantyczna potrafiła podążyć w tropy za wydarzeniami dziwnego losu nieszczęsnéj rodziny Lajusa. Ale daléj, od tego miejsca, sumienie chrześcijańskiéj epoki nie pójdzie już w parze z sposobem widzenia starożytnego poety. Fata-

listyczna wiara starożytności — nie mogłaby mieć miejsca w utworze chrześcijańskiéj romantyki.

Indywiduum tragiczne świata starożytnego bierze odpowiedzialność za wszystko, co uczyniło. Czy z własnéj wiedzy i woli, czy przypadkowo i mimowolnie: o to nie pyta— wszystko to jedno! Wina tragiczna, zbrodnia okropna dokonała się — na tém dosyć — ciężar kary spada na tego, przez kogo się dokonała. Cały człowiek, wszystkie jego czyny, bez wyjątku i bez różnicy są materiałem, z którego się składa i tworzy plastyczna kreacya klassycznego tragika— dla tego, co tylko zrobił, to wszystko jest jego, on zrobił. Co tylko zawinił, on zawinił i on też musi odpokutować, zmazać.

Jakoż, według dalszéj osnowy tragedyi — skoro tylko rozdarta została zasłona, która pokrywała zbrodnię: Jokasta odbiera sobie życie, Oedip wydziera sobie wzrok, sam wskazuje się na wygnanie z ojczyzny i długo błądzi, nim go bogowie sprowadzą na miejsce, które mu za grób przeznaczono.

Ta walka pojedyńczego człowieka z Przeznaczeniem, — śmiertelnika z bóstwem, należy w zakresie greckiéj tragiki do motiwów najwięcéj zdolnych wzniecić uczucie trwogi i litości, że tu tych wyrażeń Arystotelesa użyję.— Jest jednym z najpoważniejszych i najgłębszych artystycznych pomysłów, jakie wykonane być mogły na tém pogańskiém, klassyczném stanowisku. Często też o téj dążności starożytni w sztuce i w poezyi tworzyli. Wiele dzieł takich pozostało ocalonych; największa liczba zaginęła, i tylko się urywkowe wyjątki lub same tytuły po nich zostały.— Pomiędzy tragikami Eschil największym był mistrzem w przedstawianiu tego rodzaju walk z Przeznaczeniem. Jak w ogólności jego spojrzenie na po-

rządek świata jest surowe, ponure i narodowo grecko-filozoficzne.

Ocenienie i pojmowanie tragicznéj fatalności greckiéj, tak jak ją starożytni pojmowali, nie jest łatwe. Łatwo tu popaść na takie o niéj wyobrażenia, od jakich wyobraźnia twórcza tych poetów była wolna. Sąto wyobrażenia, któreby niszczyły prawdziwą artystyczną poetyczność ich tragicznéj fantazyi. Rozumiem tu ślepy fatalizm, nieubłagany prąd odwiecznie i bez powodu nawiązanych gdzieś tam wyroków, jakie mianowicie jest cechą muhammetańskiéj religii.— Takich niewolniczych, ślepych pojęć o porządku świata i o toku spraw ludzkich Grecy nie mieli. Ulegali oni wprawdzie podobnemu dogmatowi, wierzyli w Fatum, którego władzy nawet bogowie ulegać muszą. Ale jak we wszystkiém, tak i w tym względzie zajmują oni sam właśnie piękny środek między orientalną, abstrakcyjną niewolą ducha a chrześcijańskiém światłem wewnętrznego sumienia i wolności.

W greckiém pojęciu Przeznaczenia już jest moment sprawiedliwości. Wprawdzie nie jestto jeszcze Opatrzność chrześcijańskiego świata. Jest przynajmniéj przecież wymierzająca odwet Sprawiedliwość.— Oedip jako indywiduum cierpi niewinnie. Sam on nie dał powodu i nie zasłużył na prześladowanie losu. Ale weźmy go jako członka całéj rodziny, jako potomka swoich przodków, jako syna Lajusowego, — a pogląd nasz na całą tę katastrofę z innego będzie punktu widzenia. Lajus, syn Labdaka, w młodości jeszcze swojéj został przeklęty! Uwiódł on był młodego pięknego chłopca Chrysippa i dopuścił się na nim zbrodni, jaka nie ma podstawy w naturze ludzkiéj. Ojciec Chrysippa, Pelops, przeklął za to rozpustnika, żeby mu śmierć zadała ręka

własnego dziecka, jeśliby mu się kiedy narodzić miało. Otoż z przekleństwa tego płynie zbrodnia, a z zbrodni nieszczęście. Cały dom, cały pień rodziny Lajusa podkopany został przekleństwem Pelopsa — Oedip jest jednym, z jego konarów; więcéj, Oedip jest jedynym konarem tego drzewa, które sam ojcobojczo wytępił. Prześladowanie rodziny zbiera się więc na jego własnéj głowie — cierpi, lecz cierpiąc nie doznaje, jak tylko następstw ogólnego rodziny swojéj nieszczęścia. Nie bez powodu, nie ślepo jest wystawiony na łup zagniewanego Przeznaczenia.

Najpiękniejsze, najtrafniéj rozwięzujące trudność rzeczy zakończenie w oddziale tym trzecim nastąpi wtedy, kiedy dołączy się tu jeszcze przegląd szczegółowy historyi poezyi starożytnéj. Historyi uważanéj ze stanowiska estetycznego, jakieśmy i we wstępie do całéj téj nauki, i mówiąc o zakresie historyi literatury jako takiéj, starali się w wyraźnych zamknąć granicach.— Tu będzie można zwrócić uwagę na mniéj ogólne zagadnienia, na osobniejsze estetyczne odrębności. Duch pojedyńczych poetów, znaczenie i istota szczegółowych rodzajów poezyi, jako to: różnych odcieni liryki, rozstępu między tragedyą a komedyą i t. d.— wszystko to tu dopiero wyjaśnienie swe znajdzie.

Co się nakoniec tyczy dzieł pomocniczych i źródeł do nauki, jakiéj zasady i zarysy tu postawione; to same utwory poetów starożytnych, cała poetycka literatura klassyczna jest najczystszą krynicą, z któréj czerpać należy, chcąc przejąć się jéj duchem i takowy rozwijać.

Prócz tego, wspomnieć byśmy tu tylko mogli o monograficznych, cząstkowych pracach, jakie do pola tego

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA

należą. Gdyż w takiéj rozciągłości i w takiém ułożeniu i rozłożeniu całego materiału, jakeśmy go tu zapostulowali, nikt jeszcze w dziele ogłoszoném pracy swojéj nad poezyą klassyczną nie udzielił. Są prace szanowne i uczone; ale te albo tylko część pewną tego pola badać sobie zamierzają, (n. p. pojedyńcze opracowania którego z poetów) — albo pracując na innéj właściwie ale sąsiedniéj niwie, dotykają i rozświecają te tylko zagadnienia z naszéj nauki, które z ich rzeczami najbliżéj graniczą i do ich terrytorium klinem niejako wpadają.— Sąto albo historie całéj literatury klassycznéj; albo dzieła przynoszące rezultat poszukiwań nad całą dziedziną sztuki (n. p. Ed. Müller's *Geschichte der Theorie der Kunst bei den Alten. Bresl.* 1834. 2 tomy.) — albo wreszcie dzieła estetyczne z zakresu filozofii, zawierające rzut oka na przeszłość, na historią poczyi.

Do pierwszego rodzaju pism pomocniczych, to jest do prac monograficznych, przedewszystkiém należą niektóre edycye i opracowania autorów, wykonane przez celniejszych filologów nowoczesnych. N. p. *Prolegomena ad Homerum* Wolfa. *Die Aeschylische Trilogie* Welckera. Wydanie 4tomowe Pindara p. Böckha i t. d.— *Des Aeschylos Werke. Übersetzt von* J. G. Droysen. 2 tomy. *Berlin.* 1832. z dobremi uwagami o dążności tego poety.— Uwagi i wydanie Antigony Sofoklesa p. Boekha.— *Ariadne; die tragische Kunst der Griechen etc. von* O. F. Gruppe. *Berlin* 1834.— Wspominane już wyżéj dzieła Schlegla i Ulricego także tu należą. Osann's *Beiträge zur Griech. und Römischen Literaturgeschichte* ważne zawierają wskazówki szczególniéj o Elegii klassycznéj. *Darmstadt.* 1835.

BIBLIOTEKA NARODOWA

SPIS RZECZY.

	Strona
Przedmowa	1—12.
Prelekcya wstępna	13—23.
Część pierwsza. O znaczeniu Filologii w ogólności	24—111.
O znaczeniu Filologii w szkołach	111—117.
Część druga. Encyklopedia Filologii	118—135.
O Mitologii	136—154.
O Starożytnościach greckich i rzymskich	155—170.
O Archeologii	171—184.
Historya Literatury klassycznéj	185—196.
Estetyka czyli Poetyka klassyczna	197—252.

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
2015817